
Zmysłowa samba
Maggie Cox
Catherine George
Jennie Lucas

Maggie Cox, Catherine George, Jennie Lucas

Zmysłowa samba

Tłumaczenie:
Joanna Pawełek-Mendez, Piotr Art , Iwona Fedrau

Maggie Cox

Samba we dwoje

Tłumaczenie:
Joanna Pawełek-Mendez

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nic jej nie mogło powstrzymać. Nawet pogoda, która nie była wcale lepsza od tej panującej na mroźnej Syberii, pomyślał Eduardo. Przez ostatnie trzy tygodnie niemal każdego dnia pojawiał się na słynącym ze swojej ciekawej historii małym, urokliwym ryneczku miasta, i za każdym razem spoglądał na młodą kobietę, która grała na gitarze pełne smutku melodie. Przypominała mu biedne, porzucone dziecko z powieści Dickensa. Czyżby nie miała rodziców albo kogokolwiek, kto mógłby się nią zaopiekować? Najwidoczniej nie...

Eduardo zdał sobie sprawę, że dzięki tej biednej dziewczynie, zarabiającej na swoje utrzymanie śpiewaniem na ulicy, po raz pierwszy pomyślał o czymś innym niż własne nieszczęście. Ból towarzyszył mu od dawna, na długo przed tym, zanim się zdecydował zamienić gorącą, pachnącą słońcem i kwiatami Brazylię na pochmurną, wilgotną Anglię.

Przypatrywał się dziewczynie z prawdziwym zainteresowaniem. Obudziła się w nim ciekawość, kim jest ta „dziewczynka z zapałkami'' czy też „z gitarą''. Kto wie, czy zobaczy ją następnego dnia? Mogła przecież po tych kilku tygodniach zmienić miejsce, a wtedy nigdy już nie pozna jej historii pisanej przez życie, a nie Andersena.

Wyciągnął banknot z portfela i rzucił do pokrowca na gitarę, zaraz jednak przykucnął i dorzucił

pięćdziesięciocentową monetę, aby wiatr nie porwał papierowego banknotu.

– Ładna piosenka – mruknął cicho, jakby się nagle zawstydził.

– Dziękuję... ale to za dużo – zaprotestowała, odkładając instrument na bok.

Uchwycił jej spojrzenie, ale zamiast radosnego podekscytowania, zawstydzenia czy wdzięczności dostrzegł dumę i złość.

– Za dużo? – powtórzył, unosząc brew. Czyżby się pomylił? Czy tak zareagowałaby biedna „dziewczynka z zapałkami''?

– Owszem. Jeśli chce pan rozdawać jałmużnę, to tuż za rogiem jest kościół Świętej Marii, gdzie księża zbierają datki na bezdomnych. Ja nie jestem bezdomna i nie potrzebuję pańskiego miłosierdzia.

– Ale w twoim futerale leży mnóstwo monet – obruszył się, wskazując ręką. – Czy nie po to tu siedzisz? Nie dlatego tu grasz i śpiewasz?

W jego głosie brzmiała irytacja. Z miejsca pożałował swojej decyzji, podyktowanej spontanicznym odruchem serca. Dlaczego w ogóle marnuje czas, rozmawiając z tą dziwną dziewczyną? Powinien natychmiast odejść, pozostawiając ją samą z jej pokrętną filozofią i miedziakami w futerale, ale jakoś nie mógł zrobić kroku.

– Śpiewam, bo bardzo to lubię, a nie dla pieniędzy. Nigdy nie robił pan niczego, aby po prostu podzielić się swoją miłością do czegoś? Bez żadnych ukrytych celów?

To pytanie zbiło go z tropu. Choć zawsze potrafił szybko zareagować odpowiednią ripostą, tym razem jakoś nic nie przychodziło mu do głowy. Śmieszne! Nie tracił zimnej krwi w konfrontacji z rekinami finansowymi, a pokonała go dziewczyna z gitarą.

– Ja... – wyjąkał. – Muszę już iść.

Jego twarz, co zresztą nie było niczym niezwykłym, wyrażała chłód i obcość.

– Nie zatrzymuję pana – odparła dziewczyna. – To pan chciał rozmawiać.

– Wcale nie chciałem z tobą rozmawiać – zaprotestował podniesionym głosem, zupełnie jakby odpierał ciężkie oskarżenie.

– Oczywiście, że nie. Chciał pan tylko okazać swoją wielkoduszność, by potem odejść z poczuciem, że spełnił pan dobry uczynek. Czy nie tak?

– Jesteś niemożliwa!

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i odszedł. Jeszcze kiedy skręcał w jedną z mniejszych uliczek, słyszał jej czysty głos i akompaniament gitary. Co za diabeł go podkusił, aby się nad nią litować? Z pewnością nie było to skromne, dickensowskie dziewczątko, za jakie ją do tej pory uważał. I dlaczego jej duma, jej ostre spojrzenie tak go rozdrażniło? Czy nie trafiła w sedno? W głowie pobrzmiewały mu jej słowa: „Czy nigdy nie robił pan niczego, aby po prostu podzielić się swoją miłością do czegoś? Bez żadnych ukrytych celów?’’.

Powłóczył nogami, nawet nie omijając kałuż. Nagle zrobiło mu się wszystko jedno, dokąd idzie i po co. A wszystko przez dziewczynę, która odrzuciła jego pomoc i uraziła dumę...

Temperatura powietrza gwałtownie spadła, co sprawiło, że Marianne przestała czuć zdrętwiałe z zimna palce i z wielkim trudem wydobywała z siebie głos. Uznała, że najwyższy czas zakończyć na dzisiaj. Przez chwilę rozkoszowała się myślą o filiżance gorącej czekolady i o ogniu w kominku czekającym na nią w domu, ale po chwili przypomniała sobie, że poza ciepłem płomieni i smakiem czekolady przywita ją także pustka. Dudniące echem mauzoleum, gdzie wszystko, począwszy od pięknych ornamentów zdobiących ściany, a skończywszy na wspaniałym pokoju muzycznym, pośrodku którego dumnie prezentował się fortepian, przypominało jej ukochanego męża i przyjaciela, który odszedł od niej zbyt wcześnie.

„Żyj pełnią życia, kiedy mnie zabraknie'' – powiedział jej Donal, kiedy siedziała przy jego szpitalnym łóżku. Te słowa, wypowiedziane drżącym głosem, i jego poważny, smutny wzrok przeraziły ją, gdyż nie pozwalały mieć już żadnej nadziei. „Sprzedaj ten cholerny dom i wszystko, co się w nim znajduje. Wyjedź gdzieś, poznaj świat, podróżuj... spotykaj się z ludźmi i... żyj! Na litość boską, żyj za nas dwoje!''.

Zamierzała spełnić jego wolę, ale jeszcze nie teraz. Czuła się bardzo samotna i zagubiona, zupełnie jakby w jej życiu

zabrakło kompasu wskazującego bezpieczną drogę. Pozostała pustka i świadomość, że nie ma nikogo, komu by na niej zależało. Zamierzała konsekwentnie wyrwać się z tego stanu, powoli, ale z sukcesem. Bycie uliczną artystką mogło się wydawać dziwną metodą podźwignięcia się z żałoby, ale spełniało swoją funkcję. W przeciwnym razie siedziałaby w domu przy zasłoniętych żaluzjach, rozpamiętując chwile, które nie mogły się już powtórzyć. Kontakt z ludźmi wyzwolił w niej chęć do walki. Z każdym dniem była coraz silniejsza, zupełnie jakby muzyka, przez którą wyrażała swoje uczucia, ocaliła ją przed całkowitym załamaniem.

Donal z pewnością byłby z niej dumny, że tak świetnie sobie radzi, pomimo że jego dwoje dorosłych dzieci z poprzedniego małżeństwa uznało, że skoro Marianne śpiewa na ulicy, to najlepszy dowód na to, że coś z nią jest nie w porządku. Dowód, że od początku wywierała niekorzystny wpływ na ich ojca, który w testamencie przepisał wszystko na nią, całkowicie pomijając własne potomstwo.

I nagle Mariannne, zupełnie nie wiadomo dlaczego, przypomniała sobie nieznajomego, który rzucił do futerału pięćdziesięciofuntowy banknot. Nie tylko wyglądał na zamożnego światowca, obracającego się w najwyższych kręgach towarzyskich, ale również tak pachniał. Mówił nienaganną angielszczyzną z lekkim akcentem, może z Ameryki Południowej?

Po powrocie do domu, kiedy trzymała już w dłoniach wymarzony kubek gorącej czekolady, grzejąc się przy kominku, raz jeszcze powróciła myślami do mężczyzny, który tak silnie zajął jej uwagę. Pierwszy raz w życiu widziała u kogoś takie niezwykłe niebieskie oczy. Barwą przypominały jej lekko zachmurzone niebo w czasie mroźnej zimy, rzęsy zaś były równie ciemne jak gęsta czekolada w jej kubku.

Mężczyzna miał orli nos, wysokie kości policzkowe i usta o ładnym, pasującym do całej twarzy kształcie, a jednak w dziwny sposób zaciśnięte, jak gdyby uśmiech mógł mu sprawić fizyczny ból.

Zdążyła z nim zamienić zaledwie kilka słów, ale miała wrażenie, że ten człowiek, pomimo swojej hojności, jest twardy i zamknięty w sobie jak twierdza, do której nie mają dostępu nawet najbliżsi.

Marianne pożałowała swojego zachowania. Niemal z pogardą odrzuciła jego pomoc. Oskarżyła go o to, że robi to wyłącznie po to, aby samemu się dobrze poczuć. Była niesprawiedliwa. Skąd on mógł wiedzieć, że po tragedii, jaką przeżyła, przyrzekła sobie, że nigdy więcej nie przyjmie od nikogo pomocy? Skąd mógł wiedzieć, co czuje kobieta, która po piekle dzieciństwa z ojcem alkoholikiem zaznaje wielkiego szczęścia w małżeństwie, które po sześciu miesiącach przerywa śmierć.

Nieznajomy jednak miał w twarzy coś, co pozwalało jej sądzić, że i on ma za sobą jakieś trudne doświadczenie i najwyraźniej nie uporał się jeszcze z dręczącymi go

demonami. Marianne pragnęła go przeprosić, ale odszedł tak szybko. Pewnie i tak go już więcej nie zobaczę, pomyślała i upiła łyk czekolady. Nawet nie zauważyła, że ta już dawno wystygła...

– Znowu nadwerężałeś nogę, prawda?

– Na litość boską, nie jestem dzieckiem. – Eduardo, patrząc na cierpką minę swojego lekarza, marzył, aby te wizyty raz na zawsze się skończyły. Niestety, po dziewięciu operacjach, którym musiał się poddać ze względu na swoją roztrzaskaną nogę, potrzebował opieki lekarskiej, a Evan Powell z Londynu był światowej sławy ortopedą, najlepszym w swoim fachu specjalistą. Właśnie ktoś taki był mu niezbędny.

– Weź sobie do serca moją radę i przestań traktować swoje ciało jak maszynę.

– Powiedziano mi, że wkrótce będę już zupełnie sprawny. Dlaczego, do diabła, to trwa tak długo?! – zawołał z wyrzutem.

– A spodziewałeś się, że po takim urazie, po dziewięciu ciężkich i skomplikowanych operacjach wyjdziesz z tego tak samo szybko jak z kataru? Potrzeba więcej czasu.

– Więcej czasu – burknął gniewnie. – Nic innego nie słyszę. Zaczynam wątpić w twoje umiejętności.

Eduardo natychmiast zdał sobie sprawę, że za daleko się posunął. Był wściekły i rozżalony, ale nie powinien wyładowywać swojej frustracji na człowieku, który walczył o jego zdrowie.

– Nie powinienem tak mówić, bardzo przepraszam – spróbował załagodzić, przeczesując ręką włosy. – Miałem po prostu ciężki dzień.

Evan Powell pokiwał głową na znak, że przyjmuje przeprosiny, a także że rozumie humory swojego pacjenta.

– Może to, czego ci potrzeba, to towarzystwo – zasugerował, puszczając do niego porozumiewawczo oko. – Żyjesz zupełnie samotnie, a samotność nie wpływa korzystnie na żadnego mężczyznę.

Eduardo przymrużył oczy.

– Masz na myśli kobietę?

Zaskoczyło go, że po raz pierwszy od dwóch lat nie odrzucił z miejsca tego pomysłu, ale jeszcze bardziej zszokowało go to, że w odpowiedzi na tego rodzaju sugestię w jego umyśle pojawił się obraz dziewczyny grającej na jednym z rynków Londynu. Utkwiły mu w pamięci jej piękne oczy, kształtne wargi i burza brązowych włosów. Ile mogła mieć lat? Siedemnaście? Osiemnaście? Była dla niego stanowczo za młoda.

Poza tym nawet jeśli rzeczywiście potrzebował damskiego towarzystwa, to tylko dla chwilowej rozrywki. Po tym co się stało z Elianą, skończył z miłością raz na zawsze.

– Zwykle to kobieta najlepiej potrafi rozproszyć smutki mężczyzny – skwitował chirurg, ale widząc poważne spojrzenie Eduarda, chrząknął, mruknął coś niewyraźnie, po czym podjął już normalnym, spokojnym głosem: – W każdym razie weź sobie do serca moją radę i uważaj na

tę nogę. Dwadzieścia minut dziennie spaceru, najwyżej pół godziny, ale nie dłużej. No, to do zobaczenia.

Eduardo odprowadził Evana do drzwi i podał mu płaszcz.

– Dziękuję. Nie każdy lekarz osobiście fatygowałby się do swojego pacjenta. Proszę nie myśleć, że tego nie doceniam.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marianne w przerwie swojego codziennego ulicznego występu popijała gorącą cafe latte z papierowego kubka, pragnąc rozgrzać ciało, ale przede wszystkim dłonie, które najtrudniej znosiły zimno i przejmujący, mroźny wiatr. Wydawało się, że popołudnie przyniesie poprawę pogody, ale Marianne nie miała wątpliwości, że robi się coraz chłodniej.

Zamyślona, lekko drżąc na całym ciele, popatrzyła przed siebie i nagle dostrzegła wysokiego mężczyznę zmierzającego prosto w jej stronę. To był on! Ten sam bogacz o niebieskich oczach. Próbowała nie dać po sobie poznać, jak bardzo ucieszył ją jego widok.

– Dzień dobry – usłyszała jego niski, nieco zachrypnięty głos. Podniosła wzrok i mogłaby przysiąc, że w niewyraźnym grymasie jego warg dostrzegła coś na kształt uśmiechu.

– Witam – odpowiedziała nieco zawstydzona, choć zupełnie nie rozumiała dlaczego.

– Nie śpiewasz?

– Nie... Zrobiłam sobie przerwę, by się trochę rozgrzać.

Czy słyszał, jak bardzo drży jej głos? Czy ma świadomość, że sposób, w jaki na nią patrzy, onieśmiela ją? Jej mąż Donal nigdy tak na nią nie spoglądał. W jego oczach widziała zawsze łagodność i życzliwość.

– Jak idzie interes?

– W porządku. – Wzruszyła ramionami. Zerknęła na skromną kolekcję monet w futerale. – Jak już ci wczoraj mówiłam, nie robię tego dla...

– Pieniędzy. Pamiętam. Śpiewasz, ponieważ chcesz się podzielić z innymi swoją miłością do muzyki, czy tak?

– Tak – przyznała z wahaniem, przypominając sobie swoje obcesowe zachowanie. – Słuchaj, przepraszam, jeśli cię wczoraj uraziłam. Nie chciałam tego. Po prostu uważam, że są ludzie, którzy bardziej potrzebują pomocy. Tak naprawdę moja sytuacja nie jest taka zła, jak ci się wydaje. Pozory mylą.

– Cóż... Chciałbym, żebyś wiedziała, że tak jak mi radziłaś, dałem pieniądze w kościele dla bezdomnych. – Zamilkł na chwilę, po czym podjął pewnym głosem: – Nazywam się Eduardo de Souza.

Zdjął rękawiczkę i wyciągnął do niej dłoń. Marianne przez jedną krótką, króciutką chwilę zawahała się, zanim podała mu rękę. I nagle pod wpływem tego dotyku poczuła ciepło, które przyjemnie zaczęło rozgrzewać całe ciało mocniej niż tuzin kaw.

– Jestem Marianne... Marianne Lockwood. Nie jesteś z tych okolic, prawda?

– Obecnie mieszkam w Wielkiej Brytanii, ale masz rację, nie jestem stąd. Pochodzę z Brazylii, z Rio de Janeiro.

– Kraina samby, słońca i karnawału – podsumowała z uśmiechem, ale po chwili dodała speszona: – Przepraszam, pewnie już cię drażnią takie komunały.

– Wcale nie. Jestem dumny ze swojego kraju i z tego, co ma do zaoferowania.

– I wolisz przebywać tutaj? W wiecznie zamglonej, deszczowej Anglii zamiast w słonecznej Brazylii?

– Nawet słońce może się sprzykrzyć, jeśli jest go za dużo – zauważył. – A poza tym jestem w połowie Brytyjczykiem, toteż klimat Anglii nie jest mi obcy. Zresztą po zimie zawsze przychodzi wiosna, czyż nie tak?

– Zgadza się. Uwielbiam wiosnę! A co cię tutaj dziś sprowadza? Zakupy? Spotkanie ze znajomymi?

– Nic z tych rzeczy. Byłem w ratuszu na wystawie poświęconej miastu. Niesamowite, ile się można dowiedzieć o ludziach i ich zwyczajach tylko na podstawie zdjęć.

Zapadła krępująca cisza. Marianne szybko dopiła kawę, odstawiła kubek i sięgnęła po gitarę. Trudno jej było uwierzyć, że taki światowy, najprawdopodobniej bardzo zamożny mężczyzna jak Eduardo de Souza bez żadnych oporów przedstawił się dziewczynie takiej jak ona. Nieumalowanej, w za dużym płaszczu należącym niegdyś do Donala, spędzającej czas na ulicznych występach. Sama myśl, że mógłby się nią zainteresować, wydała jej się śmieszna. Pewnie po prostu chciał być miły, to wszystko.

– Przepraszam, ale muszę wracać do swoich zajęć. – Marianne zdjęła rękawiczki i zaczęła cicho brzdąkać na gitarze kilka akordów, aby przyzwyczaić palce. Grupka francuskich turystów popatrzyła w jej stronę z prawdziwym zainteresowaniem.

– Następnym razem, kiedy będę w tych stronach, może... może pozwolisz się zaprosić na obiad?

Marianne zadrżała. Już sama myśl, że miałaby siedzieć naprzeciwko niego w jakiejś eleganckiej restauracji, sprawiła, że zrobiło jej się na przemian gorąco i zimno. Niby o czym mieliby rozmawiać?

– Nie jem, kiedy jestem w pracy.

– Nie robisz sobie nigdy przerwy, żeby coś zjeść? – Wydawał się rozbawiony.

– Oczywiście, ale mam czas tylko na kawę, ewentualnie na rogalika czy bułkę. Główny posiłek jem po powrocie do domu, wieczorem.

– W takim razie mógłbym cię zaprosić na kawę i ciastko, co ty na to?

Marianne pragnęła odmówić, ale nie potrafiła wymyślić żadnej rozsądnej wymówki.

– Dobrze, ale teraz już naprawdę muszę wracać do gry.

– W takim razie pożegnam się. – Spojrzenie jego oczu było nieprzeniknione. – Do zobaczenia następnym razem.

„Następny raz'' miał miejsce dwa dni później. Marianne, moknąc przez kilka godzin na deszczu ze śniegiem, poważnie zastanawiała się nad wcześniejszym powrotem do domu, ale wtedy słońce przedarło się przez chmury, zimny wiatr ustał i w jakiś magiczny sposób pojawił się Eduardo de Souza. Ubrany był w stylowy, kaszmirowy płaszcz, a na szyi zawiązany miał jasny szalik. Jego strój bardziej pasował

na premierę sztuki w teatrze niż na zwykły spacer po mieście.

– Witaj. – Uśmiechnął się ciepło. Jego głos wydał jej się niższy, niż zapamiętała. Zdała sobie sprawę, że przez ostatnie dwa dni wyczekiwała go z niecierpliwością, a teraz, kiedy się pojawił, jej serce wypełniła niespodziewana radość, jakby spotkała kogoś bardzo bliskiego.

Zmusiła się, by jej głos zabrzmiał zwyczajnie.

– Cześć – odparła, podnosząc się z miejsca. Strząsnęła krople deszczu z parasolki i odłożyła ją na bok. – To chyba nie najlepszy dzień na zwiedzanie miasta.

– Na szczęście ominęła mnie ulewa. Spędziłem kilka godzin na wystawie.

– Tej samej, co poprzednio?

– Tak.

– Musiała zrobić na tobie wielkie wrażenie, skoro zdecydowałeś się obejrzeć ją po raz drugi. Co przedstawia?

– Kolekcję zdjęć francuskiego fotografa, którego uwielbiam. Na zdjęciach przestawił swoje życie w Paryżu zaraz po wojnie. Zmarł niedawno i znalazłem w lokalnej gazecie informację o wystawie.

– Brzmi ciekawie. Ja również powinnam się wybrać na tę wystawę, zanim się skończy.

– Interesujesz się sztuką?

– Bardzo. Fascynuje mnie sposób, w jaki artyści postrzegają rzeczywistość, jak ją przedstawiają, jak interpretują to, co widzą.

Przez chwilę Eduardo spoglądał na nią w milczeniu. Jego nieruchoma twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

– Czy dałabyś się teraz zaprosić na kawę?

Nie potrafiąc wymyślić żadnej wymówki, a w dodatku trzęsąc się zimna po tym, jak zmokła podczas ulewy, nie miała innego wyjścia, jak tylko się zgodzić.

– W porządku. Myślę, że teraz mogę sobie pozwolić na przerwę.

Niewielka, przytulna kawiarenka, której okna zdobiły biało-czerwone zasłony, a stoły obrusy w podobnej tonacji, i gdzie w powietrzu unosił się przyjemny zapach świeżo palonych ziaren kawy, a wnętrze wypełniało światło wielu maleńkich lamp w secesyjnym stylu, była wypełniona po brzegi. Na szczęście znalazł się wolny stolik przy pięknym, starym piecu kaflowym, który nie tylko pełnił funkcję dekoracji, ale również stanowił dodatkowe źródło ciepła. Marianne nie miała wątpliwości, że na kelnerce zrobił wrażenie taki przystojny i elegancki mężczyzna jak Eduardo, co znacznie ułatwiło znalezienie wolnego miejsca. Na pewno nie fatygowałaby się dla dziewczyny w za dużym płaszczu, grającej na ulicy.

Kiedy zostali sami, Marianne zaczęła nerwowo uciekać wzrokiem. Schowała dłonie pod stół, by nie widział, jak drżą.

– Piękne miejsce – zaczęła, siląc się na uśmiech. – Zupełnie inne od tego, gdzie zazwyczaj zamawiam kawę.

– Cieszę się, że znalazł się dla nas stolik przy piecu. Wyglądasz na przemarzniętą.

– Nie, już się rozgrzałam, naprawdę. – Jakby na potwierdzenie tych słów rozpięła guziki płaszcza i posłała mu ciepły uśmiech, szczerze wzruszona jego troską.

– Muszę o to zapytać – podjął Eduardo. – Czy twoi rodzice nie mają nic przeciwko temu, że śpiewasz na ulicy?

– Nie chciałabym być niemiła, ale to nie twoja sprawa.

– Ile masz lat? Siedemnaście? Osiemnaście?

Marianne przestała się bawić uszkiem cukierniczki i rzuciła mu najostrzejsze spojrzenie, na jakie było ją stać.

– Jeśli chcesz wiedzieć, mam dwadzieścia cztery lata i sama decyduję o swoim życiu. Nie potrzebuję zgody rodziców. Mogę podejmować własne decyzje.

– Nie chciałem cię urazić, po prostu wyglądasz na dużo młodszą – mruknął Eduardo.

– No cóż, to już nie moja wina, raczej genów – rzuciła gniewnie.

– Nie krytykuję tego, jak wyglądasz, Marianne – odparł łagodnie. – Jestem tylko nieco zaskoczony, że wybrałaś taki styl życia. Czy nie mogłabyś znaleźć jakiegoś bezpieczniejszego miejsca do śpiewania?

– Jest pewien klub folkowy, gdzie czasami występuję, ale otwierany jest tylko raz na dwa tygodnie. Poza tym nie zdarzyła mi się jeszcze żadna niebezpieczna sytuacja. Wokoło jest mnóstwo ludzi. Śpiewam przecież na rynku, a nie gdzieś na odludziu.

– To mnie jakoś nie uspokaja.

– Och, proszę, nie przejmuj się. Już od roku występuję i jak dotąd nic mi się nie stało.

Kelnerka przyniosła dwie kawy w malutkich, eleganckich filiżankach i dwa kawałki ciasta. Marianne, patrząc na minę Eduarda, podejrzewała, że zechce jej dać pieniądze, przejęty losem biednej dziewczynki, i już przygotowywała w myśli odmowę, gdy położył przed nią służbową wizytówkę.

– Co to jest?

– Gdybyś czegokolwiek potrzebowała...

– A czego mogłabym potrzebować od zupełnie obcego człowieka?

– Pracy, na przykład – odparł z lekkim grymasem ust, który w założeniu miał być uśmiechem. – A poza tym, skoro siedzimy tu razem, pijemy kawę, rozmawiamy, to mam cichą nadzieję, że nie jestem już dla ciebie kimś obcym. Styczeń nie jest dobrym miesiącem na występy uliczne. Będzie się robiło coraz zimniej, więc pomyślałem, że może przydałaby ci się jakaś inna praca. Taka, która zapewni ci również dach nad głową i dobre jedzenie.

– Jaka praca? – spytała zaintrygowana. Jej wzrok powędrował za okno, gdzie ujrzała płatki śniegu wirujące na wietrze. Najpierw ulewa, teraz śnieg...

– Potrzebuję gospodyni.

– Gospodyni?

– Właściwie to mam już służącego, ale skoro muszę zostać w Wielkiej Brytanii przynajmniej przez rok, przydałaby się dodatkowa pomoc. Teraz od czasu do czasu przychodzi do

mnie ktoś, kto sprząta, a Ricardo, mój służący, wykonuje najpilniejsze prace i gotuje. Jeśli potrafisz gotować, byłoby wspaniale. Zastanów się nad tym i zadzwoń do mnie, jeśli byłabyś zainteresowana. Dom jest nieco staroświecki, ale jeśli lubisz wieś i piękne widoki, myślę, że byłabyś zadowolona.

– I ty chciałbyś mi dać pracę, nawet mnie nie znając? – Marianne popatrzyła na niego sceptycznie.

– Wyglądasz na osobę odpowiedzialną i dyskretną, która szybko się uczy. Myślę, że sprawdziłabyś się w tej roli.

– Zawsze tak ufasz ludziom, których ledwie znasz? Przecież mogę być kimś zupełnie innym, niż ci się wydaje. Skąd wiesz, że podczas twojej nieobecności nie wyniosę z twojego domu sreber albo rodzinnych skarbów?

Eduardo posłał jej nieco łobuzerski uśmiech, który sprawił, że przez krótką chwilę zobaczyła w nim innego człowieka, pełnego życia i energii, który na skutek jakiegoś wydarzenia przeobraził się w poważnego i smutnego mężczyznę.

– Dziewczyna, która śpiewa na ulicy za marne grosze i która odtrąciła moje pieniądze, wyniośle twierdząc, że powinienem je dać bezdomnym, nie potrafiłaby ukraść nawet suchej kromki chleba. Jestem tego pewien.

Marianne upiła łyk kawy, by pokryć zmieszanie. Tyle miłych słów nie usłyszała już od dawna.

– Dziękuję ci za zaufanie, a także za propozycję pracy, ale nie jestem jeszcze gotowa na taką zmianę.

– Jak chcesz... To znaczy, chciałem powiedzieć, że decyzja należy do ciebie. – Po chwili dodał swobodnym tonem: – Dlaczego nie spróbujesz tego ciasta z owocami? Wygląda smakowicie.

– Masz rację.

Ich rozmowa przebiegała w miłej, przyjaznej atmosferze. Unikali jakichkolwiek osobistych tematów, jakby wyczuwali w tym jakieś niebezpieczeństwo, którego obydwoje pragnęli uniknąć.

Dwadzieścia minut później rozstali się. Marianne wróciła do swojego zajęcia, a Eduardo? Bóg jeden raczy wiedzieć. Marianne nie chciała być wścibska. Kiedy się pożegnali, obserwowała go, jak odchodzi, i serce zabiło jej żywiej. Zastanawiała się, dlaczego tak ją zabolało odrzucenie jego oferty. Przecież zrobiła to, co chciała. Zdawało jej się, że w jego oczach dostrzegła jakiś smutek, a może melancholię? Coś, co sprawiło, że poczuła do niego olbrzymią sympatię, zupełnie jakby spotkała człowieka podobnego do siebie, pokrewną duszę, która rozumie, co to cierpienie.

Kiedy w głowie Eduarda zaświtała myśl, aby pomóc tej małej, ulicznej artystce, nie przypuszczał, że zaproponuje jej pracę. Sam był zdziwiony swoim zachowaniem. Czym innym było zatrudnienie profesjonalnej ekipy sprzątającej, a czym innym zaproszenie pod swój dach młodej, atrakcyjnej dziewczyny.

A przecież naprawdę potrzebował gospodyni. Nie kryły się za tym żadne ukryte motywy. Zatrudnienie Marianne wydało mu się idealnym rozwiązaniem, lecz ona odrzuciła jego pomoc. Zresztą nie pierwszy raz. Miała temperament, co do tego nie miał żadnych wątpliwości, ale to, co najbardziej go zaszokowało, to fakt, że Marianne nie była nastolatką, ale dwudziestoczteroletnią kobietą.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy zaraz po przebudzeniu Marianne spojrzała za okno, stwierdziła, że noc przyniosła nadspodziewanie ogromne opady śniegu. Szybko zrobiła porządek w domu, przygotowała sobie kubek gorącej kawy i usiadła przy pianinie, poprawiając swoją ostatnią kompozycję. Proces tworzenia zawsze ją uspokajał, zupełnie jakby wchodziła na nieznaną ścieżkę, na końcu której czekała miła niespodzianka. Tym razem jednak po kilku chwilach zamiast ukojenia poczuła ogarniający ją smutek. Kiedy już nie mogła dłużej wytrzymać w wielkim, pustym domu, założyła ciepły sweter, płaszcz i czapkę i wyszła na zewnątrz.

Uderzył ją podmuch mroźnego powietrza, który sprawił, że w pierwszej chwili musiała przymknąć oczy. Zmusiła się jednak, by iść dalej. Wszystko będzie lepsze od samotności, która czekała na nią w domu. Udała się do parku, gdzie kilkoro dzieci bawiło się w najlepsze, rzucając śnieżkami, lepiąc bałwany i jeżdżąc na sankach. Ten widok znacznie poprawił jej humor, choć jednocześnie przypomniał własne dzieciństwo, w którym zabrakło takich beztroskich i szczęśliwych chwil. Nie chciała jednak myśleć o tym, co było złe. Niczemu to nie służyło, pogłębiłoby tylko jej melancholię.

Spacerowała ponad dwie godziny, a kiedy wróciła do domu, wolna już od czarnych myśli, uznała, że radzi sobie

coraz lepiej i że prędzej czy później otrząśnie się z żałoby. Jednak kiedy późnym popołudniem ciemność zmusiła Marianne do zapalenia lamp, kiedy usiadła przy kominku, patrząc, jak czerwone języki ognia pożerają drewno, znów ogarnął ją lęk o swoją niepewną przyszłość.

Donal nie byłby zadowolony, gdyby mnie zobaczył w tym stanie, pomyślała i wybuchnęła płaczem. Smutek i żal szarpały jej serce, jakby miesiącami gromadzony ból skumulował się w jednym miejscu. Płakała, dopóki nie zabrakło jej łez, a potem leżąc w łóżku, przysięgła sobie, że ostatni raz dała się obezwładnić rozpaczy. Jutro będzie nowy dzień, początek nowego życia. Marianne szczerze w to wierzyła.

W nocy podjęła jeszcze jedną ważną decyzję, którą postanowiła wcielić w życie następnego ranka. Dorosłe dzieci Donala – Michael i Victoria – były wściekłe, że ich ojciec wszystkie swoje oszczędności i dom zapisał w testamencie swojej młodej żonie. Marianne od osiemnastu miesięcy otrzymywała przykre listy od pasierbów i prawników, aż wreszcie uznała, że ma dość. Zostawi im dom i pieniądze, bez jednego słowa skargi, bez żalu. Była pewna, że Donal zrozumiałby to. Zawsze ją wspierał, robił wszystko, by uwierzyła w swoje możliwości, nabrała pewności siebie i rozwijała swe pasje. I choć Marianne była mu za to bezgranicznie wdzięczna, chciała sama o sobie decydować. Pragnęła poczuć się wolna, żyć tak, jak tego naprawdę chciała, nawet jeśli inni nie pochwalaliby jej wyborów.

Dlatego wszystko poza ubraniami, gitarą i osobistymi drobiazgami pozostawi chciwym dzieciom Donala. Nie zatrzyma nawet drogich prezentów, które mąż ofiarowywał jej podczas ich krótkiego związku.

Cały dzień poświęciła na porządkowanie domu. Spakowała swoje rzeczy, a wieczorem, czując ból całego ciała po ciężkiej pracy i przesuwaniu mebli, rzuciła się do łóżka i po raz pierwszy od wielu miesięcy spała jak dziecko.

Kiedy się zbudziła następnego ranka, a na dworze znów szalała śnieżyca, uniemożliwiając jej występ z gitarą na rynku miasta, impulsywnie sięgnęła po wizytówkę Eduarda de Souzy. Drżały jej dłonie, kiedy wybierała numer, ale skoro podjęła decyzję o rozpoczęciu nowego życia, nie zamierzała ulec lękowi.

– Tak, słucham? – usłyszała po kilku głuchych sygnałach męski głos.

– Pan de Souza?

– Nie. Czy mogę wiedzieć, z kim rozmawiam?

To pewnie jego służący, pomyślała i zaczerpnęła powietrza.

– Marianne Lockwood. Czy mogłabym prosić pana de Souzę?

Po krótkiej pauzie mężczyzna odparł:

– Proszę poczekać.

Marianne walczyła ze sobą, by nie odłożyć słuchawki. Co ona właściwie wyprawia? Nie miała pojęcia o prowadzeniu

domu, nie miała też pojęcia, jakim typem pracodawcy jest Eduardo de Souza.

– Marianne?

– Witaj, mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam, ale mówiłeś, że...

– Potrzebujesz pomocy? – spytał szybko.

– Potrzebuję pracy... i domu. Czy nadal szukasz gospodyni?

Wizyta fizykoterapeuty jest najgorszą torturą, pomyślał gorzko Eduardo, kiedy jego noga poddawana była kolejnym masażom i testom sprawności. Zaklął, a fizykoterapeuta popatrzył uważnie na swojego pacjenta, po czym delikatnie ułożył jego nogę na łóżku.

– Skończyliśmy na dziś? – spytał Eduardo, zawstydzony, że nie był w stanie ukryć bólu.

Fizykoterapeuta posłał mu pełen współczucia uśmiech.

– Myślę, że ma pan już dosyć, panie de Souza. Proszę odpoczywać przez resztę dnia i nie przemęczać nogi.

– Czy na studiach medycznych uczą was wygłaszać podobne frazesy? – Eduardo nie potrafił zapanować nad irytacją. Szybko poderwał się z łóżka, ale ból sprawił, że usiadł z powrotem. Rozdrażniony niepowodzeniem, odtrącił rękę terapeuty, który chciał mu pomóc.

– Czasami odpoczynek jest naprawdę najlepszym lekarstwem – odparł niezrażony. – Rozumiem, że może pan być zniecierpliwiony, ale noga jest już w znacznie lepszej kondycji od ostatniej operacji. Za miesiąc, może dwa

zauważy pan zdecydowaną poprawę w poruszaniu się. Ma pan na to moje słowo.

– Podaj mi rękę – wymruczał Eduardo, wściekły na swoją słabość, niemoc i zależność od innych.

Po chwili usłyszał na dole głos Ricarda i młodej kobiety. Najwidoczniej jego pracownik już przywiózł Marianne. Jego nową gospodynię.

– Ricardo, proszę, weź płaszcz od panny Lockwood. Przygotuj też filiżankę gorącej czekolady. Będziemy w salonie.

Eduardo poczekał, aż Ricardo wyjdzie, i dopiero wtedy zwrócił się do Marianne, spoglądając na nią z mieszanymi uczuciami.

– Myślę, że czapkę też możesz zdjąć – zauważył nieco rozbawiony.

– Och, zapomniałam. – Pospiesznie zerwała ją z głowy i przygładziła niesforne kosmyki.

Przez kilka sekund Eduardo wpatrywał się w nią jak zaczarowany. Przywodziła mu na myśl słynną literacką i filmową nianię Mary Poppins. Tamta również śpiewała. Cóż, on jednak nie miał dziecka, którym mogłaby się opiekować. Nie potrzebował niani, tylko gospodyni. Kogoś, kto uczyniłby jego życie dobrowolnego imigranta nieco bardziej znośnym.

– Chodź ze mną – powiedział, kierując się w stronę szerokiego korytarza, po obydwu stronach którego znajdowało się kilka par zamkniętych drzwi. Otworzył jedne

z nich i wprowadził ją do przestronnego pokoju, gdzie wesoło palił się ogień w kominku.

– Och, jak pięknie – zawołała Marianne.

Zauważył, że ma na myśli nie tylko pokój, ale również widok roztaczający się z okna. Już dawno zapadł zmrok, ale noc była pogodna i roziskrzona tysiącem gwiazd, a księżyc wiszący tajemniczo nad zasypanym śniegiem kobiercem pól zdawał się być na wyciągnięcie ręki.

– Mówiłem ci, że nie będziesz rozczarowana widokami, pamiętasz? To nic w porównaniu z tym, co zobaczysz przy dziennym świetle.

– Już to wystarczyło, by mnie zachwycić – oświadczyła, spoglądając na niego z ciepłym uśmiechem. Eduardo miał wrażenie, że jego ciało ogarnia trudne do opanowania gorąco, zupełnie jakby rozżarzona lawa zaczęła płynąć w jego żyłach zamiast krwi. Wraz z tym pojawiło się uczucie dominującej, zmysłowej tęsknoty – potężnej i nieprzewidywalnej, a wszystko to za sprawą niewinnego kobiecego uśmiechu.

Przez dłuższą chwilę nie mógł się ruszyć ani złapać tchu. Był w stanie jedynie na nią patrzeć. Coś takiego nie przydarzyło mu się od bardzo dawna, zdążył już zapomnieć, że można doświadczać czegoś podobnego.

– Jak to się stało, że znalazłeś takie piękne miejsce do życia? – spytała, a w jej głosie ciągle pobrzmiewał zachwyt i entuzjazm.

– Moja matka dorastała w tych stronach. Uwielbiałem tu przyjeżdżać jako dziecko, więc kiedy szukałem domu

w Wielkiej Brytanii, od razu wiedziałem, gdzie powinien się znajdować. Kiedy pokazano mi to miejsce, byłem pewny, że trafiłem pod właściwy adres.

– Miałeś rację, kiedy twierdziłeś, że jest położony trochę na odludziu. Kiedy Ricardo wiózł mnie tutaj, po drodze nie widziałam żadnych innych domów ani zabudowań.

– Przeszkadza ci to? Może wolałabyś mieszkać bliżej miasta?

– Wcale nie. Nie zależy mi na towarzystwie ani tym bardziej na hałasie wielkiego miasta. Tak naprawdę marzę o spokoju i ciszy. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Rozumiem. Z tego samego powodu wybrałem to miejsce. Może usiądziemy przy kominku? – zaproponował.

Usadowili się w wygodnych, skórzanych fotelach i przez chwilę w milczeniu obserwowali taniec złotobursztynowych płomieni.

– Wystarczająco ciepło? – spytał cicho.

– Oczywiście, jest doskonale, dziękuję. Pewnie się zastanawiasz, co mnie skłoniło do zmiany decyzji. – Eduardo nawet się nie poruszył, a Marianne kontynuowała: – Widzisz, zrozumiałam, że potrzebuję innej pracy. Kolejne dni, kiedy nieustannie padał śnieg, uświadomiły mi, że śpiewanie w taką pogodę jest niemożliwe. Pomyślałam więc, że to najlepszy moment, aby spróbować czegoś innego.

– I pomyślałaś o mojej propozycji – stwierdził, studiując uważnie jej ładny profil. Czy mówiła prawdę? A może ukrywała przed nim coś bolesnego? Może jakiś niefortunny

związek? Może praca u niego była pewnego rodzaju ucieczką?

– Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? – spytała Marianne

– Gdybym miał, nie dałbym ci przecież wizytówki.

– Chciałam się tylko upewnić.

– Czy mogę spytać, czym się zajmowałaś w przeszłości?

– Cóż, ja... – zawahała się, starając się skupić całą swoją uwagę na ogniu, a nie na mężczyźnie siedzącym obok. – Pracowałam głównie w sklepach, najpierw w odzieżowym, potem w muzycznym.

– W muzycznym pewnie się czułaś jak u siebie w domu – zażartował, pamiętając o jej pasji. Z bolesnym ukłuciem w sercu pomyślał, że jego kariera zawodowa także kiedyś była jego wielką pasją.

– Rzeczywiście – przyznała z niepewnym uśmiechem. – Posłuchaj... Wiem, że nie mam odpowiednich kwalifikacji do prowadzenia domu, ale szybko się uczę, a poza tym zawsze umiałam sprawić, by surowe mieszkanie stało się prawdziwym domem.

– Prawdziwy dom... – mruknął sam do siebie. – A skoro o tym mowa, czy mieszkanie, które straciłaś, było dla ciebie właśnie takim „prawdziwym domem’’?

– Było, dopóki dzieliłam je z pewną bliską mi osobą.

– Z chłopakiem?

– Nie... nie z chłopakiem. Czy moglibyśmy porozmawiać o mojej pracy i obowiązkach z nią związanych? – Jej oczy wyrażały prośbę o niedrążenie tematu, który sprawiał jej

przykrość. – Nie chciałabym ci później zawracać głowy pytaniami.

– Ricardo powie ci wszystko, co powinnaś wiedzieć. O, o wilku mowa – zawołał na widok swojego pracownika, który dyskretnie stanął w drzwiach pokoju z tacą w dłoniach. – Ricardo, właśnie mówiłem pannie Lockwood, żeby się do ciebie zgłosiła w sprawie ustalenia obowiązków gospodyni.

Wysoki młody mężczyzna o ciemnych oczach i czarnych kręconych włosach, ubrany w dżinsowe spodnie i granatowy golf, uśmiechnął się do Marianne, dając tym samym do zrozumienia, że z chęcią podejmie się roli mentora.

Eduardo obserwował w milczeniu, jak Ricardo podaje Marianne gorącą czekoladę, a ona, obejmując dłońmi filiżankę, dziękuje mu zarówno werbalnie, jak i czarującym uśmiechem. Wbrew sobie pomyślał, że stanowiliby ładną parę. Obydwoje młodzi i urodziwi... Przy nich poczuł się nagle jak zmęczony życiem inwalida, pomimo że nadal był silnym i interesującym trzydziestosiedmiolatkiem.

– Ricardo przyniesie twoje bagaże z samochodu, a potem zaprowadzi cię do twojego pokoju.

– Dziękuję – odparła, podnosząc się z miejsca.

Wygląda na zmęczoną, pomyślał Eduardo. On sam również potrzebował chwili wytchnienia po zabiegu rehabilitacyjnym. Nie miał nawet czasu, by w pełni sobie uświadomić, że pod jego dachem zamieszka młoda kobieta. Fakt, że na co dzień będzie miał z nią do czynienia, sprawiał

mu jednocześnie i radość, i ból. I zupełnie nie rozumiał dlaczego...

Marianne była zachwycona swoim pokojem. To była najpiękniejsza i najprzytulniejsza sypialnia, jaką kiedykolwiek widziała. Gdy Ricardo wyszedł, przyniósłszy uprzednio jej rzeczy, przysiadła na brzegu łóżka, podziwiając wnętrze, które mogło zaspokoić gust każdej, nawet najbardziej wybrednej kobiety.

Patrzyła na puchowe białe poduszki, które aż się prosiły o to, by się w nie wtulić, i miękką narzutę zdobioną ręcznie wyhaftowanymi różyczkami, i nagle uświadomiła sobie, jak bardzo jest wyczerpana – mentalnie, fizycznie i emocjonalnie. Nie zdawała sobie sprawy, w jak wielkim napięciu żyła przez ostatnie miesiące. Teraz jej życie miało się zmienić. Czas pokaże, czy podjęła słuszną decyzję.

Objęła wzrokiem okno w obramowaniu czerwonych zasłon, za którym rozciągał się ten sam wspaniały widok co w salonie z kominkiem. Gdy spojrzała na księżyc, który swoim blaskiem rozpraszał mrok nocy, opuścił ją nagle niepokój o przyszłość. Spaliła za sobą wszystkie mosty, ale poradzi sobie. Była tego pewna. Miała również dobre przeczucia co do Eduarda de Souzy. Był tajemniczy, to prawda, nie wątpiła jednak, że to dobry człowiek. Kilkakrotnie przekonała się, jaki jest wspaniałomyślny, więc nie miała żadnych powodów do obaw.

Wstała z łóżka i otworzyła drzwi znajdujące się na przeciwległej ścianie, które, jak przypuszczała, musiały

prowadzić do łazienki. Czekała ją kolejna niespodzianka, gdyż wnętrze było nie mniej luksusowe niż pokój. Nad wanną na wygiętych stylowych nóżkach, zdobioną złoto-turkusową ceramiką, ze złotymi kurkami, znajdowała się szeroka półka, a na niej w równych rzędach stały błyszczące buteleczki z olejkami, spory zapas soli morskiej do kąpieli, kilka maleńkich mydeł w ozdobnym mydelniczkach i flakon drogich perfum.

Zapach wypełniający łazienkę przywodził jej na myśl wiosenny ogród, kiedy rozkwitające pąki wydzielają najpiękniejszą woń zwiastującą coraz dłuższe i cieplejsze dni.

Zarówno sypialnia, jak i łazienka, które Eduardo oddał do jej dyspozycji, były tak luksusowe, jakby witał bliską sobie osobę, wyjątkowego gościa, a nie zwykłą gospodynię. Marianne była wzruszona jego postawą i tym, że pragnął, aby czuła się dobrze w jego domu. Nie do końca jednak to rozumiała. Może sądził, że do tej pory tułała się po ciasnych klitkach i mieszkaniach wątpliwej reputacji i w ten sposób chciał jej wynagrodzić dotychczasowe trudności? Ale niby dlaczego miałby się przejmować jakąś dziewczyną, którą zatrudnia w charakterze służącej? To jakoś nie pasowało do tego twardego, poważnego mężczyzny. Raz jeszcze doszła do wniosku, że był dla niej zagadką, której, być może, nigdy nie rozwiąże.

Dał jej pracę i dach nad głową, choć w ogóle jej nie znał. Nie chciała go zawieść. Zwłaszcza że tylko dzięki niemu miała szansę rozpocząć nowe życie. Powinien poznać całą

prawdę. O tym, że była żoną mężczyzny, który już w chwili, gdy się poznali, cierpiał na nieuleczalną chorobę, że był od niej dużo starszy, że połączyła ich wspólna pasja do muzyki, a kiedy Donal odkrył, że nie ma rodziny, zaproponował małżeństwo, by dać jej miłość, której tak bardzo jej w życiu brakowało. I wreszcie, że po śmierci zostawił jej swój wielki dom wraz ze wszystkimi wartościowymi rzeczami znajdującymi się wewnątrz. Nie była znów taką biedną sierotką, jak się Eduardowi wydawało. Przynajmniej jeszcze kilka dni temu, bo teraz naprawdę potrzebowała pracy i domu.

Cały spadek po Donalu przekazała za pośrednictwem kancelarii adwokackiej jego dzieciom, Michaelowi i Victorii. Wreszcie poczuła się zupełnie wolna. Dobrze wiedziała, co mógłby pomyśleć jej nowy pracodawca, gdyby się dowiedział o jej małżeństwie z dużo starszym, chorym mężczyzną. Pewnie miałby ją za zwykłą naciągaczkę, która wyszła za mąż dla pieniędzy. Teraz jednak, kiedy zrzekła się praw do spadku, łatwiej przyszłoby mu zrozumieć, że ona i Donal darzyli się prawdziwym uczuciem. Jej zmarły mąż otaczał ją ciepłem i miłością, jakiej nigdy nie zaznała od rodziców...

Marianne otarła łzę z policzka i potrząsnęła głową, jakby się chciała w ten sposób uwolnić od niemiłych myśli. Teraz najważniejsze było dla niej, aby Eduardo nie pożałował swojej decyzji, która umożliwiła jej rozpoczęcie wszystkiego od nowa. Miała wrażenie, że ten Brazylijczyk, pomimo że

uprzejmy i wspaniałomyślny, nieczęsto dopuszcza do siebie zupełnie obce osoby.

Gdy byli na dole, w salonie, przypatrywała mu się od czasu do czasu, kiedy na nią nie patrzył. Jego twarz wyraźnie nosiła ślady cierpienia, fizycznego czy też emocjonalnego, a w jego fascynujących błękitnych oczach czaił się smutek, wobec którego nie potrafiła pozostać obojętna. Marianne szczerze wierzyła, że pod czyjąś czułą opieką ten mężczyzna mógłby się pozbyć trapiących go problemów. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że to, co stanowiło jej wielką zaletę i co przychodziło jej z łatwością, to właśnie umiejętność pomagania i opiekowania się innymi...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Marianne spała znakomicie przez całą noc pomimo tylu wrażeń i nowego miejsca, które miało, przynajmniej na pewien czas, stać się jej domem.

Obudziwszy się wczesnym rankiem, nie wylegiwała się ani minuty dłużej w łóżku, tylko natychmiast podniosła się i boso podeszła do okna. Na zewnątrz panował jeszcze mrok, typowy dla tak wczesnych zimowych godzin, ale już gdzieniegdzie przebijały się pierwsze jasne smugi tworzące pastelową mozaikę na niebie, tak nieprawdopodobnie barwną, jakby odcienie różu, błękitu i fioletu były dziełem artysty, a nie przypadkową igraszką natury.

Marianne splotła ramiona na piersi, próbując dodać sobie otuchy tego pierwszego dnia swojego nowego życia. Była zdeterminowana, by wszystko, co ją spotka, powitać z optymizmem i nadzieją, a nie lękiem i niepewnością. Przecież to wszystko, co się teraz działo, było ekscytujące. Nie miała się czego bać. Już sam widok za oknem sprawiał, że czuła się tak, jakby oglądała obrazek z baśni dla dzieci. Zasypane śniegiem pola, migoczący szron na drzewach, cisza i spokój dookoła...

Właściwie mogłabym sobie wyobrazić, że jestem uwięzioną w zamkowej wieży księżniczką, pomyślała rozmarzona. Porwaną przez nikczemnego czarnoksiężnika...

Nagle przypomniały jej się ostre słowa nauczycielki: „Marianne Lockwood, gdybyś poświęcała tyle czasu na

naukę, ile na bujanie w obłokach, to może coś pożytecznego by z ciebie wyrosło’’.

Nauczycielka nie rozumiała, że świat fantazji był jedynym, w którym się czuła bezpiecznie. Tylko tam mogła się schronić przed problemami z wiecznie pijanymi rodzicami, awanturami i przemocą.

Westchnęła ciężko i odwróciła się od okna. Tamte trudne chwile były już za nią. Teraz... teraz powinna się zająć obowiązkami gospodyni.

– Dzień dobry, jesteś głodna? – usłyszała serdeczne pytanie, gdy tylko przekroczyła próg olbrzymiej kuchni urządzonej w stylu osiemnastowiecznych wnętrz wiejskich angielskich rezydencji. Ricardo, pogwizdując wesoło, mieszał na patelni jajka z bekonem.

– Dzień dobry. Szczerze mówiąc, jestem bardzo głodna – odparła, zerkając na prostokątny dębowy stół. Leżały na nim owoce, świeże pieczywo, dwa rodzaje ciepłych bułeczek z migdałami i rodzynkami, masło, kilka plastrów wiejskiej szynki, a także dwa dzbanki, jeden z herbatą, a drugi z sokiem pomarańczowym. – Czy zjadasz zwykle to wszystko na śniadanie, czy też pan de Souza dołączy do nas?

– Nie, on jeszcze śpi, więc zje później – wyjaśnił, odwracając się w jej stronę. – Mam nadzieję, że lubisz jajka na bekonie? Przygotowałem to tradycyjne angielskie danie specjalnie dla ciebie. Siadaj przy stole i bierz wszystko, na co tylko masz ochotę.

– Jeszcze nigdy nie miałam okazji zjeść tak wystawnego śniadania, więc nie odmówię.

Marianne zajęła miejsce i sięgnęła po bułkę z rodzynkami. Nagle ogarnęło ją jakieś błogie uczucie zadowolenia, którego nie czuła od śmierci Donala.

– Czy pan de Souza zawsze śpi nieco dłużej niż ty? – spytała.

– Różnie z tym bywa – odparł, nakładając jej na talerz pokaźną porcję omletu. – Sama się zresztą o tym przekonasz. Ostrożnie, danie jest gorące. Smacznego.

– Dziękuję i wzajemnie.

– Przygotuję dla nas kawę i będziemy mogli porozmawiać o twoich obowiązkach. A może zamiast kawy wolałabyś herbatę?

Marianne uśmiechnęła się do niego zarówno z wdzięcznością, jak i z sympatią.

– Bardzo chętnie napiję się kawy. I dziękuję za omlet. Wygląda fantastycznie. Gdzie się nauczyłeś tak gotować?

– To dzięki mojej mamie – wyjaśnił z uśmiechem. – No, a teraz jedz. Zrobię kawę.

Pomiędzy jednym a drugim kęsem Marianne obserwowała tego wysokiego mężczyznę, poruszającego się zwinnie po kuchni. Nie sprawiał wrażania skrępowanego, że wykonuje pracę, która zazwyczaj przypisywana była kobietom. Nie był przez to wcale mniej męski. Zdała też sobie sprawę, że musiał być niezwykle lojalnym pracownikiem. Nie powiedział ani słowa o swoim pracodawcy poza zdawkowym udzieleniem odpowiedzi na jej pytanie. Nie

wspomniał też, czy ten dom ma swoją panią, z czego można było wysnuć wniosek, że Edurado nie był żonaty. A może był, tylko jego ukochana została w Brazylii? A może się rozwiódł?

– Teraz możemy porozmawiać o twojej pracy – oznajmił Ricardo, stawiając przed Marianne filiżankę z gorącą kawą.

– Czy pan de Souza zatrudniał już wcześniej jakąś gospodynię? – spytała.

– Owszem, w Rio de Janeiro, skąd pochodzi. Tutaj, w Anglii, nie. Co pewien czas przychodził tylko ktoś z zewnątrz i sprzątał. Bardzo dobrze się stało, że będziesz tu pracowała, Marianne. Mam nadzieję, że zostaniesz na dłużej.

Jego dziwne spojrzenie i tajemniczy sposób, w jaki to powiedział, sprowokowało ją do zadania pytania:

– A dlaczego miałabym nie zostać?

– Chodziło mi o to, że mam nadzieję, że nie uznasz tej pracy za ciężką albo tego domu za zbyt odosobniony. To wszystko.

– Rozumiem. – Marianne, spoglądając na twarz przystojnego mężczyzny siedzącego naprzeciwko niej, czuła, że to jednak nie wszystko, ale nie drążyła tematu. – Czy pan de Souza pracuje poza domem?

– Tak. Teraz, co prawda, nie, ale zajmuje się... działalnością dobroczynną.

– Ach tak – mruknęła pod nosem. Czy to dlatego jej pomógł? Bo jego misją było ratowanie biednych

i nieszczęśliwych stworzeń? Ta myśl sprawiła, że poczuła się jak oszustka. Zmusiła się do uśmiechu.

– Może więc teraz, kiedy już zjedliśmy pyszne śniadanie, opowiesz mi, czym dokładnie mam się zajmować.

– Oczywiście. Cóż, przede wszystkim każdego dnia musisz wstawać o czwartej rano.

– O czwartej? – zawołała strwożona, nie dostrzegając uśmiechu igrającego w kącikach ust Ricarda.

– Żartowałem – odparł miękko, rozbawiony jej przerażonym spojrzeniem. – To, co musisz robić w takie mroźne dni jak dzisiejszy, to przede wszystkim rozpalić ogień w kominku...

Marianne kończyła odkurzanie na jednym z wyższych pięter, zastanawiając się, kto mógł wcześniej mieszkać w tym pięknym osiemnastowiecznym domu, którego podłogi zdobiły stare perskie dywany, a ściany pokaźnych rozmiarów portrety. Wyłączyła odkurzacz i podeszła do jednego z nich, by z bliska podziwiać dzieło nieznanego malarza. Zapewne kiedyś ta rezydencja była własnością jakiegoś lorda i jego żony. Już widziała w wyobraźni piękną parę: on w ciemnym surducie, a ona w długiej, powłóczystej sukni z gorsetem, obowiązkowo z wachlarzem w dłoni. Może mieli dzieci? Na pewno. Parę rozkosznych cherubinków o złotych kędziorach i słodkich twarzyczkach.

Przez moment zastanawiała się, czy ona sama chciałaby mieć dzieci. Wiedziała jednak, że bez względu na chęci,

macierzyństwo nigdy nie stanie się jej udziałem. Donal przecież nie żył, a poza tym on...

Nie chciała o tym myśleć. Złapała odkurzacz za rączkę i wyszła na korytarz. W tym samym momencie drzwi naprzeciwko również się otworzyły i ujrzała w nich swojego pracodawcę. Ubrany był w ciemne dżinsy i drogi ciepły sweter, znakomicie kontrastujący z jego ciemną karnacją.

– Dzień dobry – zawołała Marianne wesoło.

– Następnym razem, jak będziesz chciała odkurzać, zacznij od dolnych pięter i nie wchodź tu, dopóki nie wstanę i nie zjem śniadania! – rzucił ostro.

Jego głos był szorstki i nieprzyjemny, a spojrzenie wrogie. Czy to był ten sam człowiek, który zaprosił ją do kawiarni, a potem zaproponował pracę? Marianne, która od wielu miesięcy opiekowała się swoim chorym mężem, natychmiast pojęła, że Eduardem powodowała nie czysta złośliwość, ale cierpienie. Widziała jego bladą twarz i przekrwione oczy. Widziała, jak idąc, pociągał nieznacznie nogą. Czyżby był chory? Czy było to coś poważnego? Jeśli tak, to dlaczego Ricardo jej nie uprzedził?

– Panie de Souza! – Pobiegła za nim, czując, jak serce mocno bije jej w piersi.

– O co chodzi? – Odwrócił się powoli, z wysiłkiem w jej stronę. Z jego twarzy można było wyczytać prośbę, by dano mu wreszcie spokój.

– Nie chciałabym być natrętna, ale... czy coś się stało? Czy mogłabym jakoś pomóc?

– Pomóc? – Jego usta wykrzywił pogardliwy grymas. – Czyżby twoją specjalnością było cudotwórstwo? A może powinienem cię nazywać Świętą Marianne, co? Po co mnie zatrzymujesz? Może widzisz dla siebie inną rolę w tym domu niż gospodyni?!

Ten potok brutalnych słów sprawił, że miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu i upokorzenia.

– Oczywiście, że nie... ja tylko...

– Proszę więc przyjąć moją radę, panno Lockwood. Niech się pani zajmie swoimi sprawami i nie wtrąca w moje.

Marianne odwróciła się, chcąc jak najszybciej odejść, ale nim zdążyła uczynić kilka kroków, Eduardo ją zawołał. Tym razem jego głos brzmiał łagodniej, a oczy wyrażały szczerą skruchę.

– Wybacz mi to, co powiedziałem. Nie powinienem był się tak zachować, ale... naprawdę lepiej nie rozmawiaj ze mną z samego rana, zanim nie zdążę wypić kawy. Nie spałem dobrze i musi minąć trochę czasu, zanim będę dostatecznie uprzejmy, by rozmawiać z kimkolwiek. Dziwi mnie, że Ricardo ci o tym nie powiedział. Pewnie ciągle wierzy, że zdarzy się jakiś cud... Nieważne. – Chrząknął i podjął obojętnym tonem: – Mam nadzieję, że jadłaś śniadanie?

– Tak, oczywiście. Ricardo przygotował wspaniały posiłek. Wczoraj nie jadłam zbyt dużo, więc dziś rano byłam głodna jak wilk.

Marianne starała się ukryć swoje prawdziwe emocje i mówić głosem spokojnym i pogodnym, ale tak naprawdę

obawiała się kolejnego wybuchu złości ze strony Eduarda. Złości, której przyczyny leżały w fizycznym cierpieniu.

– Dobrze. Możesz wrócić do swoich zajęć.

– Przykro mi, że źle spałeś. Będę pamiętała, by następnym razem nie sprzątać na tym piętrze, dopóki nie wstaniesz.

– Będę wdzięczny.

Jeszcze przez chwilę zatrzymał spojrzenie niebieskich oczu na jej twarzy, a potem skierował kroki w stronę schodów.

– Proszę bardzo. – Przed Eduardem na stole, obok kubka z kawą, została postawiona szklanka wody wraz z dwiema białymi tabletkami.

– Powinieneś to wziąć, nie wyglądasz najlepiej – oświadczył Ricardo. – Te tabletki mogą przynieść ci ulgę.

– Przestań się nade mną użalać, nic mi nie jest. I zabierz to. – Zdecydowanym ruchem ręki przesunął w stronę Ricarda pigułki. Nie mógł pozwolić, by to ból przejął nad nim kontrolę. Zresztą wiedział, że nie ma lekarstwa, które zmniejszyłoby jego cierpienie. W nocy rzucał się na posłaniu, próbując bezskutecznie zasnąć choć na godzinę. Noga dokuczała mu bardziej niż zazwyczaj. Powoli przestawał wierzyć w zapewnienia lekarzy, że powrót do zdrowia jest tylko kwestią czasu. Spędzał z rehabilitantem długie godziny, ale nie widział żadnych efektów, co jeszcze bardziej go frustrowało. Powinien przestać się oszukiwać. Już na zawsze będzie kaleką.

Nagle, nie wiedząc czemu, powrócił myślami do swojej nowej gospodyni i jej ciepłego głosu, kiedy pytała go, czy wszystko w porządku i czy mogłaby pomóc. Zdenerwował się wtedy i zachował jak gbur, ale nie tylko dlatego, że źle się czuł. Był jeszcze inny powód, do którego sam przed sobą przyznawał się z trudem. Gdy patrzył na jej piękną twarz i czuł jej słodki zapach, pomyślał, że mogłaby mu pomóc w sposób zgoła inny niż lekarze. Nie uleczyłaby jego nogi, ale dając mu swoje ciepło, kobiecość, czułość, wypełniłaby pustkę, która była nie mniej bolesna niż niesprawne ciało. I zaraz ogarnął go gniew na samego siebie. Jak może w ogóle myśleć w ten sposób? Wykorzystanie tej biednej bezbronnej dziewczyny byłoby najgorszą zbrodnią, zwłaszcza teraz, kiedy zaoferował jej dom i pracę, być może pierwsze bezpieczne miejsce w jej życiu. Honor nie pozwalał mu nawet marzyć o ukojeniu w jej słodkich ramionach.

Dopił kawę i wstał, rozglądając się za swoją laską.

– Wiem, że chcesz dla mnie dobrze – zwrócił się do Ricarda. – Nie przejmuj się moimi humorami.

– Pewnego dnia wszystko się zmieni na lepsze, jestem tego pewien.

Spojrzenie Ricarda było pełne współczucia i zrozumienia, co po raz kolejny utwierdziło Eduarda w przekonaniu, jak oddany i lojalny jest jego pracownik. Kiedy zdecydował się wyjechać z Rio de Janeiro, Ricardo postanowił mu towarzyszyć. Opuścił tym samym swój dom, nie wiedząc, kiedy do niego powróci. Służył Eduardowi, od kiedy ten

wyciągnął go, zaledwie siedemnastoletniego chłopca, ze slumsów, i nie zamierzał zrezygnować ze swoich obowiązków, zwłaszcza po tragedii, która spotkała jego szefa. Śmierć żony i nienarodzonego dziecka...

– Nie sądzę, by nadszedł dzień, w którym cokolwiek zmieni się na lepsze, mój przyjacielu. To po prostu niemożliwe. Jestem przeklęty, przeklęty na wieki, bez względu na to, czy jeszcze kiedyś będę sprawny jak przed wypadkiem, czy też nie.

– Myślę, że Eliana... twoja żona... – zaczął ostrożnie, starając się wyczuć, czy może mówić dalej – nie chciałaby, żebyś tak cierpiał ani żebyś się obwiniał.

– Zostawmy ten temat, dobrze? Pójdę teraz do swojego gabinetu. Mam trochę spraw do załatwienia. Może praca pomoże mi się oderwać od tych nieprzyjemnych myśli.

– W takim razie przyniosę ci najnowsze gazety i może jeszcze jedną filiżankę kawy, dobrze?

– Dzięki. – Eduardo zaczął iść w stronę drzwi, przystanął jednak i jakby od niechcenia spytał: – Jak tam się sprawuje nasza nowa gosposia?

Twarz Ricarda pojaśniała.

– Nie można jej niczego zarzucić, a już na pewno braku pracowitości czy zapału – odparł. – Jest szczuplutka, ale silna.

– Dobrze... Daj mi znać, gdyby były jakieś problemy.

Wychodząc z kuchni, Eduardo mruknął pod nosem „szczuplutka, ale silna’’ i uśmiechnął się lekko, jak gdyby na kilka chwil przestały go trapić wszelkie kłopoty.

Eduardo kończył czytać mejl na swoim laptopie, podziękowanie za wsparcie finansowe, które przysłano z międzynarodowej organizacji na rzecz biednych dzieci, gdy usłyszał ciche pukanie do drzwi.

– Proszę – zawołał.

– Przepraszam, że przeszkadzam...

To była Marianne. Miała na sobie granatowo-biały sweter sięgający do kolan, w którym wyglądała na jeszcze bardziej kruchą, i biały fartuszek, który tylko dodawał jej wdzięku. Wydała mu się jednocześnie delikatna i pociągająca. Czy rano, kiedy się spotkali w korytarzu, też była tak ubrana? Nie pamiętał. Wtedy przede wszystkim patrzył w jej migdałowe oczy wyrażające współczucie i troskę.

– O co chodzi? – spytał spokojnie.

– Przygotowałam lunch. Przepraszam, że tak długo to trwało. Upiekłam chleb i ugotowałam zupę i zajęło mi to trochę więcej czasu, niż zakładałam.

– Upiekłaś chleb? I ugotowałaś zupę? A jaką?

– Gulaszową, z wołowiną, ziemniakami i warzywami... Myślę, że powinna ci smakować, zwłaszcza przy takiej pogodzie. Jest sycąca, rozgrzewa i... – zamilkła spłoszona, jakby nagle zawstydziła się entuzjazmu, z jakim opowiadała o zwykłej zupie. – Gdzie chciałbyś zjeść? Tutaj, w gabinecie? Czy może w jadalni?

– A ty gdzie będziesz jadła? W kuchni?

– Tak. Ricardo pojechał do miasta po jakieś sprawunki i powiedział, że zje później, jak wróci.

– W takim razie ja również zjem w kuchni – odparł stanowczo.

– Dobrze – przyjęła do wiadomości.

Eduardo miał wrażenie, że jej radosny uśmiech rozświetlił cały pokój...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Marianne myślała o cudach. Wiedziała, że się zdarzają. Pamiętała, jak modliła się o to, by w jej życiu pojawił się ktoś dobry i czuły, i spotkała Donala. A teraz, spoglądając na siedzącego po drugiej stronie stołu mężczyznę o pociągającej twarzy i magnetycznym spojrzeniu, zastanawiała się, co takiego przydarzyło mu się w życiu, że tylko cud mógłby mu pomóc.

– To jest bardzo smaczne. – Eduardo nie miał podobnych dylematów. Spojrzał na nią ciepło, ale Marianne spuściła wzrok, bojąc się, że ekspresja jej twarzy zdradzi, jak działają na nią jego błękitne oczy.

– Dziękuję.

– Naprawdę potrafisz dobrze gotować – podsumował, sięgając po kawałek ciepłego jeszcze chleba. – Wszystko było pyszne, a takiego pieczywa nie dostałbym w najlepszej piekarni.

– Jak to mówią: „potrzeba najlepszą nauczycielką’’. W moim domu się nie przelewało, kiedy dorastałam, ale rodzice przez jakiś czas mieli niewielki ogródek, gdzie rosły marchewki, cebule i pomidory. Coś trzeba było z tym robić. Zaczęłam eksperymentować w kuchni, łączyć różne składniki i powoli, metodą prób i błędów, uczyłam się.

– Sądziłem, że nie masz rodziców.

– Bo teraz już nie mam. – Czuła, jak drży jej podbródek, więc szybko zjadła kolejną łyżkę zupy, jakby chciała tą

prozaiczną czynnością odwrócić uwagę od przykrych wspomnień.

– Co się z nimi stało? – Eduardo najwyraźniej nie zamierzał porzucić tematu.

– Kiedy miałam czternaście lat, moja matka wyjechała do Stanów z mężczyzną, z którym wdała się w romans, a ojciec...

– Tak? – Patrzył na nią wyczekująco, w napięciu.

– Pewnie leży gdzieś na przedmieściach Londynu, martwy albo pijany. Może koło Tower Bridge? To było jego ulubione miejsce. W każdym razie tam go widziałam po raz ostatni.

– Kiedy to było?

– Jakieś trzy lata temu. On był... jest alkoholikiem. Beznadziejny przypadek. To dlatego matka uciekła. Jedz zupę, bo stygnie.

Poderwała się z miejsca i podeszła do kredensu, na którym stał dzbanek z wodą. Zupełnie zaschło jej w ustach, jak gdyby wspomnienia z dzieciństwa paliły nie tylko jej serce, ale i gardło. Przypomniała sobie, jak matka chciała ją zabrać do Ameryki, ale się nie zgodziła. Nie mogła zostawić ojca na całkowite zatracenie, nawet jeśli bardziej przypominał wrak człowieka aniżeli jej tatusia, który, gdy była małą dziewczynką, nazywał ją aniołkiem i wymyślał różne cudowne zabawy, żeby się nie nudziła. Ale potem, kiedy zostali tylko we dwoje, było tylko gorzej. Rozumiała, dlaczego matka odeszła od takiego człowieka. Już nawet jako czternastolatka doskonale to pojmowała, ale ta świadomość nie przynosiła ulgi ani nie zmieniała faktu, że

czuła się zdradzona i porzucona na pastwę losu. Zostawiona z człowiekiem, który dbał jedynie o to, jak zdobyć pieniądze na tani alkohol.

– Marianne?

– Przepraszam, chciałam się tylko napić wody.

Wróciła do stołu i zajęła swoje miejsce, świadoma, że Eduardo nie spuszcza z niej wzroku.

Posłała mu uspokajający uśmiech z gatunku „nic mi nie jest’’.

– Ty także powinnaś dokończyć zupę – zauważył, zerkając na jej talerz, a po chwili dodał cicho: – Dzieci potrzebują ojców. Przykro mi, że twój nie był w stanie się tobą zająć.

– A ty masz rodziców? Rodzeństwo?

– Moi rodzice mieszkają w Leblon, gdzie mam swój dom na plaży. Są teraz na emeryturze. Niestety nie mam ani siostry, ani brata. Jestem jedynakiem.

– Kiedy byłam mała, marzyłam, żeby mieć rodzeństwo – wyznała. – Chyba jednak lepiej się stało, że moi rodzice nie powołali na świat więcej dzieci.

Eduardo wyczuł, że ten temat sprawia jej przykrość, toteż postanowił szybko odwrócić jej uwagę od niemiłych wspomnień.

– Zazwyczaj po lunchu robię sobie mały spacer po majątku. – Podniósł się z krzesła i zwrócił się do niej ciepłym głosem: – Może chciałabyś mi towarzyszyć?

Marianne spojrzała w okno, za którym rozciągał się baśniowy krajobraz. Śnieg na polach i drzewach skrzył się w promieniach słońca niczym diamentowy pył, a mróz

tworzył dodatkowo ozdobne kompozycje. Właściwie z radością wybrałaby się na spacer, zwłaszcza że pogoda była do tego wymarzona, ale coś jej podpowiadało, że nie powinna się zgodzić. Była pracownicą tego mężczyzny, a nie jego gościem.

– Bardzo chętnie, ale mam jeszcze dużo pracy. Muszę wyfroterować meble we wszystkich pokojach na pierwszym piętrze.

– Sprzątanie i froterowanie może zaczekać. To nie jest aż tak ważne – oświadczył zdecydowanym, nieco rozdrażnionym głosem. – Spotkamy się przy wyjściu za piętnaście minut. Mam nadzieję, że masz odpowiednie buty na taką pogodę?

– Tak, oczywiście.

– Dobrze. – Skierował się w stronę drzwi, ale jeszcze rzucił krótko, przez ramię: – Piętnaście minut.

– Jeśli jest ci zimno, możemy wrócić do domu – zaproponował.

– Nie, czuję się świetnie – odpowiedziała z uśmiechem. – Zresztą nawet jak się zmarznie, zawsze można się rozgrzać. Dokąd prowadzi ta ścieżka?

Przeszli przez niewielki most, pod którym płynęła częściowo skuta lodem rzeka, i stanęli w rozwidleniu dróg, z których jedna prowadziła z powrotem do posiadłości, a druga opadała miękko wąwozem w nieznanym kierunku. To właśnie ta droga przykuła uwagę Marianne.

– Chyba do lasu. Szczerze mówiąc, nigdy tego nie sprawdziłem.

– Naprawdę? Ja ilekroć jestem w jakimś nowym miejscu, zwłaszcza na wsi, i widzę ścieżkę taką jak ta, zastanawiam się, jaka przygoda czekałaby na mnie za zakrętem. A ty nie jesteś tego ciekaw?

– Chyba nie aż tak bardzo jak ty – przyznał. – A jeśli chodzi o przygody, to, szczerze mówiąc, nie jestem ich spragniony.

Mówiąc to, odruchowo spojrzał na swoją chorą nogę, a potem na laskę, na której się wspierał.

– To z powodu kłopotów z nogą, prawda? – wywnioskowała Marianne i natychmiast się przekonała, że jest to drażliwy temat. Zauważyła, jak twarz Eduarda stężała, jak na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka, jakby z trudem nad sobą panował.

– Zerwał się wiatr, powinniśmy już wrócić do domu. – Jego głos brzmiał obco i wrogo. Nawet on sam zdawał sobie z tego sprawę.

– Czy to cię bardzo boli?

Eduardo zatrzymał się i spojrzał prosto w jej oczy, które wyrażały troskę i współczucie. Zupełnie jak wtedy, gdy spotkali się na korytarzu, a ona zapytała, czy może mu jakoś pomóc.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nie pytam z czystej ciekawości, tylko dlatego, że się o ciebie martwię.

– Niepotrzebnie!

– Przepraszam, jeśli czujesz, że się wtrącam. Nie miałam takiego zamiaru, ale jeśli... jeśli jesteś chory i jeśli to coś poważnego, to może lepiej, żebym o tym wiedziała. Może mogłabym ci jakoś pomóc.

– I tu się grubo mylisz! – krzyknął Eduardo, znów tracąc panowanie nad sobą. Był wściekły. Na nią, a przede wszystkim na siebie, że zaproponował jej spacer. – Słyszałem, że dzieci alkoholików czują się w dorosłym życiu odpowiedzialne za cały świat i chcą na siłę rozwiązywać problemy innych, skoro nie mogły rozwiązać swoich. Proszę, żebyś nie popełniła tego błędu i nie próbowała mnie zbawić! Nie potrzebuję tego, rozumiesz?!

Po tych gorzkich słowach odwrócił się i poszedł w stronę domu, nie czekając na Marianne. Złość sprawiła, że zapomniał o bólu i brnął przez śnieg szybko, jak sportowiec, co jego lekarz zapewne skwitowałby okrzykiem grozy. Uciekał nie dlatego, że czuł się obrażony i nie życzył sobie dalszej rozmowy, ale dlatego, że po tym, co powiedział, nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Zaatakował ją, wykorzystując sprawę z jej ojcem, temat najbardziej dla niej bolesny. Przecież właśnie dlatego zaproponował jej spacer. Chciał, żeby się trochę rozerwała, żeby się czuła w jego domu dobrze, a on co zrobił? Znów nie potrafił opanować swojej agresji, znów wyładował się na bogu ducha winnej dziewczynie, w chwili, kiedy po raz drugi zaoferowała mu swoją pomoc.

Jak bardzo nie lubił teraz samego siebie. Gorzej czuł się tylko w dniu wypadku. Wtedy... wtedy siebie nienawidził.

Marianne z zaciekłością froterowała stary mahoniowy kredens, pilnując, by nie została na nim żadna, nawet najmniejsza plamka. Cała biblioteka była wypełniona antykami, kosztownymi drobiazgami, a przede wszystkim pokaźnym księgozbiorem, jednak Marianne nie traciła czasu na rozglądanie się i podziwianie, zupełnie jakby się bała, żeby jej nie posądzono o to, że zajmuje się nie tym, czym powinna. Próbowała nie myśleć o Eduardzie, ale wciąż słyszała w głowie jego ostre słowa: „Słyszałem, że dzieci alkoholików chcą rozwiązywać na siłę problemy innych''. Zabolało ją to. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, gdzie jest jej miejsce. Od pomagania miał przecież przyjaciół, a nie gosposię. A jednak to, co jej powiedział, sprowokowało ją do zastanowienia się, czy jego słowa, choć brutalne, nie były czasem prawdziwe. Czy rzeczywiście nie próbowała uszczęśliwiać tych, których kochała, nawet jeśli tego nie potrzebowali? Zupełnie tak, jakby nie wierzyła, że sama zasługuje na szczęście, że ona i jej potrzeby są równie ważne.

To przecież dlatego została z ojcem, odrzucając tym samym szansę na rozpoczęcie nowego życia, w nowym kraju, z dala od problemów, które ją przerastały. Matka wielokrotnie ponawiała prośby, aby zamieszkała z nią w Kalifornii, nawet Geoff, jej ojczym, wyraźnie dawał do zrozumienia, że czekają tam na nią z niecierpliwością. Ona jednak konsekwentnie odmawiała, bo przecież ojciec mógł jej potrzebować. Wierzyła, że może go uratować, choć miała

dopiero czternaście lat i sama potrzebowała opieki i kogoś, kto by ją wprowadził w dojrzałe, świadome życie.

– Marianne? – męski głos sprowadził ją na ziemię.

– Ricardo... Przepraszam, nie słyszałam, kiedy wszedłeś.

– Pan de Souza chciałby się napić kawy. Już jest zrobiona, trzeba ją tylko zanieść. Pan de Souza chciałby się z tobą widzieć.

– Oczywiście. – Odłożyła na podłogę bawełnianą ścierkę oraz preparat do mebli, po czym skierowała się do drzwi. Przystanęła jednak na chwilę i nie odwracając się, powiedziała cicho: – Myślę, że on jest na mnie zły, Ricardo.

– A niby dlaczego miałby być zły?

– Spytałam go o jego problemy z nogą... Ale on się wtedy zdenerwował i uciął rozmowę. Pewnie uważa mnie za wścibską plotkarę.

Ricardo zmarszczył brwi, jakby szukał odpowiednich słów.

– Musisz zrozumieć jedną rzecz. Pan de Souza jest człowiekiem, który nie dopuszcza do siebie zbyt blisko ludzi, których nie zna. Jeśli postanowił nie wyjaśniać ci pewnych spraw, to pewnie ma swoje powody. Proszę cię, żebyś to uszanowała.

– Ależ ja to szanuję. Rozumiem, że nie chce, by ktoś naruszał jego prywatność, naprawdę to rozumiem. Ale co jest złego w okazaniu niepokoju, jeśli widzisz, że ktoś cierpi albo ma kłopoty?

– Masz złote serce. Myślę, że pewnego dnia Eduardo sam się o tym przekona.

Marianne westchnęła głęboko i wyszła z pokoju, nie odpowiadając na uśmiech Ricarda.

– Mam nadzieję, że nie czekałeś zbyt długo. Przyniosłam ci także ciastka.

Marianne weszła z tacą do niewielkiego salonu, pełniącego funkcję pokoju wypoczynkowego, w którym można było poleżeć z gazetą na kanapie albo zwyczajnie pogrzać się przy kominku w pochmurne, zimne dni. Podeszła do intarsjowanego stolika na wygiętych nóżkach i postawiła na nim tacę. Bała się podnieść wzrok w obawie, że napotka jego nieprzyjazne spojrzenie. Dlaczego ją wezwał?

– Nie czekałem długo – odparł szorstko, sięgając po filiżankę z kawą. – Jak ci się tu pracuje? Obowiązki, które wykonujesz, nie są zbyt ciężkie?

– Ani trochę. Wszystko bardzo mi się podoba. Dom jest przepiękny, a każdy pokój, do którego wchodzę, jest zachwycający, więc sprzątanie w nim jest przyjemnością.

– A może jeszcze powiesz, że przygodą? – zakpił, a jego wargi lekko rozchyliły się w cierpkim uśmiechu.

Marianne poczuła, że rumieni się ze wstydu.

– Pewnie uważasz, że to dziecinne?

– A ty uważasz, że ktoś taki jak ja nie jest w stanie zrozumieć, że można się entuzjazmować drobiazgami? Kiedy byłem w twoim wieku, równie mocno pragnąłem przygód i równie mocno wierzyłem, że za rogiem czeka na mnie coś niezwykłego. Niestety, czasami się zdarza, że przygoda, o której się marzyło, jest mało przyjemna i może

zniszczyć człowieka, zniszczyć wszystko na zawsze. – Zrobił pauzę, ale po chwili dodał swobodnym tonem: – Usiądź przy mnie i odpocznij chwilę.

Marianne miała wrażenie, że jej ciało napina się jak struna i nie była w stanie zrobić nawet kroku.

– Bardzo mi przykro, jeśli w twoim życiu wydarzyło się coś, co zabiło twój optymizm i entuzjazm. Wiem, co się wtedy czuje. Ale ostatecznie, pomimo że przydarzają nam się różne nieszczęścia, trzeba spróbować żyć dalej, najlepiej jak się da, nie uważasz?

– A co, jeśli się jest sprawcą czyjegoś nieszczęścia? – Wbił w nią twardy wzrok, czekając na odpowiedź.

– Zawsze istnieje przebaczenie. I nie mam tu na myśli osoby, którą się skrzywdziło. Czasami trzeba umieć wybaczać samemu sobie.

– A ty wybaczyłaś ojcu, że pił, że się tobą nie zajmował, że pozbawił cię poczucia bezpieczeństwa i miłości?

Marianne, słysząc te gorzkie słowa, zastanawiała się, czy to on skrzywdził kogoś, kto mu jeszcze nie przebaczył, i czy wciąż żyje z poczuciem winy i żalem z powodu tego, co się stało.

– Z całego serca próbowałam – odparła ostrożnie. – Bardzo mi go szkoda. Alkoholizm jest chorobą, z której bardzo trudno się wyleczyć. Zaczęło się od tego, że pragnął osiągnąć sukces, zmienić coś w swoim życiu, spełnić oczekiwania innych i swoje. Niepowodzenia zaczął topić w alkoholu.

– Usiądziesz na chwilę? – poprosił raz jeszcze Eduardo.

– Jeśli się na mnie nie pogniewasz, to wolałabym nie. Muszę przygotować kolację. Ricardo dostał w prezencie od jakiegoś sąsiada, który poluje, dwie dzikie kaczki, pomyślałam więc, że przygotuję je w sosie pomarańczowym, a do tego purée z ziemniaków i sałatka z pomidorów. Co ty na to?

– Myślę, że będzie to posiłek godny króla.

– Drażnisz się ze mną – poskarżyła się pół żartem, pół serio.

– Wcale się nie drażnię – zaprotestował. – Chciałem ci powiedzieć komplement. Zapomniałaś już, że miałem okazję spróbować twojej kuchni? Naprawdę uważam cię za eksperta w tej dziedzinie.

Kiwnęła głową na znak, że przyjmuje komplement, jednocześnie nie pokazując, jak wielką sprawił jej przyjemność.

– W takim razie pójdę już i zajmę się kuchnią. Kolacja będzie około siódmej. Odpowiada ci ta godzina?

– Jak najbardziej. A tak w ogóle to chciałbym z tobą porozmawiać o twoim wynagrodzeniu. Jeszcze niczego nie ustaliliśmy. Może po kolacji zajrzałabyś do mojego gabinetu?

– Jak sobie życzysz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eduardo miał szczery zamiar przeprosić Marianne za swoje nieodpowiednie zachowanie, którego dopuścił się podczas spaceru, ale po zastanowieniu doszedł do wniosku, że pewnie musiałby ją przepraszać każdego dnia aż do końca jej bytności w jego domu. Lepiej, żeby się przyzwyczaiła do jego humorów i niełatwego charakteru, a także by wiedziała, że nie powinna się zbytnio przejmować tym, co mówi. Próbował walczyć ze swoją impulsywną naturą, ale ta walka była z góry skazana na porażkę. Wystarczyło, by Marianne nie zgodziła się, gdy prosił, aby przy nim usiadła, a już czuł się rozdrażniony.

Po doskonałym obiedzie, który był niewątpliwie popisem wirtuozerii kulinarnej Marianne, spotkali się, tak jak wcześniej ustalili, w jego gabinecie. Eduardo wyjął z szuflady biurka dokument, który zawierał warunki umowy oraz tygodniowe wynagrodzenie, i wręczył go Marianne. Wystarczyło jedno spojrzenie, by się zorientować, jak hojny był jej pracodawca.

– I jak? – dopytywał się niecierpliwie, stukając wiecznym piórem po blacie biurka.

– To przecież za dużo!

– Chyba nie będziemy się kłócić z tego powodu. Rozumiem, że mogłabyś mieć zastrzeżenia, gdyby suma była zbyt niska, ale w tej sytuacji wystarczy, że podziękujesz.

– To jednak nie w porządku, panie de Souza.

– Eduardo – poprawił ją machinalnie.

– Czy to w porządku, żebym do swojego pracodawcy mówiła po imieniu? Jakoś dziwnie się z tym czuję. A wracając do sprawy, uważam, że jesteś wobec mnie zbyt hojny. To naprawdę zbyt dużo, zważywszy na fakt, że mam za darmo mieszkanie i posiłki.

Uniosła wysoko podbródek, aby móc mu spojrzeć w oczy, a przez to wzmocnić wypowiedź odpowiednią mimiką wyrażającą niezachwianą pewność co do swoich sądów. Eduardo uchwycił jej wzrok, ale nagle jego uwagę przykuły jej usta. Delikatne, o pięknym kształcie, drżące teraz lekko pod wpływem emocji. W jednej chwili przypomniał sobie, czym jest erotyczny głód, czym jest potężna siła pchająca mężczyznę w ramiona kobiety, czym jest namiętność i czym jest szaleństwo zakochania. Nie miał wątpliwości, że jest nią zauroczony. To dojrzewało od dnia, w którym ją zobaczył po raz pierwszy. Wtedy jeszcze była to ciekawość i tkliwość, teraz jego uczucia dalekie były od niewinnych.

Minęło kilka długich sekund, zanim był w stanie przemówić.

– Większość pracowników nie robiłaby problemu, że daję „zbyt dużo’’. Widzę jednak, że ty jak zwykle musisz udowadniać swoją indywidualność niemal na każdym polu.

– Nie o to chodzi – zaprotestowała gwałtownie, urażona nieco jego komentarzem. – Powiedziałam ci już kiedyś, że nie potrzebuję jałmużny. Wystarczy mi zwykła pensja, taka, jaką płaciłbyś innym.

– A skąd wiesz, że to nie jest zwykła pensja?

– Nie wiem, ale sądzę, że w twojej naturze leży pomaganie innym. Jesteś bardzo dobrym człowiekiem. Proszę cię jedynie o to, żebyś nie zawyżał mojego wynagrodzenia.

Powiedziała, że jest dobrym człowiekiem, że w jego naturze leży pomaganie innym. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, jak się do niej odnosił, słowo „dobry'' było ostatnim, jakiego by użył, opisując swoją osobę.

Wziął od niej dokument, przekreślił sumę, napisał nową, zdecydowanie mniejszą, i oddał jej z powrotem.

– Zadowolona?

– Dziękuję.

Nie spuszczał z niej wzroku, gdy wstawała z krzesła i szła w stronę wyjścia. Była tak blisko, a on nie mógł nic zrobić, by się do niej zbliżyć, by zagarnąć ją dla siebie. Nie kontrolował już swoich uczuć. Obudziły się w nim emocje, których, jak mu się wydawało, miał już nigdy nie przeżywać.

– Wychodzę do drewutni i niedługo wrócę. Ricardo prosił mnie, żebym mu pomogła wybrać drzewo na jutro rano na rozpałkę – powiedziała jeszcze mimochodem, zatrzymując się w drzwiach.

– Marianne?

– Tak? – Odwróciła się w jego stronę.

– Dobrze się dogadujecie z Ricardem, prawda?

– Bardzo dobrze – przyznała.

– Lubisz go?

– Jak mogłabym nie lubić. Jest bardzo miłym, młodym człowiekiem, z którym od razu można złapać dobry kontakt.

– Mówisz jak starsza pani wychwalająca syna sąsiadki, bo ustąpił jej miejsca w autobusie, a to przecież twój rówieśnik. Jest między wami zaledwie rok różnicy. – Studiował jej twarz uważnie, jakby chciał z niej wyczytać coś, czego nie wypowiadały wargi. – Mówił ci, że wyjeżdża jutro na kilka dni? Ma się spotkać ze swoimi przyjaciółmi w Londynie.

– Wspominał o tym – odpowiedziała ostrożnie, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Pewnie nie jesteś zachwycona faktem, że on wyjeżdża, a ty zostaniesz ze mną sama w tym wielkim domu, co?

– Nie rozumiem, skąd taka myśl. Przecież jesteś moim pracodawcą. Myślę też, że i przyjacielem, więc przebywanie wyłącznie w twoim towarzystwie nie stanowi dla mnie problemu.

– Cieszę się, że wreszcie przyznałaś, że jestem także twoim przyjacielem, a nie tylko szefem wydającym polecenia.

– Staliśmy się przyjaciółmi, zanim zaproponowałeś mi pracę i dom, wtedy w kawiarni, pamiętasz? – Jej oczy rozbłysły na wspomnienie tamtych chwil.

– Cóż... – Udał, że szuka czegoś na biurku, tylko po to, by na nią nie patrzeć, nie torturować się dłużej widokiem kobiety, której pragnął, a której nie mógł tknąć. – Idź już, Ricardo pewnie czeka.

– Czy potrzebujesz, żebym zrobiła coś, zanim odejdę?

To pytanie podsunęło jego wyobraźni takie obrazy, że musiał prosić Świętą Panienkę z Gwadelupy o pomoc, by nie wyrazić głośno swojego życzenia.

– Nie... W razie potrzeby zawołam potem Ricarda.

– W porządku. – Kiwnęła głową i zamknęła za sobą cicho drzwi.

Następnego dnia, po przygotowaniu posiłku i wstępnych porządkach, Marianne zdecydowała się na relaks w wannie i lekturę dobrej książki. Nie do końca jednak udało jej się zrelaksować. Dwie sprawy, na pozór błahe, nie dawały jej spokoju. Pierwsza, to dlaczego człowiek do tego stopnia zainteresowany wystawą fotografii, że był w stanie chodzić na nią więcej niż raz, nie posiadał żadnych swoich zdjęć. Sprzątając dom, ani razu nie natrafiła na pamiątkowe fotografie w tradycyjnych ramkach, które zwykło się ustawiać na gzymsach kominków, biurkach czy ozdobnych stoliczkach. Może z jakiegoś powodu Eduardo starał się wymazać przeszłość? A jeśli tak, to dlaczego? Co się takiego wydarzyło?

Druga sprawa, która ją niepokoiła, miała związek z popołudniową wizytą fizykoterapeuty. Wydał jej się miłym, życzliwym człowiekiem, ale kiedy wyszedł, a ona weszła do Eduarda z filiżanką herbaty, uderzył ją wyraz jego twarzy. Nie musiała pytać, by wiedzieć, jak bardzo cierpiał.

I choć przyrzekła sobie, że nie będzie sobie pozwalała na żadne personalne uwagi, aby znów nie wyprowadzić go z równowagi, zaczęła ostrożnie:

– Sądziłam, że fizykoterapeuci są po to, by ulżyć w bólu, a nie go powodować.

– Co w takim razie proponujesz? – spytał szyderczo, próbując ułożyć obolałą nogę w wygodnej pozycji na kanapie. – Mam go zwolnić?

– Przepraszam – mruknęła speszona, spiesząc, by mu pomóc, ale on dał gestem znak, że sam sobie poradzi. – Nie chciałam się wtrącać.

– Wiem, że nie chciałaś, mój Aniele Stróżu. – Ku jej zaskoczeniu wziął ją za rękę, delikatnie wodząc opuszkiem palca po wewnętrznej części dłoni.

Gorący dreszcz przebiegł po jej ciele, wprawiając ją w drżenie, które było dziwne i cudowne zarazem. Jeszcze nigdy w życiu nie zareagowała tak na dotyk mężczyzny. Miała wrażenie, że wszystkie jej zmysły i cała wrażliwość skupiły się w jednym miejscu – we wnętrzu jej dłoni.

Po kilku sekundach, które wydały jej się wiecznością, Eduardo puścił jej rękę, a potem się do niej uśmiechnął. I był to prawdziwy, niewymuszony uśmiech mężczyzny, z którego twarzy opadła maska cierpienia i powagi. Marianne opanowała pokusa, by dotknąć jego policzka, zmysłowych ust, wiecznie zaciśniętych, a teraz rozchylonych. Była pewna, że w dotyku byłyby jak aksamit, miękkie i delikatne. Była oszołomiona tym, co się z nią działo, oszołomiona siłą, z jaką pożądała tego mężczyzny.

– Z przyjemnością napiję się teraz herbaty. – Jego słowa w porę otrzeźwiły ją z tego stanu uniesienia, w przeciwnym razie nie była pewna, czy zdołałaby nad sobą zapanować.

Podała mu filiżankę, a potem, wymawiając się obowiązkami, wyszła z pokoju. Na korytarzu oparła się plecami o ścianę i przymknęła oczy, oddychając ciężko. Co on z nią zrobił? Wystarczył jeden uśmiech i dotyk dłoni, a świat zawirował jej przed oczami. Oczywiście, że już wcześniej nie był jej obojętny, ale teraz jej uczucia straciły cały swój wdzięk platonicznego zauroczenia. Pojawiło się coś potężniejszego, wobec czego była zupełnie bezsilna, co przerażało ją swoją intensywnością, a jednocześnie napełniało słodyczą.

Otworzyła oczy i uśmiechnęła się leniwie uśmiechem kobiety, która pragnie mężczyzny.

Następnego dnia, we wczesnych porannych godzinach, kiedy księżyc jeszcze nie zdołał ustąpić miejsca promieniom słońca, Marianne przebudziła się i nie mogła już zasnąć. Kręciła się niespokojnie, aż wreszcie wygodnie ułożyła sobie poduszkę pod plecy, zapaliła nocną lampkę i sięgnęła po książkę. Nagle jej wzrok padł na gitarę, opartą o ścianę w tej samej pozycji, w jakiej postawił ją Ricardo, pomagając jej wnieść rzeczy do pokoju. Zadawało jej się, że minęły wieki, od kiedy grała. Wstała z łóżka i wzięła z nabożną czcią instrument do ręki. Chyba nie będzie nikomu przeszkadzała, jeśli trochę pogra? Ricarda nie było w domu, a sypialnia Eduarda znajdowała się na innym piętrze.

Usiadła na łóżku i przez chwilę sprawdzała dźwięk strun. Może za jakiś czas będzie mogła znów zaśpiewać w folkowym klubie?

Nagle usłyszała jakiś mocny, przytłumiony trzask. Zastygła w bezruchu. Hałas dochodził z pokoju na niższym piętrze. Jeśli to nie duchy albo włamywacz, to może... Nie zastanawiała się ani sekundy dłużej, tylko odstawiła gitarę na bok, narzuciła na siebie szlafrok i wyszła na korytarz, nasłuchując, czy dźwięki się nie powtórzą. Zeszła po schodach i już miała wracać, gdy usłyszała jakiś szmer w pokoju Eduarda. Przez chwilę przestępowała z nogi na nogę, nie bardzo wiedząc, czy powinna zdradzać swoją obecność, aż wreszcie zebrała się na odwagę i zapukała do drzwi.

– Wejdź – usłyszała jego ostry głos, zdradzający niezadowolenie.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Pokój zalewał mrok i minęło kilka sekund, nim się zdążyła przyzwyczaić do ciemności. Dopiero po chwili dostrzegła Eduarda, który siedział na łóżku, przyciskając do ręki zakrwawiony skrawek materiału. Zobaczyła na stoliku resztki potłuczonej lampki i szkło rozsypane po podłodze, które błyszczało w świetle księżyca. W sekundę pojęła, co się stało. Nie przejmując się, że jest boso i może się zranić, podbiegła do niego.

– Jesteś ranny! Pokaż mi rękę.

Ujęła delikatnie jego dłoń, po czym wyjęła z kieszeni szlafroka chusteczkę higieniczną i przyłożyła ją do rany. Ich spojrzenia się spotkały i przez cudowną, krótką chwilę Marianne miała wrażenie, że widzi w jego oczach to samo pragnienie, które szarpało jej serce, ten sam głód

i namiętność. Oficjalny ton Eduarda pozbawił ją jednak złudzeń.

– Przepraszam, że cię obudziłem. Nie sądziłem, że mój głupi wypadek z lampą może spowodować taki hałas. Zbyt gwałtownie wstałem z łóżka i noga odmówiła mi posłuszeństwa. Chciałem się przytrzymać stolika, ale potrąciłem z całym impetem lampę i... – uśmiechnął się zawstydzony. – Sama widzisz, co narobiłem.

– Ranę trzeba zdezynfekować – stwierdziła rzeczowo, otrząsając się z romantycznego uniesienia. – Połóż się, a ja przyniosę wodę utlenioną i szczotkę, żeby posprzątać szkło.

Gdy wróciła, z satysfakcją zauważyła, że Eduardo zastosował się do jej polecenia. Podeszła do sofy, zapaliła drugą lampkę i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi go w tak nieformalnym stroju. Rozpięta przy szyi góra od piżamy ukazywała częściowo odsłoniętą klatkę piersiową, która teraz unosiła się w równym oddechu. I znów opanowała ją pokusa, by dotknąć jego skóry, rozpiąć resztę guzików i wtulić się w tę szeroką pierś. Usiadła obok niego, czując ciepło jego ciała, co wprawiało ją w stan ekscytacji, nie dała jednak poznać po sobie, jak podziałała na nią jego bliskość.

– Muszę dokładnie obejrzeć ranę i sprawdzić, czy nie zostały w niej żadne odłamki – poinformowała go służbowo, jak zawodowa pielęgniarka swojego pacjenta. Przemyła rękę gazikiem nasączonym wodą utlenioną, po czym nałożyła bandaż.

– Będziesz żył, to zwykłe skaleczenie. Niestety z lampy dużo nie zostało. Pewnie była bardzo droga?

– Myślisz, że przejmuję się tym, ile była warta? – syknął.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Skąd mam wiedzieć, czy nie była to jakaś cenna pamiątka?

– Nie mam żadnych cennych pamiątek, nie musisz się więc o to martwić.

– W takim razie nie będę.

Posprzątała odłamki szkła i wrzuciła je do plastikowej torby.

– Może przygotować ci coś ciepłego do picia? Może mleko z odrobiną brandy pomogłoby ci... zasnąć?

– Strata czasu – mruknął.

– A to dlaczego?

– Tylko cud mógłby sprawić, że zasnę.

– No cóż, zawsze lepiej spróbować, niż nic nie robić, prawda?

– Marianne?

– Tak? – Znów usiadła obok niego zahipnotyzowana spojrzeniem jego błękitnych oczu, które od samego początku tak bardzo jej się podobały.

– Pewnie myślisz, że jestem niewychowanym gburem. Jeszcze ci nie podziękowałem, ale nie myśl, że nie jestem ci wdzięczny za pomoc.

– Nie ma za co. To nic takiego, zrobiłabym to samo dla każdego.

– A teraz w ładny sposób dałaś mi do zrozumienia, żebym się nie czuł w jakikolwiek sposób przez ciebie wyróżniony.

– Co masz na myśli?

– Twoja troska o moje dobro nie jest czymś wyjątkowym. Zresztą, niby dlaczego miałoby tak być... Pomagałabyś z równym zaangażowaniem każdej innej osobie. Powiedz mi, czy był w twoim życiu ktoś, kto znaczył dla ciebie więcej niż inni?

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że choć chciała zbyć to pytanie lekceważącym wzruszeniem ramion, nie potrafiła. Poczuła nagle, że przyszedł właśnie ten moment, kiedy może mu powiedzieć to, co powinna była wyznać już na samym początku, a zwłaszcza wtedy, gdy zaproponował jej dom i pracę, sądząc, że ma do czynienia z biedną artystką z ulicy...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Marianne zerknęła na dogasający ogień na kominku i spytała szybko:

– Czy mogę dorzucić drewna? Robi się tu trochę chłodno.

– Najpierw odpowiedz na moje pytanie – nalegał, choć widział, że lekko drży. Bez słowa podał jej koc, a ona otuliła się szczelnie.

– Był w moim życiu mężczyzna, na którym bardzo mi zależało... Byliśmy małżeństwem przez niecały rok.

Małżeństwem?! Eduardo poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku. Ta wiadomość zupełnie go zaskoczyła.

– Wyszłaś za mąż? W tak młodym wieku? I co się stało? – dopytywał się niecierpliwie. – Rozwiodłaś się?

– Nie. On zmarł.

– Zmarł? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Tak.

– W jaki sposób?

– Bardzo rzadki przypadek raka.

Eduarda ogarnęło dojmujące współczucie. A więc obydwoje przeżyliśmy tragedię, która zmieniła nasze życie, pomyślał.

– Nic ci nie zostawił? – powiedział na głos, z ukrytą pretensją, że mężczyzna mógł pozostawić swoją żonę bez środków do życia.

– O co ci chodzi? – Zmarszczyła brwi.

– O to, w jakiej trudnej sytuacji się znalazłaś. Ile czasu minęło, od kiedy zmarł?

– Osiemnaście miesięcy.

– I od tego czasu byłaś zdana wyłącznie na siebie, prawda?

– Nie, to nie tak. On zostawił mi dom i pieniądze.

Tego się nie spodziewał.

– W takim razie co się stało? Dlaczego śpiewałaś na ulicy, i to w środku zimy, kiedy większość ludzi nie wychodzi z domu, chyba że musi?

– Mówiłam ci już wielokrotnie, że muzyka jest moją pasją, a wychodząc do ludzi, czułam się lepiej, niż siedząc sama w pustym domu.

– A więc miałaś dom... – powiedział z namysłem. – Nie wracałaś do jakiejś noclegowni czy hotelu...

– Nie. Przykro mi, jeśli wprowadziłam cię w błąd.

– Co się stało, że zwróciłaś się do mnie z prośbą o pracę? Dlaczego powiedziałaś, że nie masz domu?

Patrząc w jej piękną twarz, Eduardo nie mógł zaprzeczyć, że poczuł się w jakiś sposób zdradzony i rozczarowany. Co za grę z nim prowadziła? Czyżby odkryła, kim jest? Że posiada majątek, o jakim większość ludzi mogłaby tylko pomarzyć? Może po prostu postanowiła skorzystać z okazji?

– Kiedy zadzwoniłam, by poprosić cię o pomoc, zrobiłam to, bo naprawdę jej potrzebowałam. Nie okłamałam cię. – Nerwowo okręcała pasek szlafroka wokół własnej dłoni. – Potrzebowałam zarówno pracy, jak i domu, bo...

– Mów dalej.

– Bo oddałam wszystko, co należało do mojego męża, jego dorosłym dzieciom.

– Twój mąż miał dorosłe dzieci? – zdziwił się. Ile jeszcze rewelacji dziś usłyszy?

– Tak – przytaknęła.

– Wnioskuję z tego, że musiał być dużo starszy od ciebie?

– Miał pięćdziesiąt dziewięć lat, gdy się poznaliśmy.

W pokoju zaległa cisza. Marianne odwróciła twarz w stronę dogasającego ognia, by nie patrzeć w oczy Eduarda, które, tego była pewna, musiały wyrażać niedowierzanie i niechęć.

Postanowiła kontynuować, skoro wyznała już tyle.

– Był wspaniałym, czułym człowiekiem, wielkiej szczodrości i wielkiego serca. W bardzo krótkim czasie zaprzyjaźniliśmy się. A potem, kiedy poprosił mnie o rękę, zgodziłam się. Kiedy się okazało, że zapisał mi w testamencie dom i pieniądze, jego dzieci nie szczędziły mi wymówek, uważając mnie za wcielenie zła, które opętało ich ojca. Sądziły, że z powodu złego stanu zdrowia nie był zdolny do racjonalnych decyzji. Nigdy nie prosiłam Donala, by zostawiał mi cokolwiek. Radziłam sobie, zanim go poznałam, i potem też bym sobie poradziła. Dom, w którym mieszkaliśmy, przestał być jednak dla mnie bezpiecznym miejscem w chwili jego śmierci. Pozostały tylko ściany i meble, nie miałam do czego... do kogo wracać. Poza tym miałam już dość ataków jego dzieci, tych nieustających pretensji, obelg. Pragnęłam przede wszystkim spokoju. Napisałam więc do Michaela i Victorii list, w którym

zrzekałam się praw do majątku ich ojca. Jeszcze tego samego dnia oddałam im klucze. Sam więc rozumiesz, że naprawdę potrzebowałam pracy i dachu nad głową. Chciałam ci o tym powiedzieć wcześniej, ale jakoś nie było odpowiedniego momentu.

Eduardo ściągnął brwi. Marianne od początku stanowiła dla niego zagadkę. Która inna kobieta zrzekłaby się praw do domu, który był jej legalną własnością, jedyną pamiątką po zmarłym mężu. Mąż... Jakoś trudno było mu się pogodzić z faktem, że Marianne była żoną innego mężczyzny, i to dwukrotnie od niej starszego.

Spojrzał na nią i dopiero po chwili zorientował się, jak bardzo musiała być zmęczona. Która mogła być godzina? Czwarta? Piąta? A on przetrzymuje ją w swoim pokoju, zmuszając, by opowiadała mu najbardziej bolesne fakty ze swego życia.

– Wracaj do łóżka – polecił zwięźle. – Jeszcze jest trochę czasu na sen.

– Proszę, nie myśl o mnie źle – zwróciła się do niego z błagalnym spojrzeniem, czując, że sprawy między nimi nie są do końca wyjaśnione. – Nie okłamałam cię. Kiedy zostawiłeś mi swoją wizytówkę, powiedziałeś, że gdybym zmieniła zdanie, mogę zadzwonić.

– I dotrzymałem słowa, czyż nie? A teraz... proszę, idź już. Zrobiłaś już wystarczająco dużo, bawiąc się w pielęgniarkę. Potrzebujesz snu.

– A co z tobą? – spytała, wstając z fotela i oddając mu koc.

Chciał coś odpowiedzieć, ale jego wzrok przykuła jej sylwetka rysująca się wyraźnie na tle jasnej ściany. Była tak śliczna i tak bardzo pociągająca. Miała piękne długie włosy, kształtne ramiona i nieprawdopodobnie szczupłą talię. Był pewien, że taki widok mógł być rozkoszą dla każdego mężczyzny, a co dopiero dla niego, który zdążył się już przekonać, że pod piękną powierzchownością kryje się gorące serce i dobry charakter. Chciał ją mieć, chciał, by zrzuciła z siebie szlafrok, podeszła do niego blisko, tak by to on rozgrzał ją swoim ciałem. Mógł ją przecież uwieść, wykorzystać jej współczucie, prosić, by zechciała ukoić jego pustkę. Z dwóch powodów jednak nie chciał tego robić. Po pierwsze odrazą napawała go myśl, że po tym, co przeszła, mógłby ją wykorzystać w tak wstrętny sposób, nie przejmując się, czy ona odwzajemnia jego tęsknotę, a po drugie nie chciał jej litości.

– Co ze mną? – powtórzył, powracając do rzeczywistości.

– Ty także powinieneś się przespać. Pozwól, że przygotuję ci coś ciepłego do picia, co pomoże ci zasnąć.

– Radziłem sobie bez takich specyfików i teraz też sobie poradzę. Proszę, zrób to, o co cię prosiłem i wracaj do łóżka.

– Dobrze, jeśli tego sobie życzysz...

Eduardo nie odezwał się już ani słowem.

Wiedząc, że noc dla Eduarda była ciężka, Marianne od rana krzątała się po domu cicho jak myszka, aby mu nie przeszkadzać. W kuchni jak zwykle włączyła radio, ale tym

razem przyciszyła i zamknęła drzwi, aby żadne dźwięki nie roznosiły się po domu.

Od czas do czasu, gdy kroiła warzywa albo mieszała zupę, spoglądała za okno, zastanawiając się, kiedy ta syberyjska zima wreszcie odpuści. Przepięknie wyglądały drzewa i pola zasypane śniegiem, ale tęskniła już za zielenią i wonnością kwiatów.

Zastanawiała się, czy Eduardo zaproponuje jej jeszcze kiedyś wspólny spacer. Jeśli to zrobi, zgodzę się bez wahania, zdecydowała. Może wtedy pójdą zobaczyć, dokąd prowadzi droga, która tak ją zaintrygowała? O ile jeszcze będzie chciał mieć z nią do czynienia po tym, czego się o niej dowiedział...

Wciąż od nowa powracała myślami do chwili, kiedy opatrywała jego rękę, kiedy czuła ciepło jego dotyku na skórze. Mało brakowało, a zaproponowałaby mu samą siebie jako środek przeciwbólowy. Nigdy nie działał tak na nią żaden mężczyzna. Do niedawna sądziła, że jest raczej chłodna, niezdolna do przeżywania wielkich namiętności. Teraz jednak wiedziała, że te uczucia czekały w uśpieniu, aż pojawi się odpowiedni mężczyzna. Taki jak Eduardo...

Już sama myśl, że mogłaby się znaleźć blisko niego, wprawiała ją w stan podniecenia. Takiej dzikiej, szaleńczej namiętności nie odczuwała nigdy nawet wobec Donala. Nigdy też nie była z nim w intymnej relacji. Jego choroba uniemożliwiła to. A potem, wiele miesięcy po jego śmierci, była właściwie zadowolona, że nie dzielili łóżka, bo dopiero

wtedy zaczęła sobie zdawać sprawę, że jej uczucia dla niego, choć silne i szczere, były wyłącznie platoniczne.

Potrzebuję trochę bazylii i czosnku, pomyślała, próbując końcem języka warzywnego wywaru, który już od czterdziestu minut bulgotał na kuchni. Podśpiewywała zadowolona, myśląc o tym, czy zupa będzie smakowała Eduardowi. Na pewno. Do tej pory smakowało mu wszystko, co ugotowała. A czy stare porzekadło nie głosiło, że przez żołądek do serca? W pewnym momencie usłyszała, że drzwi do kuchni otwierają się i podskoczyła jak oparzona.

– Dzień dobry – przywitał ją Eduardo. – A może raczej dobry wieczór. Nie zdawałem sobie sprawy, że spałem tak długo. Trzeba było mnie obudzić.

– Nie wydaje mi się. – Jej migdałowe oczy nie wyrażały skruchy. – Dobry i długi sen to było coś, czego z pewnością potrzebowałeś. Usiądź, proszę, a ja przygotuję ci kawę. Albo może wolisz pójść do salonu? Napaliłam w kominku, więc jest przytulnie i ciepło.

Eduardo jednak już odsuwał krzesło od wielkiego dębowego stołu.

– Zostanę z tobą w kuchni – oświadczył, zajmując miejsce. – Jestem już nieco zmęczony swoim własnym towarzystwem. Czy mi się zdaje, czy na zewnątrz jest nieco mniej śniegu?

– Rzeczywiście, ale mróz nadal trzyma.

Ta kurtuazyjna rozmowa o pogodzie pomogła jej się nieco rozluźnić. Zerknęła na jego rękę i dostrzegła, że zmienił

opatrunek, który mu zrobiła.

– Jak twoja ręka? Mam nadzieję, że nie boli zbytnio?

– To nic, już o tym zapomniałem.

– Jak wypijesz kawę, mogę jeszcze raz przemyć ranę.

– Nie ma potrzeby, żebyś się fatygowała.

Czyżby sobie nie życzył, żebym go dotykała? – zastanowiła się.

– Może więc chciałbyś coś zjeść? Przygotować coś na ciepło?

– Żadnego jedzenia, tylko kawa.

Eduardo zdał sobie sprawę, że jego słowa zabrzmiały nieco szorstko, więc chcąc załagodzić to mało pozytywne wrażenie, uśmiechnął się. Nie wiedział, że dla Marianne był to najwspanialszy prezent. Poczuła się lekka i szczęśliwa, zupełnie jakby ten uśmiech napełnił ją życiodajną siłą.

– Marianne?

– Tak?

– Pomyślałem sobie, czy nie miałabyś ochoty wybrać się ze mną na spacer, jak wypiję kawę. Może poszlibyśmy w stronę lasu?

Marianne miała ochotę skakać ze szczęścia. Marzyła o tym, by zaproponował jej spacer, ale nie sądziła, że stanie się to tak szybko.

– W stronę lasu? Czujesz się na siłach, by iść tak daleko?

Och, jak mogła zadać takie głupie pytanie! Kiedy się wreszcie nauczy, by nie nawiązywać nigdy do jego kłopotów z nogą?

– Gdybym się nie czuł na siłach, nie proponowałbym ci tego – odparł, pilnując się, by jego wypowiedź brzmiała uprzejmie, bez cienia irytacji czy zniecierpliwienia.

– W takim razie będę bardzo szczęśliwa, mogąc ci towarzyszyć.

Tak jak poprzednim razem, przeszli przez most i stanęli na rozwidleniu dróg, podążając ścieżką w stronę lasu. Marianne co chwilę rzucała ukradkowe spojrzenia Eduardowi, by mieć pewność, że spacer go nie męczy.

Wdychała mroźne powietrze i rozkoszowała się tym, że idzie u boku mężczyzny, na którym tak bardzo jej zależało. Wokół panował błogosławiony spokój.

Wiosną pewnie słychać śpiew ptaków i bzyczenie pszczół spijających nektar z lipowych kwiatów, pomyślała rozmarzona. Tylko czy wiosną jeszcze tu będę?

I nagle uderzyła ją straszliwa myśl, że Eduardo może nie doczekać wiosny. Nie wiedziała przecież, co mu dolega, jak poważne są jego problemy zdrowotne, o których w ogóle nie chciał mówić. Musiała poznać prawdę.

Zatrzymała się gwałtownie, złapała go za ramię i odwróciła w swoją stronę.

– Błagam, powiedz, co ci jest! – Emocje wzięły górę. – Nie zniosę dłużej tej niepewności!

– Pytasz, bo myślisz o tym, co przydarzyło się twojemu mężowi? Nie cierpię na nieuleczalną chorobę, jeśli to cię tak niepokoi.

– W takim razie co się stało z twoją nogą i dlaczego unikasz towarzystwa innych, mieszkając w tym wielkim domu samotnie?

– Na pierwsze pytanie mogę odpowiedzieć, na drugie już nie.

Marianne czekała w napięciu, czując, jak lodowate zimno przeszywa ją na wskroś, i to nie za sprawą styczniowego mrozu.

– Miałem wypadek samochodowy... Bardzo poważny. Kości nogi były zupełnie roztrzaskane. Przeszedłem dziewięć operacji, ale niestety nadal od czasu do czasu dokucza mi potworny ból.

– Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. To moja wina i muszę za to ponieść karę.

– O czym ty mówisz? – zawołała zduszonym głosem. – Chcesz mi powiedzieć, że zasługujesz na to, by tak cierpieć?

Eduardo odwrócił wzrok, poruszył się niespokojnie i chrząknął znacząco.

– Teraz, kiedy już wiesz, że nie umrę, idźmy dalej lub zawróćmy do domu, jak wolisz.

– Eduardo? – Marianne nie dawała za wygraną.

– O co chodzi? – mruknął, domyślając się, że ona tak łatwo nie odpuści.

– Myślę, że jesteś dla siebie zbyt surowy.

Wiedziała, że ryzykuje, pozwalając sobie na personalne uwagi w momencie, kiedy wyraźnie dał jej do zrozumienia, że nie chce już dłużej o tym rozmawiać.

– Zawsze jesteś taka dociekliwa? – spytał i ku jej zdumieniu jego wargi rozchyliły się w szerokim uśmiechu.

– Nie zawsze – odparła, odwzajemniając uśmiech.

– Czy masz już dość przygód na dzisiaj? Myślę, że powinniśmy wracać. Zaczęło się chmurzyć i chyba znów będzie padać.

– Zgoda – odparła, ale w momencie, gdy się odwracała, pośliznęła się. Złapała się Eduarda, który próbował jej pomóc, i oboje runęli na śnieg.

– Marianne – zawołał przestraszony, że mógł jej zrobić krzywdę, upadając na nią. Ona, widząc jego twarz tuż nad swoją, jego błękitne oczy wpatrujące się w nią z troską, zareagowała w najbardziej nieprzewidziany sposób – wybuchnęła perlistym śmiechem.

– Nie rozumiem, co cię tak bawi. Mogłaś sobie zrobić krzywdę. Nie próbuj wstawać zbyt gwałtownie. Poczekaj, pomogę ci.

Chwycił ją za ręce, a ona wsparła się na nim.

– Nic mi nie jest – stwierdziła, nie przestając chichotać. – To było świetne lądowanie. Upadku z takim wdziękiem pozazdrościłaby mi niejedna primabalerina.

I nagle spoważniała. Jego dłonie, oplatające jej plecy i jego twarz tak blisko...

– Czy masz pojęcie, jaka jesteś piękna? Jaka urocza i kochana? – wyszeptał zachrypniętym głosem, po czym przygarnął mocniej i pocałował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czy ja śnię? Czy to się dzieje naprawdę?

Kiedy Eduardo trzymał ją w objęciach, przyciskając wargi do jej warg, zapomniała o mroźnym wietrze i o tym, że jej kurtka i spodnie są teraz mokre od śniegu po tym, jak z takim wdziękiem upadła. Wtulała się z pasją w obejmujące ją ramiona, które grzały ją mocniej niż płomienie ognia w kominku. To był pierwszy, prawdziwy, namiętny pocałunek w jej życiu – oddech lata w środku zimy i chciała, by nigdy się nie kończył.

Eduardo jednak zwolnił uścisk, wziął jej twarz w swoje dłonie i popatrzył głęboko w oczy, jak gdyby do końca świata chciał patrzyć tylko na nią, i wyznał gardłowym głosem:

– Wybacz mi, jeśli zachowałem się zbyt swobodnie, ale nie mogę powiedzieć, bym tego żałował. Chyba bym umarł, gdybym tego nie zrobił.

– To był cudowny pocałunek, Eduardo – wyznała, czując, jak wzbiera w niej radość i rozkosz świadomości bycia pożądaną. – Jest to coś, co z pewnością potrafisz robić.

Cofnął się o krok, uśmiechnął delikatnie, próbując zachować nonszalancki wyraz twarzy, by nie zdradzić się ze swoimi uczuciami.

– Twoja rozbrajająca szczerość bez wątpienia potrafi dodać mężczyźnie pewności siebie, *namorada*... Chodź, powinniśmy już wracać. Jesteś przemoczona i możesz się

przeziębić. Potrzebujesz suchych ubrań i czegoś ciepłego do picia.

– Masz rację... Robi się zimno – przyznała, choć tak naprawdę było jej gorąco od emocji.

Eduardo wyszedł z prywatnej sali do ćwiczeń, w której znajdował się cały sprzęt potrzebny do samodzielnej rehabilitacji, po czym wszedł do łazienki, aby wziąć prysznic. Jego ciało było przyjemnie rozgrzane od wysiłku i ku własnemu zdumieniu zdał sobie sprawę, że nie odczuwa bólu. Wspomnienie pocałunku, który skradł Marianne, sprawiło, że chciało mu się skakać z radości. Nie odtrąciła go, nie krzyknęła oburzona, tylko pozwoliła, by spełniła się jego największa fantazja. Wyobraźnia podsunęła mu obraz Marianne w tej łazience, naprzeciw niego, nagiej... Szaleńczo jej pragnął, jak żadnej innej kobiety. Nawet Eliana nie wzbudzała w nim takich uczuć. Wciąż przypominał sobie słodycz pocałunku, ciało Marianne wtulające się w niego tak mocno, że pomimo zimowej kurtki, wyczuwał zaokrąglenie bioder i piersi.

Boże, z jakim trudem opanował swoje pożądanie. Nie planował tego, kiedy zapraszał ją na spacer. Było jednak tyle rzeczy, które wyzwalały w nim trudną do okiełznania namiętność. Na przykład jej śmiech, który i jego prowokował do śmiechu, choć sądził, że już na zawsze zapomniał, czym jest poczucie humoru i beztroska radość. Kiedy pomagał jej się podnieść, kiedy widział jej błyszczące oczy i rozchylone wargi, opanowało go uczucie szczęścia,

które Marianne uosabiała. Pocałunek nie rozczarował go. Miał smak słodkiego cukierka z czasów dzieciństwa, gdy wszystko wydaje się wspaniałe i ekscytujące.

Zdjął podkoszulek przez głowę i odkręcił kurek z zimną wodą.

Marianne przebrała się i zeszła na dół, by przygotować kolację. Cała wibrowała radosnym oczekiwaniem i miłosną gorączką. Po godzinie, z kubkiem herbaty w dłoni, zapukała do drzwi gabinetu Eduarda. Próbowała nie okazać, jak bardzo się denerwuje, ale wciąż czuła się odurzona po ich pocałunku i na samą myśl, że go zobaczy, serce biło jej w zdwojonym tempie.

– Proszę – usłyszała.

Siedział za biurkiem przy wyłączonym monitorze komputera i wyglądał raczej na kogoś pogrążonego w myślach niż w pracy.

– Pomyślałam, że może miałbyś ochotę na filiżankę gorącej herbaty z cytryną – zaproponowała nieśmiało.

– To bardzo miłe z twojej strony, dziękuję. Dla kogoś wychowanego na czarnej, mocnej brazylijskiej kawie to prawdziwa przyjemność poznawać angielskie zwyczaje picia popołudniowej herbaty – odparł ciepło.

Marianne zadrżała na dźwięk jego głosu, a gdy napotkała jego spojrzenie, wiedziała, że jej życie nigdy już nie będzie takie samo jak kiedyś. Patrzyła na tego przystojnego mężczyznę o surowej, ale jakże kochanej twarzy, i pragnęła tylko tego, by móc tak na niego spoglądać do końca życia.

– Marianne?

– Słucham?

– Gapisz się na mnie.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

W chwili, kiedy odstawiała filiżankę na biurko, Eduardo złapał ją za nadgarstek i lekko przyciągnął do siebie.

– Co ty... Co robisz? – wyjąkała.

– Teraz ja chcę na ciebie popatrzeć – oznajmił zagadkowo, puszczając jej dłoń. Następnie bez słowa zaczął rozpinać guziki bezkształtnego jasnoniebieskiego swetra, który miała na sobie.

– Co ty robisz? – powtórzyła zdezorientowana jego zachowaniem, czując, jak jego palce co chwila muskają jej skórę.

– Chcę z ciebie zdjąć to coś, co bardziej przypomina worek, by się wreszcie przekonać, jaką masz figurę. Nosisz absolutnie niedobrane ubrania, nie rozumiem dlaczego... O, teraz znacznie lepiej. Jesteś naprawdę piękna, *namorada*, bardzo piękna. Masz taką szczupłą talię i pięknie zaokrąglone kobiece biodra.

Marianne pod wielkim swetrem miała na sobie tylko cienką halkę i była bez biustonosza. Z zawstydzeniem poczuła, jak jej sutki prężą się pod spojrzeniem jego błękitnych oczu, które teraz bez zażenowania spoczęły na jej piersiach rysujących się wyraźnie pod cienkim materiałem.

I nagle Eduardo bez żadnego ostrzeżenia złapał ją za biodra i przyciągnął do siebie. Nie stawiała oporu, gdy

pochylił się i zawładnął jej ustami. Czując jego język wślizgujący się między jej wargi, westchnęła z rozkoszy, która pozbawiała ją tchu. Po chwili przekonała się, że Eduardo nie zamierza poprzestać na pocałunku, a ona nie zamierzała mu tego utrudniać. Wsunął dłonie pod halkę i odszukał piersi, a następnie przylgnął wargami najpierw do jednej, potem do drugiej. Wplotła palce w jego włosy, poddając się pożądaniu, które wrzało w jej żyłach.

Nie miała wątpliwości, że Eduardo jest jedynym mężczyzną zdolnym obudzić w niej ten pożar zmysłów. Tylko on się liczył, tylko on...

– Czy gdybym cię poprosił, byś dziś spędziła ze mną noc, zgodziłabyś się? – usłyszała zduszony szept przy uchu.

To pytanie otrzeźwiło ją nieco, bo choć pragnęła tego z całej siły, brakowało jej pewności, czy powinna się decydować na ten krok. Oplotła ramionami jego szyję i uśmiechając się doń przepraszająco, powiedziała:

– Czy możemy jeszcze trochę poczekać, zanim się to stanie? Nie o to chodzi, że nie chcę, tylko...

– To za wcześnie dla ciebie, prawda? Rozumiem, zaczekam.

Odsunął się od niej, a Marianne zrobiło się nagle zimno i pusto bez dotyku jego ramion.

– Przepraszam za mój pośpiech. Wzbudzasz we mnie bardzo silne uczucia, jakich nie doświadczyłem od dawna, i tracę nad sobą kontrolę.

– Ty także, Eduardo, wzbudzasz we mnie bardzo silne uczucia. Może moglibyśmy spędzić razem trochę czasu,

żeby się lepiej poznać?

– A co proponujesz? Musiałoby to być coś takiego, co uniemożliwiłoby mi dotykanie ciebie – odparł z drapieżnym uśmiechem.

Czując, jak wypełnia ją szczęście i rozkoszne mrowienie, spytała:

– Widziałam u ciebie szachy. Potrafisz grać?

– Sugerujesz, że mielibyśmy spędzić wieczór przy szachach? Myślisz, że będzie mnie to w stanie zająć na tyle, bym nie myślał o innych rzeczach?

– Przekonajmy się. – Mrugnęła figlarnie oczkiem. – Mogę cię jeszcze zaskoczyć.

– *Namorada*, ty już zdążyłaś mnie zaskoczyć, i to w najbardziej wyrafinowany sposób, ale skoro nalegasz...

– Umowa więc stoi. Do zobaczenia później – rzekła z obietnicą w głosie.

Eduardo zawsze bardzo lubił grać w szachy, ale czym innym było mieć naprzeciwko siebie rosłego kolegę, a czym innym ukochaną kobietę, z którą chciałoby się robić nieco inne rzeczy. Ku własnemu zaskoczeniu czerpał jednak z tej zabawy dużo przyjemności, zwłaszcza gdy widział skupioną minę Marianne. Spodziewał się, że już kilka ruchów wystarczy, aby ją pokonać, i z początku dawał jej fory, ale gdy się okazało, że jest bardzo dobrym graczem, obudziła się w nim wola walki o zwycięstwo. Od dawna nie czuł się taki zrelaksowany i wolny od wszelkich zmartwień. I nawet przegrana nie była w stanie popsuć mu humoru.

– To wszystko dlatego, że się zdekoncentrowałem – usprawiedliwiał się.

– Jest ci przykro, że to ja wygrałam?

– Wcale. Zasłużyłaś na zwycięstwo. Kto by przypuszczał, że masz taki militarny zmysł. Szczerze mówiąc, musiałem się nieźle napracować, żeby chronić króla, a i tak się nie udało. Kto cię nauczył tak dobrze grać?

– Mój mąż... Spędziliśmy wiele godzin w łóżku przy szachach, kiedy choroba uniemożliwiła mu wysiłek.

Te dwa słowa „mąż'' i „łóżko'' wystarczyły, aby zepsuć Eduardowi humor. Równie dobrze mogłaby mu wylać kubeł zimnej wody na głowę.

– Mówiłaś, że był starszy od ciebie – spytał, nie panując nad zazdrością.

– Tak, miał pięćdziesiąt dziewięć lat, mówiłam ci.

– Czy to znaczy, że podobają ci się tacy dużo starsi mężczyźni?

Roześmiała się, instynktownie wyczuwając, co się kryje za tym pytaniem.

– Wiek nie ma żadnego znaczenia. Liczy się to, czy kogoś lubisz, czy czujesz się dobrze w jego towarzystwie. Nigdy nie ustalałam żadnej granicy wieku. Liczy się człowiek, a nie jego metryka.

– Hmm...

– Co miało znaczyć to „hmm''?

Rzuciła mu spojrzenie takie, jakim matka obdarza swoje niegrzeczne dziecko, gdy się domaga poprawy zachowania.

– To znaczy tylko tyle, że jutro to ja cię pokonam w szachy – zażartował, lekko mrużąc oczy, z czym było mu bardzo do twarzy.

– Ach, więc jednak obeszło cię trochę moje zwycięstwo.

– Nie, po prostu uważam, że należy mi się rewanż.

– Gadaj zdrów – zripostowała, podnosząc się z łóżka. – Na mnie już pora. Zrobiłam się bardzo śpiąca. Czy chcesz, żebym dołożyła drew do kominka, zanim wyjdę?

– Nie, zostaw, sam to zrobię – odpowiedział lapidarnie, ale po chwili, uśmiechając się czule, dodał: – Idź do łóżka, dobranoc, piękna Marianne.

– Dobranoc, Eduardo.

Marianne nigdy by nie przypuszczała, że zwykła gra w szachy kontynuowana przez kolejne trzy dni może nabrać tak wielowymiarowego znaczenia. Za każdym razem, gdy wykonywali ruch na szachownicy, ich spojrzenia krzyżowały się, wyrażając tłumione emocje, bolesną tęsknotę, a także radość z bycia razem. Marianne zauważyła też, że Eduardo uspokoił się, wyciszył, nie był już taki skłonny do wybuchów jak dawniej, choć raz czy dwa, gdy po fałszywym ruchu tracił pionek, widziała w jego oczach irytację. Z całą pewnością nie był jedynym mężczyzną na świecie, który nie potrafił przegrywać. Miała także wrażenie, że noga dokucza mu mniej, a przynajmniej rzadko widywała na jego twarzy grymas bólu.

Dla Marianne chwile, które spędzali razem, były bezcenne. Bawili się doskonale, potrafili się zrozumieć

w pół słowa i trafnie wyczuć swoje emocje. Marianne powoli zaczęła wierzyć w to, że prędzej czy później Eduardo otrząśnie się z traumy spowodowanej przez wypadek. Była gotowa mu we wszystkim pomóc, gdyby tylko chciał...

– Czy ty wiesz, ile te nasze szachowe rozgrywki kosztują mnie cierpliwości? – spytał po kolejnym niewinnym wieczorze. Tym razem to on wygrał.

Uśmiechnęła się do niego, potakując głową.

– Czy to dlatego, że walczę do samego końca i musisz się nieźle namęczyć, żeby mnie pokonać?

Spoważniał, zmarszczył brwi i zrobił krok w jej stronę.

– Do diaska, dobrze wiesz, co mam na myśli.

Wiedziała. I rozumiała. Pragnęła go równie mocno jak on jej. Każdej nocy, leżąc samotnie w łóżku, myślała tylko o tym, jak niewiele trzeba, by skrócić te tortury.

– Chcę, żebyś dziś do mnie przyszła – zażądał, choć jego oczy wyrażały raczej rozpaczliwą prośbę. – Powiedz, że przyjdziesz.

Z trudem przełknęła ślinę. Krew dudniła jej w skroniach, a serce waliło jak młotem.

– Tak. Przyjdę do ciebie. – Usłyszała swój własny drżący głos i zrozumiała, że to była jedyna słuszna decyzja.

Marianne wzięła prysznic i położyła się na łóżku, próbując psychicznie przygotować się na to, co ją czekało tej nocy. Machinalnie sięgnęła po książkę, ale natychmiast odłożyła ją z powrotem. To nie była najwłaściwsza pora na czytanie.

Noc była zimna, mroźny wiatr wciskał się do pokoju przez szczeliny w oknie, ale Marianne miała wrażenie, że całe jej ciało płonie. Księżyc, częściowo schowany za chmurami, rzucał delikatne światło do wnętrza pokoju, tworząc romantyczno-tajemniczy nastrój. Tak, dzisiejsza noc miała być wyjątkowa pod wieloma względami. Wyjątkowa i niezapomniana, a wszystko za sprawą złożonej obietnicy. Każdy mięsień w jej ciele był napięty, skóra jeszcze nigdy nie była tak wrażliwa, a uczucia niemożliwe do ogarnięcia. Kilka dni temu, kiedy Eduardo pocałował ją w swoim gabinecie, wiedziała, że jest to właściwe, dobre i naturalne. Tak miało być. Już wtedy mogła się zatracić w tym słodkim szaleństwie, które ją opętało, ale postanowiła poczekać i nie żałowała swojej decyzji. W ciągu tych kilku dni poznała lepiej Eduarda, czerpała przyjemność z każdej chwili z nim spędzonej, choć jednocześnie za każdym razem toczyła walkę sama ze sobą, by nie paść mu bezwstydnie w ramiona i nie żądać, by dał jej to, czego pragnęli oboje. Te kilka dni pozwoliły jej także lepiej przygotować się na coś, co miało być pierwszym tego typu doświadczeniem w jej życiu. Zastanawiała się, co by pomyślał Eduardo, gdyby już wtedy, gdy ją poprosił, aby spędziła z nim noc, poznał jej mały sekret. Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, że pomimo że była mężatką, jest nadal dziewicą?

Zadrżała mocno, wiedząc, że tej nocy pozna odpowiedź na to pytanie. I wtedy ogarnął ją strach. Wielki, paraliżujący strach, że mogłaby zostać odrzucona.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Postanowiła powiedzieć Eduardowi, że zmieniła zdanie i nie może zrobić tego, o co ją poprosił i na co przystała z takim entuzjazmem. Tak będzie najlepiej. Nie przyszła do tego domu, by mieć romans z jego właścicielem. Eduardo dał jej pracę i dach nad głową, a także swoją przyjaźń. Nie mogła narażać swojej albo jego pozycji, wskakując mu do łóżka, bez względu na to, jak kuszący był to pomysł.

Ale kiedy po jej cichutkim pukaniu otworzył przed nią drzwi, ubrany jedynie w spodnie od piżamy, wszystkie mądre teorie, które wymyśliła, i zdrowy rozsądek opuściły ją w mgnieniu oka. Zaschło jej w gardle i jedyne, co mogła zrobić, to stać i z rosnącą fascynacją wpatrywać się w jego piękne, muskularne ciało.

– Czekałem na ciebie – usłyszała jego aksamitny, ciepły głos. – Wejdź, proszę.

– Ja chciałam...

– Tak?

Kiedy nie poruszyła się ani o centymetr, wziął ją za rękę i wprowadził do środka. W pokoju świeciły się dwie niewielkie lampy o witrażowych abażurach, dające tylko tyle światła, ile było potrzeba. Dzięki temu panował przyjemny, intymny nastrój.

Marianne, weź się w garść, strofowała samą siebie, musisz to przerwać, musisz.

Z każdą sekundą jednak było jej coraz trudniej walczyć z własną słabością, aż wreszcie niemal zupełnie zapomniała, co takiego ważnego miała do przekazania i co takiego musi przerwać. Obecność Eduarda, jego męski zapach, dotyk jego dłoni, to wszystko hipnotyzowało ją, obezwładniało, odurzało. Łatwo było o zdrowy rozsądek we własnym pokoju, ale już nie w sypialni mężczyzny, którego pożądała.

– Co chciałaś powiedzieć? – spytał zmysłowo, po czym pochylił się nad nią i zaczął delikatnie muskać ustami jej szyję. To wystarczyło, by przegrała z kretesem walkę z własną namiętnością.

– Ja, ja... – plątała się, nie panując nad gwałtowną reakcją swojego ciała. – Och, nie mogę zebrać myśli, kiedy to robisz. Zapomniałam, co miałam ci powiedzieć.

– Kiedy patrzę w twoje oczy, również o wszystkim zapominam. – Uśmiechnął się do niej kusząco, prowadząc w stronę wielkiego wiktoriańskiego łoża. Marianne przemknęło przez głowę, że w takim łóżku można się poczuć prawdziwą księżniczką albo... wybranką księcia.

– Mam nadzieję, że szybko się tego pozbędziemy – dodał, obróciwszy ją ku sobie.

– Czego mamy się pozbyć? – spytała bliska paniki. Czyżby się domyślił, że nigdy z nikim nie była?

– Twojej nieco staroświeckiej, choć pięknej koszuli nocnej.

Nie była w stanie się poruszyć, gdy jego dłonie powoli, drażniąco sunęły po jej ciele, uwalniając z okrycia najpierw

jej ramiona, potem piersi. Dygotała na całym ciele, co nie uszło uwagi Eduarda, bo natychmiast objął ją i pocałował mocno, żarliwie, do utraty tchu. Gładził jej plecy i ramiona, szeptał coś niezrozumiale do ucha i dopiero kiedy poczuł, że się rozluźniła, cofnął się o krok z zamiarem zdjęcia koszuli do końca. Jego wzrok płonął z pożądania. Marianne widziała, jak ze sobą walczy, by nie dać się ponieść drapieżnej namiętności, dążąc do jak najszybszego spełnienia. Rozumiała to, bo i ona pragnęła ulec swoim pragnieniom. Kiedy poczuła jego dłonie na swoich, złapała go za ręce i odsunęła nieco.

– Eduardo, muszę ci o czymś powiedzieć – wyrzuciła z siebie, zasłaniając ramionami obnażone piersi.

– O co chodzi? – spytał łagodnie, z lekkim rozbawieniem. – Chyba nie powiesz mi, że nagle obleciał cię strach, co?

– Nie, nie o to chodzi, tylko... Och, nie wiem, jak mam ci o tym powiedzieć. – Teraz albo nigdy, pomyślała, i niech się dzieje, co chce! – Jeszcze nigdy nie byłam z mężczyzną.

W pierwszej chwili wyglądał na kompletnie oszołomionego, ale potem w jego oczach pojawiły się groźne błyski. Marianne znała to spojrzenie. Zawsze tak patrzył, ilekroć wpadał we wściekłość.

– Jak to możliwe!? Przecież mówiłaś, że byłaś mężatką! A może to było kłamstwo?!

– Nie... nie kłamałam. Ale Donal, mój mąż, był już chory, kiedy się pobieraliśmy, i nie było możliwości, aby on... abyśmy... – urwała speszona i rozłożyła ręce w geście bezradności.

– Chcesz powiedzieć, że nigdy nie skonsumowaliście waszego związku?

– Właśnie tak.

Powiedział coś po portugalsku, co, jak się domyślała, musiało znaczyć: „niewiarygodne’’.

– I przed ślubem nigdy nie byłaś z żadnym innym mężczyzną?

– Nie. – Czuła się coraz gorzej, zupełnie jak podejrzana przesłuchiwana przez prokuratora. – Masz jeszcze jakieś pytania? Jeśli nie, to skończmy to dochodzenie, żebym mogła wrócić do swojego pokoju!

– Marianne?

Jedną ręką złapał ją w pasie, a drugą uniósł jej podbródek. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe, gdy zrozumiała, że jej nie odrzuca.

– Bardzo mi przykro, że nie mogłaś dzielić intymności ze swoim mężem, ale będę zaszczycony, jeśli ten wspaniały dar ofiarujesz mnie.

– Czy to znaczy, że nadal mnie chcesz? – W jej głosie słychać było radość pomieszaną z powątpiewaniem.

– Bardziej niż kiedykolwiek.

Przypieczętował te słowa czułym pocałunkiem. Tulił ją do siebie długo, dłońmi pieścił jej szyję i ramiona, ale nie spieszył się, by zdjąć z niej do końca koszulę nocną. Marianne wiedziała, że w ten sposób chce jej pokazać, jak ją szanuje i jak mu zależy na tym, aby jej pierwszy raz był wspaniały, poprzedzony długą grą wstępną. Taki mężczyzna jak Eduardo był jeden na milion, była tego pewna.

W skrytości ducha jednak marzyła, by stracił nad sobą panowanie. Wiedziała, że potrafiłaby przyjąć jego nieokiełznaną pasję i dać mu rozkosz.

Uwolniła swoje wargi i patrząc mu głęboko w oczy, wyszeptała chrapliwie:

– Pragnę cię, Eduardo, pragnę do szaleństwa, więc nie traktuj mnie, jakbym była ze szkła. Wiem, że cokolwiek się stanie, nie sprawisz mi bólu.

Jęknął przeciągle i objął ją mocno. Marianne zarzuciła mu ręce na szyję, szczęśliwa, że nie tłumił już swego pożądania. Tak długo była samotna, nigdy nie poznała, czym jest bliskość mężczyzny i wydawało jej się, że dobrze sobie z tym radzi, ale od kiedy poznała Eduarda, zrozumiała, że pragnie być całowana, dotykana, trzymana w mocnym uścisku, doprowadzana do szaleńczej ekstazy przez kochanka, kogoś, kto pomógłby jej zapomnieć o smutnej przeszłości i pokazał, jak może smakować przyszłość.

Eduardo zsunął dłonie na jej biodra i szarpnął koszulę. Jedwab zsunął się po jej nogach i opadł na ziemię. Przez chwilę wpatrywał się w nią urzeczony. Jej ciało swoją smukłością i proporcjonalnością kształtów przypominało mu rzeźby antycznych bogiń. Wziął ją na ręce i z troską ułożył na łóżku.

– Chcę, żeby twój pierwszy raz był dla ciebie niezapomniany, *namorada*. Pozwól, bym ci dał rozkosz.

Marianne zdołała nieznacznie kiwnąć głową, upojona jego bliskością i jego słowami.

– Jesteś piękna. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak bardzo. – Znacząco powiódł wzrokiem po jej ciele. – Zazdrościłby mi ciebie każdy mężczyzna.

Szybko zrzucił z siebie ubranie i ułożył się przy niej, parząc jej skórę swoim rozgrzanym ciałem. On jest wszystkim, o czym tylko mogłabym marzyć, pomyślała. Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawiał, że czuła się tak, jakby była jedyną kobietą na świecie, jedyną, której on pragnie.

– Zamknij oczy – nakazał.

Po chwili Marianne poczuła jego wargi na całym ciele, gorące, szukające, wyzwalające dreszcze przyjemności. Nigdy nie przypuszczała, że kochanie się może być tak wysublimowane. Była już gotowa, by dać mu siebie, ale on wciąż przedłużał tę erotyczną grę, tym samym zwiększając intensywność jej doznań. Kiedy zaczął całować jej piersi, pieszcząc je wargami i językiem, krzyknęła cicho z rozkoszy. Była przekonana, że dłużej już nie wytrzyma. Wsunęła palce w jego włosy, czekając na więcej. Eduardo był spełnieniem jej marzeń o idealnym kochanku. Jego dotyk, smak, pocałunki, połączenie siły z delikatnością, czułości z gwałtownością, to wszystko sprawiało, że nawet przez chwilę nie żałowała swojego dziewictwa.

Nagle cała krew spłynęła jej w dół brzucha w słodkim napięciu, kiedy poczuła, że Eduardo pieści językiem centrum jej kobiecości. Zacisnęła palce na prześcieradle, powstrzymując się przed głośnym krzykiem. Coś cudownego w niej narastało, by wreszcie oderwać ją od

ziemi i przenieść w świat, w którym nie było nic innego poza zmysłami, pasją i rozkoszą.

– Eduardo... – Jej głos drżał, gdy wypowiadała jego imię. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takiego zespolenia z drugim człowiekiem i nie chodziło tu tylko o czysto erotyczny aspekt. – To było wspaniałe.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Czy mogę... jak mogę... Chodzi mi o to, co mogłabym teraz zrobić, żeby tobie również było dobrze.

Zachichotał lekko.

– Wierz mi, mój aniele, że tak dobrze nie czułem się od bardzo, bardzo dawna. Ale nie martw się, jeszcze nie skończyliśmy.

– Bądź ostrożny – wyrwało jej się, gdy zobaczyła nieznaczną sztywność jego chorej nogi.

– Zaprosiłem cię do mojego pokoju dziś w nocy, byś była moją kochanką, a nie pielęgniarką – rzucił oschle. – Nie jestem inwalidą, który potrzebuje opieki tak jak twój mąż.

Zaskoczona jego wybuchem poczuła, jak jej policzki pokrywają się rumieńcem.

– Dlaczego musisz się tak zachowywać? – Ujęła jego twarz w dłonie. – Jesteś kochankiem, o jakim marzyłam.

– W takim razie chodź tu.

Nie wahała się ani sekundy, tylko przylgnęła do niego całym ciałem. Była tak bardzo rozpalona, że jego ostry głos nie przestraszył jej, tylko przyprawił o rozkoszne dreszcze.

– Nie chciałem być niemiły – wyszeptał. – Czasami reaguję zbyt gwałtownie. Przepraszam.

– Nie ma za co – odparła, przyciągając jego głowę i całując go namiętnie.

– Wiem, że to twój pierwszy raz i jeśli mi pozwolisz, będę twoim przewodnikiem.

Jeśli mu pozwoli? Drżąc na całym ciele, przyjmowała jego pieszczoty, modląc się w duchu, by nie przestawał. Czuła, jak bardzo jest podniecony, i to dodatkowo wzmagało jej pożądanie.

Obawiała się trochę bólu, to prawda, ale wierzyła, że przy Eduardzie nie może ją spotkać nic złego.

– Wszystko będzie dobrze, *namorada*. Zaufaj mi, będę delikatny.

Jeszcze raz ją pocałował, po czym uniósł nieco jej biodra i w powolnym rytmie zaczął ją sobą wypełniać. W pierwszej chwili instynktownie wzdrygnęła się przed tym pierwszym kontaktem, ale potem zaczęła się poruszać wraz z nim, otwierając się przed nim w głodzie poznania tego szczytowego momentu, gdy dwa ciała stają się jednym, a rozkosz przekracza wszelkie granice. Krzyknęła przeciągle, dziwiąc się, że jeszcze nie straciła przytomności.

Po chwili leżeli obok siebie, wyczerpani, zmęczeni i nieprawdopodobnie szczęśliwi.

– Miałem wrażenie, że byłem w raju – powiedział jej wprost do ucha, po czym nachylił się do jej warg. Pocałunek był tak słodki i tak czuły, że Marianne poczuła, jak łzy wzruszenia napływają jej do oczu.

– Mam nadzieję, że byłem w miarę delikatny i że nie sprawiłem ci bólu – upewniał się, choć czuł, że Marianne doświadczyła tej samej ekstazy co on.

– Nie krzyknęłam z bólu. To wszystko było takie... nieziemskie.

– Będę cię trzymał całą noc w ramionach, jeśli mi pozwolisz. Możesz spać tutaj.

– Jesteś pewien? Chcesz, żebym spędziła z tobą całą noc?

– Oczywiście! Sądziłaś, że po wszystkim odeślę cię stąd, jak jakąś nałożnicę?

– A Ricardo? – spytała, przypominając sobie, że pracownik Eduarda miał wrócić z podróży następnego dnia.

– Co z nim? – Uniósł brwi, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Co jeśli zobaczy mnie rano wychodzącą z twojego pokoju?

Wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli, to jestem pewien, że nie skomentowałby tego w żaden sposób. Całkowicie polegam na jego dyskrecji, więc możesz być spokojna.

– Skoro tak mówisz.

– Tak właśnie mówię – roześmiał się. – A teraz przytul się do mnie i przestań szukać problemów tam, gdzie ich nie ma.

Marianne uświadomiła sobie, że po raz pierwszy widzi go szczęśliwym....

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Eduardo obudził się oślepiony porannymi promieniami słońca, wpadającymi do pokoju przez niezasłonięte okna. Tej nocy spał niewiele, ale czuł się wypoczęty i zrelaksowany jak nigdy przedtem. Natychmiast poszukał wzrokiem Marianne, jakby się chciał upewnić, że to, co się wydarzyło, nie było tylko pięknym snem. Przekręcił się na łóżku i nagle pojął, że jego świetne samopoczucie wiąże się także z tym, że prawie nie odczuwał bólu w nodze. Ten fakt zdumiał go do tego stopnia, że był gotów wytłumaczyć to zjawisko jedynie jakimiś cudownym uzdrowieniem.

Podparł się na łokciu i obserwował śpiącą obok niego Marianne. W nocy wyglądała pięknie jak bogini, a teraz wydawała mu się jeszcze cudowniejsza. Jak mogło być inaczej, skoro jej skóra w dotyku przypominała dorodną brzoskwinię, a włosy w odcieniu miodu okalały jasną twarz o regularnych rysach. W wyobraźni dodał ramę do tego zachwycającego obrazka i pomyślał sobie, że pewnie każdy mężczyzna chciałby mieć takie dzieło w swoim domu. Oczywiście, gdyby on zrobił takie zdjęcie, nigdy by go nie sprzedał ani nie wystawił na widok publiczny. Takim skarbem nie mógłby się dzielić z nikim. Byłoby to częścią jego prywatnej kolekcji. Nagle ogarnęło go pragnienie, aby odszukać swój aparat fotograficzny, nikona najwyższej klasy, który ukrył w którymś z kufrów przysłanych mu razem z innymi rzeczami z Brazylii. Marianne pewnie by

jednak usłyszała błysk flesza. Wciąż miał w pamięci, jak spontanicznie i gorąco oddała mu w nocy swoje dziewictwo. Na samą myśl o tym krew zaczęła mu szybciej krążyć.

– Która godzina? – Marianne otworzyła oczy i przeciągnęła się lekko jak kotka.

– A czy to ma jakieś znaczenie? – Wzruszył ramionami, dotykając palcami jej ciepłego policzka.

– Oczywiście, że to ma znaczenie! Muszę wrócić do swojego pokoju i przygotować się do dzisiejszych obowiązków. – Usiadła na łóżku i odgarnęła włosy, które kaskadą opadły jej na twarz. – Pewnie jest już ósma albo nawet ósma trzydzieści. Muszę przygotować śniadanie i rozpalić w kominkach, bo inaczej zamarzniemy. Och, Eduardo, dlaczego mnie nie obudziłeś?!

– Nie chciałem ci przeszkadzać, mój aniele. Spałaś tak słodko i wyglądałaś pięknie, leżąc obok mnie, zupełnie jak Śpiąca Królewna. Czy możesz więc mieć mi za złe, że zamiast cię budzić, wolałem na ciebie patrzeć?

– Śpiąca Królewna? Ja? Na wypadek gdybyś zapomniał, przypominam, że jestem twoją gosposią, a nie żadną królewną.

Ta zrzędliwa odpowiedź na jego komplement rozbawiła go. Dziś, po tym, ile radości i rozkoszy dała mu w nocy, był w stanie wybaczyć jej wszystko, nawet gderliwość. Zauważył, jak Marianne sięga po koszulę nocną leżącą przy łóżku, ale był szybszy. Złapał ją za ramiona i wtulił twarz w jej pachnące lawendą i rumiankiem włosy.

– Nie musisz dziś pracować, daję ci dzień wolny – powiedział, wdychając jej zapach.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale...

– Ale?

– Nie możesz mi dać dnia wolnego w sytuacji, gdy pewne rzeczy muszą być zrobione. Musimy jeść i musimy mieć ciepło. Potrzebujesz gospodyni, czy nie dlatego mnie zatrudniłeś?

– Gospodyni czy nie gospodyni, jedyne, czego teraz potrzebuję, to ciebie w swoim łóżku.

Eduardo słyszał, jak głos mu drży z pożądania, ale nie wstydził się tego. Wobec tej wspaniałej dziewczyny mógł być zupełnie szczery.

– Uzmysłowiłam sobie coś – powiedziała Marianne.

– Co takiego?

Ułożyła się przy nim i przytuliła do jego boku.

– Spałeś dobrze, prawda? Nie budziłeś się w nocy albo ja nic nie słyszałam. Czy nie dokuczał ci ból nogi?

Eduardo wsunął ramię pod jej plecy i przyciągnął ją bliżej.

– Masz zupełną rację. Spałem dobrze przez całą noc, a obudziłem się tylko raz, ale nie z powodu bólu, ale po to, by się upewnić, że jesteś przy mnie, *namorada*.

– Obiecałam przecież, że z tobą zostanę – odparła cicho. – Tak się cieszę, że cię nie bolało. Po tym, co przeszedłeś, po tych dziewięciu operacjach zasługujesz na wytchnienie.

– Rzeczywiście, niełatwo mi było.

– To musiał być straszny wypadek.

Eduardo obrócił się, tak by się znaleźć twarzą do niej, i ujął ją za rękę. Nie chciał psuć tego cudnego poranka opowieściami o tym, o czym chciał zapomnieć, ale zrozumiał, że powinien być zupełnie szczery wobec Marianne. Po tym, jak obdarowała go w nocy najpiękniejszym prezentem, zasługiwała na to, by poznać prawdę.

– Dzień wypadku był najgorszym dniem w moim życiu.

– Czy ty... – próbowała ostrożnie dobierać słowa. – Zechcesz mi o tym opowiedzieć?

Kiwnął głową.

– Tak, wszystko ci opowiem. – Wziął głęboki wdech i rozpoczął: – To było późną nocą, wracaliśmy z przyjęcia.

– My?

– Moja żona Eliana była ze mną. To ona prowadziła. Kupiłem jej samochód na urodziny i nalegała, by pojechać nim na przyjęcie. Uwielbiała szybką jazdę, a model samochodu właśnie na taką pozwalał. Miałem wątpliwości, czy dobrze robię, kupując ten samochód, ale w końcu to zrobiłem. Kiedy wracaliśmy z przyjęcia, chciałem usiąść za kierownicą, ale ona tak nalegała, żeby prowadzić, że oddałem jej kluczyki. Wszystko było w porządku, brakowało nam może dziesięciu minut, by znaleźć się w domu, gdy doszło do wypadku. Na drodze była plama oleju, wpadliśmy w poślizg. Próbowałem chwycić za kierownicę, by pomóc jej wyprowadzić samochód, ale wszystko działo się tak szybko. Byliśmy na górskiej drodze i z całym impetem uderzyliśmy w barierkę ochronną. Ona zginęła na miejscu, ja straciłem

przytomność. Kiedy się ocknąłem, byłem w szpitalu, czekając na operację.

– A po operacji powiedzieli ci o żonie, czy tak?

– Tak. – Eduardo westchnął ciężko.

Marianne przytuliła twarz do jego dłoni, jakby chciała mu w ten sposób okazać swoje współczucie i zrozumienie.

– To musiało być dla ciebie okropne. Stracić kogoś, kogo tak bardzo kochałeś, w tak strasznych okolicznościach.

– Tak... – potwierdził z namysłem. – Był czas, kiedy byliśmy sobie z żoną bardzo bliscy, ale...

– Ale co? – dopytywała.

– To nie ma już żadnego znaczenia. To, co ma znaczenie, to ja i ty, moja kochana. Jestem zmęczony rozpamiętywaniem przeszłości. Dzisiaj jest nowy dzień i jedyne, co chcę wspominać, to naszą fantastyczną noc.

Uśmiechnęli się do siebie znacząco, ale w tym momencie usłyszeli dźwięk podjeżdżającego pod dom samochodu.

– Ricardo. – Eduardo nie kryl rozczarowania. – Wrócił z podróży do Londynu. No cóż, będę musiał omówić z nim kilka spraw.

– To ja wrócę do siebie, wezmę prysznic i zajmę się przygotowywaniem śniadania.

– W porządku.

Kiedy w pośpiechu wkładała koszulę, Eduardo nie mógł oderwać wzroku od jej smukłego zgrabnego ciała. Jaka szkoda, że on nie mógł być tak sprawny jak przed wypadkiem, kiedy z taką pasją uprawiał sport. Pływał jak zawodowiec, biegał po plaży i wyciskał siódme poty na

siłowni. Jak postrzegała go Marianne? Czy widziała w nim silnego, jeszcze młodego i wciąż sprawnego mężczyznę, jakim był kiedyś, czy też złamanego przez życie nieszczęśnika, któremu należy współczuć? Wtedy przypomniał sobie, co mówiła o wieku i o tym, co jest naprawdę ważne w relacjach międzyludzkich. Mówiła, że najważniejszy jest człowiek, reszta się nie liczy.

Miał nadzieję, że szybko załatwi sprawy z Ricardem i że już nic nie będzie odciągało jego uwagi, bo jedyne, czego chciał, to spędzić z Marianne cały dzień, trzymać ją w ramionach, czuć ciepło jej ciała, kochać ją długo i namiętnie, a potem zasnąć w jej objęciach.

Marianne z podwójnym zapałem wykonywała zwykłe obowiązki, starając się nie patrzeć co chwila na zegarek. Czekała, aż znów zobaczy Eduarda. W nocy doświadczyła prawdziwego trzęsienia ziemi, miłosnej gorączki, cudownego spełnienia i marzyła, by te chwile powtórzyły się jak najszybciej. Niestety, na razie musiała cierpliwie czekać, aż Eduardo skończy rozmawiać z Ricardem. Kiedy wszedł do kuchni, miała ochotę rzucić mu się na szyję, ale, jak się okazało, Eduardo przyszedł poprosić o dwie kawy, a nie o namiętny uścisk. Gdy wniosła tacę z filiżankami do salonu, nawet na nią nie spojrzał. Wymknęła się po cichu, rozczarowana, że nie było go stać choćby na zdawkowy uśmiech.

Uświadomiła sobie jednak, że nawet gdyby jej relacja z Eduardem miała się zmienić na gorsze, nigdy nie będzie

żałowała tego, że spędzili razem noc. Nawet gdyby się okazało, że jest jedną z tych kobiet na przestrzeni wielu wieków, które musiały się rozstać z ukochanym mężczyzną. Ta myśl skrystalizowała się w jej głowie i aż krzyknęła. Ukochany mężczyzna. Przecież nie kochała Eduarda, nie mogła go kochać. Coś jej się ubzdurało. Po tym, jak zawiodła się na ojcu i po śmierci Donala przyrzekła sobie, że już nigdy nie zaangażuje się emocjonalnie. To, że oddała swoje dziewictwo Eduardowi, nie musi wcale oznaczać, że go kocha.

Aby się oderwać od dręczących ją myśli, włączyła radio. Usłyszała przyjemny głos spikera zapowiadający popołudniowy program. O tak, gotycka historia miłosna z duchami w tle na pewno pozwoli jej zapomnieć o problemach, a poza tym zajęta pracą nie znajdzie czasu na myślenie o głupstwach... o Eduardzie.

A jednak klika minut później, gdy otwierała lodówkę w poszukiwaniu składnika do przyrządzanej potrawy, znów zaczęła rozmyślać. Przypomniała sobie, co powiedział jej Eduardo. Był żonaty i jego żona zginęła w wypadku samochodowym. Nie wyjawił jej jednak wszystkiego. „Był czas, gdy byliśmy sobie bliscy, ale...'' – tak powiedział i zamilkł. Sugerowałoby to, że potem coś się między nimi popsuło. Dlaczego? Nie układało im się? A może jedno z nich miało romans? A co, jeśli to Eduardo dopuścił się zdrady? Coś wewnątrz niej gwałtownie zaprotestowało przeciwko takiej możliwości. Jest przecież takim dobrym, odpowiedzialnym człowiekiem. To prawda, odezwał się

w jej głowie drugi głos, ale także przystojnym, wspaniałym, cudownie zbudowanym mężczyzną.

Marianne zaklęła pod nosem, a łzy napłynęły jej do oczu. Próbowała się oszukiwać, ale prawda była taka, że zakochała się w nim tak mocno, jak to tylko możliwe. I jeśli on nie jest w stanie dochować wierności, to nigdy nie będzie się mogła z nim związać. Miała kiedyś bliską przyjaciółkę, którą zdradzał mąż. Pamiętała, jak tamta strasznie to przeżywała, jak utraciła chęć do życia, poczucie własnej wartości i zapał do pracy. Marianne nie mogła dopuścić, by coś takiego przydarzyło się również jej.

– Ach, więc tu się podziewasz!

Na dźwięk męskiego głosu, który wrył jej się w pamięć już dawno temu i uwiódł swoją barwą, odwróciła się. W jasnoniebieskiej koszuli i wytartych dżinsach wyglądał bardzo chłopięco, ale jednocześnie wciąż tak seksownie, że gdyby chciał, mógłby oczarować wszystkie kobiety w wieku od lat szesnastu do sześćdziesięciu.

– Sądziłam, że wiesz, że jestem w kuchni przez ten cały czas, kiedy rozmawiałeś z Ricardem. Gdzie indziej miałabym być, skoro trzeba przygotować lunch i kolację. Miałam dziś dużo do zrobienia, a jak wiesz, nieco zaspałam.

– Czy myślisz, że chcę zrobić z ciebie niewolnicę przywiązaną do zlewu albo kuchennego stołu, *namorada*? Na wypadek gdybyś tak myślała, dodam, że nie jest to moim celem.

Podszedł do niej, objął ją w pasie i przytulił do siebie, muskając wargami szyję. Marianne natychmiast poczuła w całym ciele ogień i przed oczami stanęły jej obrazy z ich miłosnej nocy.

– Muszę ci wyznać – wyszeptał jej do ucha – że kiedy cię zobaczyłem stojącą przy tym zlewie, dałem się ponieść fantazji, że nie masz nic na sobie, no może poza parą szpilek.

– Eduardo!

– Tak?

Chciała mu pokazać, że gorszą ją takie pomysły, chciała się wykazać dziewiczą skromnością, ale doszła do wniosku, że skoro przestała być dziewicą, nie musi już być taka pruderyjna.

– Czy ty i Ricardo chcielibyście coś zjeść? – spytała, uśmiechając się pojednawczo. – Piliście tylko kawę. Pewnie jesteście bardzo głodni.

Eduardo odsunął ją od siebie na odległość wyciągniętego ramienia i przez chwilę przyglądał jej się jak porcelanowej lalce na wystawie.

– Zawsze się troszczysz o innych – powiedział, po czym z powrotem przyciągnął ją do siebie. – Może więc pozwolisz, że teraz ja się trochę o ciebie zatroszczę, co ty na to?

– Co masz na myśli?

– Widzisz, kiedy Ricardo był w Londynie, dostał wiadomość, że jego mama zachorowała i leży w szpitalu.

– Och, to bardzo przykre.

– Jeszcze nie wiadomo, czy to coś poważnego, testy wykażą, ale naturalnie Ricardo chce pojechać do Rio i zająć się nią. A to oznacza, że ty i ja... będziemy tu sami. Przez te ostatnie dni było mi z tobą tak dobrze, lepiej, niż mógłbym sobie wymarzyć. Myślę, że przyda nam się więcej czasu, aby się jeszcze lepiej poznać, nie uważasz?

Dni, kiedy Ricardo wyjechał, a oni zostali sami, miała Marianne zapamiętać do końca życia. Już nie była gospodynią Eduarda, ale jego kochanką, a także, co dodatkowo ją uszczęśliwiało, stali się dobrymi przyjaciółmi.

Śnieg zaczął topnieć, ale mróz wciąż nie odpuszczał, więc spędzili wiele godzin przy kominku, rozmawiając o literaturze, sztuce, muzyce, bieżących wydarzeniach na świecie, o wszystkim. Z radością odkrywali, że mają podobne poglądy na wiele spraw, ale nawet jeśli Marianne miała inne zdanie, nie bała się go wyrazić. Ta bliskość zarówno fizyczna, jak i emocjonalna sprawiła, że po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę szczęśliwa i tylko czasami dopadał ją lęk, że to szczęście może się skończyć...

Pewnego dnia, kiedy przygotowywała w kuchni wykwintne danie dla nich obojga, z wybornym winem z kolekcji Eduarda, czerwonymi świecami i białym obrusem, przyszedł do niej i stanął w progu.

– Cześć – powitała go serdecznie, wycierając rąbkiem fartucha załzawione oczy. – Nie martw się, ja nie płaczę, to przez cebulę.

Eduardo podszedł do niej, wyjął jej z ręki nóż i powiedział bez cienia uśmiechu:

– Czy moglibyśmy porozmawiać?

Popatrzyła na niego, zaniepokojona tym poważnym tonem i spojrzeniem.

– Oczywiście, co się stało?

– Zdecydowałem, że mam już dosyć brytyjskiej zimy i chciałbym pojechać na jakiś czas do Brazylii. Muszę wyznać, że zacząłem bardzo tęsknić za domem.

– Co w takim razie chcesz mi powiedzieć? – spytała, czując, jak serce rozrywa jej ból. – Mam odejść i poszukać sobie innej pracy?

– Zwariowałaś? Chcę, żebyś poleciała ze mną do Rio.

– Jako kto? Dama do towarzystwa i gosposia?

Najpierw wstrząsnęła nią złość, ale potem uświadomiła sobie, że nie chce jej zostawić, tylko zabrać ze sobą do domu, do swoich przyjaciół i rodziny. Rodziny, która znała jego zmarłą żonę...

– Nie jako gosposia – obruszył się. – Jako moja kobieta. – Przytulił ją mocno do siebie. – Czy nie wydaje ci się, że już dawno przestałem być dla ciebie pracodawcą, a ty dla mnie gosposią?

– Ale jak mam się utrzymać, skoro nie będę pracowała?

– Naprawdę musisz o to pytać? Zaopiekuję się tobą. Nie będziesz musiała się o nic martwić.

Marianne próbowała się wyswobodzić z jego uścisku, ale on trzymał ją mocno.

– Nie chciałabyś zobaczyć brazylijskiego słońca? Poczuć zapachu kwiatów? Nie chciałabyś zostawić Wielkiej Brytanii z jej wiecznym chłodem i gorzkimi wspomnieniami z dzieciństwa?

Czy by chciała? Owszem, pokusa była wielka, ale jeszcze większy strach, że ich wzajemna relacja będzie tylko układem bez uczuć. Kochała go i potrzebowała wzajemności, jeśli miała zostawić wszystko i z nim jechać.

– Może popełniliśmy błąd, śpiąc ze sobą. Przyszłam do tego domu, bo potrzebowałam pracy i pieniędzy, a nie wakacji sponsorowanych przez ciebie. Nie zrozum mnie źle. Cieszę się bardzo, że wracasz tam, gdzie jest twoje miejsce i gdzie czujesz się dobrze, gdzie jest twoja rodzina, ale ja... ja chyba nie mogę z tobą jechać.

– Nie? A co cię powstrzymuje, Marianne? Przecież nie jesteś jakoś mocno związana z Anglią poprzez rodzinę czy przyjaciół. Tak naprawdę nic cię tu nie trzyma, więc dlaczego? Chodzi o twojego ojca? Sama mówiłaś, że nie widziałaś go od wielu lat i nie wiesz, gdzie teraz jest. A poza tym chodzi też o nas. Przecież jesteśmy ze sobą, co więc w tym dziwnego, że chcę się tobą zaopiekować.

– Jak długo? – wyrzuciła z siebie.

Wzruszył ramionami.

– Żadne z nas nie wie, ile czasu wytrzyma nasza relacja, *namorada* – odparł. – Oczywiście, obydwoje weszliśmy w to z dobrymi intencjami, ale czasami można się przeliczyć. Zobacz, co mi się przytrafiło i co przytrafiło się tobie.

Jedyne, co możemy zrobić, to cieszyć się dniem dzisiejszym, czy nie tak?

Spojrzała w jego błękitne oczy, w których była i czułość, i mądrość. Zastanawiała się, jak zdoła spędzić choćby jeszcze jeden dzień z tym cudownym mężczyzną bez jego miłości.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Eduardo pożyczonym samochodem odjechał z lotniska w kierunku centrum Rio, z każdą chwilą coraz bardziej uświadamiał sobie, jak bardzo różniło się jego spokojne życie w Wielkiej Brytanii od tego, które prowadził tutaj. W ciągu sześciu miesięcy, które spędził w Anglii, z nikim nie zawarł bliższej znajomości. Ograniczał się do rozmów z Ricardem, lekarzem, fizykoterapeutą, a potem, kiedy już zaczął chodzić na spacery, ze starszym sprzedawcą. Nie szukał towarzystwa, aż do czasu, gdy spotkał Marianne.

A teraz znów był w Rio, gdzie nie mógł się już cieszyć anonimowością. Eliana była popularną aktorką telenowel brazylijskich i zarówno jej zdjęcia, jak i jego często ukazywały się w prasie brukowej. Już na lotnisku zauważył ciekawskie spojrzenia, na co zwróciła uwagę także Marianne. Postanowił poczekać z wyjaśnieniami na lepszy moment. Kiedy już usiądą na progu jego domu na plaży, opowie jej o sławie Eliany i jej konsekwencjach. A także o tym, że dobroczynność nie była jego jedynym zajęciem.

Było wiele takich spraw, bardziej intymnych, którymi chciał się z nią podzielić, ale nie wiedział jak. Nigdy z nikim nie rozmawiał o swoim małżeństwie i o wypadku. Te wszystkie myśli dusił w sobie tak długo, że przypominały zamkniętą na klucz walizkę, której otwarcie kosztowało wiele trudu.

Pragnął powrócić do Rio, aby raz na zawsze przepędzić koszmary ze swojego życia. Szczęśliwym trafem, może za sprawą cudu, zaczął wierzyć, że zasługuje na drugą szansę i nie miał wątpliwości, że tym cudem była Marianne. Dlatego najpierw postanowił pojechać do Ipanemy, a nie na wieś. Dość ukrywania się i odcinania od reszty świata.

Był bardzo szczęśliwy, gdy się okazało, że Marianne będzie mu towarzyszyć, nie tylko ze względu na siebie, ale również ze względu na nią. Ta piękna i młoda dziewczyna, tak okrutnie doświadczona przez los, zasługiwała na wszystko co najlepsze. Poza tym nie był w stanie się z nią rozstać. Wiedział, że gdyby swoje pragnienia wypowiedział na głos, zostałby określony mianem macho, ale on naprawdę uważał, że Marianne należy do niego. Dlatego nie mógł pozwolić, by odeszła, albo, co gorsza, związała się z kimś innym.

– Niestety, w godzinach szczytu zawsze jedzie się w takim tempie – powiedział, co chwilę hamując przy akompaniamencie wszechobecnego trąbienia. – Nie przejmuj się tym, że kierowcy krzyczą, trąbią i wymachują rękami. W Anglii byłoby to nie do pomyślenia, ale my, Brazylijczycy, jesteśmy krajem telenowel, więc kiedy jest okazja, nie możemy sobie odmówić małego przedstawienia, a im więcej dramatyzmu, tym lepiej.

– Rozumiem – odparła z uśmiechem, dając do zrozumienia, że dla niej to żaden problem. – A ty jak się tu czujesz?

– W porządku.

– Możesz mi powiedzieć o wszystkim, przecież wiesz. Nie musisz udawać, że czujesz się dobrze, jeśli tak nie jest. Zdałam sobie sprawę, że powrót do domu może być dla ciebie nie tylko przyjemnością, ale również wyzwaniem, i chciałabym ci w miarę możliwości pomóc przez to przejść.

– Już wystarczająco dużo zrobiłaś, że zgodziłaś się ze mną przyjechać. Tak się cieszę, że dałaś się namówić.

– To nie było takie trudne. – Roześmiała się, poprawiając ramiączko letniej sukienki. – Zostawić za sobą mroźną i ciemną Wielką Brytanię i przylecieć do Rio, gdzie są legendarne plaże i cudowne słońce. Nawet taka prosta dziewczyna jak ja wie, ile by straciła, gdyby odmówiła.

Eduardo zerknął na Marianne, która miała na sobie białą letnią sukienkę. Choć krojem przypominała nieco wiktoriańską koszulę nocną, w której przyszła do niego pierwszej nocy, musiał przyznać, że na niej wygląda niesamowicie seksownie. Sukienka była długa, na plecionych ramiączkach, z niewielkimi guziczkami przy dekolcie i odcinana pod biustem. Piękne włosy Marianne lśniły w słońcu feerią barw, a oczy wyrażały podekscytowanie i ciekawość. Trudno byłoby w niej rozpoznać „dziewczynkę z zapałkami'', która w za dużym płaszczu i burej czapce śpiewała na rynku rzewne piosenki. Już wtedy zwróciła jego uwagę, a potem, kiedy z nim zamieszkała, kiedy poznał, jakim jest wspaniałym człowiekiem i jaką niezwykłą kobietą, marzył tylko o tym, by ją zdobyć. Nawet teraz, siedząc za kierownicą samochodu, nie mógł się powstrzymać, by co chwila nie

rzucać okiem na jej twarz, którą w zachwycie wystawiała do słońca. Pragnął tylko, by wreszcie mogli się znaleźć sam na sam i nacieszyć się swoją obecnością, najlepiej w łóżku.

– Prosta dziewczyna? Ty? – powtórzył, udając zgorszenie. – W takim razie ja mam szczególną słabość do takich prostych dziewczyn. Nie masz pojęcia, jaką masz nade mną władzę.

– Władzę? – zdziwiła się.

– Tak, władzę. Żeby znaleźć drugą tak piękną i niewinną dziewczynę jak ty, trzeba by chyba pojechać na koniec świata. Jesteś jedyna w swoim rodzaju, ciepła i kobieca, nie dążysz agresywnie do wielkiej kariery, ale podążasz za głosem swojego serca. To wielki atut.

Nie odpowiedziała, tylko uśmiechnęła się tajemniczo...

Wszystko, co Marianne słyszała o brazylijskich plażach, okazało się prawdą. Rzeczywiście robiły wspaniałe wrażenie. Jasny gorący piasek błyszczał w słońcu jak złoto, a turkusowe morze dopełniało obrazu rajskiej krainy. Dom Eduarda, urządzony w prostym, nowoczesnym stylu, różnił się od tego w Wielkiej Brytanii, ale Marianne bardzo się spodobał, tym bardziej że w każdym pokoju słychać było szum fal.

Młoda pokojówka i mężczyzna pełniący funkcję lokaja pomogli im wnieść rzeczy i je rozpakować. Eduardo tymczasem wziął Marianne za rękę i poprowadził do kuchni. Wyjął z lodówki zimną lemoniadę, nalał do szklanki i podał jej.

Marianne z rozkoszą wypiła orzeźwiający napój, końcem języka smakując ostatnie kropelki o cytrynowym smaku.

– To było wyborne, po prostu doskonałe.

Eduardo wyjął jej z dłoni szklankę, wziął za ręce i patrząc poważnie w oczy, powiedział:

– W tym domu to ty jesteś wyborna i doskonała.

Te słowa sprawiły, że poczuła się piękna i pożądana. Jej ciało zaczęło rozkosznie pulsować, ale w głębi duszy chciała, aby było to coś więcej. Więcej niż fizyczny pociąg i namiętność. To dlatego zdecydowała się przylecieć do Brazylii. Miała nadzieję, że być może Eduardo wreszcie odkryje, że można nie tylko jej pożądać, ale także kochać, że odwzajemni jej uczucia tak, jak o tym marzyła. Kochała go. Po raz pierwszy w życiu kochała mężczyznę tak, jak powinna kochać kobieta – duszą, sercem i ciałem. I dla tej miłości była w stanie zaryzykować wszystko, nawet gdyby przyszło jej za to słono zapłacić.

Żona Eduarda zginęła w tragicznych okolicznościach, przez co uciekł z Rio, zostawiając za sobą bolesne wspomnienia, których nie było w stanie przyćmić nawet brazylijskie słońce. Rozumiała jego cierpienie, a także to, że w Anglii, choć pochmurnej i zimnej, łatwiej mu było dojść do siebie. Ale czy to, że stracił żonę, oznaczało, że już do końca życia miał być sam? Czy to znaczyło, że nie mógł choćby spróbować zawalczyć o szczęście?

– Hej! – Pomachał jej dłonią przed oczami, zmuszając, by na niego spojrzała. – O czym tak rozmyślasz, że masz taki nieobecny wzrok? Wyznam, że jestem wściekle zazdrosny,

kiedy zamiast skupić się na mnie, twoje myśli błądzą Bóg wie gdzie.

– Moje myśli zawsze są przy tobie. – Wspięła się na palce i lekko cmoknęła go w policzek. – Zastanawiałam się, jak się czujesz, będąc znowu w domu. To takie wspaniałe miejsce, że aż trudno uwierzyć, że wyjechałeś stąd na tak długo.

– Cierpienie i ból mogą nawiedzić nawet raj, moja droga.

– Czy ty i... twoja żona przebywaliście tu często?

– Czasami przyjeżdżaliśmy tu z przyjaciółmi lub tylko we dwoje – odparł z namysłem. – Szczerze mówiąc, nie spędzaliśmy zbyt wiele czasu razem w ostatnich miesiącach przed jej śmiercią.

– Jak to? – Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Widzę, że zżera cię ciekawość, mój aniele, ale zanim odpowiem na wszystkie twoje pytania, może zechcesz pójść na górę i wziąć prysznic? Jestem przekonany, że z radością zmyjesz z siebie trudy podróży. Potem pokażę ci plażę i może pojedziemy gdzieś na drinka?

– Brzmi bosko!

– Prysznic? Czy też plaża i drink?

– Wszystko. A ty nie chcesz wziąć prysznica?

– Czyżbyś proponowała, bym do ciebie dołączył? – zniżył głos.

Widziała w jego oczach pożądanie, które jej samej również się udzieliło.

– Wcale nie to miałam na myśli – zaprotestowała, odrzucając włosy do tyłu. – Choć szczerze przyznam, że ten

pomysł całkiem mi się podoba.

Roześmiał się głośno, serdecznie.

– Właśnie to w tobie kocham, *namorada*. Twoją prostolinijność. Nie prowadzisz żadnych gierek, jak inne kobiety. – Po chwili dodał szeptem: – Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to bardzo chętnie udam się z tobą pod prysznic.

Przeszli korytarzem na górę, po spiralnych schodach, do salonu. Uwagę Marianne natychmiast pochłonęły dużych rozmiarów zdjęcia wiszące na ścianach.

– Czy mogę obejrzeć? – spytała, zwracając się do Eduarda.

– Czuj się jak u siebie w domu – odparł, wzruszając ramionami.

Część fotografii przedstawiała wyjątkowo piękne kobiety, młode, o gładkich twarzach, i starsze, które już poznały, czym jest upływ czasu. Gra kolorów i światłocienia wyraźnie świadczyła o genialnym wyczuciu i wrażliwości fotografa, a także o wielkim talencie.

– One są po prostu zachwycające – zawołała z podziwem. I nagle połączyła dwa fakty. Pierwszy, to jego zainteresowanie fotografią. Pamiętała, jak dwukrotnie był na wystawie zdjęć paryskiego artysty. Drugi – to ciekawskie spojrzenia niektórych ludzi na lotnisku w Brazylii, zupełnie jakby był kimś znanym.

– Ty je zrobiłeś?

– Tak – przyznał z ociąganiem. – Ja je zrobiłem. To jest... To była moja wielka pasja.

– Była? – spytała ze smutkiem, gdyż zdała sobie sprawę, że wypadek kosztował go znacznie więcej, niż by się wydawało. – Skoro to kochałeś, to dlaczego porzuciłeś?

Schował ręce do kieszeni i odwrócił głowę w bok.

– Nie byłem w najlepszej formie, kiedy podjąłem tę decyzję. Czułem się zraniony, skrzywdzony i uważałem, że nie zasługuję na to, by dłużej zajmować się tym, co sprawia mi tyle radości.

– Dlatego, że twoja żona zginęła, a ty przeżyłeś?

Schował twarz w dłoniach i westchnął głośno.

– To ja powinienem był wtedy prowadzić, a nie ona. Byłem lepszym kierowcą, wiedziałbym, jak opanować taki potężny samochód, gdy wpada w poślizg. To była wyłącznie moja wina.

– Jak długo zamierzasz się obwiniać za ten wypadek? Przez resztę swojego życia? Czy to ty rozlałeś olej na drodze? Takie rzeczy po prostu się czasem zdarzają i nie ma w tym niczyjej winy. Nie możemy czegoś takiego przewidzieć ani temu zapobiec. Myślenie „co by było, gdyby...'' do niczego nie prowadzi, sprawia tylko większy ból i powoduje zamęt w głowie. Przeszedłeś dziewięć operacji, wciąż nie odzyskałeś pełnej sprawności i nadal fizycznie cierpisz. Czy to mało? A ty się jeszcze torturujesz myślą, że jesteś winny tego, co się stało. – Przerwała, by zaczerpnąć tchu. – Postaraj się zostawić za sobą przeszłość i żyć od nowa!

– Tak jak ty?

– Tak, ja próbuję właśnie to zrobić. – Uśmiechnęła się do niego czule. – Jesteśmy na dobrej drodze, by się to udało.

– Masz rację, moja Marianne, zresztą jak zawsze. Teraz, kiedy znów znalazłem się w tej galerii, zrozumiałem, że nie mogę i nie chcę rezygnować z mojej pasji. To ona dawała mi siłę i szczęście.

– I dlatego już nigdy, przenigdy nie możesz myśleć o rezygnacji z tego, co kochasz.

Marianne przysunęła się bliżej, obejmując go w pasie. Oparła głowę na jego piersi i nagle zrobiło jej się tak dobrze, tak bezpiecznie i błogo, że o mało nie wyszeptała: „kocham cię’’. Strach, że może zostać odrzucona, powstrzymał ją jednak przed tego rodzaju deklaracjami.

– Wiesz, co chciałbym teraz zrobić? – wyszeptał jej do ucha, przytulając ją mocno.

Marianne nie miała żadnych wątpliwości. Czuła napierające na nią ciało, jego twardy uścisk i przyspieszony oddech. Uśmiechnęła się, wyginając ku niemu kusząco ciało.

– Zabrać mnie do łóżka?

– I to natychmiast.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale Eduardo zamknął jej usta słodkim pocałunkiem...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Późnym wieczorem siedzieli na tarasie jednej z najlepszych restauracji znajdujących się przy plaży. Na scenie jakaś kolorowo ubrana piosenkarka śpiewała przy akompaniamencie rytmicznych dźwięków samby, co niektórzy wykorzystali, aby rozprostować kości i przypomnieć sobie, jak się tańczy.

Eduardo wyjaśnił Marianne, że miejsce, do którego przyszli, jest ulubionym barem mieszkańców, więc możliwe, że natkną się na jego przyjaciół albo znajomych, i spytał, czy nie będzie jej przeszkadzało, jeśli od czasu do czasu ktoś się zatrzyma przy ich stole, by się przywitać.

Marianne, widząc w jego oczach mieszankę zakłopotania i prośby, uścisnęła mu rękę uspokajająco. Miłość do niego sprawiała, że czuła się silniejsza i lepsza. Chciała pokazać Eduardowi, że jeśli tylko na to pozwoli, zawsze może liczyć na jej wsparcie i zostanie u jego boku tak długo, jak będzie tego potrzebował. Nie traciła nadziei na to, że to się nigdy nie skończy, że może otrząśnie się z tragedii, która go spotkała, i zapragnie otworzyć nowy rozdział w swoim życiu, razem z nią.

Rzeczywiście, tak jak Eduardo zapowiadał, wielu ludzi zatrzymywało się, by go pozdrowić. Za każdym razem towarzyszył temu wybuch radości i niekłamana sympatia, jakby wszyscy się cieszyli, że widzą Eduarda zrelaksowanego i w dobrej formie. Pewnie kiedy ostatni raz

mieli z nim styczność, jego twarz wykrzywiały ból i rozpacz. Również w stosunku do niej byli bardzo mili i serdeczni, a bała się, że będą patrzeć na nią jak na uzurpatorkę, która bezprawnie zajęła miejsce zmarłej żony Eduarda.

Gdy wreszcie zostali sami, zwróciła ku niemu roziskrzone oczy i wyciągnęła rękę przez stół, by dotknąć w czułym geście jego dłoni.

– Wszyscy twoi przyjaciele są cudowni! I jak elegancko ubrani! – Zerknęła kątem oka na swoją długą ciemną sukienkę w stylu cyganki, która, choć czysta i uprasowana, miała już swoje lata. Eduardo zrozumiał, że mogła się poczuć nieswojo, więc pospieszył z usprawiedliwieniem:

– Brazylijczycy uwielbiają się stroić. Uważają że to, w co się ubierzesz, oddaje twój charakter i styl życia. Jak cię widzą, tak cię piszą. – Usiadł obok niej, tak by się stykali ciałem, wziął jej twarz w swoje dłonie i uśmiechnął się do niej czule.

– Nie masz się czym przejmować. I tak jesteś najpiękniejszą kobietą na sali, w stroju czy też bez niego.

– Eduardo... proszę – wyszeptała, czując, jak jej ciało staje w płomieniach. Była tak oszołomiona myślą, że zaraz może ją pocałować, i to w miejscu publicznym, na oczach wszystkich, że nie zauważyła idącej w ich stronę wysokiej posągowej blondynki, dopóki ta nie stanęła przy ich stoliku.

– Co za spotkanie – zawołała, ale w jej głosie nie było serdeczności, tylko jadowita niechęć. – Senor de Souza. Pewnie mnie nie pamiętasz, ale jestem dziennikarką zajmującą się w gazecie działem kultury i sztuki. Byłam

przyjaciółką twojej żony. Nazywam się Melissa Jordan i pochodzę z Nowego Jorku. Spotkaliśmy się raz w Copacabanie.

Eduardo uprzejmie podniósł się z miejsca, by uścisnąć jej dłoń. Przez chwilę Marianne miała wrażenie, że zobaczyła w jego oczach coś na kształt dyskomfortu. Może dlatego, że nie pamiętał wszystkich przyjaciółek swojej żony, a może dlatego, że nie darzył jej sympatią?

W następnej sekundzie Melissa Jordan przeszła do ataku.

– Nie pamiętasz mnie, prawda? – zawołała oskarżycielskim tonem, który zbił Eduarda z tropu. Marianne miała niedobre przeczucia co do dalszego przebiegu tej rozmowy. – No tak, niby dlaczego miałbyś pamiętać? – kontynuowała.

O co jej chodzi? – zastanawiała się Marianne. Czyżby za dużo wypiła? Wszystko na to wskazywało.

– Należeliśmy do tego samego kręgu znajomych. Wyższa półka, jak to się mówi. Na szczęście twoja żona nie była taką snobką jak ty. Wcale się nie dziwię, że miała cię dosyć, że już nie chciała być twoją żoną. – Blondynka lekko się zachwiała, straciła wątek, ale po chwili podjęła na nowo: – Słyszałam o tobie to i owo. Biedna Eliana nie mogła znieść twoich zdrad. O, a to kto? – Jej zimne spojrzenie spoczęło na Marianne, która nie wstała z miejsca. – Twoja najnowsza zdobycz? Jak się szczęśliwie dla ciebie złożyło, że Eliana zginęła w wypadku. Zaoszczędziłeś mnóstwo pieniędzy, w przeciwnym razie musiałbyś jej płacić, by milczała na temat twoich ekscesów, czyż nie? Przecież nie mógłbyś

pozwolić, by gazety rozpisywały się na twój temat. Nie chciałbyś, by inni się dowiedzieli, że małżeństwo wybitnego fotografa, ulubieńca Rio, nie było takie udane, jak by się wydawało, co?

– Myślę, że powiedziała pani już dosyć, panno Jordan, a teraz lepiej niech już nas pani zostawi. Robi pani z siebie przedstawienie i psuje wieczór innym. – Mówił spokojnie, przyciszonym głosem, ale dobitnie, akcentując wyraźnie każde słowo. Chwyciwszy ją za łokieć, chciał ją odsunąć, ale kobieta wyrwała się gwałtownie.

– Zostaw mnie! Znam takich jak ty! Rozpieszczony, bogaty playboy, który myśli, że może traktować kobiety, jak tylko zechce. Sama trafię do wyjścia, nie musisz się fatygować.

Blondynka czknęła, zachwiała się i pewnie by upadła, gdyby nie szybka pomoc Eduarda. Goście siedzący przy sąsiednich stolikach obejrzeli się w ich stronę, słysząc podniesiony głos. Marianne pomyślała, że jeszcze chwila i będą na językach wszystkich. Poszukała wzrokiem szefa baru i skinęła głową, dając do zrozumienia, że potrzebuje pomocy. Mężczyzna natychmiast zorientował się, co się dzieje. Podbiegł szybko do Eduarda, chwycił Melissę za ramiona i przepraszając za kłopot, wyprowadził ją na zewnątrz.

Gdy Eduardo usiadł z powrotem przy stoliku, Marianne zauważyła, jak ta historia z toksyczną dziennikarką wytrąciła go z równowagi, choć starał się nie dać tego po sobie poznać. Uśmiechnął się do niej, jakby chciał powiedzieć: „Wszystko pod kontrolą, panuję nad sytuacją’’.

A jednak brutalne oszczerstwa Melissy Jordan, jej ostre słowa o tym, że cieszy się ze śmierci żony, że ją zdradzał, musiały go zaboleć. I to bardzo. A jeśli dziennikarka mówiła prawdę?

– Bardzo mi przykro, że byłaś świadkiem tej sceny – zaczął ostrożnie, badając reakcję Marianne. – Mam nadzieję, że to nie będzie miało wpływu na nasz wieczór.

– Znałeś ją? – spytała, starając się, by jej głos brzmiał zwyczajnie, by nie uchwycił w nim nuty niepewności i podejrzeń. Wciąż słyszała oskarżenia dziennikarki i nic nie mogła poradzić na to, że zwątpiła w człowieka, którego kochała.

– Z początku wydawało mi się, że nie – zaczął, opierając łokcie na stole. – Ale kiedy wspomniała, że spotkaliśmy się kiedyś w Copacabanie, przypomniałem sobie, że rzeczywiście miałem z nią styczność.

– Naprawdę była przyjaciółką twojej żony?

– Znajomą, nic więcej. Jak pamiętam, Eliana nie darzyła jej zbyt wielką sympatią. Najwidoczniej Melissa Jordan bardzo chciała należeć do grona bliskich osób Eliany. Może uważała, że to doskonała droga do awansu społecznego? Nie wiem. Pamiętam, że poprosiła mnie, bym szepnął za nią słówko wydawcy gazety, dla którego pracowałem jako fotograf, i który był jednocześnie moim przyjacielem. Oczywiście nie mam nic przeciwko pomaganiu innym, jeśli tylko widzę, że są w potrzebie, ale ona była taka... roszczeniowa. Niby mnie prosiła, ale robiła to w sposób

niezwykle agresywny, tak nachalny, że odmówiłem. Najwidoczniej po tym wpisała mnie na listę swoich wrogów.

– A to, co mówiła o tobie i o innych kobietach? – dopytywała się, skubiąc serwetkę. – O tym, że zdradzałeś żonę?

Czuła się podle, zadając to pytanie. Poznała przecież Eduarda, wiedziała, jakim jest człowiekiem, była z nim tak blisko, jak to tylko możliwe, a mimo to wystarczyły bełkotliwe oskarżenia pijanej wariatki, by się poczuła niepewnie. Przecież miłość nie mogła jej aż tak zaślepić, by nie wiedziała, z kim ma do czynienia.

– Naprawdę sądzisz, że mógłbym się zachować w ten sposób? Że mógłbym być takim skończonym łajdakiem?

– Ja.... Ja... nie wiem, to znaczy...

Eduardo poderwał się z miejsca.

– Chodź! – Rzucił banknot na stół. – Wracamy do domu. Miły wieczór dobiegł końca, a ja nie chcę już tu zostać ani minuty dłużej.

Eduardo stał na balkonie oparty o barierkę, wsłuchując się w szum Atlantyku i wdychając świeży morski zapach. Co jakiś czas podnosił do ust szklankę z brandy, ale nie czerpał jakiejś szczególnej przyjemności z picia alkoholu.

Czy Marianne naprawdę dała wiarę słowom tej pijanej idiotki? To prawda, nie układało mu się w małżeństwie, ale nawet w najcięższych momentach nie przyszło mu do głowy, by zdradzać żonę. Takie zachowanie nie leżało w jego naturze. Sądził, że Marianne poznała go wystarczająco

dobrze, by o tym wiedzieć, ale się zawiódł. To dlatego tak ją chłodno potraktował, gdy wracali do domu, choć wcale nie miał takiego zamiaru. Zabolało go, że Marianne mu nie ufa. Była mu tak bliska, tak droga, jak największy skarb, choć starał się powściągać swoje uczucia. Wmawiał sobie, że to tylko pożądanie, czułość, pragnienie, by w jej ramionach zapomnieć o tym co złe. A przecież od początku czuł do niej coś wyjątkowego. Zakochał się jak wariat i nawet tego nie zauważył.

Jednym haustem dopił resztkę alkoholu i odstawił szklankę na stolik. Nie zasługiwał na Marianne, była dla niego zbyt dobra, zbyt piękna, zbyt młoda. Powinna się związać z kimś bez przeszłości. Nie zdziwi się, jeśli będzie chciała od niego odejść. Jego słodki anioł, cudowna Marianne.

– Piękna noc – usłyszał nagle jej głos za swoimi plecami. – Przepraszam, że wypytywałam cię tak w pubie, zupełnie jakbym dała wiarę słowom tej kobiety. – Zrobiła krok w przód i splotła ramiona na piersi. – Musisz wiedzieć, że bardzo mi na tobie zależy, w przeciwnym razie nie byłoby mnie tu. Muszę jednak poznać całą prawdę o twoim małżeństwie. Jeśli mam tu zostać, nie może być między nami sekretów.

– Masz zupełną rację. Nie będzie więcej między nami sekretów. Prawda jest taka, że przed wypadkiem rozmawialiśmy z Elianą o rozwodzie. Byliśmy ze sobą dziesięć lat i przez ten czas każde z nas nieco się zmieniło. Mój ojciec miał plantację kawy, którą przejąłem od niego

w wieku dwudziestu sześciu lat, a następnie sprzedałem, gdy miałem dwadzieścia siedem. Wtedy też ożeniłem się z Elianą. Miałem dość pieniędzy, aby poświęcić się swojej wielkiej pasji, fotografii, i aby wyrobić sobie nazwisko i markę. Poza tym dzięki sporemu majątkowi mogłem sobie pozwolić na naprawdę luksusowe życie. Eliana stała się popularną gwiazdą telenowel. Kochała wystawne życie, bankiety, biżuterię, szybkie samochody, ubrania od najlepszych projektantów... W pewnym momencie nie była już tą samą dziewczyną, co kiedyś. Stała się materialistką i egoistką. Miała mi za złe, że nie chcę bez końca z nią podróżować, bawić się i świętować. Taka pasożytnicza postawa budziła mój zdecydowany sprzeciw.

Zaczerpnął powietrza, a widząc, że Marianne słucha go w skupieniu, mówił dalej:

– Nasze drogi zupełnie się rozeszły. Uczucie się wypaliło, bliskość i intymność również, więc poprosiłem ją o rozwód, a ona się zgodziła. Pewnej nocy wróciła z jakiegoś przyjęcia, odwieziona przez wątpliwej reputacji artystę, i była taka jak dawna Eliana, którą znałem. Śmiała się, była słodka i miła i... zaczęła mnie uwodzić. Powiedziała, że chciałaby, żebyśmy się pogodzili. Nie wiem, jak do tego doszło, ale spędziliśmy ze sobą noc. Następnego dnia uświadomiłem sobie, że to był błąd, chwila słabości i naprawdę nie byłem z siebie dumny. Wciąż chciałem rozwodu. Zadzwoniłem z pracy do Eliany i powiedziałem jej to, a ona, o dziwo, ochoczo na to przystała. Powiedziała, że była pijana, i że to był błąd. Doszliśmy do porozumienia, że

będzie mieszkała ze mną, w rezydencji, aż do rozwodu. Niedługo potem miała urodziny i na pożegnanie chciałem jej dać jakiś prezent. Zapytałem, co by chciała dostać, a ona odparła, że marzy o sportowym samochodzie. Kupiłem jej więc ten samochód. I potem nadszedł dzień przyjęcia. Chciała, żebym z nią pojechał w imię starych dobrych czasów, i uległem. Tej samej nocy doszło do wypadku.

Marianne bała się poruszyć, bała się oddychać, by nie przestał mówić.

– Jest jeszcze coś. Sekcja zwłok wykazała, że Eliana była w ciąży. Czy dziecko było moje, czy tego artysty? Nie wiem. Czy wtedy przyszła do mnie, by potem wmówić mi ojcostwo? Na to już nigdy nie zdobędę dowodu i wyznam szczerze, wcale nie jest mi to potrzebne. – Uśmiechnął się do niej smutno, boleśnie. – Resztę już znasz. Przysięgam, że każde moje słowo jest prawdą.

– Eduardo?

– Tak?

– Czy gdyby twoja żona żyła i urodziła to dziecko, zostałbyś z nią, czy byś się rozwiódł?

– Nie, Marianne, nie zostałbym z nią. Uznałbym dziecko, brałbym udział w jego wychowaniu, ale rozwiódłbym się. Kocham dzieci i zawsze chciałem być ojcem. Zrobiłbym wszystko dla swojego syna czy córki, ale myślę, że będąc z Elianą, tylko bym skrzywdził dziecko.

Marianne odetchnęła z ulgą. Nie miała żadnych wątpliwości, że Eduardo powiedział prawdę. Widziała to w jego oczach, słyszała w głosie.

– Dziękuję ci. – Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. – Dziękuję, że powiedziałeś mi to wszystko.

– Jest coś, o co ja także muszę spytać. Czy bardzo kochałaś swojego męża?

To pytanie ją zaskoczyło, ale nie zamierzała uchylać się od odpowiedzi.

– Był dobrym ciepłym człowiekiem, a ja desperacko pragnęłam mieć przyjaciela, więc... Tak, kochałam go, ale tylko jako przyjaciela, nie w sposób, w jaki kobieta kocha mężczyznę. Nie tak, jak kocham ciebie.

Powiedziałam to! Wreszcie! A on nie patrzy na mnie, jakby chciał mnie odtrącić. Widzę radość w jego oczach. Boże, czy to możliwe, by on...

– Powtórz to – poprosił miękko.

I już obejmował ją ramionami, już wtulał twarz w jej włosy, już szeptał jej imię.

– Powtórz!

– Kocham cię.

– Nie mogę w to uwierzyć! Ale widzę po twoim spojrzeniu, że to musi być prawda. Nie mam innego wyjścia, jak tylko ci uwierzyć, moja kochana. Ale jak to możliwe? Przecież jestem taki wybuchowy, i czasami zachowuję się tak agresywnie i często byłem dla ciebie niemiły. Jak to możliwe, że właśnie ty, najcudowniejsza istota na ziemi, kochasz mnie? Och, pewnie jeszcze nieraz będziesz miała ze mną krzyż pański, kiedy się pobierzemy, ale...

– Pobierzemy się? – wydukała.

– Tak właśnie powiedziałem. Wyjdziesz za mnie, moja najdroższa Marianne? Nie chcę mieć dłużej kochanki ani gosposi, chcę mieć żonę, chcę ciebie! I chcę, żebyś była matką moich dzieci.

– Ja też tego pragnę, Eduardo, bardzo tego chcę, ale nie sądzę, żebym była dla ciebie dobrą partią.

– Jak to?

– Nie mam pracy, domu, pieniędzy. Pochodzę z patologicznej rodziny, nie znam się na modzie, nie mam pojęcia o...

– O? – rzucił jej figlarne spojrzenie.

– O piłce nożnej! – zawołała, dusząc się ze śmiechu.

– Zwariowałaś? Dlaczego mówisz o piłce nożnej?

– Musisz pytać? Przecież jesteśmy w Brazylii, Eduardo! To wasz sport narodowy i ulubiona gra, nawet ja to wiem.

Odchylił jej głowę do tyłu i tylko milimetry dzieliły ich wargi.

– Jeszcze jedno słowo, które powiesz przeciwko sobie, i nie odpowiadam za siebie.

– Nie odważyłbyś się!

– Chcesz mnie wypróbować?

– No dobrze, ale musisz mnie zrozumieć. Matka odeszła, gdy miałam czternaście lat, ojciec nie był w stanie nauczyć mnie niczego, co przydałoby mi się w dorosłym życiu. I dlatego żyłam jak dzikuska, nie wiedząc tak naprawdę, czego chcę. – Napotkawszy jego spojrzenie, dodała: – Nie, to niezupełnie prawda. Zawsze wiedziałam, że chcę być kochana, Eduardo. Kochana przez tych, na których mi

zależy, którym oddaję serce. Dzięki tobie wiem, że powinnam uwierzyć w siebie i nie obwiniać się o każde niepowodzenie. W końcu nie wszystko zależy od nas, prawda? Chcę, żebyś wiedział, że już nie szukam kogoś, by wypełnić pustkę w moim życiu. Szukam partnera, człowieka, z którym pójdę przez życie ramię w ramię, kogoś, kto zostanie przy mnie, gdy będzie źle, i kogo ja również będę mogła wspierać.

Eduardo pocałował ją mocno, dając tym samym do zrozumienia, że on pragnie tego samego.

– Och, mój kochany, już kiedy cię zobaczyłam po raz pierwszy, kiedy wrzuciłeś ten głupi banknot do futerału, byłam tobą oczarowana. Pomyślałam sobie: jaki on męski i przystojny.

– A ja ciągle chodziłem na ten rynek tylko po to, by na ciebie popatrzeć. Wyglądałaś jak dziewczyna z powieści, równie piękna i równie niewinna. Jestem wielkim szczęściarzem, mój aniele. Najpiękniejszym darem mojego życia jesteś ty. Kocham cię i obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś nie żałowała, że się ze mną związałaś. A ty musisz mi obiecać, że uwierzysz w to, jaka jesteś wspaniała.

– Wiesz co? – Marianne popatrzyła na niego zalotnie, po czym zaczęła rozpinać guziki jego koszuli i całować muskularne ciało. – Ilekroć zauważysz, że użalam się nad sobą albo mówię o sobie źle, zawsze możesz zamknąć mi usta pocałunkiem.

– Bardzo dobry pomysł, panno Lockwood.

Stali objęci w namiętnym uścisku i byli zupełnie obojętni na czar gorącej nocy, na przyjemny szum oceanu i zachwycający widok, który się przed nimi rozciągał. Nic się nie liczyło z wyjątkiem ich miłości, która miała trwać wiecznie.

Catherine George

Lato w Brazylii

Tłumaczenie:
Piotr Art

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Halę przylotów lotniska w Porto wypełniał tłum. Gdy Katherine przecisnęła się przez niego z wózkiem bagażowym, zauważyła mężczyznę trzymającego tabliczkę z jej nazwiskiem.

– Jestem doktor Lister z Massey Gallery w Anglii – powiedziała, uśmiechając się uprzejmie.

Mężczyzna spojrzał z zaskoczeniem, po czym szybko chwycił wózek.

– *Bem-vindo, Doutora*. Przysłał mnie senhor Sousa. Jestem Jorge Machado. Zapraszam do samochodu.

Katherine z ulgą ruszyła za mężczyzną. Po chwili rozparła się wygodnie na miękkiej skórzanej kanapie limuzyny, która ruszyła na północ, do serca Minho, regionu Portugalii, w którym, jak słyszała, wciąż bardzo ceni się tradycje. Kiedy zjechali na krętą drogę biegnącą wzdłuż rzeki Limy, minęli wóz ciągnięty przez woły, obok którego szły dwie ubrane na czarno kobiety. Katherine uśmiechnęła się. Oto prawdziwa Portugalia!

Pierwotnie Katherine zamierzała wynająć na lotnisku samochód i po zakończeniu misji zrobić tu sobie krótki urlop, jednak ostatecznie, za radą szefa, przystała na limuzynę. Później weźmie taksówkę do Viana do Castelo i znajdzie hotel. Na razie cieszyła się malowniczymi widokami i zastanawiała, co ją czeka na końcu podróży.

Najpierw trzeba popracować. Pan de Sousa potrzebował ekspertyzy pewnego obrazu, więc zaprosił do Portugalii jej szefa. W środowisku artystycznym James Massey cieszył się szacunkiem i opinią znakomitego poszukiwacza nieznanych prac wielkich mistrzów. Katherine była szczęśliwa, że pod jego okiem nauczyła się odróżniać autentyczne dzieła od falsyfikatów. Niestety, James zachorował na grypę tuż przed podróżą do Portugalii i musiał wysłać Katherine w zastępstwie. Rozradowana jego zaufaniem rzuciła wszystko, by zdążyć na samolot.

Andrew Hastings, z którym spotykała się od niedawna, był wielce z tego niezadowolony, głównie dlatego, że nie zgodziła się, by jej towarzyszył. Jednak Katherine była niewzruszona. Tak hojny klient zasługuje na pełną uwagę. Obraz pewnie trzeba będzie najpierw oczyścić, a to, w zależności od jego wieku i stanu, może potrwać. Andrew obraził się tak bardzo, że na lotnisku ze zdziwieniem odebrała od niego esemes z prośbą, by odezwała się po przylocie. Teraz jednak skupiła myśli na panu de Sousie. James wiedział zaskakująco mało o kliencie – tylko tyle, że dysponuje dziełem, które jego zdaniem może być cenne, i że gotów jest zapłacić wiele, by się o tym przekonać. Katherine szczerze pragnęła, aby pan de Sousa miał rację. Jeśli obraz jest niewiele wart albo, co gorsza, okaże się falsyfikatem, przykro będzie mu to zakomunikować.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział szofer. Katherine z uwagą spojrzała na wysoki mur i bramę zwieńczoną łukiem z kamiennym krzyżem. Za bramą ukazał się tak

piękny widok, że Katherine poprosiła szofera, by jechał powoli przez bezkresne, pofałdowane ogrody z górami w tle. Sam dom, który spostrzegła dopiero po chwili, był jeszcze piękniejszy. Jego dwa skrzydła o białych ścianach i czerwonym dachu odchodziły od kamiennej wieży oplecionej winoroślą. Nim limuzyna zatrzymała się na okrągłym dziedzińcu, z budynku wybiegła niska pulchna kobieta. Spojrzała na gościa z widocznym zaskoczeniem.

– Lidio, to pani doktor Lister – powiedział Jorge, pomagając Katherine wysiąść z samochodu.

– *Bem-vindo*, witamy w Quinta das Montanhas, *Doutora* – zawołała kobieta.

Katherine uśmiechnęła się, zadowolona, że słyszy angielski, nieważne, że z silnym obcym akcentem.

– Dzień dobry. Cóż za piękny dom!

Kobieta pokraśniała z dumy.

– Senhor Roberto żałuje, że nie wita osobiście, ale zaraz przyjdzie. Chodźmy do pokoju – powiedziała.

Jorge chwycił bagaże i podreptał za kobietami.

Sympatyczna i energiczna Lidia poprowadziła Katherine przez rozległy, chłodny westybul o wysokim sklepieniu, a dalej kręconymi schodami o kunsztownej balustradzie z kutego żelaza. Wskazała jej wielki pokój o oknach z zewnętrznymi balustradami. Stała w nim szafa i ogromne łoże z rzeźbionego drewna przykryte białą narzutą. Katherine najbardziej zachwycił w tym momencie widok tacy z wodą mineralną i kubełkiem lodu.

Jorge położył bagaże na komodzie przy łóżku.

– Kiedy będzie pani gotowa, proszę przyjść na *varanda*.

Lidia otworzyła drzwi do łazienki.

– Pani potrzebuje, tak?

– Owszem. *Obrigada* – podziękowała Katherine tak entuzjastycznie, że kobieta uśmiechnęła się ze współczuciem.

– Przyniosę jedzenie, tak? – zaproponowała Lidia, ale Katherine pokręciła głową.

– Nie, dziękuję, jest za gorąco. Wystarczy mi woda.

Lidia szybko napełniła szklankę.

– Zaraz wrócę – powiedziała.

Katherine wypiła duszkiem wodę i opłukała się nad umywalką. Uczesała włosy i spięła je bardzo ciasno. Ubrała się w czarne lniane spodnie i białą bluzkę, po czym niechętnie założyła okulary w czarnej oprawce, używane do pracy przy komputerze. Miała nadzieję, że wyglądem zrobi właściwe wrażenie na kliencie, który musi być w odpowiednim wieku, skoro jest właścicielem takiej posiadłości i kupuje cenne obrazy. Wysłała esemes do Jamesa, przyjaciółki Rachel, a potem do Andrew, winiąc się za to, że pamięta o nim w ostatniej kolejności. Kiedy zabrała się za rozpakowanie bagażu, usłyszała nadjeżdżający samochód. W tym samym momencie do pokoju weszła Lidia.

– Ja zrobię. Pani proszę na dół. On już jest – powiedziała.

Katherine poszła za Lidią na parter, a stamtąd na długą werandę o rzeźbionych, kamiennych filarach oplecionych roślinnością. Mężczyzna w sportowej lnianej marynarce

i dżinsach stał oparty o jeden z nich, spoglądając na ogród. Był dość wysoki i smukły. Miał grzywę czarnych kręconych włosów i profil, którego pozazdrościłby mu niejeden gwiazdor filmowy. Kiedy Lidia odezwała się, odwrócił się gwałtownie z uśmiechem, który zamarł mu na twarzy, gdy zobaczył Katherine.

– *Doutora* Lister – zaanonsowała ją Lidia w nieco teatralny sposób, a kiedy wyszła, na werandzie zapanowała niezręczna cisza.

– Doktor Lister to pani? – spytał w końcu mężczyzna.

Katherine z zaskoczeniem poczuła nagłą burzę hormonów.

– Tak, Katherine Lister – uśmiechnęła się uprzejmie.

Mężczyzna ukłonił się z gracją.

– *Encantado*. Jestem Roberto de Sousa. Przepraszam, że nie mogłem powitać pani osobiście.

– Nie szkodzi. Pańscy pracownicy zgotowali mi wspaniałe przyjęcie.

Roberto w niczym nie pasował do obrazu starszego biznesmena, który stworzyła sobie w wyobraźni. Miał pewnie tylko kilka lat więcej niż ona, dwudziestoośmiolatka. I mogłaby przysiąc, że gdzieś już go widziała. Nieco zbyt długie włosy, ciemne oczy i wydatne kości policzkowe zdawały się niepokojąco znajome w odróżnieniu od wyraźnej blizny na policzku, którą przecież trudno by było zapomnieć. Postanowiła przerwać niezręczną ciszę.

– Widzę, że jest pan zakłopotany – zauważyła.

– Spodziewałem się mężczyzny – odpowiedział dość obcesowo.

Katherine zastygła.

– Z tego, co wiem, pan Massey powiadomił pana, że mnie tu wysyła.

– Owszem, ale nie poinformował mnie, że ekspert, którego wysyła, jest kobietą.

– Jestem w pełni wykwalifikowana do tego, żeby dokonać ekspertyzy, której pan wymaga – powiedziała urażona Katherine. – To prawda. Mam mniejsze doświadczenie niż pan Massey, ale proszę mi wierzyć, bardziej niż wystarczające, żeby wydać profesjonalną opinię.

Mężczyzna nie odezwał się. Najwyraźniej zauroczenie nie było obustronne.

– Oczywiście, jeśli domaga się pan eksperta płci męskiej, wyjadę stąd natychmiast. Choć z chęcią napiłabym się wcześniej herbaty.

Roberto de Sousa spojrzał na nią zaskoczony. Klasnął w ręce i jakby za sprawą czarów pojawił się Jorge.

– Gdzie jest herbata dla doktor Lister? – spytał de Sousa.

– Proszę wybaczyć, pani doktor – powiedział Jorge. – Czekałem na *Patrao*.

– Trzeba było podać mojemu gościowi herbatę, nie czekając na mnie. – De Sousa groźnie zmarszczył brwi. – Proszę usiąść, pani doktor.

Jorge napełnił jedną filiżankę z delikatnej porcelany herbatą, a drugą czarną kawą. Zaproponował też Katherine

ciasteczka, ale odmówiła mu z przyjaznym uśmiechem i usiadła.

Roberto de Sousa usiadł naprzeciw niej, pogrążając się znów w milczeniu. Poirytowana Katherine postanowiła, że tym razem nie przerwie ciszy. Co z tego, że jest zabójczo przystojny? Kiedy tylko wypije herbatę, poprosi, by odwieziono ją do Viana do Castelo.

– Proszę mi powiedzieć, jak dobrze zna pani Jamesa Masseya? – spytał w końcu.

– Całe życie.

– Jest pani krewnym?

– Nie, bliskim przyjacielem ojca. A skąd pan go zna?

– Słyszałem o nim wiele i poszperałem w internecie. Uznałem, że nikt lepiej nie zbada mojego obrazu. Kupiłem go za względnie niewielkie pieniądze.

– Ale uważa pan, że jest cenny?

Roberto wzruszył ramionami.

– Wartość nie ma znaczenia. Obraz nie jest na sprzedaż. Chodzi mi o stwierdzenie, kto jest autorem dzieła i kto został sportretowany. Jeśli zgodzi się pani go zbadać, będę wdzięczny... pani doktor.

W pierwszym momencie Katherine chciała odmówić, ale zwyciężyła ciekawość, a także świadomość, że reprezentuje Massey Gallery.

– Ponieważ zgodził się pan tak hojnie wynagrodzić moje usługi, nie mam innego wyboru – powiedziała.

– Dziękuję. Obejrzy pani obraz rano, w pełnym świetle, i powie mi, czego potrzebuje. Pan Massey uprzedził mnie,

że przed wydaniem opinii obraz wymaga oczyszczenia. – Spojrzał na zegarek. – Pewnie jest pani zmęczona. Proszę odpocząć, a potem zapraszam na kolację.

Słysząc o posiłku, Katherine poczuła głód.

– Dziękuję, panie de Sousa – odparła i ruszyła na piętro po schodach, wyprostowana, jakby połknęła kij.

Roberto de Sousa odprowadził ją wzrokiem, po czym wrócił na werandę, pogrążony w myślach. Usiadł, bezmyślnie masując nogę, która dokuczała mu okropnie, ilekroć stał zbyt długo. Jego nieukrywane zaskoczenie faktem, że doktor Lister jest kobietą, z pewnością ją uraziło. Jeśli jednak jest dobrym ekspertem, teoretycznie nie stwarza to dla niego żadnego problemu. Teoretycznie, bo w praktyce wcale nie ma ochoty na towarzystwo kobiety teraz, kiedy jest oszpecony. Nawet takiej intelektualistki jak doktor Lister, z przyczesanymi skromnie włosami i w mało kobiecym stroju. Jedynymi osobami płci żeńskiej w Quincie były służące, a przecież dawniej ze wszystkich stron otaczały go piękne, podatne na jego wdzięki kobiety. Marszcząc brwi, dotknął palcem blizny. To między innymi przez nią pewnego dnia szczęście opuściło go na zawsze.

Katherine odzyskała równowagę, dopiero kiedy zaległa na łóżku z książką. Zachowanie Roberta de Sousy bardzo ją dotknęło. Zazwyczaj doskonale radziła sobie z płcią przeciwną dzięki pięknym kasztanowatym włosom i błyszczącym zielonym oczom. Zachowanie obecnego klienta świadczyło o tym, że zbyt skutecznie ukryła swoje

walory. Ubodło ją to, że Roberto de Sousa najwyraźniej wolałby mężczyznę w roli eksperta. Jeśli obwieści mu, że obraz jest falsyfikatem lub dziełem mało wartościowym, pewnie nie przyjmie tego do wiadomości. Na szczęście Katherine może liczyć na poparcie Jamesa. Wyśle mu zdjęcia obrazu, żeby wydał ostateczny werdykt.

Katherine zastanawiała się wcześniej, czy zostanie poproszona o to, żeby towarzyszyć rodzinie zleceniodawcy przy kolacji, lecz jak na razie nie padło ani jedno słowo o żonie lub innych krewnych. Sam James wiedział o kliencie tak mało, że Katherine gubiła się w domysłach przez cały lot do Portugalii. Była zupełnie nieprzygotowana na własną reakcję na Roberta de Sousę, dziwną i dotąd jej nieznaną. Zaskoczyła ją także wrogość de Sousy, jego młody wiek i blizna na policzku. Wzruszyła ramionami. Udowodni, że jest lepszym ekspertem niż każdy mężczyzna. Byle tylko przeżyć tę kolację.

Choć Katherine miała wielką ochotę założyć zieloną sukienkę na ramiączkach podkreślającą zarys bioder, niechętnie wybrała skromną, czarną. Bez biżuterii i tylko z bardzo delikatnym makijażem odegra dziś perfekcyjnie rolę intelektualistki przed mężczyzną, którego sarkazm i melancholia tak bardzo ją intrygują. Każdy inny Portugalczyk w jego wieku byłby znacznie bardziej otwarty. Może chodzi o bliznę...

Tuż przed ósmą lekko zdyszana Lidia oznajmiła, że senhor Roberto oczekuje gościa. Katherine poprawiła

w lustrze fryzurę. Wraz z Lidią zeszła krętymi schodami do westybulu, skąd Jorge zaprowadził ją na werandę wyglądającą jeszcze bardziej zachęcająco dzięki subtelnemu oświetleniu ukrytemu wśród zieleni wijącej się po filarach.

Roberto de Sousa podniósł się wolno z trzcinowego fotela. Wpatrywał się w nią bez słowa, zauroczony elegancją gościa. Po chwili otrząsnął się i przywitał Katherine.

– Lidia nie była zachwycona pomysłem kolacji na werandzie – rzekł, prowadząc ją do stołu. – Mam nadzieję, że pani się tu podoba.

Wybrał werandę nie bez powodu. Wolał przyćmione światło, w którym mniej widać bliznę.

– Owszem – zapewniła go, zauważając, że stół nakryty jest dla dwóch osób. Ani śladu żony. Przynajmniej tutaj.

Podsunął jej krzesło.

– Czego się pani napije? Może ginu z tonikiem? – zaproponował, ale Katherine poprosiła o wino.

Roberto sięgnął po butelkę w kubełku z lodem, wyciągnął korek i napełnił dwa kieliszki, którymi się stuknęli.

– Za co wypijemy? – spytał.

– Może za udaną ekspertyzę? – zaproponowała Katherine.

Skinął głową.

– Za sukces!

Dobrze schłodzone wino idealnie pasowało do gorących przystawek, które podał Jorge.

– To nasz narodowy przysmak, *bolinhas de bacalhau*, kotleciki rybne. Próbowała ich już pani? – spytał Roberto.

– Nie, ale pachną cudownie – odparła, sięgając po smażoną kuleczkę. – A smakują jeszcze lepiej. Na pewno nie zapomnę mojego pierwszego dania w Portugalii.

– Nie jadła pani nic od przyjazdu? – spytał zdziwiony.

– Lidia proponowała mi, ale było zbyt gorąco.

– W takim razie proszę sobie nałożyć więcej.

– Nie, dziękuję – odmówiła stanowczo. – Nie dałabym rady zjeść głównego dania.

– Ryzykuje pani, że szef kuchni się obrazi.

Szef kuchni! Katherine przełknęła ostatni kęs i postanowiła wcielić się w rolę uprzejmego gościa.

– Od dawna pan tu mieszka?

– Nie mieszkam tutaj, pani doktor. – Uśmiechnął się smutno. – Quinta das Montanhas to tylko dom letni, mój azyl, w którym od czasu do czasu kryję się w samotności.

Niezły dom letni!

– Cóż za piękny zakątek świata – westchnęła Katherine. – Ale dla mnie zupełnie nieznany. W odróżnieniu od wielu innych Brytyjczyków jeszcze nigdy nie byłam w Portugalii.

– W takim razie trzeba się postarać, żeby to był niezapomniany pobyt.

Mimo wyraźnej rezerwy Roberto de Sousa okazał się doskonałym gospodarzem. Jednak Katherine trudno było się odprężyć, kiedy jedli pachnącego ziołami kurczaka z grilla.

– Czy jedzenie pani smakuje? – spytał Roberto, dolewając jej wina.

Pokiwała uprzejmie głową.

– Wyrazy uznania dla szefa kuchni. Jest prawdziwym geniuszem.

Spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Żartowałem. Gotuje Lidia, żona Jorge’a.

– W takim razie ona jest geniuszem. – Katherine uśmiechnęła się ciepło do Jorge’a, który przyszedł zebrać talerze. – Przepyszne jedzenie. Proszę podziękować żonie.

Jorge pokraśniał z zadowolenia.

– Dziękuję bardzo. Czy ma pani ochotę na deser?

– Nie, przykro mi, ale nie mam już miejsca w żołądku.

Jorge uśmiechnął się do Katherine tak serdecznie, że Roberto aż uniósł brwi ze zdziwienia.

– Może w takim razie kawa lub herbata?

– Nie, dziękuję.

– Ja poproszę o kawę – powiedział gospodarz. – I przynieś dla pani wodę mineralną.

Kiedy w chwilę później Roberto poinformował Jorge’a, że nie będzie już potrzebny, Katherine rozparła się wygodnie na krześle, spoglądając na księżyc, którego blask dodawał uroku scenerii.

– Mam nadzieję, że konieczność zastąpienia pana Masseya nie sprawiła pani specjalnego kłopotu? – spytał gospodarz.

Pokręciła głową.

– Żadnego, z którym nie potrafiłabym sobie poradzić – odparła.

– To dobrze. Proszę mi powiedzieć, czym dokładnie zajmuje się pani w galerii?

– Głównie przetrząsaniem internetu w poszukiwaniu niezidentyfikowanych lub nieprawidłowo skatalogowanych dzieł, na które nikt nie zwraca uwagi. To bardzo pasjonujące.

– Mam nadzieję, że zaciekawi panią mój obraz – powiedział Roberto.

– Ja również – odparła z zapałem.

– Cóż za szczera odpowiedź!

– Kiedy okazuje się, że obraz jest falsyfikatem lub kopią, właściciela zawsze informuje o tym James.

– Aha, czyli pani nie ma ochoty przekazywać mi takiej informacji?

– Zgadza się. Ale w razie konieczności będę musiała.

– Bez obaw, doktor Lister. Nie będę kwestionować pani ustaleń ani winić, jeśli mój obraz okaże się podróbką.

– Dziękuję. Prawdę mówiąc, bałam się tego, kiedy... – Zarumieniła się.

– Kiedy co?

– Kiedy tak bardzo zaskoczyło pana to, że jestem kobietą.

– Wyłącznie dlatego, że spodziewałem się mężczyzny – odparł. – Skoro jednak pan Massey ufa pani absolutnie, ja również pani ufam.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Jeszcze trochę wina?

– Raczej wody. Jutro będę się bawiła w detektywa, więc muszę mieć sprawny umysł.

Na twarzy Roberta pojawił się wyraz rozbawienia.

– Traktuje pani swoją pracę jako rozwiązywanie zagadek? – spytał zaintrygowany.

– W pewnym sensie. Ustalanie autentyczności zaginionych dzieł jest niezwykle ekscytujące.

– Może mój obraz okaże się jednym z nich.

– Czy domyśla się pan, kto może być jego autorem?

– To bardziej nadzieja niż domysły. Ale nie powiem nic, póki nie usłyszę pani zdania. Jak wcześnie pani wstaje? – spytał.

– W dni powszednie bardzo wcześnie, ale dostosuję się do pana.

Roberto poczuł, że przy pierwszym spotkaniu zachował się niezbyt przyjaźnie i postanowił naprawić błąd.

– Zanim zaczniemy rano, być może miałaby pani ochotę rozejrzeć się po ogrodzie? Taki mały spacer przed pracą detektywistyczną.

Katherine zrozumiała natychmiast, że jest to gest pojednania.

– Z chęcią. A teraz już się pożegnam.

– Śniadanie przyniosą pani do pokoju. Spotkamy się tu o dziewiątej. Spokojnych snów.

Uśmiechnęła się uprzejmie.

– Dzień był tak pełen wydarzeń, że z pewnością zaraz zasnę. Nie mogę zrozumieć, dlaczego nigdy wcześniej nie odwiedziłam pańskiego kraju.

– Nie pochodzę z Portugalii – powiedział Roberto. – Quinta das Montanhas to mój azyl, ale dom rodzinny mam

w Rio Grande do Sul na południu Brazylii, czyli jestem gauchem – wyjaśnił, składając głęboki ukłon.

Natychmiast stanął jej przed oczami widok pampy i bydła wypasanego przez gauchów, pasterzy w płaskich kapeluszach i skórzanych bryczesach.

– Ma pan tam ranczo? – spytała zaintrygowana.

– Mieszkam na ranczu ojca. Jeździłem konno, gdy tylko zacząłem chodzić, ale już nie mogę spędzać wielu godzin w siodle. – Posmutniał i sięgnął po laskę, żeby odprowadzić Katherine do holu. – Pewnie zdążyła pani zauważyć, że utykam.

– Nie, nie zauważyłam – zaprzeczyła Katherine z taką szczerością, że oblicze Roberta rozjaśniło się nieco. – Wypadek?

– Tak, samochodowy. – Wzruszył ramionami. – Ale, jak widać, przeżyłem. Dobranoc, pani doktor.

Katherine nie mogła zasnąć. Składała to na karb świecącego jasno księżyca, ale prawdziwym winowajcą był Roberto de Sousa. Bardziej cieszyłaby się tym niewątpliwym zauroczeniem, gdyby było obopólne. Zżerała ją ciekawość, co za wypadek pozostawił bliznę na jego twarzy i sprawił, że utyka. Pierwszym, co zauważyła, była gracja ruchów i ogłada gospodarza. No i oczywiste niezadowolenie, że ekspertyzę ma wydać kobieta. Modliła się, żeby dzieło okazało się w na tyle dobrym stanie, by zidentyfikowanie go przyszło bez trudu. W pewnym sensie żałowała, że James Massey nie mógł tu przyjechać. Jednak

wtedy nie poznałaby Roberta de Sousy, najatrakcyjniejszego mężczyzny, jakiego spotkała w życiu. Nieważne, że ma bliznę i jest niezbyt sympatyczny.

Uśmiechnęła się na myśl o tym, jak zareagowałby Andrew Hastings, gdyby opowiedziała mu o swoim gospodarzu i jego wspaniałej posiadłości. Znała Andrew krótko, ale już zauważała w nim cechy, które nie wróżyły dobrze temu związkowi. Choć Katherine uwielbiała męskie towarzystwo, do tej pory nie związała się z nikim poważnie. Praca była zawsze ważniejsza. Jako nastolatka została sierotą, przez co miała silne poczucie niezależności. Nie narzekała na samotność, ponieważ dzieliła dom odziedziczony po ojcu z dwoma kolegami ze studiów. Każde z nich zajmowało osobne piętro, a Hugh i Alastair płacili jej godziwy czynsz. Tylko Andrew nie aprobował takiej sytuacji i zaczął ostatnio naciskać, by przeprowadziła się do niego. Odmowa wywołała dalsze spięcia, a jej nagły wyjazd do Portugalii w dniu, kiedy mieli pójść na festiwal operowy, przepełnił czarę goryczy. Jednak poczucie obowiązku było dla Katherine ważniejsze niż *Wesele Figara*. Poza tym nie miała ochoty kontynuować znajomości z mężczyzną tak różnym od niej światopoglądowo.

Pomimo źle przespanej nocy Katherine obudziła się wcześnie. Po prysznicu ubrała się w to, co nazywała „mundurem”, czyli dżinsy i bawełnianą koszulkę, a włosy spięła gumką. Pukanie do drzwi obwieściło przybycie Lidii.

– Dzień dobry – przywitała się z uśmiechem, stawiając tacę na stoliku.

Katherine odwzajemniła uśmiech.

– Dzień dobry. I dziękuję.

– Wystarczy na śniadanie, czy przynieść jajecznicę na bekonie?

Katherine zapewniła ją, że bułeczki i owoce to aż nadto i serdecznie podziękowała.

– Czy możesz poprosić Jorge’a, żeby pomógł mi znieść statyw i walizkę?

– Oczywiście.

W domu Katherine nigdy nie miała czasu na takie śniadania. Usiadła przy otwartym oknie i zaczęła jeść bez pośpiechu, spoglądając na cudowny ogród. Cieszyła się, że może go podziwiać i że poznała Roberta de Sousę. Bardzo seksownego gaucha.

Kiedy jednak przyszła na werandę, seksowny gaucho wyglądał na bardzo znużonego. W podkrążonych oczach czaił się ból.

– Czy dobrze pani spała?

– Bardzo dobrze, dziękuję.

Roberto spojrzał z zainteresowaniem na statyw i metalową walizkę.

– To pani warsztat pracy?

Skinęła głową.

– Fotografuję obrazy, żeby zarejestrować ich stan początkowy, a potem w kolejnych etapach pracy. W walizce mam rozmaite przybory i rozpuszczalniki do wstępnego

czyszczenia. To dość brudna robota, więc potrzebuję odpowiedniego miejsca, dobrze oświetlonego, ale osłoniętego od słońca.

– Zajmę się tym. Czy nadal ma pani ochotę na spacer?

– Oczywiście. Z chęcią obejrzę ogród.

– W takim razie ruszajmy. – Roberto sięgnął po laskę.

– To nie będzie dla pana wysiłek? – spytała i natychmiast pożałowała swoich słów, widząc, jak Roberto zaciska wargi.

– Zapewniam, że całkiem dobrze kuleję.

Katherine zarumieniła się.

– Przepraszam...

– Nie, to ja przepraszam. – Uśmiechnął się z przymusem. – Chodźmy, pokażę pani basen.

Po drodze spotkali dwóch ogrodników, starszych, uśmiechniętych mężczyzn. Roberto zatrzymał się, by z nimi pogawędzić.

– Widać, że pana lubią – skomentowała Katherine.

– Znają mnie od dziecka. Quinta das Montanhas była rodzinnym domem mojej matki. A teraz należy do mnie.

– Matka zapisała go panu?

– Nie, podarowała. Żyje i ma się dobrze. Ale od czasu, kiedy ojciec porwał ją i wywiózł do Brazylii, bywa tu rzadko. Nie lubi długich podróży samolotem.

– Rozumiem ją doskonale. Przelot tutaj był dla mnie wystarczająco uciążliwy. Ach! Kort tenisowy! – zawołała z zachwytem.

– Gra pani w tenisa?

– Tak, ale niezbyt dobrze.

– Na pewno lepiej niż ja teraz – rzekł Roberto z goryczą.

– Proszę mi wybaczyć osobiste pytanie... Czy coś można na to poradzić?

– Oczywiście! Codziennie wykonuję męczące ćwiczenia, torturuje mnie fizykoterapeuta, pływam i spaceruję. Każdego dnia widać poprawę. Podobno kiedyś wszystko wróci do normy. Cokolwiek to oznacza. Mam nawet zamiar usunąć bliznę operacyjnie, żeby nie straszyć małych dzieci.

Katherine była wściekła na siebie, że stworzyła niezręczną sytuację. Na szczęście dotarli do wielkiego basenu.

– Jak ślicznie położony! Te drzewa i góry! – zawołała.

Roberto pokiwał głową, ale milczał. Odezwał się, dopiero gdy dotarli do małego bungalowu.

– Zajrzyjmy do środka. Może to dla pani odpowiednie miejsce do pracy? Jest tu jasno i nikt nie przeszkadza, a do domu tylko parę kroków.

Katherine weszła po kilku schodkach do zalanego dziennym światłem ośmiokątnego pokoju. Podłoga była z terakoty, stały na niej wiklinowe krzesła i stół.

– Idealne miejsce! – zawołała. – Potrzeba mi tylko obrazu, mojego sprzętu i dużego płótna. Mogę natychmiast zabierać się do pracy.

– Ale najpierw kawa – zarządził Roberto. – Wypijemy ją na werandzie, gdzie już czeka obraz.

Katherine poczuła napięcie, mając świadomość, że zbliża się chwila prawdy. Napięcie to wzrosło jeszcze bardziej,

kiedy weszli na werandę i zobaczyła na stole zapakowany obraz.

Roberto odwinął nieoprawione dzieło z papieru.

– Dość brudny, prawda?

– To zupełnie normalne w przypadku starszych dzieł – zgodziła się Katherine. Napięcie uleciało w jednej chwili. Spojrzała na postać ciemnowłosego młodzieńca w prostym, osiemnastowiecznym ubiorze.

– Nie wygląda na dandysa – stwierdziła. – Choć pewnie byłby znacznie bardziej elegancki, gdyby nie warstwy nałożonej później farby. Kaftan to bezkształtna plama, a halsztuk jest za duży.

– O czym to świadczy? – Na twarzy Roberta odmalowało się napięcie.

– Dodatkowa warstwa farby może ukrywać reperację płótna lub poprawki dokonane przez innego malarza – powiedziała, wpatrując się w twarz młodzieńca, która doznała mniejszych szkód niż reszta jego ciała. – Gdy tylko mój sprzęt trafi do bungalowu wraz z grubym kocem, na którym będę mogła położyć obraz, natychmiast przystąpię do pracy.

– Najpierw kawa! – przypomniał Roberto. Chwilę później Jorge przyniósł dzbanek i filiżanki, a statyw i walizkę zabrał do bungalowu. Roberto zaofiarował się, że obraz zaniesie osobiście.

Katherine korciło, by jak najszybciej przystąpić do pracy, więc zaczęła nalewać kawę.

– Najpierw oczyszczę obraz spirytusem mineralnym. Jeśli pan sobie życzy, usunę część późniejszych warstw rozpuszczalnikiem. Pewnie wtedy będzie można już coś powiedzieć o twórcy – powiedziała Katherine. Miała dość śmiałą hipotezę, ale na razie wolała o niej nie wspominać. W razie pomyłki straciłaby wiarygodność.

Roberto usiadł obok niej.

– Nie powinna pani pracować zbyt długo bez przerwy. Jorge powiadomi panią, kiedy lunch będzie gotowy – powiedział.

– Nigdy nie jadam w środku dnia – odparła.

– Musi pani coś zjeść, żeby nie stracić sił. Choćby małą kanapkę. Zjemy razem – rzekł stanowczo i spojrzał na Jorge'a, który właśnie wszedł na werandę. – Wszystko gotowe?

– Tak, proszę pana.

Gdy dotarli do bungalowu, okazało się, że został już sprzątnięty i odkurzony. Pojawił się też drugi stolik, taca ze szklankami i butelką wody w kubełku z lodem, duży dzwonek z drewnianą rączką i gruby brązowy koc. Katherine rozłożyła go w najjaśniejszym miejscu, a Roberto położył na nim obraz. Z uwagą obserwował, jak jego towarzyszka wpatruje się w namalowaną postać.

Katherine czuła narastającą ekscytację. Postać wyglądała znajomo. Czy rzeczywiście odgadła, kim jest twórca?

Uśmiechnęła się z roztargnieniem.

– Czas zacząć.

– To nie przeszkadzam – powiedział Roberto. – Proszę zadzwonić, jeśli będzie pani czegoś potrzebować.

Gdy Katherine została w końcu sama, zdjęła okulary i zaczęła oglądać malowidło przez lupę. Starannie przyglądała się każdemu fragmentowi obrazu, po czym sfotografowała go w celu dokumentacji. Korciło ją, żeby natychmiast przystąpić do czyszczenia obrazu, ale postanowiła trzymać się rutyny. Dopiero kiedy wyjęła z walizki wszystko, co potrzebne, założyła maskę na usta, a na głowę opaskę ze szkłami powiększającymi, wzięła głęboki oddech i zwilżyła pierwszy wacik spirytusem.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Roberto przyszedł z informacją, że lunch jest gotowy, Katherine mogła przysiąc, że minęło tylko kilkanaście minut. A jednak kosz był pełen brudnych wacików. Nie miała ochoty przerywać, ale uśmiechnęła się uprzejmie i założyła okulary, świadoma, że klient jest zawiedziony brakiem widocznych rezultatów.

– Póki co usuwam brud. Różnicę będzie widać, dopiero kiedy zabiorę się za późniejsze warstwy farby – wyjaśniła.

– Nie spodziewałem się, że będzie wyglądał gorzej – stwierdził Roberto.

– Ja też wyglądam gorzej – zauważyła z rezygnacją. – Muszę się wyszorować.

– Poczekam na werandzie. Nie ma pośpiechu.

– Owszem, jest. Chcę szybko wrócić do pracy.

– Tak bardzo ją pani lubi?

– Tak – odpowiedziała. Chciała jeszcze dodać, że w tym przypadku ma ona też inne, ekscytujące strony, ale ugryzła się w język.

Podczas lunchu Roberto powiedział Katherine, że jutro nie będzie go w domu przez większość dnia.

– Proszę często robić przerwy. Lidia panią przypilnuje – zażartował.

– Dobrze.

– Czy ma pani jakieś przypuszczenia co do twórcy? – spytał Roberto, nalewając kawę.

– Trudno jeszcze cokolwiek powiedzieć. Po oczyszczeniu płótna usunę część nowszej farby, żeby poszukać znajomych pociągnięć pędzla. Są odpowiednikiem odcisków palców. Można na ich podstawie ustalić tożsamość malarza. Ale zrobię tylko to, co konieczne, żeby wydać opinię. Jeśli obraz jest cenny, przekażemy go doświadczonej konserwatorce. Chyba że zna pan innego specjalistę.

– Nie, nie znam. Moim zamiarem było pozostawienie wszystkiego w rękach pana Masseya. Teraz oczywiście ufam, że pani zajmie się następnymi etapami – powiedział oficjalnym tonem.

Cóż za ulga!

– To bardzo uprzejme z pana strony, ale ja jestem historykiem sztuki, a nie konserwatorem. Poza tym nie mogę zostać tu długo.

– Tak panią ciągnie z powrotem do Anglii? Czeka tam na panią kochanek? – spytał.

Katherine zarumieniła się, słysząc osobiste pytanie.

– Owszem, mam przyjaciela, ale mówiłam o pracy.

Roberto zrobił zdziwioną minę.

– Jeśli poproszę pana Masseya, z pewnością zezwoli pani na dłuższy pobyt tutaj.

Katherine dopiła kawę i wstała.

– To zależy od niego – odparła.

– A jeśli się zgodzi, czy spowoduje to jakieś perturbacje w pani życiu osobistym? – Roberto wstał bardzo powoli,

zaciskając zęby z bólu.

– Z pewnością nie.

W każdym razie nie takie, które liczyłyby się bardziej niż obraz. Katherine spojrzała na zegarek.

– Czas wracać do pracy. Zajdę jeszcze do pokoju po laptop.

– Zobaczymy się przy kolacji. Nie odprowadzę pani do bungalowu, bo mam świadomość, że chodzę zbyt wolno – rzekł ponurym głosem.

Katherine uśmiechnęła się niezręcznie.

– Zdam panu relację przy kolacji – powiedziała.

Roberto obserwował, jak Katherine wchodzi na piętro. Jego początkowa niechęć ustąpiła pragnieniu, by lepiej poznać doktor Lister. Quinta była cudownym azylem, lecz czuł się tu samotny. Kuśtykając do swojego pokoju, uśmiechnął się gorzko. Jeszcze niedawno marzył o samotności. Matka wielokrotnie powtarzała mu, że trzeba uważać na marzenia, bo czasem się spełniają. Jak zwykle miała rację. On zaś chętnie zapłaci Jamesowi Masseyowi każdą cenę za to, żeby móc przez cały dzień wyczekiwać kolacji w towarzystwie Katherine. Rzadko spotykał takie kobiety. Przede wszystkim jest ekspertem w dziedzinie, która go pasjonuje. Poza tym, nawet jeśli blizna wzbudza w niej odrazę, ukrywa to doskonale. Roberto uśmiechnął się lekko. Nie miewał do czynienia z kobietami, które nie starały się oczarować go urodą. Z pewnością też nigdy o nim nie słyszała, co jednak nie było dziwne. Musiał

przerwać karierę tuż przed tym, jak dostąpił zaszczytów, o których zawsze marzył.

W przypadku bardziej zabrudzonych płócien Katherine powtarzała proces czyszczenia kilkukrotnie, jednak ze względu na presję czasu od razu przystąpiła do następnego etapu. Zaczęła od niewielkiego fragmentu na kaftanie postaci. Umieściła na nim kartonik z wyciętym okienkiem i zaczęła czyścić jego wnętrze wacikiem zwilżonym acetonem. Efekt był piorunujący. Dodatkowe warstwy farby miały nie więcej niż pięćdziesiąt lat, ponieważ rozpuściły się błyskawicznie, odsłaniając znacznie jaśniejszą farbę poniżej. Katherine oczyściła w podobny sposób kolejne fragmenty obrazu, po czym zrobiła zdjęcie i wysłała je mejlem do Jamesa z prośbą o opinię. Potem usiadła, by nieco odpocząć.

James oddzwonił niemal natychmiast.

– Widzę, że trafiłaś na coś interesującego. To z pewnością osiemnastowieczne pigmenty. Ale założę się, że gdzieś znajdziesz uszkodzenia. Spytaj de Sousę, czy chce, żebyś kontynuowała pracę – powiedział.

– Już pytał, czy mogłabym zostać tu dłużej, o ile się zgodzisz.

– Doprawdy? – James zawahał się. – A tak z ciekawości, w jakim jest wieku i czy istnieje jakaś pani de Sousa?

– Jest po trzydziestce. Jeśli ma żonę, to jej tu nie ma. Muszę kończyć.

Zauważyła cień na schodach. Odwróciła się i zobaczyła Roberta, który przyglądał jej się uważnie.

– Przepraszam, nie chciałem podsłuchiwać, ale...

– Słyszał pan, co powiedziałam? – Katherine zarumieniła się gwałtownie.

Skinął głową.

– Pani kochanek jest zazdrosny o to, że mieszka pani w moim domu?

– Rozmawiałam z Jamesem Masseyem!

Jego twarz rozluźniła się nieco.

– Pytał o mnie?

– Tak. Przepraszam za to wszystko.

– Dlaczego? To naturalne, że czuje się za panią odpowiedzialny – powiedział.

W tym momencie pojawił się Jorge z tacą.

– Wypiję z panią herbatę – powiedział Roberto.

– I skontroluje pan postępy? – Katherine uniosła brew.

– Właśnie – odparł.

– Rezultaty są jeszcze niewielkie. Ten etap wymaga wyjątkowej ostrożności.

Roberto pochylił się, by obejrzeć niewielki oczyszczony fragment.

– Sfotografowała pani tylko ten kawałek? – spytał zaskoczony i usiadł obok Katherine. – Farba jest tu jaśniejsza. Czy to ma jakieś znaczenie?

– Zasadnicze. James zgadza się ze mną, że widać tu autentyczne, osiemnastowieczne pigmenty – wyjaśniła. –

Woli pan, żebym od razu wysłała obraz do konserwatora czy ustaliła, jakich napraw wymaga?

– Napraw? – spytał zaniepokojonym głosem.

– Tak, pod farbą mogą być uszkodzenia, nawet dziury.

– Boże! A jeśli tak, czy naprawa jest możliwa?

– Oczywiście. Konserwatorka Jamesa potrafi zdziałać cuda.

– A czy po usunięciu nowszej farby będzie można ustalić, kto jest autorem?

– Mogę wydać co najwyżej opinię, a nie ekspertyzę. Czy mam kontynuować prace?

– Tak, bardzo mnie ucieszy, jeśli nasz młodzieniec odzyska pierwotne barwy. – Roberto wstał z krzesła. – Pozostawiam panią jej detektywistycznej pracy. – Na schodach zatrzymał się i odwrócił. – Kiedy pan Massey zadzwoni ponownie, proszę mu powiedzieć, że jedyna pani de Sousa w moim życiu to moja matka. Dawno temu miałem żonę, ale, niestety, zbyt krótko.

Katherine zatrzepotała rzęsami.

– Tak mi przykro...

– Nie, jest pani w błędzie – przerwał jej chłodno. – Mariana żyje. Odeszła ode mnie. Proszę też przekazać panu Masseyowi, że w moim domu nic pani nie grozi.

Kiedy odszedł, Katherine długo nie mogła skupić się na pracy. Co gorsza, wkrótce zadzwonił Andrew.

– Dlaczego nie dzwonisz? – spytał. – Martwiłem się.

– Skoro się martwiłeś, mogłeś sam zadzwonić.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, to ty powinnaś była zadzwonić do mnie. Uciekłaś bez pożegnania, psując nam wyjazd na festiwal.

– Na litość boską! James zachorował i musiałam go zastąpić. To była sytuacja podbramkowa! Festiwal może poczekać.

– Rozumiem – żachnął się Andrew. – Najwyraźniej James jest dla ciebie znacznie ważniejszy niż ja.

– Nie mam czasu na takie...

– Nie, proszę, nie przerywaj – zawołał Andrew niespodziewanie pojednawczym tonem. – Przepraszam cię, kochanie...

– Wybacz, ale nie mogę teraz rozmawiać. Pa!

Katherine uspokoiła się dopiero po dłuższej chwili, ale przynajmniej wróciła do typowego tempa pracy. Tuż przed zmierzchem pojawił się Jorge.

– Senhor Roberto prosi, żeby pani skończyła na dziś – rzekł taktownie.

– Dobrze, uprzątnę tylko moje rzeczy i przykryję obraz. Czy mógłbyś spytać pana Roberta, gdzie ma być przechowywany nocą?

– Oczywiście. A potem przyjdę po pani rzeczy.

– Walizka i statyw mogą tu zostać. Zabiorę tylko laptop i aparat fotograficzny.

Katherine schowała narzędzia i odczynniki do walizki, założyła okulary i spojrzała na dzieło z rosnącym optymizmem. Jutro dowiem się, kto cię namalował, obiecała

w myślach młodzieńcowi na obrazie. A może nawet kim jesteś.

– Pracuje pani zbyt długo – rzekł Roberto wchodząc do bungalowu. Spojrzał na obraz i dosłownie zamarł.

– Bez obaw. Wiem, że sprawia okropne wrażenie, ale obiecuję, że kiedy skończę, będzie wyglądał znacznie lepiej – powiedziała, starannie owijając obraz. – Gdzie będziemy zostawiać go na noc?

– Pokażę pani – rzekł i ruszyli w stronę domu.

– Co się panu spodobało w obrazie, kiedy zobaczył go pan po raz pierwszy? – spytała, kiedy weszli do holu.

– Coś w twarzy młodzieńca. Choć oglądałem go tylko w internecie. Zawsze uwielbiałem odwiedzać galerie, ponieważ fascynują mnie portrety. Ale teraz odwiedzam je za pomocą komputera. – Zatrzymał się przed podwójnymi drzwiami na końcu korytarza. – Czy może je pani otworzyć?

Katherine weszła do dużego, elegancko urządzonego salonu. Jej uwagę przykuł obraz wiszący obok kominka. Przedstawiał młodą dziewczynę w zwiewnej białej sukience.

– Kto to? – spytała.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Roberto, kładąc obraz na sekretarzyku. – Obraz jest zatytułowany *Portret młodej dziewczyny*. Artysta nieznany, więc nie kosztował wiele. Śliczna dziewczyna, ale moim zdaniem sprawia wrażenie samotnej.

– Dlatego kupił jej pan kawalera?

Skinął głową.

– Dobrze będzie wyglądał w jej towarzystwie, prawda?

– Tak, ale dopiero po renowacji. Nigdy nie próbował pan ustalić, kim jest ta ślicznotka?

– Nie. Kiedy ją kupiłem, byłem ogromnie zajęty.

– Ale nie żałuje pan czasu i pieniędzy, żeby ustalić, kim jest młodzieniec!

– Bo podejrzewam, że wiem, kto go namalował.

– Kto? – spytała Katherine.

Roberto przewrócił oczami.

– Czekam na pani opinię.

– No cóż, klient płaci, klient wymaga.

– Zgadza się, i w związku z tym wymagam, żeby pani odpoczęła przed kolacją. – Posłał jej władcze spojrzenie. – Jorge wyjeżdża ze mną jutro, ale Lidia dopilnuje, żeby się pani nie przemęczała.

– Praca tak bardzo mnie pochłania, że nie zauważam upływu czasu – usprawiedliwiła się Katherine. – Ale kiedy jutro zobaczy pan młodzieńca, będzie wyglądał znacznie lepiej. Wyjeżdża pan na cały dzień?

– Nie, wrócę przed kolacją.

– To wyjątkowo piękny pokój – zauważyła Katherine, kiedy wychodzili z salonu.

– Ale nieprzytulny, prawda? Wolę mój apartamencik z tyłu domu. Mogę tam robić bałagan, nie narażając się na gniew Lidii.

– Aż trudno to sobie wyobrazić – zaśmiała się Katherine.

Roberto również się roześmiał.

– Mam szczęście, że dbają o mnie tacy dobrzy ludzie – powiedział, otwierając jej drzwi. – A teraz opiekują się

i panią, ale nie na moje polecenie. Jorge i Lidia uważają, że jest pani wyjątkowo uroczą kobietą.

Katherine zarumieniła się.

– To bardzo miłe.

Roberto spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Niesłychane, prawdziwa dama, a czerwieni się! – zawołał.

– Nie zdarza mi się to zbyt często – zapewniła go zakłopotana.

– Może ze zmęczenia? Dlatego trzeba odpocząć. Czy ma pani ochotę zjeść kolację znów na werandzie?

– Jak najbardziej – odpowiedziała, po czym szybko weszła po schodach. Na ich szczycie odwróciła się i poczuła, że znów ma rumieńce, widząc, że stojący na dole Roberto kłania jej się z gracją.

Po wejściu do pokoju Katherine z irytacją zrzuciła z siebie ubranie. Te rumieńce muszą się skończyć. Nieważne, że jej klient jest wyjątkowo pociągającym mężczyzną. Przyjechała tutaj służbowo. Nalała sobie wody do wanny i ułożyła się w niej z zafrasowaną miną. Od pierwszego spotkania z Robertem minęła zaledwie doba, a już najwyraźniej przełamali lody. Oczywiście to nie musi nic znaczyć. Być może od czasu wypadku nie miał wiele do czynienia z kobietami ze względu na krępującą bliznę, ale Katherine przestała już ją zauważać. Bez niej musiał być niesłychanie przystojny i pewnie nie mógł się opędzić od kobiet. Ale ona jest tutaj wyłącznie służbowo. A jutro, zanim Roberto wróci

do domu, powinna już wiedzieć, czy intuicja nie zawiodła jej w kwestii twórcy dzieła.

Drzemka w ciągu dnia była dla Katherine nowością. Od czasu do czasu zdarzało jej się wyciągnąć na parę minut w niedzielę, jednak rutyna obowiązująca w Quinta das Montanhas okazała się niebezpiecznie zaraźliwa. Kiedy obudziła się przed kolacją, postanowiła nieco bardziej zadbać o wygląd. Miała ochotę założyć powabną, zieloną sukienkę, ale w końcu wybrała kremowe spodnie z lnu, szpilki i brązową, jedwabną tunikę. Włosy pozostawiła rozpuszczone, zrobiła trochę mocniejszy makijaż, a po chwili wahania zdjęła okulary. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, była już gotowa.

– Jestem Pascoa – przedstawiła się wstydliwa, śniada dziewczyna. – Senhor Roberto czeka.

– Dziękuję – odparła Katherine i zeszła za nią na dół, gdzie w westybulu czekał Jorge.

– Lidia przyrządziła pieczeń wieprzową – poinformował Katherine, gdy szli na werandę. Roberto stał oparty o filar, spoglądając na ogród. Słysząc jej kroki, odwrócił się gwałtownie i zaniemówił z wrażenia.

– Wygląda pani... wyjątkowo czarująco – powiedział w końcu. – Aż trudno uwierzyć, że cały dzień pani pracowała.

– Nieprawda. Drzemałam przez godzinę – zaprotestowała. – W domu nigdy tego nie robię.

Roberto podsunął jej krzesło.

– To samo wino co wczoraj? – zaproponował.

– Tak, dziękuję.

– Proszę mi powiedzieć, jak spędza pani wieczory w Anglii? – spytał, gdy nalał wino.

– Sama w domu. Przyrządzam sobie kolację, oglądam telewizję albo czytam. Nic specjalnego.

– A czy bywa pani w restauracjach? – spytał, siadając.

– Owszem. Często wychodzę z przyjaciółkami.

– Ale przyjaźni się pani też z mężczyznami, prawda?

– Nawet kilkoma – uśmiechnęła się. – Dwóch u mnie mieszka, co bardzo niepokoi tego, z którym obecnie się spotykam.

Roberto podał jej grzanki z pasztetem.

– Jest zazdrosny?

Zastanowiła się.

– Chce, żebym z nim zamieszkała.

– A pani ma na to ochotę? – spytał Roberto.

Pokręciła głową.

– W żadnym wypadku. Mój dom jest naprawdę mój. Odziedziczyłam go po ojcu. Lokatorzy płacą mi godziwie za wynajem, a od czasu do czasu wychodzimy do pubu lub na obiad.

– Pani ojciec nie żyje?

Katherine pokiwała smutno głową.

– Tak, mama zmarła, kiedy byłam bardzo mała. Ojciec sam mnie wychowywał i radził sobie z tym doskonale. Tuż po moich osiemnastych urodzinach dostał zawału serca i umarł.

– Straszne – westchnął Roberto. – Ma pani inną rodzinę?

– Młodsza siostra ojca zamieszkała ze mną po jego śmierci, ale wkrótce poznała architekta, Sama, z którym się pobrała. Chcieli, żebym się do nich przeprowadziła, ale postanowiłam zostać w domu. Dwóch kolegów ze studiów szukało kwatery, więc Sam pomógł mi przebudować dom na trzy osobne mieszkania. Hugh i Alastair mieszkają tam do dziś.

– I najwyraźniej wcale nie ma pani ochoty na to, żeby przeprowadzić się do kochanka – stwierdził Roberto.

– Jest tylko przyjacielem – zawołała z irytacją w głosie, czego natychmiast pożałowała.

Roberto spojrzał na nią z rozbawieniem.

– Nie poczułem się urażony, pani doktor. To ja za dużo pytam i używam słowa „kochanek”. Ale on pewnie myśli o sobie w taki właśnie sposób, prawda?

– Znamy się od niedawna.

– Zakochać się można w jednej sekundzie – stwierdził Roberto.

Katherine zmarszczyła czoło, zaniepokojona, że rozmowa schodzi na zbyt osobiste tory.

– Dochodzę do wniosku, że odkochać się też można w jednej sekundzie – powiedziała.

Rozmowa o miłości została przerwana, kiedy Jorge przyniósł półmisek z plastrami wieprzowiny otoczonymi warzywami i smażonymi ziemniakami.

– Pachnie bajecznie – oceniła Katherine z uznaniem.

– Sami sobie nałożymy, Jorge – rzekł Roberto z uśmiechem. – Podziękuj Lidii za *batatinhas*.

– Co to są *batatinhas*? – spytała Katherine.

– Ziemniaki. Uwielbiam je w tej postaci, choć dawniej nie mogłem ich jeść zbyt często.

– Musiał pan być na diecie? Trudno to sobie wyobrazić.

– Musiałem uważać na to, co jadam. Teraz już nie.

Katherine bardzo chciała dowiedzieć się więcej.

– Ja zawsze muszę uważać – powiedziała ze smutkiem w głosie.

– Naprawdę? Dlaczego? – spytał zaskoczony.

– Bo nie zmieściłabym się w ubrania. Dlatego ze względów oszczędnościowych unikam słodyczy.

– Wino pani nie zaszkodzi – powiedział, napełniając kieliszek Katherine. – Czy możemy sobie mówić po imieniu?

– Oczywiście – odparła, zła na siebie, że znów czuje się zmieszana. – Jako nastolatka byłam nieco pulchna. Aż do śmierci ojca, kiedy odkryłam, że żałoba jest skuteczniejsza niż najlepsza dieta.

– Bardzo go kochałaś, prawda? – spytał Roberto łagodnym tonem.

– Tak, nawet wybrałam ten sam zawód. Ojciec wykładał historię sztuki. Poznał się z Jamesem Masseyem na studiach.

– Czyli teraz pracujesz u przyjaciela ojca?

Katherine zesztywniała.

– To nie ma nic wspólnego z nepotyzmem – powiedziała.

– Oczywiście, że nie – przyznał Roberto. – Ale pewnie ojciec byłby szczęśliwy, gdyby wiedział, że jesteś pod dobrymi skrzydłami.

– To prawda, ale ciężko pracuję na swoją pensję.

Roberto westchnął.

– Przepraszam, chyba cię niechcący uraziłem. Ale wiesz co? Musisz nałożyć sobie dokładkę, bo inaczej ty urazisz Lidię!

Katherine jadła w ciszy przez parę minut, po czym zdecydowała się pójść za ciosem.

– Mogę spytać o twój wypadek?

Roberto zacisnął wargi, lecz ostatecznie wzruszył ramionami.

– Miałem szczęście, że przeżyłem. Choć długo uważałem, że to przekleństwo – odparł.

– Ze względu na ból?

Uśmiechnął się ironicznie.

– I ze względu na próżność – powiedział.

– Próżność?

– Miałem całą nogę w gipsie, silne wstrząśnienie mózgu, podbite oczy, złamany nos i szczękę oraz pół twarzy w szwach. Potwór Frankensteina był przystojniejszy.

– Szczęście, że przeżyłeś. – Katherine poczuła ciarki na plecach. – Wiozłeś pasażerów?

– Ja byłem pasażerem. Kiedy wypadliśmy z drogi na zakręcie, kierowcę wyrzuciło z auta. Dzięki Bogu, samochód nie stanął w płomieniach jak na filmach, ale stoczył się po zboczu i zatrzymał na drzewach.

– Co stało się z kierowcą?

Oczy Roberta zaszkliły się.

– Kierowcą była kobieta. Później dowiedziałem się, że doznała tylko skręcenia nadgarstka i niewielkich zadrapań, ponieważ krzaki złagodziły upadek. W szoku uciekła z miejsca wypadku. Pogotowie wezwał przejeżdżający kierowca. Odzyskałem przytomność dużo później w szpitalu, gdzie byli już przy mnie rodzice.

– Musieli bardzo ciężko to przeżyć – powiedziała Katherine. Na myśl o sprawczyni wypadku, która zostawiła Roberta na łaskę losu, poczuła złość.

– A co się stało z tą kobietą?

– Zadzwoniła do mnie do szpitala, błagając, żebym zeznał, że to ja prowadziłem – powiedział beznamiętnym tonem. – Ale policja już wiedziała, że tak nie było. Wydostanie mnie z fotela pasażera trwało dość długo.

– Dlaczego o to poprosiła?

– Pokłóciliśmy się przy kolacji i wypiliśmy za dużo wina. Nalegałem, żeby wezwać taksówkę, ale zabrała mi kluczyki. – Nagle posmutniał. – W samochodzie nadal się spieraliśmy, bo nie chciała zapiąć pasów.

– Dzięki temu wyszła z wypadku cało, ale ciebie pozostawiła na pastwę losu. – Katherine pokręciła głową z niedowierzaniem. – Naprawdę liczyła na to, że weźmiesz winę na siebie?

– Tak. Ale nawet gdybym był na tyle głupi, żeby się zgodzić, policja i tak już znała okoliczności, również tę, że Elena spędziła ze mną wieczór, bo ktoś robił nam zdjęcia, kiedy wchodziliśmy do restauracji. Kiedy prawda wyszła na jaw, straciła rolę w operze mydlanej. – Uśmiechnął się

ironicznie. – Kiedy wszyscy dowiedzieli się, że Elena Cabral spowodowała wypadek po pijanemu i nie wezwała pomocy, gazety nie pozostawiły na niej suchej nitki.

– Gdzie to miało miejsce?

– Niedaleko Porto. Rodzice chcieli mnie zabrać do domu, ale ponieważ mieszkamy na ranczu, oznaczałoby to konieczność dojazdów do szpitala, więc postanowiłem zostać tutaj. Ojciec musiał wkrótce wracać, ale mama wyjechała dopiero niedawno. Rodzice nie lubią się rozstawać na zbyt długo, więc przekonałem ją do powrotu.

Katherine przyglądała mu się w milczeniu. Ranczo, Quinta, aktoreczki z seriali... Roberto de Sousa z pewnością wiódł życie odmienne od jej życia. I wszystkich, których znała.

– Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś. Mam nadzieję, że nie sprawiło ci to zbytniego bólu.

– Przy takiej współczującej słuchacze? Oczywiście, że nie. – Uśmiechnął się ciepło i spojrzał na Jorge’a, który przyszedł zabrać naczynia. – Powiedz Lidii, że jak zwykle było przepyszne.

Katherine przytaknęła entuzjastycznie.

– Czy życzy sobie pani deser? – spytał zadowolony Jorge.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała z żalem. – Ale z chęcią napiję się herbaty.

– Zaraz przyniosę. I kawę dla pana.

Kiedy wyszedł, Roberto uśmiechnął się z przekąsem.

– Od kiedy przyjechałaś, jestem dopiero na drugim miejscu – powiedział.

Katherine roześmiała się.

– Chyba jednak nie. Widać, że oboje nie widzą świata poza tobą.

– Mama przykazała im, żeby się mną dobrze opiekowali. Lidia karmi mnie doskonale, a Jorge wozi wszędzie samochodem. Jutro zabierze mnie na fizjoterapię. Wolę prowadzić sam, ale ilekroć wybieram się do lekarza lub na zabieg, nalega, że mnie zawiezie – dodał nieco głośniej, widząc, że mężczyzna wraca z tacą.

– Dona Teresa *mandou* – powiedział Jorge.

– Mówi, że to polecenie mojej matki, co oznacza, że ja nie mam nic do powiedzenia – wyjaśnił Roberto zrezygnowanym tonem.

Kiedy zostali sami, spojrzał uważnie na Katherine.

– Czy jutro rozwiążesz zagadkę? – spytał.

– Mam nadzieję, bo nie chcę, żebyś wydawał pieniądze na próżno.

– Ależ z chęcią wydam na twój dalszy pobyt... – Przewrócił oczami. – To chyba nie zabrzmiało dobrze. Wybacz, nie mówię perfekcyjnie po angielsku.

– Ależ mówisz doskonale. Lidia i Jorge też radzą sobie nie najgorzej, choć mają silny akcent.

– Ja miałem angielski w szkole i dużo podróżowałem, a oni nie. Ale nauczyli się mówić na tyle dobrze, żeby rozmawiać z gośćmi przyjeżdżającymi do Quinty. Wynajmuję ją turystom przez część roku, dlatego wybudowałem basen i kort.

– Nie przeszkadzają ci obcy ludzie w domu? – spytała Katherine z niedowierzaniem.

– Nie, kiedy mnie tu nie ma. – Wzruszył ramionami. – Goście płacą dużo za pobyt, zapewniają pracę moim ludziom i pokrywają koszty utrzymania domu.

– Lidia gotuje dla nich?

– Nie zgodziłbym się na to. Dostają tylko śniadania. W pobliżu jest wiele dobrych restauracji – powiedział Roberto. – Ale sam nie bywam w nich z przyczyn oczywistych.

– Nic dziwnego, kiedy ma się w domu tak doskonałą kucharkę.

– Nie pozwalasz mi się nad sobą użalać – skrzywił się Roberto.

– Zgadza się. Nie tylko nie zginąłeś w wypadku, ale mieszkasz w tym pięknym domu, pod doskonałą opieką.

– To prawda. Brakuje mi tylko towarzystwa.

Spojrzała na niego poważnie.

– Chyba nie jest to problem nie do rozwiązania? – zauważyła.

– Dotychczas tego nie odczuwałem. Dopiero przywilej twojego towarzystwa uświadomił mi, jak bardzo byłem samotny.

Katherine zmrużyła oczy.

– Nie zrozum mnie źle – dodał szybko. – Próbuję wytłumaczyć, że trudno nie cieszyć się towarzystwem osoby, która jest ekspertem w interesującej mnie

dziedzinie. A przy okazji wyjątkowo atrakcyjną kobietą. Temu nie możesz zaprzeczyć.

– Chyba nie jestem najbrzydsza – odpowiedziała Katherine niepewnie.

– Problem w tym, że ukrywasz piękne włosy i ubierasz się tak, by nie zwracać na siebie uwagi. Ale nie czuj się nieswojo. Oczekuję od ciebie jedynie ekspertyzy i konwersacji.

– Wiem, senhor Sousa! – powiedziała Katherine, zła, że mógłby posądzać ją o jakieś inne nadzieje.

– Znów cię rozzłościłem – stwierdził zrezygnowanym tonem.

Katherine opanowała się i powróciła na bezpieczny grunt.

– Dopatrzyłam się czegoś bardzo znajomego w postaci z obrazu.

W oczach Roberta pojawił się błysk.

– Widziałaś go już wcześniej?

– Prawdopodobnie. Skądś go muszę znać – westchnęła. – Gdyby był tu James, pewnie od razu wiedziałby, kto jest autorem obrazu, kogo przedstawia, kiedy i gdzie został namalowany.

– Senhor Massey jest z pewnością interesującą postacią, ale nie żałuję, że wysłał tu ciebie – powiedział Roberto, po czym nagle zmienił temat. – Powiedz mi, czy twój przyjaciel dzwoni co wieczór?

Katherine zamrugała powiekami.

– Nie. Jest zły, że tutaj przyjechałam. Mieliśmy bilety na festiwal operowy, ale musiałam zrezygnować. Andrew czuje

się bardzo zawiedziony.

Roberto zmarszczył brwi.

– Musi być głupcem – powiedział.

– Zaczynam odnosić takie wrażenie – westchnęła Katherine. – Jest uroczy i towarzyski, ale dąsał się jak dziecko, kiedy powiedziałam, że pomoc Jamesowi jest dla mnie ważniejsza niż spektakl operowy.

– W takim razie chyba nie wyjdziesz za niego.

– Na pewno nie! – Katherine spojrzała na Roberta z zaskoczeniem. – Nigdy nie brałam tego pod uwagę. On też nie. Wie, że nie poradziłby sobie z moją niezależnością. W ogóle nie biorę małżeństwa pod uwagę, ponieważ większość mężczyzn myśli podobnie.

Roberto pokiwał głową posępnie.

– Małżeństwo jest wystarczająco trudne, nawet kiedy oboje partnerzy chcą tego samego. A jeśli nie chcą, to już prawdziwa katastrofa. Żona błagała mnie, żebym zrezygnował ze swojego trybu życia. Kiedy odmówiłem, wystąpiła o rozwód.

– Nie chciała mieszkać na ranczu?

– To inna historia – odparł Roberto. – Czy masz ochotę na kieliszek koniaku przed snem?

– Nie, dziękuję. Zaraz idę spać. Dolać ci kawy czy jest już za późno?

– Nie sypiam zbyt dobrze, bez względu na to, czy napiję się kawy, czy nie. I jest to fakt, a nie użalanie się nad sobą.

– To przez ból nogi?

Przytaknął.

– Ale jest coraz lepiej. Początkowo musiałem chodzić o kulach, potem o dwóch laskach, dziś tylko o jednej. Wkrótce nie będę jej potrzebował – dodał z naciskiem.

– Na pewno – przytaknęła Katherine. – Muszę już pójść spać.

Roberto wstał z trudem.

– Dobranoc, Katherine. Spokojnej nocy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Dzień wypełniony ciężką, ekscytującą pracą i zakończony kolacją z coraz przyjaźniej usposobionym gospodarzem sprawił, że Katherine spała doskonale. Obudziła się, dopiero kiedy Pascoa przyniosła śniadanie.

Dziewczyna uśmiechnęła się przepraszająco.

– Dzień dobry. Obudziłam panią?

– Dobrze, że to zrobiłaś – westchnęła Katherine, spoglądając na zegarek. – Jestem spóźniona.

Jedząc śniadanie, zauważyła limuzynę, która przejechała pod oknami. Roberto jest już w drodze. Pomyślała ze współczuciem o dniu, który go czeka. Pewnie nie będzie miał ochoty na kolację w jej towarzystwie, a szkoda.

– Senhor Roberto prosi nie pracować ciężko – powiedziała Lidia stanowczo, kiedy przyszła po tacę. – Ale i tak pani nie posłucha – uśmiechnęła się.

– Pewnie nie – przyznała Katherine z rozbawieniem.

– Obraz jest na werandzie.

– Dziękuję, Lidio.

Kiedy Katherine ułożyła obraz na kocu, spojrzała na twarz młodzieńca i zmarszczyła brwi.

– Gdzie ja cię już widziałam?

Zabrała się do pracy, z coraz większym podekscytowaniem odsłaniając fałdy ubrania postaci. Aż zagwizdała, kiedy po usunięciu warstw farby spod halsztuka wyjrzał nie tylko znacznie skromniejszy fular, ale

i kilka niewielkich ubytków w płótnie, wypełnionych kitem. Katherine była pewna, że konserwatorka Jamesa poradzi sobie z nimi bez trudu, więc kontynuowała usuwanie nowszej farby, pragnąc jak najszybciej odsłonić twarz młodzieńca. Kilka minut później Lidia przyniosła kawę.

– Proszę odpocząć – zarządziła stanowczo.

Katherine przeciągnęła się i spojrzała na zegarek.

– Już tak późno? – zdziwiła się.

Lidia nalała jej kawę.

– Rzeczywiście kocha pani swoją pracę – powiedziała.

– To prawda – odparła Katherine.

– Lunch o pierwszej – obwieściła Lidia, unosząc palec.

Wkrótce telefon od Andrew oderwał Katherine od pracy.

– Cześć! – przywitała go obojętnie.

– Och, nieuchwytna doktor Lister – powiedział Andrew z sarkazmem w głosie. – W końcu raczyłaś odebrać.

– Zapomniałam włączyć telefon. Przepraszam.

– Martwiłem się o ciebie, kobieto!

Kobieto?

– Niepotrzebnie. Jestem po prostu bardzo zajęta.

– Pewnie odkrywasz nieznanego Rembrandta.

Katherine nie spodobała się ta drwina.

– Nie, nie Rembrandta, ale coś bardzo interesującego, zarówno dla mnie, jak i dla klienta. Prawdę mówiąc, robię właśnie coś bardzo skomplikowanego.

– W takim razie zadzwoń do mnie później.

– Dobrze. Wpół do ósmej?

– Może być. Będę czekał niecierpliwie. Potem wychodzę.

Katherine tak bardzo chciała już zająć się twarzą młodzieńca, że dosłownie połknęła sałatkę, którą dostała na lunch. Pracowała z rosnącym podnieceniem, a kiedy w końcu ujrzała znajome pociągnięcia pędzla, odetchnęła z ulgą. W ciemnych włosach zaczęły pojawiać się jaśniejsze tony. W końcu wydała okrzyk triumfu, widząc charakterystyczny błysk światła na niesfornym kosmyku, ostatni element układanki.

– No i co? – spytała, kiedy zadzwonił James.

– To jedno z wczesnych, mniej znanych dzieł malarza. Nawet nie oglądając go na własne oczy, jestem pewien, że to Gainsborough.

Katherine odetchnęła z ulgą.

– Ja też!

– Powiedziałaś już klientowi?

– Nie, wyjechał na cały dzień.

– Doskonale się spisałaś. Nie ma już potrzeby, żebyś dłużej tam siedziała – powiedział James.

– Owszem, nie ma – odparła, czując nagły smutek. – Ale jeśli nie jestem potrzebna w galerii, to wolałabym wrócić zgodnie z planem, w niedzielę. Nie zaszkodzi mi parę dni na słońcu.

– Nie ma problemu. Skończyłaś pracę przed czasem, należy ci się.

– Dziękuję. Wracaj szybko do zdrowia! Dam ci znać, kiedy wyślemy obraz.

Katherine usiadła, wpatrując się w twarz na obrazie. Była pewna, że dzieło jest nieznane. Dlaczego więc młodzieniec

wygląda tak znajomo? Miał około dwudziestu lat, nie więcej. Aż podskoczyła, gdy Lidia weszła z tacą.

– Już koniec pracy, tak?

Katherine skinęła głową.

Lidia postawiła tacę na stoliku i podeszła, by spojrzeć na obraz.

– Dziwne, wygląda jak senhor Roberto – powiedziała zaskoczona.

Katherine aż rozdziawiła usta.

– Oczywiście! Masz rację! Dlatego wygląda tak znajomo. Te oczy i brwi. Usta nieco inne i włosy proste, ale podobieństwo jest uderzające. Kiedy wróci senhor Sousa?

– Pewnie o piątej. – Lidia uniosła pięć palców. – Jorge zadzwoni, gdy będą wyjeżdżać.

– W takim razie skończę herbatę, a potem wezmę kąpiel. Zabiorę obraz do swojego pokoju. – Katherine uśmiechnęła się niewinnie. – To ma być niespodzianka.

– Piękna niespodzianka. – Lidia roześmiała się głośno.

Katherine zaniosła obraz do pokoju i położyła go na komodzie. Szybko wykąpała się, owinęła wilgotne włosy ręcznikiem, wyciągnęła się na łóżku i natychmiast zasnęła.

Obudził ją dzwonek telefonu. Z przerażeniem spojrzała na zegarek.

– Cześć, Andrew – powiedziała z rezygnacją.

– Wiesz, która godzina? – spytał wściekły. – Muszę być zaraz na służbowym obiedzie.

– W takim razie pospiesz się. Przepraszam. Byłam tak zmęczona, że zasnęłam po kąpieli.

– Na litość boską, babranie się z obrazem to nie ciężka praca!

Katherine bez zastanowienia wyłączyła telefon. Andrew zawsze twierdził, że uważa jej pracę za fascynującą. Najwyraźniej kłamał. Szybko wstała i po chwili wahania założyła zieloną sukienkę, która tak wspaniale podkreślała kształty. Wyszczotkowała włosy, zrobiła makijaż i założyła złote kolczyki. Następnie włączyła aparat. Zachowanie Andrew nie jest powodem, by izolować się od świata. Telefon zadzwonił natychmiast. Tym razem wyświetlił się numer Rachel Frears, jej bliskiej przyjaciółki od czasów studenckich.

– Co się dzieje z Andrew? – spytała. – Właśnie zadzwonił do mnie roztrzęsiony. Ponoć rzuciłaś słuchawką. Był niegrzeczny? Prosił, żeby cię od niego przeprosić.

– To nowość! – zauważyła Katherine, ponieważ Andrew nigdy nie przepadał za Rachel. – Wścieka się, bo wyjechałam bez niego i jestem zbyt zapracowana, by do niego wydzwaniać.

– Liczy na regularny seks przez telefon?

Katherine wybuchnęła śmiechem.

– Chciałby! A co tam w świecie najnowszych wiadomości?

– Wiesz, że nie zajmuję się nimi. Właśnie skończyłam artykuł o najbardziej pożądanych krojach sukienek na jesień. A w ogóle to dlaczego ty wyjeżdżasz służbowo na plażę, a ja muszę tkwić w redakcyjnym pokoju?

– Nie jestem na plaży, tylko w regionie Minho na północy.

– Aha. A kim jest ten facet, który płaci ci za wakacje?

– Opowiem po powrocie. – Katherine przerwała, bo usłyszała pukanie do drzwi. – Muszę kończyć. Zadzwonię później.

Katherine zostawiła Pascoę w holu i pomaszerowała sama na werandę. Słysząc stukot obcasów na kamiennej posadzce, Roberto wyszedł na spotkanie i posłał jej czarujący uśmiech.

– Dobry wieczór. Wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję – odparła z zadowoleniem.

– Jak minął dzień?

– Mnóstwo pracy.

Katherine przyjrzała mu się uważnie, ale nie zauważyła oznak szczególnego zmęczenia.

– Jak było u lekarza? – spytała.

– Był zadowolony z postępów – odparł i nalał wina do kieliszków. – Nawet zabiegi u fizjoterapeuty nie dały mi specjalnie w kość – podniósł kieliszek. – Być może dlatego, że wyczekiwałem nagrody w postaci twojego towarzystwa.

Katherine usiadła na krześle, które jej podstawił, nie wiedząc, co na to powiedzieć.

– Cieszę się, że miałeś udany dzień. Ja też – powiedziała.

Roberto również usiadł, spoglądając wyczekująco.

– Udało ci się coś ustalić? – spytał.

Skinęła głową, po czym zerwała się na równe nogi.

– Zapomniałam przynieść obraz. Poczekaj chwilę! – zawołała.

Roberto wstał powoli.

– Proszę, nie biegnij. Jorge’a nie ma tutaj, a jeśli się przewrócisz, nie będę w stanie cię podnieść.

– Dobrze, ograniczę się do szybkiego kroku – obiecała.

Roberto podążył za nią i stanął przy schodach, przyglądając się biegnącej po nich Katherine. Sukienka opinała jej doskonałe kształty tak ciasno, że aż przeszył go dreszcz. Nagle uświadomił sobie, że skoro skończyła pracę, to za chwilę wyjedzie. Musi znaleźć sposób, by zatrzymać ją dłużej. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, że wraca z obrazem, idąc powoli, jakby niosła świętego Graala.

– Oto i on. Może od razu zaniesiemy go do salonu? W przeciwnym razie Lidia każde nam usiąść do kolacji – powiedziała.

– Oczywiście!

Roberto pokuśtykał szybko do salonu i włączył górne oświetlenie. Katherine odwinęła obraz i położyła go na biurku. Głośne westchnienie Roberta wynagrodziło jej wszelkie trudy.

– Oczyściłam go na tyle, na ile mogłam – wyjaśniła. – Konserwatorka usunie najgorsze fragmenty farby. Potem dokona niezbędnych reperacji i pokryje płótno werniksem jak najbardziej przypominającym oryginalny. Brak jest podpisu, co było niegdyś dość powszechne, ale James podzielił moją opinię. Nawet na podstawie zdjęcia, które mu wysłałam, nie ma najmniejszych wątpliwości.

– Czy mogę zgadnąć? – przerwał Roberto, nie odrywając oczu od dzieła.

– Oczywiście.

Wziął głęboki oddech.

– Thomas Gainsborough?

Promienny uśmiech Katherine wystarczył mu za odpowiedź. Wydał triumfalny okrzyk, chwycił ją w ramiona i pocałował. Natychmiast jednak cofnął się.

– Przepraszam.

– Nie ma za co – powiedziała, ledwie łapiąc oddech. – Sama miałam ochotę kogoś ucałować, kiedy James potwierdził moją opinię.

Roberto z zachwytem spojrzał na obraz.

– Lidia uważa, że jest podobny do ciebie – powiedziała Katherine.

– Naprawdę? – Roberto przyjrzał się uważnie młodzieńcowi. – Ty też tak uważasz?

– Owszem. Od początku wydawało mi się, że wygląda znajomo, ale nie wiedziałam, dlaczego. Dopiero po uwadze Lidii zauważyłam podobieństwo.

Roberto skrzywił się.

– Jest dużo przystojniejszy ode mnie. Ale rzeczywiście, wygląda znajomo. Czułem to już wtedy, gdy zobaczyłem go po raz pierwszy. – Pokręcił głową z zachwytem i spojrzał na Katherine. – Chodźmy do stołu. Lidia zaraz nas skrzyczy.

Katherine była tak podniecona, że ledwie zauważyła, co je. Roberto dzielił jej ekscytację, a po jego dawnej melancholii nie zostało ani śladu.

– Masz zamiar go zatrzymać? – spytała Katherine.

Pokręcił głową.

– Będzie wyjątkowym prezentem gwiazdkowym.

– Czyli śliczne dziewczę pozostanie samotne w salonie?

– Nie. Będzie częścią tego samego prezentu. Powieszę tu coś innego.

Niezły prezent! Katherine poczuła lekkie ukłucie zazdrości.

Jorge, który przyszedł zabrać talerze, spytał, czy zjedzą deser.

Ponieważ Katherine niemal nie zauważyła doskonałego smaku ryby, którą właśnie zjadła, tym razem przystała na propozycję.

– O, to nowość! – zauważył Roberto, gdy Jorge odszedł.

– Dziś mam ochotę świętować – powiedziała z błyskiem w oku.

Roberto obserwował ją przez chwilę w ciszy. Jego entuzjazm nagle wyparował.

– O co chodzi? Znów cierpisz? – spytała.

– Właśnie zdałem sobie sprawę, że skończyłaś pracę i zaraz wyjedziesz.

Zamilkli, gdy Jorge przyniósł tartę, ale nieznośna cisza trwała długo po jego wyjściu. W końcu Katherine postanowiła ją przerwać.

– Prawdę mówiąc, jeszcze nie wracam do domu. Mam zamiar pojechać na parę dni do Viana do Castelo.

Roberto uniósł brwi.

– Masz tam zarezerwowany hotel?

– Jeszcze nie. Trudno mi było powiedzieć, jak długo tu zostanę. Ale planowałam, że jeśli czas na to pozwoli, pojadę

do Viana do Castelo i coś tam znajdę.

– Kiedy masz samolot?

– W niedzielę.

Roberto posłał jej radosny uśmiech.

– Dlaczego akurat Viana?

– Bo to blisko, a w przewodniku wyczytałam, że można tam miło wypocząć. Dobrze mi zrobią dwa dni pływania i leżenia na słońcu.

– Ale to samo możesz mieć tutaj – powiedział, pochylając się w jej stronę. – Zostań w Quincie do końca pobytu.

Patrzyła na niego w milczeniu.

– Proszę tylko o towarzystwo, naprawdę – dodał, spoglądając na Katherine wyczekująco, ale kiedy nie odpowiedziała, wyprostował się na krześle. – Zapomnij o tym, co powiedziałem. Jorge odwiezie cię do Viany, kiedykolwiek sobie zażyczysz.

– A może ty mnie odwieziesz? – zaproponowała.

Zmrużył oczy.

– Po co? – spytał.

– Żeby przy okazji wysłać obraz do Jamesa.

– Odbierze go firma kurierska.

– Szkoda. Miałam nadzieję, że potem zjemy gdzieś lunch.

Roberto spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Czy to warunek, żeby zostać tutaj? – spytał.

– Nie. Pomyślałam tylko, że dobrze zrobiłby ci wyjazd z domu od czasu do czasu.

– Wyjeżdżam stąd od czasu do czasu, do lekarza. – Uśmiechnął się smutno. – Często miałem do czynienia

z niebezpieczeństwami, ale teraz, kiedy wyglądam jak potwór, nie mam odwagi, żeby zjeść obiad w miejscu publicznym.

– Wcale nie wyglądasz jak potwór – powiedziała stanowczo. – Rozumiem jednak twoje obawy.

– W takim razie zostań tutaj.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, aż w końcu skinęła głową.

– Dobrze, zostanę. Choć nie wiem, czy powinnam. Trudno będzie wrócić do monotonnej egzystencji.

– Przecież masz tam kochanka.

– Zapamiętaj raz na zawsze, że Andrew nie jest moim kochankiem. – W oczach Katherine błysnął groźny ognik. – A po ostatnich awanturach chyba nawet nie mogę go uważać za przyjaciela.

– Ale chce z tobą mieszkać.

– Bo uważa, że to najlepszy sposób, żeby zaciągnąć mnie do łóżka – powiedziała i natychmiast ugryzła się w język.

Roberto roześmiał się serdecznie.

– Prawie mu współczuję. Nie spełnisz jego życzenia, prawda?

– Nie – odpowiedziała Katherine. Spoglądając w jego błyszczące, okolone gęstymi rzęsami oczy, zrozumiała, że nigdy nie zwiąże się z Andrew.

– Z pewnością nie jest pierwszym mężczyzną, który chciał być twoim kochankiem – domyślił się Roberto, sięgając po kawałek sera.

– To prawda. Ale nieczęsto spotykałam się z kimś dłużej.

– Dlaczego? – spytał z zaciekawieniem.

Katherine nie miała zwyczaju rozmawiać o własnym życiu osobistym, ale Roberto był nią najwyraźniej zainteresowany, więc pomyślała, że nie ma w tym nic złego. Niedługo wyjedzie z Portugalii i nie zobaczą się już więcej.

– Nie mogę pójść do łóżka z mężczyzną, którego nie lubię i nie szanuję. Na studiach uważano mnie za dziwaczkę, bo nie zaliczałam facetów.

– Pewnie wszyscy zazdrościli szczęśliwym wybrańcom – rzekł rozbawiony Roberto.

– Wcale nie było ich tak wielu! Dobrze czułam się w towarzystwie koleżanek. Jedna z nich, Rachel, jest teraz zaręczona z Alastairem, moim lokatorem. Obawiam się, że wkrótce będą chcieli wynająć coś razem, więc muszę się rozejrzeć za kimś na jego miejsce.

– To konieczne ze względów finansowych? – spytał.

Skinęła głową.

– Uwielbiam swoją pracę, ale pensja nie jest rewelacyjna, a żeby utrzymać dom, muszę wynajmować dwa mieszkania. Lubiłeś życie studenckie? – spytała, zmieniając temat.

– Nie poszedłem na studia – odparł, jednak nie doczekał się reakcji. – Nie spytasz, dlaczego?

– Roberto, spotkał mnie ten przywilej, że opowiedziałeś mi o wypadku. Nie musisz nic więcej wyjaśniać.

– W końcu wymówiłaś moje imię! – zauważył i dotknął jej dłoni. – Pewnie zastanawiasz się, jak to jest, że mieszkam w luksusach, choć wcale nie zasługuję na nie.

Katherine zastygła. Jego dotyk podziałał na nią elektryzująco.

– Wyszłam z założenia, że masz bardzo bogatych rodziców – powiedziała.

– To prawda. Aż do czasu wypadku pracowałem ciężko na ranczu. Potem przyjechałem tutaj na wesele przyjaciela i poznałem Elenę, która niemal mnie zabiła. Los bywa okrutny. W tej chwili nie nadaję się do niczego. Ale pracuję ciężko, by odzyskać formę. Potem wrócę na ranczo i pomogę ojcu je prowadzić. To moja spuścizna.

Dopiero kiedy Jorge pożegnał się i udał na spoczynek, Katherine zebrała się na odwagę, by zadać pytanie, które nurtowało ją od dłuższej chwili.

– Czy te niebezpieczeństwa, o których wspomniałeś, były związane z pracą na ranczu?

– Nie. Ale przysparzałem mamie wiele zmartwień. – Uśmiechnął się przekornie. – Czy masz ochotę na spacer w świetle księżyca?

– Doskonały pomysł – zawołała Katherine, wstała i podała mu rękę.

Kiedy mijali ostatni filar werandy, Roberto sięgnął do przełącznika i cały ogród zalał się światłem.

– Cudownie! – zachwyciła się Katherine. – Jeśli weźmiesz mnie pod rękę, laska nie będzie potrzebna.

– Z przyjemnością – powiedział. – Przychodzę tu często nocą, kiedy nie mogę zasnąć. Ale ciebie pewnie męczy taki powolny spacer.

Katherine roześmiała się.

– Muszę przyznać, że trochę mnie irytował, kiedy spieszno mi było do pracy, ale dziś to po prostu urocza przechadzka. Nie spieszy mi się do łóżka – powiedziała.

Natomiast Roberto, czując woń perfum Katherine, wręcz palił się do tego, by chwycić ją w ramiona i zanieść do łóżka. Jednak z braku perspektyw poskromił szalejące libido, skupiając się na dotyku jej ręki i uroku chwili. Już dawno nie był tak blisko kobiety.

– Dlaczego się zaśmiałeś? – spytała, spoglądając na zarys jego profilu w świetle księżyca.

– Wiem, że to mało uprzejme opowiadać o kobietach z przeszłości, ale właśnie uświadomiłem sobie, że żadna z nich nie zgodziłaby się na spacer, nawet w środku dnia.

– Było ich wiele?

– Dostatecznie dużo. – Wzruszył ramionami. – Jestem zamożnym człowiekiem, a do czasu wypadku wyglądałem całkiem dobrze.

Walcząc z chęcią przytulenia się do Roberta, Katherine pomyślała, że to zbytnia skromność.

– Wszystkie były aktorkami? – spytała.

– Zdarzały się jeszcze modelki.

– Ale jak je poznawałeś? Wspomniałeś, że ranczo leży z dala od najbliższego miasta.

– Zanim na nie wróciłem, przez wiele lat pracowałem daleko od domu.

– Jesteś okropnie tajemniczy, wspominając tamte czasy – zauważyła Katherine.

– Nie robiłem nic niezgodnego z prawem – zapewnił ją Roberto.

W tym momencie dotarli do basenu, a Katherine jęknęła z zachwytu.

– Jak tu cudownie w blasku księżyca! Siądźmy na chwilę – zaproponowała, podprowadzając go do ławki z kutego żelaza.

– Jesteś bardzo taktowna i uważasz, że powinienem odpocząć, prawda? – spytał, kiedy usiedli.

– Nie o to chodzi. Pamiętaj, że mam na nogach wysokie obcasy. – Odchyliła głowę do tyłu i westchnęła z zachwytem. – Czy na ranczu też macie basen?

– Tak. Ojciec kazał go powiększyć przed moim powrotem. Tak jak powiedziałaś, mam za co dziękować losowi. Daje mi więcej, niż na to zasługuję – rzekł Roberto i spojrzał na Katherine. – Teraz zesłał mi ciebie.

Katherine spuściła wzrok.

– To James mnie tutaj przysłał, nie los.

Roberto zaśmiał się cicho.

– Moja wersja jest ciekawsza – powiedział.

– Naprawdę mówisz świetnie po angielsku, Roberto.

Wzruszył ramionami.

– Chyba jest ci zimno. Wracajmy.

Wstając, Katherine potknęła się, a Roberto chwycił ją, by pomóc odzyskać równowagę, jednak nie udało mu się to i oboje opadli na ławkę, śmiejąc się do utraty tchu.

– Obiecaj mi, że nie uciekniesz jutro – poprosił w końcu Roberto.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdyby miała odrobinę rozsądku, z pewnością by uciekła.

– Pewnie nie – odpowiedziała zalotnie.

Roberto wstał i podał jej dłoń. Gdy szli powoli przez ogród, Katherine miała wielką ochotę wtulić się w jego ramiona, poczuć jego wargi na swoich. Ale pocałunek nieuchronnie doprowadziłby do czegoś więcej. Roberto miał rację. Wystarczy moment, by poczuć... no właśnie, co? Miłość czy żądzę? Wszystko jedno. W takim blasku księżyca lepiej zachować ostrożność.

Kiedy dotarli do westybulu, Roberto ukłonił się elegancko.

– Dobrej nocy, Katherine.

– Spokojnej nocy, Roberto. Śpij dobrze.

– W to wątpię. Ale jeśli nie będę mógł zasnąć, pozwolę sobie na przyjemność rozmyślania o jutrzejszym dniu, który spędzę z tobą.

– A trening? – spytała.

– Skończę wcześnie, a potem pójdę na basen. Przyłączysz się?

– Nie mogę się doczekać – odparła wesoło.

– Ja też. – Roberto cmoknął ją w dłoń i odprowadził do schodów.

Leżąc w łóżku, Katherine przypomniała sobie o niebezpieczeństwach, o których wspominał Roberto. Zawahała się, patrząc na laptop, po czym wstała i włączyła

go. Po chwili zamarła, spoglądając na zdjęcie młodego Roberta, jeszcze bez szramy na policzku. W końcu przeniosła wzrok na tekst poniżej.

Roberto Rocha Lima Tavares de Sousa, kierowca wyścigowy, znany jako Roberto Rocha, w początkowym okresie kariery był często porównywany do słynnego rodaka, Ayrtona Senny, który zginął na torze Imola we Włoszech. Jednak po zaledwie kilku udanych sezonach, kiedy tytuł mistrza świata był już w zasięgu jego ręki, wycofał się ze sportu i wrócił do Brazylii.

Katherine spoglądała z niedowierzaniem na ekran, czytając o wyścigach kartingowych wygrywanych przez Roberta w dzieciństwie, potem o sukcesach, które zaprowadziły go niemal na same szczyty sławy. A także o tym, że miał reputację playboya.

Wpatrywała się w roześmianą, przystojną twarz tak długo, że zrobiło się bardzo późno, więc wyłączyła laptop i wróciła do łóżka. W odróżnieniu od rugby i tenisa sporty motorowe nigdy jej nie ciekawiły. Czasami jednak czytała w prasie o ich największych gwiazdach, szczupłych młodzieńcach w kombinezonach i kaskach, w których wyglądali jak klony, ryzykując życie dla wielkich pieniędzy. Aktoreczki i modelki z pewnością doskonale pasowały do przystojnego, bogatego i odnoszącego sukcesy sportowca. A jednak rzucił to wszystko i wrócił na ranczo. Dlaczego? I skąd u niego takie rzadkie hobby jak malarstwo? Spyta go o to jutro.

Kiedy przynieśli śniadanie, Katherine była już gotowa. Zjadała jednak niewiele, nie mogąc się doczekać spotkania z Robertem. Chwyciła ręcznik i wyszła z domu, po raz pierwszy bez eskorty. Pobiegła nad basen i wskoczyła do wody. Wkrótce pojawił się Roberto, niosąc ręczniki. Katherine wyszła z basenu.

Jego oczy rozbłysły tak bardzo, że miała ochotę okryć się ręcznikiem.

– Dzień dobry! – zawołał na powitanie. – Jak się miewasz?

– Doskonale. Popływasz ze mną?

– Za chwilę. – Wręczył jej dwa ręczniki. – Najpierw posiedźmy na słońcu.

Katherine owinęła się wielkim ręcznikiem, a drugim wysuszyła twarz. Usiadła na leżaku.

– Cóż za piękne przedpołudnie – westchnęła.

Roberto usiadł obok.

– Dobrze spałaś?

– Niezbyt. Prawdę mówiąc, muszę ci coś wyznać. Wieczorem naruszyłam twoją prywatność. Sprawdziłam cię w internecie.

Wzruszył ramionami.

– Takie informacje są dostępne dla każdego zainteresowanego. Czyli teraz moja przeszłość jest już ci znana.

– Wspaniała przeszłość.

– Wcale nie taka wspaniała. Kariera w sportach samochodowych to mnóstwo wyrzeczeń. Poświęciłem jej wiele lat życia. Musiałem wcześnie opuścić dom i rodzinę.

– To było pewnie trudne.

– Owszem. Bardzo tęskniłem za domem. Ale ilekroć zakładałem kask przed wyścigiem, marzyłem tylko o wygranej.

– A mimo to na progu wielkich osiągnięć zakończyłeś karierę i wróciłeś do domu.

– Nie miałem wyboru. – Westchnął głęboko. – Prawą ręką ojca na ranczu był mój starszy brat Luis. Podobnie jak ja, wcześniej zaczął jeździć konno, niż chodzić. Ale kiedyś, podczas burzy, jego koń wystraszył się pioruna i Luis spadł z niego, głową wprost pod kopyta. Zginął na miejscu.

– To straszne!

Roberto pokiwał smutno głową.

– Wróciłem natychmiast do domu, chcąc pocieszyć rodziców, ale wciąż z zamiarem powrotu na tor. Wiedziałem, że boją się o mnie. Wiedziałem, że modlą się, bym nie skończył jak Senna. Ale przez całą karierę nie miałem żadnego poważniejszego wypadku. Choć omal nie zginąłem, wracając z restauracji.

– Ale nie ty siedziałeś za kierownicą, tylko twoja przyjaciółka.

– Nie była moją przyjaciółką.

– Masz z nią kontakt?

Roberto zacisnął zęby.

– Wini mnie za to, że jej kariera legła w gruzach.

– Bo nie skłamałeś?

– Właśnie.

– Byłeś z nią blisko?

– Wcale nie. Ledwie się znaliśmy. Na ślubie przyjaciela zaczepiła mnie i poprosiła o przysługę. Zaproponowała, że zapłaci za kolację, bylebym tylko zawiózł ją samochodem do restauracji. Chodziło jej o rozgłos. Powiedziała, że w ten sposób stanie się popularniejsza i zarobi więcej pieniędzy. Zaskoczyła mnie szczerością, więc zgodziłem się i zawiozłem ją do restauracji moim maserati, ale odmówiłem zapłacenia za kolację. Powiadomiła fotoreportera, który czekał przez restauracją. Niestety, poszedł sobie zbyt wcześnie, by zobaczyć naszą kłótnię, kiedy wychodziliśmy.

– Znaliście się tak krótko i już zdążyliście się pokłócić? – zdziwiła się Katherine.

– Zaproponowała mi seks za ogromną sumę pieniędzy, którą rozpaczliwie próbowała zdobyć. Kiedy odmówiłem, wpadła we wściekłość. Twierdziła, że dla mnie to błahostka, a jej bardzo pomoże.

– Skoro regularnie występowała w serialach, nawet w niewielkiej roli, musiała nie najgorzej zarabiać.

– To samo jej powiedziałem, ale nie chciała wyjawić, na co jej taka suma. Kiedy odmówiłem, wyrwała mi kluczyki z ręki i pobiegła do samochodu, krzycząc, że musi dostać pieniądze, bo inaczej mi go nie odda. Byłem głupcem. Trzeba było pozwolić jej odjechać. Ale to było moje ukochane maserati, więc w biegu otworzyłem drzwi pasażera i wskoczyłem do środka. Nie miała doświadczenia w prowadzeniu auta z tak potężnym silnikiem. Na zakręcie chwyciłem kierownicę, ale było już za późno. Wypadek

przekreślił wszelkie moje nadzieje na powrót do sportu. – Westchnął ciężko. – Rodzice winią Elenę, ale ona nie zmuszała mnie, żebym wsiadł do samochodu. Mężczyzna, który ceni auto bardziej niż własne bezpieczeństwo, może mieć pretensje tylko do siebie, prawda? – dodał.

Katherine milczała przez chwilę, spoglądając na niego z namysłem.

– Nie jest zbyt inteligentna, prawda?

Roberto uśmiechnął się.

– Dlaczego tak uważasz?

– Chciała ci sprzedać coś, co kobiety same chcą ci oddać za darmo – powiedziała bez ogródek.

Roberto spuścił głowę

– Może dawniej. Dziś to już przeszłość.

– Pewnie dlatego, że się przed nimi chowasz – stwierdziła Katherine. – Myśl pozytywnie, Roberto! Masz bliznę i utykasz, ale oba problemy mogą wkrótce zniknąć. Byłeś bliski śmierci, a żyjesz.

– Chyba mam już ochotę popływać – zmienił temat. – Idziemy?

– Dobrze.

Roberto wstał, zdjął koszulkę i dżinsy, po czym wyciągnął rękę do Katherine, ale zaraz ją cofnął i uśmiechnął się przekornie.

– Lepiej, żebyś wstała sama, bo skończy się jak wczoraj. Mnie to się całkiem podobało, ale tobie pewnie nie – zauważył.

– Tego bym nie powiedziała – odparła nieco wstydliwie, podbiegała do basenu i zanurkowała. Kiedy zatrzymała się na końcu, Roberto pogroził jej żartobliwie palcem. Z przyjemnością zauważyła, że choć jest smukły, ma umięśnione nogi mężczyzny przywykłego do jazdy konnej oraz muskularny tors. Żadna kobieta, widząc jego opalone ciało, nie zwróciłaby uwagi na bliznę.

– No, dalej, wskakuj! Woda jest cudowna – zawołała.

Ty też, pomyślał Roberto, wskakując do wody. Kiedy dopłynął do Katherine, musiał się bardzo powstrzymywać, by nie chwycić jej w ramiona.

– Nie zaproponuję ci wyścigu, bo ostatnio mało pływam – powiedziała z żalem w głosie. – Ale przez chwilę spróbuję dotrzymać ci tempa.

– Nie będziemy się spieszyć – obiecał.

Po przepłynięciu kilku długości basenu Katherine posłała mu zaczepny uśmiech i przyspieszyła, jednak on wkrótce ją wyprzedził.

– Już dosyć – rzuciła zadyszana, kiedy zatrzymali się przy schodkach.

– Ja jeszcze popływam w ramach codziennego treningu. Wracając, poproś Jorge’a, żeby podał nam kawę za pół godziny.

W pokoju Katherine przypomniała sobie, że wkrótce znów wróci do codzienności, która choć zadowalająca zawodowo, a nawet towarzysko, nie może się równać z beztroskimi chwilami spędzonymi u boku Roberta. Pewnie już nigdy nie dokona porównywalnego odkrycia. Ilekroć jej badania

wykazywały coś ekscytującego, James przejmował pałeczkę. Pobyt w Quincie jest pod każdym względem niepowtarzalnym przeżyciem i zawsze będzie wspominać go z rozrzewnieniem.

Kiedy przyszła na werandę, Roberto stał jak zwykle oparty o filar.

– Szybka jesteś – powiedział, a prowadząc Katherine do stołu, przyjrzał jej się z przyjemnością. – Lidia naskarżyła, że nie tknęłaś śniadania, więc złam zasady i zjedz parę ciasteczek.

– Z chęcią. Zapomniałam, jak bardzo głodnieję po pływaniu. A ty już nie potrzebujesz diety, by wcisnąć się do bolidu wyścigowego.

– To jedna z zalet – przyznał. – Choć nie była to typowa dieta. Jadałem to, co sprzyjało dobrym wynikom w sporcie.

– Czy wpadałeś w depresję, kiedy nie wygrywałeś?

– Nie była to może depresja, raczej... obsesja. Dziesiąta część sekundy oznaczała lepszą pozycję startową. Teraz już nie mam takich obsesji.

– Poza tą, że blizna czyni z ciebie potwora – powiedziała Katherine, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Roberto upił łyk kawy, przyglądając się jej z namysłem.

– Ty tak nie uważasz, prawda? – spytał.

– Nie. Prawdę mówiąc... – Tym razem ugryzła się w język.

– Prawdę mówiąc, co?

– No dobrze. Kiedy zobaczyłam cię nad basenem, pomyślałam, że widząc cię bez ubrania, żadna kobieta nie zwróciłaby uwagi na bliznę.

Roześmiał się serdecznie i pokręcił głową, widząc, jak Katherine rumieni się coraz bardziej.

– Jesteś dla mnie taka miła. Dziękuję za komplement, ale z pewnością zauważyłaś, że jedną nogę mam skrzywioną?

– Nie.

Katherine szybko dopiła kawę.

– Znów się czerwienisz! Tak bardzo cię peszę? Nie chciałem. Choć zarumieniona wyglądasz jeszcze piękniej.

– To już przesada, senhor Sousa!

– Co więcej, masz też piękny umysł. Cóż za kombinacja zalet!

Katherine roześmiała się.

– Jesteś dziś w dobrym nastroju – zauważyła.

Sięgnął po filiżankę.

– Dużo myślałem o tym, co wczoraj powiedziałaś. Nie mylisz się. Mam dom rodzinny w Brazylii i piękną posiadłość tu, w Minho. W odróżnieniu od brata żyję, a na ranczu czeka mnie przyzwoita praca. Powinienem dziękować za to Bogu, a nie narzekać na bliznę i nogę.

W tym momencie wszedł Jorge, wzywając Roberta do telefonu.

– Niestety, pani się nie przedstawiła – rzekł.

Roberto zmarszczył brwi, chwycił laskę i szybko pokuśtykał do holu.

Kiedy wrócił, z trudem próbował opanować wściekłość.

– Skandal! – zawołał, cisnął laskę na ziemię i usiadł. – Ta diablica Elena Cabral znów błaga o pieniądze.

– Powiedziała tym razem, na co są jej potrzebne?

– Na spłatę długów hazardowych. Rzekomo ktoś grozi jej pobiciem. Próbowała mnie zmiękczyć płaczem.

– Nie wierzysz jej?

Roberto wzruszył ramionami.

– Jest niezłą aktorką. Łzy przychodzą jej łatwo. Kiedy odmówiłem, zaczęła mi grozić. Bardziej nie może mi już zaszkodzić, więc zmieńmy temat. Po południu ma przyjechać kurier po obraz.

– Może ja go zapakuję? – zaproponowała Katherine.

– Oczywiście, jesteś specjalistką!

Roberto rozsiadł się wygodnie.

– Wiesz, rozmyślałem trochę – powiedział. – Poprosiłem, żebyś została tu zamiast jechać do Viana do Castelo, ale pewnie się nudzisz.

– Nie nudziłam się dziś ani przez moment. Poza tym jaki hotel mógłby zaoferować równie wspaniałe widoki?

– Ale może towarzystwo innych gości, plażę, sklepy... Każda kobieta lubi zakupy.

Katherine nie zamierzała robić żadnych zakupów, bo czekały ją wydatki remontowe, więc uśmiechnęła się tylko.

– Wierz mi, obędę się bez tego, ale z chęcią zobaczyłabym więcej Minho.

– Jorge może cię po lunchu zabrać na przejażdżkę.

To chyba żart!

– Miałam nadzieję, że ty będziesz tak miły, Roberto Rocha – powiedziała zaczepnie. – Przecież jesteś dobrym kierowcą.

Ku jej uldze roześmiał się głośno.

– Dobrym? Doskonałym! Z wielką przyjemnością obwiozę cię po okolicy. – Spojrzał na zegarek. – Może zapakujemy obraz?

Katherine starannie przygotowała go do wysyłki do Anglii.

– Wraca tam, gdzie został namalowany między rokiem tysiąc siedemset pięćdziesiątym drugim a pięćdziesiątym dziewiątym – stwierdziła Katherine. – Gainsborough mieszkał w Ipswich, nim zdobył sławę w Londynie.

Roberto uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Miło porozmawiać z kimś, kto ma podobne zainteresowania. Poza matką nie znam kobiety, której nie nudziłby ten temat.

– Najwyraźniej otaczałeś się niewłaściwymi kobietami – wyrwało się Katherine. – Przepraszam. Zapomniałam o twojej żonie.

Wzruszył ramionami.

– Mariana nie interesowała się sztuką. Pragnęła mieć dom i dzieci oraz męża, któremu też na tym zależy. Mnie wtedy nie zależało.

– Pewnie byliście zbyt młodzi.

– Zbyt młodzi, by brać ślub. Ale ona była śliczna i urocza, a ponieważ wybierałem się na dłużej do Europy na zawody, pobraliśmy się po kilku tygodniach znajomości. Kiedy wyjeżdżałem, była już w ciąży. Wkrótce jednak poroniła. Nie mogłem natychmiast wrócić do domu, więc znalazła pocieszenie w ramionach przyjaciela z dzieciństwa. Potem rozwiodła się ze mną i wyszła za niego. To zraniło moją

dumę, choć nie narzekałem na brak zainteresowania ze strony innych kobiet.

– Wydawało mi się, że w Brazylii nie ma rozwodów – zauważyła Katherine.

– Dawniej nie było, ale zmieniono prawo w latach siedemdziesiątych i dziś łatwo o rozwód. Przynajmniej pod względem prawnym, bo dla ludzi bardzo wierzących, jak moi rodzice, ślub to rzecz święta – powiedział. – Pocieszali się tylko tym, że będę mógł znów się ożenić i zapewnić im wnuki. Jesteśmy dość nietypową rodziną brazylijską. Po śmierci Luisa pozostałem ich jedynym dzieckiem.

– Ja też nie mam rodzeństwa.

Roberto spojrzał jej prosto w oczy.

– Chciałabyś mieć dzieci?

Katherine skończyła pakować obraz i wyprostowała się.

– Tak, ale musiałabym mieć męża, który byłby dla nich ojcem, a jeszcze nie spotkałam nikogo, kto pasowałby do tej roli. – Poklepała skrzynię, zmieniając temat. – O której przyjedzie kurier?

– Po południu, ale nie musimy na niego czekać. Jorge wszystkiego dopilnuje.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy po lunchu Katherine zeszła na dół, natknęła się na zaniepokojonego Jorge’a.

– Senhor Roberto nie powinien długo prowadzić auta – powiedział.

– Dopilnuję tego – obiecała. – A może ty nas zawieziesz?

Jorge zrobił przerażoną minę.

– Nie, *Doutora!* Proszę nic nie mówić. On jest bardzo dumny, rozumie pani?

– Owszem, doskonale. Nie obawiaj się, przypilnuję go.

– Dziękuję. – Jorge uśmiechnął się przepraszająco. – Lidia się martwi.

Wyszła przed dom, ciekawa, jakim samochodem jeździ Roberto, kiedy nie ma już maserati. Ze zdziwieniem ujrzała go za kierownicą range rovera.

– Spodziewałam się seksownego auta sportowego – powiedziała, wdychając woń skórzanej tapicerki.

– Katherine, to jest sportowe auto. Wersja sportowa z ośmiocylindrowym silnikiem turbo – rzekł z zachwytem.

– No jasne! – Roześmiała się.

– Możesz się ze mnie śmiać. Ma automatyczną skrzynię biegów, więc łatwiej mi go prowadzić.

– I jest cudownie wygodny – westchnęła.

Wbrew jej oczekiwaniom Roberto nie pędził. Wiózł ją w spokojnym tempie wzdłuż brzegów rzeki Limy, pokazując to, co interesujące.

– Jak tu zielono! Nie spodziewałam się tego – powiedziała, gdy mijali pofałdowane poletka.

– Niedługo dojedziemy do Viana do Castelo. Są tam dobre sklepy. Spodoba ci się.

– Jako kobieta nie mogę funkcjonować bez sklepów – zażartowała.

– Podobnie jak w całej Portugalii, znajdziesz tam dobre sklepy obuwnicze, a wszystkie kobiety uwielbiają buty.

Katherine wcale nie była pod tym względem wyjątkiem.

– Z chęcią pooglądałabym wystawy, ale to żadna przyjemność dla ciebie, więc chyba zrezygnuję – powiedziała.

– Mam okulary przeciwsłoneczne, kapelusz i ciebie przy boku, więc nikt mnie nie rozpozna – zażartował. – Z chęcią ci potowarzyszę.

– Świetnie! – zawołała Katherine.

– Jeśli pozwolisz, nie zabiorę laski – powiedział, kiedy wysiedli z samochodu, i oparł się na ramieniu Katherine.

– W ramach wdzięczności możesz być moim przewodnikiem.

– Do usług! – zawołał i uniósł rękę. – Oto Praça da Republica z fontanną zbudowaną w tysiąc pięćset pięćdziesiątym trzecim roku. Plac jest centrum Viany, a historyk sztuki znajdzie tu mnóstwo interesującej architektury.

– Historyk sztuki jest pełen podziwu – zażartowała Katherine.

– Miło mi to słyszeć. Renesansowy budynek na końcu placu, *Misericordia*, odznacza się wspaniałymi... – przerwał, wskazując arkady z kolumnami w kształcie kobiecych postaci. – Nie znam tego słowa.

– Kariatydami – podpowiedziała Katherine.

Roberto uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Proszę kontynuować, senhor przewodnik. Chyba że jesteś zmęczony...

– Idąc z tobą pod rękę? Nigdy! – zawołał.

Roberto oprowadził ją po placu, wyjaśniając, że wspaniałe budowle postawili kupcy, którzy dorobili się na handlu z Brazylią i resztą Europy.

– Dość historii – powiedział nagle. – Teraz pooglądamy buty.

Katherine zgodziła się z entuzjazmem, choć trwała w postanowieniu, że nie kupi żadnych butów, nawet ślicznych sandałków, od których nie mogła oderwać wzroku.

– Podobają ci się? – spytał Roberto.

– Tylko oglądam – odparła stanowczo. – Czas wracać do domu.

– Najpierw kupimy buty.

Chcąc uniknąć sceny na głównym placu miasta, Katherine weszła za nim do sklepu. Sandałki pasowały jak ulał, więc postanowiła chwilowo zapomnieć o remoncie. Doszło jednak do niezręcznej sytuacji, kiedy Roberto zapłacił za nie, korzystając z nieuwagi Katherine.

– Zwrócę ci za nie w domu – powiedziała stanowczo. Nagle zauważyła, że Roberto kuleje bardziej niż dotychczas. – Zmęczyłeś się. Może odpoczniesz, zanim ruszymy do domu?

– Nie, chodźmy już do samochodu.

– Wesprzyj się mocniej na mnie.

Kiedy już siedzieli w samochodzie, Katherine wróciła do tematu zapłaty.

– To prezent – wyjaśnił stanowczo Roberto.

– Nie mogę go przyjąć – odparła równie stanowczo.

– Przecież to nie diamenty – mruknął pod nosem.

Zapadła krępująca cisza, którą Katherine przerwała, dopiero gdy minęli bramę do Quinty.

– Roberto, zrozum, zapłaciłeś już mnóstwo pieniędzy za moje usługi... – ugryzła się w język, słysząc, jak fatalnie to zabrzmiało. – Chodzi mi o to...

– Znam angielski na tyle dobrze, by wiedzieć, o co ci chodzi – przerwał jej, pędząc na złamanie karku i hamując gwałtownie pod domem. – Skoro nie potrafisz przyjąć ode mnie drobnego podarunku, to go wyrzuć.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Jorge otworzył drzwi auta i pomógł jej wysiąść. Roberto ruszył z piskiem opon i odjechał.

– Bardzo cierpi? – spytał zaskoczony Jorge.

– Pewnie tak. I do tego jest zły.

Kiedy weszli do środka, Jorge zaproponował herbatę. Jednak Katherine nie miała ochoty na towarzystwo Roberta na werandzie, więc poprosiła, by przyniósł ją do pokoju.

– Czy kurier był już po obraz? – spytała.

– Tak. Jest już w drodze do Londynu.

Katherine pomyślała, że ona też powinna tam wracać. Scysja popsuła jej humor. Dzisiejsza kolacja nie będzie pewnie zbyt miła.

Kiedy Lidia przyszła obwieścić, że senhor Roberto czeka na werandzie, wręczyła jej też torebkę z butami.

– Powiedział, że zostawiła to pani w samochodzie.

Katherine niechętnie zeszła na dół. Przywitał ją w westybulu i uśmiechnął się jak mały łobuziak, kiedy zobaczył, że założyła sandałki.

– Przepraszam. Zachowałem się okropnie.

– Zauważyłam. Jesteśmy znów przyjaciółmi?

– Oczywiście! – powiedział i nagle spoważniał. – Kiedy stąd wyjedziesz, będzie mi ciebie brakowało.

– Przecież sam wyjeżdżasz wkrótce do Brazylii.

Jorge przyniósł kotleciki rybne.

– Pycha, uwielbiam je! – zawołała.

– Miło patrzeć na kobietę, która je z apetytem – powiedział Roberto.

– Podejrzewam, że większość twoich byłych żyła marchewką i powietrzem.

– Chyba tylko wtedy, kiedy nie widziałem. W mojej obecności zamawiały najdroższe dania z karty.

– A jak smakowała im kuchnia Lidii?

– Żadnej tu nigdy nie przywiozłem. Quinta to mój azyl. Kiedy brałem udział w wyścigach w Europie, miałem

mieszkanie w Lizbonie, a przez resztę sezonu byłem zbyt daleko, by myśleć o Quincie. Każda kobieta narzekała, że zbytnio skupiam się na karierze.

– Tęsknisz za wyścigami?

– Bardzo.

Podczas jedzenia trzymali się neutralnych tematów. Nagle przybiegł Jorge ze zmartwioną miną i wręczył Robertowi kartkę.

– Jorge znalazł ją przylepioną do okna salonu – wyjaśnił Roberto. – Ktoś żąda pieniędzy, grożąc mi i wszystkim, którzy tutaj mieszkają.

Katherine spochmurniała.

– Osoba, która ją dostarczyła, musiała widzieć, jak Lidia i Jorge wyjeżdżają. Myślisz, że to sprawka Eleny?

– Chyba nie mam innych wrogów.

W tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi.

– To pewnie policjanci. Jorge ich wezwał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z holu dobiegały Katherine odgłosy rozmowy, z której nic nie rozumiała. W końcu policjanci pożegnali się i wyszli.

Roberto wrócił na werandę.

– Przesłuchali Jorge’a i Lidię, obejrzeli salon i okna. Zabrali list ze sobą. Potrzebuję kieliszek brandy. Proszę, dotrzymaj mi towarzystwa. Na werandzie nie będzie za zimno?

– Skąd – odparła.

– Chyba obojgu nam tego potrzeba – rzekł Roberto, kiedy podał jej kieliszek.

Katherine wypiła łyczek palącego trunku.

– Dobrze, że w niedzielę mam samolot – powiedziała.

– Wiem – odparł smutno. – Nie bój się, nie stanie ci się nic złego.

– Nie martwię się o siebie, ale o ciebie – odparła.

– Bo jestem kaleką i nie potrafię się obronić?

– Przestań, to poważna sprawa! – zawołała. – Z chorą nogą nie potrafiłbyś stawić czoła napastnikowi.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Przestępczość jest tu tak rzadka, że nie potrafię sobie tego wyobrazić.

– Ja też, ale ostrożności nigdy za wiele.

– Masz rację. – Roberto spojrzał w mrok otulający ogród. – Przede wszystkim wejdźmy do domu. Wyłączę światła i zamknę drzwi, a potem zaprowadzę cię na górę.

– Nie musisz tego robić...

Spojrzał na nią ze zniecierpliwieniem.

– Muszę. Nikt inny nie śpi na piętrze. Chcę sprawdzić, czy jesteś bezpieczna w pokoju.

Czując w głębi duszy wdzięczność za eskortę, Katherine poczekała, aż Roberto pozamyka drzwi, i wzięła go pod ramię.

Kiedy wchodzili powoli po schodach, Roberto poczuł narastające pożądanie. Zacisnął zęby, przysięgając sobie, że odprowadzi ją tylko do drzwi. Nie mógł jednak poradzić sobie z niepokojem, że ktoś mógłby się włamać do domu i zrobić jej krzywdę.

Kiedy dotarli na piętro, Katherine chwyciła go za dłoń.

– Coś cię dręczy – powiedziała.

Pomyślał, że wiele rzeczy, a głównie potrzeba, by wziąć ją w ramiona.

– Martwię się, że będziesz tu sama w nocy.

– Podobnie jak każdej nocy od przyjazdu tutaj.

– Do tej pory nic ci nie groziło.

– Nie wierzysz chyba w to, że ktoś się tu włamie?

– Wczoraj bym w to nie uwierzył. Dziś nie wiem. Nie zniosę świadomości, że jesteś tu sama i bezbronna, tak daleko ode mnie.

Katherine też nie podobała się perspektywa samotności. Nawet jeśli zaśnie, to z pewnością będą ją męczyć koszmary. Otworzyła drzwi do pokoju i włączyła światło.

– Możesz zamknąć okna? – poprosiła. – Nie będę dziś spać przy otwartych.

Roberto podszedł do wysokiego okna.

– Nie martw się, tylko głupiec próbowałby się włamać w tak jasną, księżycową noc – powiedział.

– Mam taką nadzieję.

– Boisz się? – spytał.

– Trochę – zawahała się. – Jesteś zmęczony czy masz jeszcze ochotę na pogawędkę?

– Nie jestem zmęczony, ale nie zostanę.

Katherine poddała się.

– W takim razie dobranoc.

Roberto zacisnął powieki, po czym otworzył oczy, nie próbując ukryć pragnienia, które się w nich malowało.

– Jeśli zostanę, będę chciał więcej, niż tylko rozmowy. Obiecałem ci bezpieczeństwo, prawda? A to obejmuje również brak zagrożenia z mojej strony.

Katherine podeszła i spojrzała mu prosto w oczy.

– Mimo to zostań. Proszę.

Roberto wydał rozpaczliwy jęk i chwycił ją w ramiona. Ich pocałunek był tak namiętny i trwał tak długo, że kiedy wreszcie spojrzał jej w oczy, oboje byli rozedrgani.

– Widzisz? – szepnął. – Wystarczy nam jeden pocałunek, żeby podpalić cały świat. Podnieca mnie nie tylko twój umysł i znajomość sztuki, ale i piękne ciało.

– A mnie podnieca twoje – odparła szczerze.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Roberto westchnął głęboko i pociągnął ją na łóżko.

– Boże, myślałem, że już żadna kobieta nie spojrzy na mnie z pożądaniem.

Katherine przytuliła się do niego, rozradowana szybkim biciem jego serca i wonią rozgrzanej skóry.

– Dawniej na pewno wiele kobiet patrzyło na ciebie w taki sposób.

– To prawda. Po rozwodzie z Marianą często miewałem śliczne przyjaciółki. – Uniósł jej dłoń i pocałował. – Ty też nie palisz się do ślubu – zauważył.

Pokręciła głową.

– Nieprawda. Po prostu jeszcze nie trafiłam na odpowiedniego mężczyznę.

Aż do teraz.

Chwycił ją za podbródek tak, by spojrzała mu prosto w oczy.

– Powiedz, że mnie pożądasz!

– Oczywiście, przecież sama poprosiłam, żebyś został.

– Ponieważ jesteś przerażona.

– I ponieważ chcę się z tobą kochać. Zrobimy to, czy tylko będziemy o tym rozmawiać? Drugi raz nie poproszę.

– Nie musisz. – Pocałował Katherine namiętnie, rozpalając jej ciało dotykiem niecierpliwych dłoni. – Kocham cię, moja piękna – szepnął. Jego słowa sprawiły, że poczuła falę ciepła. Pomyślała, że i tak wkrótce stąd odjedzie, a gdyby go teraz odesłała, żałowałaby do końca życia. Pocałowała go namiętnie, żeby to okazać. Zaczęli szybko zrzucać z siebie ubranie. Napięła mięśnie, kiedy Roberto ułożył ją na plecach, jednak on wcale nie przygniótł jej swoim

ciałem, ale podparł się łokciem i zaczął przyglądać jej się z rozkoszą. Katherine dosłownie wiła się pod tym palącym spojrzeniem.

– Nie ruszaj się. Pozwól mi nasycić się widokiem – poprosił. – Chcę cię zapamiętać.

Katherine poczuła z zakłopotaniem, że twardnieją jej sutki. Roberto pochylił się i zaczął je drażnić wprawnymi wargami, pieszcząc dłonią każdą wypukłość i zagłębienie jej ciała. Kiedy w końcu przesunął rękę niżej, Katherine miała wrażenie, że unosi się nad łóżkiem. Przycisnął ją swoim ciałem, a ona objęła go mocno. Poczuła podniecającą szorstkość jego muskularnych ud pomiędzy swoimi.

– Powiedziałaś, że dopuszczasz taką bliskość, tylko gdy czujesz coś do mężczyzny – wyszeptał. – Czy czujesz coś do mnie?

Skinęła głową.

Uśmiechnął się promiennie, przywarł ustami do jej warg i wszedł w nią powoli. Rozkosz była tak silna, że znieruchomieli oboje, lecz po chwili Roberto poddał się pragnieniu i zaczął rytmicznie poruszać biodrami, szepcząc słodkie słowa. Spletli się w czystym uniesieniu, nieświadomi otaczającego ich świata, ogarnięci czystą rozkoszą, której kulminacja była doznaniem tak intensywnym, że niemal bolesnym.

Roberto obejmował ją mocno, z twarzą wtuloną w jej włosy. W końcu podniósł głowę.

– Płaczesz, kochana?

– To ze szczęścia. Nigdy wcześniej nie czułam tak wszechogarniającej radości.

Jego oczy rozbłysły dumą, co wywołało uśmiech na twarzy Katherine.

– Śmiejesz się ze mnie?

– Jesteś taki dumny z siebie.

– Jakiż mężczyzna nie byłby dumny z tego, że daje przyjemność swojej kobiecie! – zawołał Roberto.

Swojej kobiecie... Katherine poczuła się niezręcznie.

– Roberto...

– Co takiego?

– Chciałam ci tylko przypomnieć, że wkrótce wyjeżdżam.

Roberto jęknął rozpaczliwie.

– Mamy jeszcze wiele godzin do wyjazdu. Wykorzystajmy je – powiedział.

Świt przyszedł zbyt szybko. Kiedy Roberto obudził Katherine namiętnym pocałunkiem, pierwszą rzeczą, o której pomyślała, były wczorajsze pogróżki.

– Czy coś cię martwi? – spytał. – Nie chcesz się ze mną kochać?

Uświadomiła sobie, że chce, a jej pozytywna reakcja pobudziła go do działania.

W końcu niechętnie wstał z łóżka.

– Wziąłbym z tobą prysznic, ale z moją nogą to niemożliwe. Przynajmniej jest na co czekać. Wstawaj! – zarządził, ubierając się. – Jestem głodny.

– Ja też.

Roberto spojrzał na Katherine tak namiętnie, że znów się zaczerwieniła.

– Jesteś piękna, kiedy się rumienisz – powiedział.

– Nie będziesz dziś ćwiczył? – spytała.

Zaśmiał się głośno.

– Po takim treningu, jaki miałem w nocy, mogę zrobić przerwę.

Gdy Katherine dotarła na werandę, Roberto miał bardzo zafrasowaną minę.

– Co się stało?

– W nocy ktoś próbował włamać się do mojego apartamentu. Na szczęście nie udało mu się. I tak mnie tam nie było – dodał, widząc jej niepokój.

– Na całe szczęście. Niemniej ktoś ci zagraża. Elena albo ktoś inny.

– Zgoda – przyznał z wahaniem. – Poinformowałem policję.

Na werandę wszedł Jorge.

– Dzień dobry, *Doutora*. Senhor Roberto mówił, że pani jutro wyjeżdża.

– Tak.

– Senhor Roberto też powinien wyjechać...

– Jorge, jestem głodny – przerwał mu Roberto uprzejmie, choć stanowczo. – Porozmawiamy o tym później.

Jorge szybko odszedł.

– Potraktowałeś go dość obcesowo – zauważyła Katherine. – Biedak martwi się o ciebie.

– Wiem, ale chcę cieszyć się każdym momentem pierwszego śniadania z tobą.

Niestety, wiedząc, że to również ich ostatnie, Katherine straciła humor.

– O czym myślisz? – spytał Roberto.

– To, co stało się wczoraj... to dla mnie coś nowego – powiedziała.

– Dla mnie też – zapewnił szczerze. – Nigdy wcześniej nie doświadczyłem takiej ekstazy.

– Pewnie mówisz to każdej dziewczynie.

Roberto przestał się uśmiechać.

– Mylisz się, Katherine.

– Przepraszam. Chciałam tylko wyjaśnić, że jednodniowa przygoda to nie mój styl.

– Wydaje ci się, że stracę do ciebie szacunek tylko dlatego, że się kochaliśmy? – spytał Roberto.

– Przemknęło mi to przez myśl – przyznała. – Chodzi jednak o to, że ta noc była wspaniała, wyjątkowa i zupełnie nietypowa, ale już się nie powtórzy.

– Dlaczego? Nie było ci dobrze?

Katherine spojrzała z naganą.

– Typowo męskie podejście!

– Oczywiście. Jestem mężczyzną. I Brazylijczykiem. Chcę wiedzieć, dlaczego to się nie powtórzy.

W tym momencie na werandę wbiegł Jorge.

– *Telefone*, senhor Roberto. Dona Teresa.

– Matka? O tej porze?

Katherine patrzyła, jak szybko oddala się, stukając laską.

– Jak się miewa Lidia? – spytała Jorge’a.

– Czuje się winna, że list przyklejono pod naszą nieobecność.

– Może i lepiej, że was nie było. Ktoś mógłby was skrzywdzić.

Jorge uśmiechnął się z wdzięcznością.

– Dobrze, że pani jutro wyjeżdża, choć z drugiej strony przykro. Mamy nadzieję, że jeszcze panią zobaczymy – powiedział i wyszedł.

– Dlaczego jesteś smutna? – spytał Roberto po powrocie.

– Przykro mi opuszczać Quintę. Ale dobrze, że ty też wyjeżdżasz.

Objął ją i uśmiechnął się radośnie.

– Wyjedziemy razem. Ale nie polecimy do Anglii.

Katherine zmarszczyła brwi.

– O czym ty mówisz?

– Rozmawiałem z matką. Chciała się dowiedzieć, czy wszystko w porządku. Kiedy opowiedziałem jej o naszych problemach, zawołała ojca do telefonu. Poradził, żebyśmy wyjechali natychmiast. On myśli bardzo praktycznie i zaproponował proste rozwiązanie. Zamykam dom, wynajmuję ochronę na dwa lub trzy tygodnie oraz daję Lidii i Jorge’owi urlop – rzekł i pocałował Katherine. – A teraz najlepsze. Rodzice zapraszają cię do siebie. Wylatujemy jutro z Lizbony. Udało mi się znaleźć dwa miejsca na samolot do Porto Alegre.

Katherine osłupiała.

– Nie mogę. Muszę wracać do pracy.

Uścisnął ją jeszcze mocniej.

– Po co? Zapłacę panu Masseyowi za twój czas, a on da ci urlop.

Katherine odepchnęła go stanowczo.

– Roberto, nie można wszystkiego kupić.

– W tym przypadku mogę kupić więcej czasu z tobą – powiedział. – Pojedź ze mną. Choć na dwa tygodnie, żeby odpocząć po tym stresie.

– To nie twoja wina!

– Oczywiście, że moja. Kiedy przyjaciel wrócił z podróży poślubnej, wyjaśnił mi, że Elena nie była zaproszona. Przyszła tam z reporterem. Zobaczyła mnie i uznała, że będę łatwym celem. Faktycznie, byłem. Nikt nie zaciągnął mnie siłą do samochodu, więc z pewnością odpowiadam za to, co mi się stało, choć nie za to, że Elena straciła pracę.

– Dobrze, że wyjeżdżasz do Brazylii. Tam cię nie znajdzie – powiedziała Katherine.

– Nie chcę cię stracić. Proszę, pojedź ze mną.

Pokręciła smutno głową.

– Naprawdę nie mogę.

– Tylko na dwa tygodnie – spojrzał błagalnie.

Katherine wyrwała się z jego objęć i odwróciła wzrok w stronę ogrodu. Perspektywa dwóch tygodni w Brazylii wydawała się kusząca. Szkoda, że brakuje jej urlopu. James pewnie już wraca do zdrowia i może liczyć na pomoc żony. Taka okazja już się nie powtórzy. Ale nie może z niej skorzystać. To wbrew wszelkim zasadom, które wyznaje. Pozwoliła już, by kupił jej sandałki, więc o wyjeździe do

Brazylii na jego koszt nie ma mowy. Nawet jeśli się zgodzi, nie potrafi sobie wyobrazić powrotu do normalnego życia. Do życia bez Roberta.

Okres przed wyjazdem z Quinta das Montanhas upłynął Katherine na wysłuchiwaniu ciągłych błagań Roberta. Plan zamknięcia domu przeprowadzono z wojskową precyzją. Rano firma ochroniarska wkroczyła do posiadłości. Brat Lidii miał przyjechać, by zabrać ją i Pascoę do siebie, do Bragi. Natomiast Jorge miał odwieźć Roberta i Katherine na lotnisko w Porto.

Katherine zadzwoniła do Jamesa i spytała o obraz.

– Już prawie skończyliśmy. Wygląda dobrze. Na pewno wywołałby ogromne zainteresowanie na aukcji, ale de Sousa chce, żebym wysłał go do Brazylii. Wiesz co? Zrób sobie dzień wolny i przyjdź do pracy we wtorek. Masz zmęczony głos.

– To był zwariowany pobyt – westchnęła.

– Nie miałaś problemu z klientem? Sprawdziłem go. Okazuje się, że to Roberto Rocha, dawniej gwiazda torów wyścigowych.

– Wiem, znalazłam te informacje. Dlaczego się niepokoiłeś?

– Judith zobaczyła na moim komputerze jego zdjęcie. Wyobraź sobie, że moja zrównoważona małżonka niemal omdlała z wrażenia.

– Cóż, na mnie tak nie podziałał – skłamała Katherine.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Roberto postanowił spać w sypialni obok pokoju Katherine. Jednak po godzinie przewracania się w pościeli usłyszała skrzypienie drzwi.

– Nie mogę zasnąć – wyszeptał Roberto, wślizgując się do jej łóżka.

– Ja też nie.

– Leżałem i marzyłem o tobie.

Ponieważ Katherine marzyła o Robercie, żarliwie odpowiedziała na jego pocałunki. Nie potrzebowali gry wstępnej. Jej ciało było gotowe już w chwili, gdy jej dotknął. Kiedy wszedł w nią, jęknęła z rozkoszy. Zapraszające ciepło doprowadzało go do szaleństwa. Nawet nie wiedziała, że potrafi tak rozgrzać mężczyznę. Kulminacja przyszła nagle, pozostawiając oboje rozedrganych i zaskoczonych intensywnością doznań.

– Wybacz mi, kochana. Byłem za szybki – powiedział Roberto, dysząc ciężko.

– Dziś pragnęłam, żeby było szybko – wyszeptała.

Roześmiał się i cmoknął ją w nos.

– Może teraz wreszcie zaśniemy – powiedział.

Radosne zmęczenie sprawiło, że Katherine spała jak małe dziecko w silnych ramionach Roberta. Jednak rano z trudem otwarła oczy.

Natomiast Roberto był zaskakująco ożywiony.

– Zawsze jesteś taki energiczny rano? – spytała.

– Nie, ale jak mógłbym nie być po tak cudownej nocy? Teraz zmienisz zdanie, prawda? Pojedziesz ze mną?

Katherine spojrzała podejrzliwie.

– To dlatego wkradłeś się do mojego łóżka? Żebym zmieniła zdanie?

– Nie. Nie mogłem wytrzymać ani chwili dłużej bez ciebie. – Pocałował ją tak namiętnie, że niemal się rozpłakała. – Wstawaj. Zjemy śniadanie, zanim przyjadą ludzie z ochrony.

Katherine ubierała się, gdy Lidia przyniosła herbatę.

– Dzisiaj śniadanie na gorąco. Za dziesięć minut – powiedziała, unosząc pięć palców dwa razy. – Pomóc w pakowaniu?

– Nie, dziękuję, już prawie skończyłam – odparła i pobiegła na werandę.

– Lidia prosi, żeby państwo zjedli wszystko – powiedział Jorge, gdy przyniósł śniadanie.

Katherine nie protestowała. Kto wie, kiedy czeka ją następny posiłek? W samolocie nigdy nie miała apetytu. Na myśl o tym, że rozjadą się w różnych kierunkach, poczuła ucisk w sercu.

– Lecisz non stop?

– Nie, z przesiadką w Paryżu. Potem w Sao Paulo muszę przejechać na drugie lotnisko, żeby złapać samolot do Porto Alegre. Stamtąd awionetka zabierze mnie na ranczo.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

– Bardzo długa podróż. A jak daleko jest do Lizbony?

– Blisko czterysta kilometrów.

– Biedny Jorge, spędzi cały dzień za kierownicą.

– Będzie miał chwilę odpoczynku w Porto. Potem, o ile da się przekonać, ja poprowadzę do Lizbony. Nie obawiaj się. Jorge lubi prowadzić, tak samo jak ja. – Roberto posmutniał. – Przynajmniej jak lubiłem dawniej.

– Ależ Roberto, kiedy siadasz za kierownicą, sprawiasz wrażenie szczęśliwego.

Uśmiechnął się.

– To prawda. Wolałbym nawet prowadzić dziś przez całą drogę, ale to niezbyt rozsądne przed długim lotem.

– Boję się o twoją nogę.

– Lecę pierwszą klasą, więc będę miał dużo miejsca. Poza tym zawsze mogę liczyć na opiekę ze strony stewardes.

Katherine poczuła lekką zazdrość, więc dla odwrócenia uwagi zajęła się nalewaniem herbaty do filiżanek.

– Gdybyś była obok, nie zwracałbym uwagi na ból – rzekł łagodnym tonem. – Poleć ze mną.

– Nie mogę! – Szybko otarła łzę.

Lidia przyszła się pożegnać. Spojrzała uważnie na Katherine.

– Żal pani wyjeżdżać, *Doutora*?

– Owszem – powiedziała Katherine i wstała, by ją ucałować. – Byłaś dla mnie bardzo miła.

Lidia uścisnęła jej rękę.

– Muszę iść, brat czeka – powiedziała i odeszła.

Katherine pomyślała, że z każdą chwilą trudniej będzie pożegnać się z Robertem. Dlatego z ulgą usłyszała dzwonek do drzwi.

Kiedy Roberto wyszedł, Katherine spojrzała rzewnie na ogród i poszła po bagaże.

– Wszystko załatwione? – spytała Roberta, gdy zniosła je na dół.

– Ktoś tu będzie cały dzień, a nocą wzmocnią straże. Każdego intruza spotka niemiła niespodzianka. – Roberto chwycił laskę. – Przejdziemy się po ogrodzie?

– Z przyjemnością. Wezmę aparat fotograficzny.

Kiedy schodzili do ogrodu, Katherine spojrzała na Roberta z niepokojem.

– Uda ci się robić ćwiczenia w samolocie?

– Będę irytował pozostałych pasażerów, chodząc o lasce wzdłuż korytarza – rzekł rozbawiony. – Może jakaś stewardesa weźmie mnie pod ramię.

– Pewnie będą walczyć o ten przywilej.

– Jesteś dla mnie zbyt dobra. – Chwycił ją w ramiona i ucałował. – Tak trudno się rozstać...

Łzy odebrały Katherine mowę. Weź się w garść, bądź dorosła, powtarzała sobie.

Wracali w milczeniu. Katherine zrobiła kilka zdjęć domu i Roberta na jego tle.

– Nie pozuj lepszym profilem – zganiła go. – Chcę cię mieć na zdjęciach takiego, jaki jesteś.

Gdy odjeżdżali, Katherine spojrzała raz jeszcze na dom. Pobyt w Quinta das Montanhas był krótki, ale odmienił jej życie.

Roberto objął ją i przyciągnął do siebie.

– Nie bądź smutna, kochanie. Przywiozę cię tu z powrotem. Obiecuję.

Niestety, to się nie zdarzy, pomyślała Katherine z rozpaczą.

– Dasz sobie radę z bagażem w Londynie? – spytał.

– Wezmę taksówkę i zadzwonię do Rachel. Będzie na mnie czekać w domu. Jest dziennikarką, więc pewnie zażąda ode mnie pełnej relacji.

– Opowiesz jej o mnie?

– Oczywiście. Ale tylko o twoim domu i dawnej karierze, o obrazie, ale nie o tym, że...

– Że zakochaliśmy się w sobie? – Uniósł jej podbródek palcem. – Bo właśnie to się zdarzyło, kwiatuszku. – Pocałował ją namiętnie. – Chcę uniknąć łez na lotnisku, więc to jest nasze pożegnanie. Po powrocie na ranczo będę musiał załatwić wiele spraw, ale potem przyjadę do ciebie.

Dla Katherine podróż do Porto zakończyła się zbyt szybko. Jorge włożył jej bagaże na wózek i uścisnął dłoń bardzo oficjalnie.

– Szczęśliwej podróży, *Doutora*.

– Dziękuję, Jorge. I ty, i Lidia byliście dla mnie wyjątkowo mili.

– Zawsze do usług – odparł i taktownie zostawił ją samą z Robertem.

Roberto chwycił Katherine za rękę i spojrzał jej prosto w oczy.

– Idź już, zanim chwycę cię i porwę siłą do Brazylii.

Roześmiała się, co było jego intencją.

– Do zobaczenia – powiedziała.

Pocałował jej dłoń, po czym jęknął żałośnie i przyciągnął ją do siebie, całując tak, jakby od tego zależało jego życie.

– Do zobaczenia, kochanie – powiedział i delikatnie ją odepchnął. – A teraz już idź. I proszę, nie oglądaj się za siebie.

Katherine posłusznie spełniła polecenie. Fizyczny ból rozstania sprawił, że czuła się odrętwiała, nie tylko w czasie odprawy i kontroli bezpieczeństwa, ale i kiedy czekając na wejście do samolotu, udawała, że czyta książkę. Dopiero gdy piła herbatę na pokładzie, zdała sobie sprawę, że nie zauważyła momentu startu. Skutki uboczne zakochania są dziwne. Ale skoro w końcu się w kimś zakochała, to dlaczego nie w mężczyźnie, który mieszka przynajmniej na tym samym kontynencie?

Kiedy taksówka podjechała pod dom, Rachel wybiegła jej na spotkanie. Po wniesieniu walizek uściskała Katherine i przyjrzała jej się uważnie.

– Wstawię wodę. Alastair i Hugh grają w golfa, więc mamy czas na pogaduchy.

– Dzięki. Rozpakuję się później.

– Wyglądasz na zmęczoną. Chyba nie wybierasz się jutro do pracy?

– Zobaczę, jak się będę czuła rano.

– Przyniosę herbatę i zaraz mi wszystko opowiesz. Wszystko!

Katherine wyciągnęła się na starej sofie, która pamiętała jeszcze czasy jej dzieciństwa, i z radością przyjęła od Rachel filiżankę herbaty.

– Kiepski lot? – spytała Rachel.

– Tylko męczący.

– Miałaś dużo pracy?

– Niezbyt.

– Niezbyt? Doktor Lister, proszę o więcej szczegółów. O co chodzi? Umrę, jeśli mi nie powiesz.

– Było tak cudownie, że nie chciałam wracać.

– A tajemniczy pan de Sousa? Jaki on jest?

– Czarujący.

Rachel zmrużyła oczy.

– Nie zbędziesz mnie jednym słówkiem. Rozumiem, że ma dużo pieniędzy, ale powiedz coś więcej. Stary, młody, samotny, żonaty, szczupły, gruby, łysy?

– Rozwiedziony, tuż po trzydziestce, szczupły, czarne kręcone włosy.

Rachel znała Katherine zbyt dobrze.

– Jesteś pod wrażeniem – powiedziała.

– Tak.

Rachel przewróciła oczami.

– Rozmawiaj ze mną, kobieto! Co tam się stało, że jesteś taka markotna? Martwię się o ciebie!

Katherine posłusznie opowiedziała o całym pobycie we wspaniałej posiadłości pana de Sousy, rozpoczynając od pierwszego spotkania z nim.

– Spodziewał się mężczyzny? – zachichotała. – Musiał być mile zaskoczony.

– Nie. Roberto nie chciał żadnej obcej kobiety w domu. A już szczególnie sztywnej historyk sztuki w okularach.

Katherine opowiedziała o ekscytującej pracy nad obrazem i o tym, jak odkryła, że jej gospodarz, lepiej znany pod nazwiskiem Rocha, jest byłą gwiazdą wyścigów samochodowych.

– Prawdę mówiąc, nigdy o nim nie słyszałam – dodała.

– Żartujesz? Kiedyś chodziłam z dziennikarzem sportowym, który strasznie lamentował, kiedy dowiedział się, że Rocha rezygnuje z kariery. Że też mnie tam nie było! Przeprowadziłabym z nim wywiad. Przepraszam. Opowiadaj dalej.

Rachel słuchała z zaciekawieniem, aż Katherine skończyła.

– Coś takiego! – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – W końcu się zakochałaś. Zobaczycie się jeszcze?

Katherine zrobiła posępną minę.

– Niezbyt to łatwe, kiedy mieszka się na innych kontynentach. Poza tym szybko o mnie zapomni.

– Nie przesadzaj! Muszę go wyszukać w internecie. Ciekawa jestem, jak wygląda.

– Mam kilka zdjęć w laptopie. Włącz go, jeśli chcesz.

Rachel rzuciła się do biurka, a kiedy na ekranie pojawiło się pierwsze zdjęcie, gwizdnęła z uznaniem.

– To jego dom?

– Letnia posiadłość w Portugalii. Jego rodzina ma ranczo w Brazylii. A to właśnie on. – Katherine poczuła ucisk w dołku, kiedy zobaczyła zdjęcie uśmiechniętego Roberta.

– Co za facet! – zachwyciła się Rachel. – Sądząc po spojrzeniu, jest zakochany.

– Znamy się zaledwie od kilku dni.

– Jaka to różnica?

Katherine poczuła, że dłużej nie zniesie patrzenia na zdjęcia Roberta. Poprosiła Rachel, by wyłączyła komputer.

– Przystojny facet – oceniła Rachel.

– Uważa, że blizna go zeszpeciła.

– Skąd! Jest seksowna. I te oczy! Nic dziwnego, że się zakochałaś.

Katherine roześmiała się.

– Tak lepiej – skomentowała Rachel. – Alastair i Hugh mają przynieść coś do jedzenia. Nakryłam już do stołu.

Prawdę mówiąc, Katherine marzyła tylko o tym, by położyć się spać.

– Dobrze, ale nie posiedzę z wami długo – powiedziała.

– Pospiesz się. – Rachel zatrzymała się na progu. – Dałaś znać Andrew, że już wróciłaś?

Katherine westchnęła ciężko.

– Zapomniałam. Wyślę mu zaraz esemes.

Katherine suszyła włosy, kiedy usłyszała dzwonek.

– Witaj w domu! – zawołał Andrew przez domofon.

Wpuściła go i otworzyła drzwi do mieszkania. Andrew wbiegł z bukietem kwiatów. Zauważyła, że jest elegancko

ubrany, z nienagannie ułożonymi włosami, i nieco przy tuszy. A może to tylko kwestia kontrastu z Robertem? Wzięła głęboki oddech, gotowa na konfrontację.

– Cześć, jak się miewasz? – zawołał Andrew, machając bukietem.

– Cześć – odparła chłodno. – Chyba wpadłeś w złym momencie. Właśnie wychodzę.

– Jak to, przecież dopiero przyjechałaś.

Wręczył jej kwiaty.

– To na zgodę – rzekł i spojrzał uważnie. – Co z tobą? Nie możesz być zmęczona po tak krótkim locie.

– Jestem ogólnie zmęczona.

– To po co wychodzisz?

– Wychodzę na kolację na górę.

– Aha, z tymi samymi co zawsze – żachnął się, ale natychmiast zmienił wyraz twarzy. – Katherine, przepraszam, jeśli przed twoim wyjazdem byłem nieznośny. Ale przyznaj, miałem do tego prawo, przecież wybieraliśmy się na festiwal.

– Nie przyznam – powiedziała chłodnym tonem. – Zachowałeś się jak szczeniak.

Andrew otworzył szeroko oczy.

– Jak szczeniak? Jeśli ktoś tu zachowuje się jak szczeniak, to ty sama. Czas, żebyś wyprowadziła się z tego akademika i zamieszkała u mnie.

– To nie akademik, tylko mój dom rodzinny. Poza tym chodzi ci tylko o to, żebym przeprowadziła się do twojego łóżka.

Spojrzał na nią z furią.

– Jeśli wolisz, ja mogę przeprowadzić się do twojego – zawołał.

Katherine pokręciła głową.

– To się nigdy nie stanie – powiedziała.

– Owszem, stanie. – Chwycił ją za ramiona i zaczął potrząsać. – Mam dosyć tych prowokacji.

– Prowokacji? – krzyknęła głośno, trzęsąc się z oburzenia.

W tym momencie do mieszkania wpadli Alastair i Hugh, a za nimi Rachel.

Andrew opuścił ręce, spoglądając wyzywająco na obu mężczyzny, wysokich i muskularnych.

– Zrobił ci krzywdę? – spytał Hugh zadziwiająco spokojnym tonem.

– Mam go wyrzucić? – dodał Alastair ze szkockim akcentem.

– Nie ma potrzeby – odparła Katherine i odwróciła się do Andrew. – Chyba już czas na ciebie. Nie miałam zamiaru rozstawać się z tobą w ten sposób, ale sam tego chciałeś.

Andrew zrobił krok w jej kierunku, ale wzrok Alastaira przywołał go do porządku.

– Dobrze, już dobrze. Katherine, przepraszam, jeśli zrobiłem ci przykrość. Wybaczysz mi?

– Tak – uśmiechnęła się blado. – Ale i tak między nami koniec.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Boże, wyglądasz okropnie! – zawołał James Massey, gdy Katherine pojawiła się następnego dnia w galerii. – Mam nadzieję, że to nie grypa.

– Nie, byłam wczoraj na kolacji u przyjaciół i położyłam się spać bardzo późno. A jak ty się czujesz?

– Już jestem zdrowy – uśmiechnął się ciepło. – Dziękuję, że mnie zastąpiłaś.

– Nie ma za co. Gdzie mój przystojniak?

Katherine nie ukrywała wrażenia, jakie zrobił na niej odrestaurowany obraz. Podobieństwo młodzieńca do Roberta było jeszcze bardziej widoczne.

– Kiedy wysyłka? – spytała.

– Czekam, aż klient się odezwie. – James spojrzał znad okularów. – Jak ci się współpracowało z Robertem de Sousą?

– Dość dobrze – odparła spokojnym tonem. – Wyjątkowo uprzejmy, podobnie jak jego służba.

– Czyli nie żałujesz, że pojechałaś za mnie?

– Ani trochę – odparła szczerze. – Fantastyczne doświadczenie.

Powrót do codziennej rutyny okazał się zaskakująco miły po pełnym emocji tygodniu. Praca tak bardzo pochłonęła Katherine, że James niemal musiał wyrzucić ją do domu. Przerażona, że nie zdąży odebrać telefonu od Roberta,

pobiegła na stację metra, a potem do domu. Zaparzyła kawę i usiadła przed aparatem.

Ten jednak milczał. Wraz z upływem godzin Katherine doświadczała rozmaitych emocji, od gorzkiego rozczarowania po wściekłość, która w końcu opadła, ustępując miejsca rezygnacji. Historia stara jak świat. Po wypadku Roberto odczuwał brak kobiety, a ona właśnie wtedy stanęła na jego drodze. Pewnie spodobałaby mu się każda względnie ładna dziewczyna. Ale między nimi wyraźnie zaiskrzyło. Wyznała mu nawet, że coś do niego czuje! Dotąd żaden mężczyzna nie pociągał jej wystarczająco. Natomiast jedno spojrzenie na Roberta rozbudziło drzemiące w niej hormony w stopniu, jakiego nigdy nie doświadczyła. I już nigdy nie doświadczy.

Tydzień wlókł się w nieskończoność. W pracy czas upływał względnie szybko. Najgorsze były wieczory. Jednak mimo dręczącej samotności Katherine nie żałowała tego, że odprawiła Andrew.

– Twierdził, że go prowokuję – zwierzyła się Rachel.

– Bo mu odmówiłaś?

– Najwyraźniej. Trzeba było też odmówić Robertowi.

Rachel zrobiła wielkie oczy.

– Chcesz powiedzieć, że... spałaś z nim?

– Tak. Byłam sama na piętrze, więc kiedy znaleźli list z pogróżkami, postanowił, że nie mogę być bez opieki i został.

– Żeby zapewnić ci opiekę. Cóż, niezły pretekst.

– Wtedy byłam mu wdzięczna. Bałam się, że ktoś wejdzie przez okno. – Wzruszyła ramionami. – Było tak sobie.

– Czyżby? – spytała Rachel z troską.

– Nie. To nieprawda. Dla mnie było fantastycznie. Ale dla niego najwyraźniej nie. Koniec rozmowy o Robercie. Już nigdy więcej o nim nie wspomnę.

Telefon zadzwonił dokładnie dwa tygodnie po powrocie Katherine, kiedy samotnie jadła kolację.

– Katherine?

– Kto mówi? – spytała, choć doskonale znała odpowiedź.

– Roberto. Roberto de Sousa – dodał, kiedy nie doczekał się reakcji.

– Och, dzień dobry. Widzę, że dotarłeś bezpiecznie do domu.

– Tydzień temu – powiedział.

Tydzień temu?

– Masz zmęczony głos.

– Tylko trochę. A ty jak się miewasz, Katherine?

– Doskonale – skłamała. – Powiedz, jak noga. Nie dokuczała ci w podróży?

– To było piekło. Prosto z lotniska ojciec zawiózł mnie do szpitala, gdzie zajęli się nią odpowiednio. Jest już znacznie lepiej.

– To dobrze. Cieszę się.

– Nie mogłem do ciebie zadzwonić ze szpitala, bo wszyscy mnie tam znają, a nigdy nie byłem sam. Chciałem ci tyle

powiedzieć, a wciąż ktoś podsłuchiwał. Dlatego opowiem ci wszystko teraz.

– Słucham.

– W szpitalu miałem dużo czasu na przemyślenia, a tu, na ranczu, jeszcze więcej. Jak wiesz, po śmierci Luisa zamierzałem pozostać w domu przez chwilę, żeby wyprostować sprawy, a potem wrócić na tory Formuły 1. Zmienił to dopiero wypadek.

– A teraz pogodziłeś się z tym?

– Właśnie. Ojciec kupił mamie mieszkanie w Porto Alegre, więc kiedy wyzdrowieję na tyle, by przejąć od niego obowiązki, oni będą tam spędzać dużo czasu.

– Podoba ci się ten pomysł?

– Tak, ale to oznacza, że będę się czuł samotny na ranczu. Tęsknię za tobą – dodał niespodziewanie. – A ty tęsknisz za mną?

– Czekałam na twój telefon – przyznała.

– Pomyślałaś, że już mnie nie obchodzisz?

– Nigdy nie powiedziałeś, że cię obchodzę.

– Co takiego? Nie pamiętasz, co mówiłem, kiedy się kochaliśmy?

– Mówiłeś po portugalsku, więc uznałam, że powtarzasz to, co inni mężczyźni w łóżku.

– Mylisz się! – zaprotestował. – Mówiłaś, że czujesz coś do mnie. Czy to była prawda?

– Wszystko jedno. Po dwóch tygodniach ciszy z twojej strony moje uczucia się odmieniły.

– Myślałaś, że zapomniałem o tobie?

– Tak.

– Jak mogłaś? Nigdy w życiu nie czułem takiego uniesienia w ramionach kobiety.

– Trudno w to uwierzyć, biorąc pod uwagę dwutygodniowe milczenie – żachnęła się.

– Jesteś na mnie wściekła – rzekł Roberto z zadowoleniem. – To znaczy, że nie jestem ci obojętny.

Katherine wzięła głęboki oddech.

– Dlaczego nie dzwoniłeś? – spytała.

– Nie czułem się dobrze... – powiedział tak niechętnie, że Katherine uśmiechnęła się pod nosem. Roberto, prawdziwy gaucho, nie lubi przyznawać się do słabości. – Nie chciałem z tobą rozmawiać w takim stanie. Poza tym musiałem najpierw przemyśleć wiele spraw.

– W takim razie mów.

– Mówisz do mnie jak doktor Lister, a nie moja Katherine.

– Pewnie dlatego, że nie jestem twoją Katherine.

– Wróciłaś do swojego kochanka? – spytał.

Przez chwilę miała ochotę skłamać.

– Nie – powiedziała w końcu.

– Dlaczego? – spytał.

– Wiesz, dlaczego.

– Bo mnie kochasz!

– Bo nie chciałam się do niego przeprowadzić. Nie chciałam opuścić domu rodzinnego!

– Będziesz musiała to zrobić, kiedy wyjdziesz za mąż.

– Niekoniecznie. Szczęśliwy wybranek mógłby zamieszkać u mnie.

– To warunek konieczny?

– Być może. Nie zamierzam jednak wychodzić za mąż, więc nie ma co roztrząsać tej kwestii. Aha, twój obraz jest gotowy – zmieniła temat.

– To dobrze... moment. – Roberto zamienił kilka słów z kimś w domu. – Wybacz, Katherine, muszę kończyć. Zadzwonię jutro. Mogę o tej samej porze?

– Tak, ale nie jutro – odparła, pragnąc go ukarać.

– W takim razie pojutrze. Do usłyszenia, kochanie.

– Do widzenia – odparła uprzejmym tonem.

Przez resztę wieczoru Katherine to fruwała ze szczęścia, że Roberto się wreszcie odezwał, a to wściekała się na siebie, że z głupiej ambicji odłożyła następną rozmowę o cały dzień. Nazajutrz wieczorem, żeby zabić czas, po drodze do domu wstąpiła do sklepu. Kiedy dotarła do domu, z zaciśniętymi pięściami odsłuchała wiadomość od Roberta: „Chciałem z tobą porozmawiać, zanim wyjdziesz wieczorem. Zadzwonię jutro. Dobranoc”.

Ku swojemu zaskoczeniu Katherine wyspała się doskonale i przyjechała do pracy wcześniej, by móc również wcześniej wyjść. Postanowiła, że kiedy zadzwoni telefon, będzie spokojnie siedziała przy herbacie i kanapce. Tak też się stało.

– Katherine.

– Cześć, Roberto.

– Dobrze, że jesteś. Nie lubię rozmawiać z pocztą głosową.

– Wiedziałeś wczoraj, że nie będzie mnie w domu. Dlaczego zadzwoniłeś?

– Żeby usłyszeć twój głos. I usłyszałem, choć tylko w zapowiedzi. Miałaś ciężki dzień?

– Tak. Chyba znalazłam coś ciekawego dla Jamesa. Prawdopodobnie autorem jest William Etty. Słyszałeś o nim?

– Nie. Co malował?

– Nagie ciała.

Roberto odchrząknął.

– Sprawdzę w internecie. Ale pewnie nigdy nie namalował takiej piękności jaką ty jesteś.

– Jesteś nazbyt uprzejmy – powiedziała z wymuszoną grzecznością.

Roześmiał się cicho.

– Czyżby znów odezwała się doktor Lister?

– Cały czas mówi do ciebie doktor Lister. Czy chcesz, żeby James wysłał ci już obraz?

– Tak. Chcę, żeby dotarł tu na rocznicę ślubu rodziców, która przypada w Boże Narodzenie. Dostaną ode mnie też portret dziewczyny w bieli.

Czyli szczęśliwymi obdarowanymi będą rodzice.

– Która to rocznica? – spytała.

– Trzydziesta piąta. Prawdziwe osiągnięcie w porównaniu z moimi dokonaniami. Zorganizuję im przyjęcie, zaproszę rodzinę i przyjaciół.

– Brzmi interesująco – mruknęła Katherine tęsknie.

– Jak spędzasz święta? – spytał nagle Roberto.

– Bardzo spokojnie – nie dodała, że wtedy najbardziej tęskni za ojcem. – Do Wigilii życie towarzyskie jest bardzo bogate, ale same święta spędzam z ciotką i wujem.

Potem wraca do domu, pustego jeszcze bardziej niż zwykle, ponieważ Rachel, Alastair i Hugh spędzają święta z rodzinami.

– Mama jest niezwykle ciekawa kobiety, która zidentyfikowała autora obrazu – powiedział Roberto. – Dlatego z chęcią gościłaby ją w te święta.

Katherine otworzyła szeroko usta.

– W Brazylii?

– Tutaj mieszkamy – odparł. – Kiedy przyjedziesz, poznasz życie gauchów w Rio Grande do Sul. Zgódź się, Katherine.

Pomysł był kuszący, ale nie do zrealizowania.

– Dziękuję za zaproszenie, ale urlop już wykorzystałam.

– Przyjechałabyś, gdybyś miała jeszcze urlop?

– Być może... – odparła z namysłem.

– Nie chcesz mnie już widzieć? – spytał. – To była dla ciebie tylko... przygoda?

– Nie miewam przygód – powiedziała stanowczo.

– W takim razie przyjedziesz – zdecydował. – Przemyśl to sobie. Zadzwonię jutro.

Katherine rozmyślała tak intensywnie, że nie mogła zasnąć. Wciąż nie mogła pogodzić się z faktem, że Roberto nie odezwał się przez całe dwa tygodnie. Mógł przecież zadzwonić i powiedzieć, że dotarł na miejsce. W końcu doszła do wniosku, że zna Roberta za mało, by wiedzieć, jak działa jego umysł.

Dowiedziała się o tym nieco więcej następnego ranka, gdy weszła do galerii. James wezwał ją do gabinetu i powiedział, że Roberto de Sousa poprosił, by udzielił jej dwutygodniowego urlopu w okolicach Bożego Narodzenia na podróż do Brazylii. Koszta podróży pierwszą klasą zostaną pokryte przez niego.

Katherine zmarszczyła czoło.

– Co mu odpowiedziałeś?

– Zgodziłem się, rzecz jasna! – odparł rozpromieniony James. – Byłabyś wściekła, gdyby taka podróż przeszła ci koło nosa.

Kiedy wieczorem Katherine zadzwoniła do Rachel, ta zareagowała podobnie.

– Dziewczyno, jedź! Marzysz o tym.

Oczywiście, ale nie przyzna się przed Robertem.

– Dlaczego załatwiasz sprawy za moimi plecami? – spytała, gdy zadzwonił.

– Nie rozumiem?

– Skontaktowałeś się z Jamesem, zanim wyraziłam zgodę.

– Powiedziałaś, że przyjechałabyś, gdybyś miała urlop, więc postanowiłem ci go załatwić. To chyba w porządku?

– Może.

– Mama wyśle ci oficjalne zaproszenie.

– Miło z jej strony.

– Czyli przyjedziesz? – spytał wyczekująco, ale nie usłyszał odpowiedzi. – Trudno, skoro nie chcesz mnie znać...

– Chwila, chwila! – zawołała przerażona Katherine.

– Co?

– Chcę się z tobą zobaczyć. Ale wciąż boli mnie to, że nie odzywałeś się przez dwa tygodnie.

– Chciałem odzyskać siły, zanim z tobą porozmawiam – wyjaśnił. – Rozumiesz mnie?

– Ponieważ jesteś gauchem?

– Nie, kochana, ponieważ jestem mężczyzną.

– O czym doskonale wiem – zapewniła go i zaśmiała się pod nosem.

– W takim razie uczyń mnie szczęśliwym mężczyzną i powiedz, że przyjedziesz.

Nagle zaczęła się zastanawiać, po co kontynuuje tę grę. Oczywiście, że pojedzie do Brazylii. Życie jest zbyt krótkie, by rezygnować z takiej szansy.

– Cóż, Roberto, skoro tak stawiasz sprawę, zgadzam się. Dziękuję za zaproszenie. Przyjmuję je.

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza.

– Bogu dzięki! – westchnął w końcu. – Będę liczył dni do twojego przyjazdu. Powiedz mi jutro, kiedy możesz wylecieć. Załatwię bilet.

Kiedy następnego dnia wszystko zostało ustalone w trakcie długiej i przyjemnej rozmowy, Katherine zaprosiła Rachel, Alastaira i Hugh na kolację. Ku ich zaskoczeniu podała krwiste steki z polędwicy wołowej i szampana.

– Widzę, że to wyjątkowa okazja – powiedziała Rachel.

– Wyjeżdżam na Boże Narodzenie.

– To dopiero za kilka miesięcy – zauważył Alastair.

– Jedziesz do Portugalii? – spytał Hugh.

– Nie, na ranczo w Rio Grande do Sul – odparła Katherine żartobliwie teatralnym tonem.

– Do Roberta Rochy! – zawołała Rachel i roześmiała się, widząc zaskoczone twarze mężczyzn. – To tajemniczy klient, u którego była Katherine.

– Zaraz, zaraz! Czy mówimy o brazylijskim kierowcy wyścigowym?

– Właśnie o nim – odparła Katherine, spuszczając skromnie wzrok. – Jest zafascynowany moją pracą.

– Podejrzewam, że nie tylko pracą – wtrącił Alastair z uśmiechem. – Lepiej uważaj!

– Zatrzymam się u jego rodziców, więc nie ma powodów do obaw – zapewniła go Katherine. – I lecę pierwszą klasą!

W trakcie kolejnych rozmów Roberto i Katherine opowiadali sobie o tym, co wydarzyło się po ich wyjeździe z Quinty.

– W nocy ochroniarze złapali fotografa Eleny w moim pokoju. Przysięga na życie matki, że działał sam, ale ja w to nie wierzę.

– Czarującej Elenie znów się upiecze – westchnęła Katherine.

– Skończmy o niej rozmawiać. Znacznie bardziej interesuje mnie pewna Katherine Lister.

Okazało się, że znacznie wcześniej, niż przewidywano, Roberto mógł znów dosiąść konia i wrócić do pracy na ranczu.

– To oznacza, że nie zawsze będę mógł zadzwonić – uprzedził. – Masz zmęczony głos, kochanie.

– Żyję w pośpiechu, ale nie narzekam. Czas biegnie szybciej – przerwała, nie chcąc przyznawać się, jak bardzo za nim tęskni.

– Też nie możesz się doczekać?

Oczywiście, że nie mogła. Dlatego szybko zmieniła temat.

– Czy wiesz, jaki rozmiar ubrań nosi twoja mama?

– Skąd mogę to wiedzieć?

– Pomyśl o mnie...

– Nie przestaję ani w dzień, ani w nocy.

– Skup się! Czy jest podobnej figury? Jakiego koloru ma włosy i oczy?

– Jest nieco niższa i odrobinę bardziej... krągła. Oczy i włosy ma ciemne, jak moje. Dlaczego pytasz?

– Jutro wybieram się na zakupy świąteczne.

– Nic mi nie kupuj! – zawołał. – Wszystko, czego mi potrzeba na święta, to ty!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rachel i Alastair odprowadzili Katherine na lotnisko. Pożegnawszy się z nimi, Katherine stanęła w kolejce do odprawy bezpieczeństwa. Nigdy w życiu nie podróżowała pierwszą klasą, która kojarzyła jej się głównie z rzadziej ustawionymi fotelami. Ze zdziwieniem odkryła, że jest ich tylko czternaście.

Przez ostatnie tygodnie nabierała coraz więcej wątpliwości. Zna Roberta tak krótko, że podróż na drugi kontynent wydaje się szaleństwem. A jeśli okaże się, że emocje wygasły?

W trakcie ciągnącej się w nieskończoność nocy trochę drzemała. Rano odświeżyła się w toalecie i przebrała. Wkrótce mieli lądować na lotnisku w Sao Paulo. Różnica klimatyczna oznaczała, że z mroźnego grudniowego Londynu trafi w sam środek brazylijskiego lata. Przygotowała sobie dżinsy i sportową marynarkę oraz nową, szkarłatną koszulkę, w której z pewnością Roberto natychmiast ją zauważy z daleka.

Po śniadaniu Katherine dowiedziała się, że w Sao Paulo musi poczekać dwie godziny na lot do Porto Alegre. Na szczęście, bo oczekiwanie na odprawę celną w głośnej, kolorowej i chaotycznej kolejce trwało tak długo, że ledwie zdążyła na samolot.

Kiedy wylądowali w Porto Alegre, Katherine wzięła głęboki wdech, zanim wkroczyła do wielkiego holu lotniska.

Udało się! Mimo problemów językowych zdołała dotrzeć do karuzeli z bagażem, na który musiała długo czekać. Roztrzęsiona z emocji i obładowana walizkami ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się w drzwiach, zawiedziona, że nie widzi Roberta. Zamiast tego ujrzała mężczyznę trzymającego tabliczkę z jej nazwiskiem, który przedstawił się jako Geraldo Braga z Estancia Grande i podał jej kopertę.

Katherine szybko przeczytała list.

#

Syn błaga o wybaczenie, że nie mógł powitać Pani osobiście na lotnisku. Pilne sprawy zatrzymały go na ranczu. Geraldo Braga przywiezie Panią do Estancia Grande. Wraz z mężem oczekujemy Pani niecierpliwie.

Z poważaniem,

Teresa Rocha Lima de Sousa

Katherine zmusiła się do uśmiechu, by ukryć rozczarowanie.

– Dziękuję, senhor Geraldo.

– Proszę za mną, *Doutora*.

Błyskawicznie znaleźli się na pokładzie awionetki pilotowanej przez Geralda. Z każdą chwilą po starcie emocje Katherine rosły. Kiedy ujrzała bezkresną, trawiastą pampę, pilot uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Proszę spojrzeć w dół. To już Estancia Grande.

W oddali zauważyła ogromną, ciemnobrązową plamę.

– Co tam uprawiacie? – spytała.

Pilot wyglądał na rozbawionego.

– To wszystko bydło, *Doutora*. Bydło należące do Estancia Grande – obwieścił z dumą.

Katherine spoglądała z niedowierzaniem.

– Wkrótce zobaczy pani dom – rzekł Geraldo i rozpoczął zniżanie. W końcu dostrzegła pas startowy prowadzący do hangaru, a za nim ogromny biały dom otoczony drzewami i innymi zabudowaniami.

Kiedy Geraldo otworzył jej drzwi, ujrzała mężczyznę i kobietę, którzy biegli w kierunku samolotu, machając rękami.

– *Patrao* i Dona Teresa – wyjaśnił Geraldo. W momencie, gdy dotknęła nogami ziemi, wpadła w ramiona pachnącej perfumami Dony Teresy de Sousy.

– Cieszymy się, że możemy panią gościć – powiedziała elegancka matka Roberta pięknym, matowym głosem. – To mój mąż.

Pan de Sousa chwycił dłoń Katherine, ale zamiast nią potrząsnąć, ucałował z gracją.

– Antonio Carlos de Sousa – przedstawił się. – Witam serdecznie, doktor Lister.

– Proszę mi mówić po imieniu – rzekł Katherine zmieszana gorącym powitaniem.

– Doskonale, a ja jestem Teresa – powiedziała matka. – Geraldo, proszę, zajmij się bagażem.

– Oczywiście – odparł mężczyzna.

– Przepraszam za nieobecność syna – powiedział ojciec. – Jest bardzo niepocieszony.

– Ale już tu jedzie – dodała Teresa. – Patrz, moja droga!

Katherine spojrzała w kierunku, który pokazała jej Teresa. Uświadomiła sobie, że hałas, który słyszy, to tętent koni. Kiedy stado zbliżyło się, a kurz opadł, z zachwytem ujrzała grupę jeźdźców, którzy nagle zatrzymali się w miejscu, w sposób wielce teatralny. Antonio zaśmiał się cicho, gdy jeden z nich ruszył do przodu, pochylając głowę w geście powitania. Podobnie jak reszta, miał na sobie płaski kapelusz spięty paskiem na podbródku, luźną koszulę, bandanę, bryczesy i wysokie buty z ostrogami. Kiedy zeskoczył na ziemię, Katherine zauważyła lśniący rewolwer w kaburze przypiętej do pasa oraz zwisający z drugiej strony srebrny nóż i sznur drewnianych paciorków.

Mężczyzna ściągnął kapelusz i ukłonił się głęboko.

– Dzień dobry, *Doutora*. Witamy w Estancia Grande – zawołał.

Katherine nie potrafiła uwierzyć w odmianę. Czy to ten sam człowiek, który kuśtykał o lasce po Quinta das Montanhas?

– Dziękuję – odpowiedziała cicho i wyciągnęła dłoń.

Roberto ucałował ją i posłał Katherine namiętne spojrzenie, po czym zwrócił się do towarzyszy.

– To *Doutora* Lister z Anglii.

Wszyscy jednocześnie zerwali kapelusze z głów, a następnie jeden z nich chwycił wodze konia Roberta i odjechali.

Teresa de Sousa uśmiechnęła się do męża.

– Chodź, kochanie, przygotujemy herbatę i pozwolimy Robertowi przywitać się z Katherine – zarządziła.

Kiedy rodzice oddalili się, Roberto chwycił obie dłonie ukochanej.

– Przyjechałaś!

– Jak widzisz.

– Powiedziałem sobie, że uwierzę dopiero, kiedy cię zobaczę.

– Obiecałam ci.

– Po długich namowach... – Oczy rozbłysły mu pod rondem kapelusza. – Przepraszam, że nie przyjechałem na lotnisko. Byłem na siebie wściekły.

– Na szczęście już tu jestem – wyszeptała.

– Dzięki Bogu! Chciałbym cię pocałować, ale musimy poczekać, aż zostaniemy sami. – Spojrzał jej głęboko w oczy. – Chyba że nie masz na to ochoty?

– Nie mam, jeśli to urazi twoich rodziców.

– Zła odpowiedź!

Ruszyli w stronę domu. Nagle Katherine chwyciła go za rękę.

– Nie utykasz!

Uśmiechnął się.

– Dopiero zauważyłaś? Wyglądam lepiej, prawda?

– Dużo lepiej. Blizna też przybladła.

– Ale wciąż nie masz ochoty mnie pocałować?

Katherine roześmiała się czule i chwyciła go za rękę. Poprowadził ją w stronę wielkiego domu składającego się z głównego budynku i dwóch parterowych skrzydeł.

– Podoba ci się? – spytał.

– Piękny. – Katherine naprawdę była pod wrażeniem.

Przeszli długą werandą do ogromnego holu, w którym stała wielka choinka. Roberto zaprowadził ją do przytulnego saloniku ze skórzanymi sofami i pokrytymi aksamitem fotelami.

Tam czekała na nich Teresa.

– Katherine, napijesz się kawy czy herbaty?

– Herbaty, ale najpierw chciałabym umyć ręce.

Teresa poprowadziła ją do łazienki, gdzie Katherine odświeżyła się nieco. Kiedy wracając, mijała ogromną choinkę, uśmiechnęła się z przekąsem. Miała wrażenie, że jest w pałacu, a nie w wiejskim domu.

– Zmęczona? – spytał Roberto, gdy Katherine usiadła obok niego.

– Trochę. Wydaje się, jakby podróż trwała kilka dni.

– Znam to wrażenie – powiedziała Teresa i podała jej filiżankę. – W drodze z Lizbony musiałam przesiąść się dwa razy. Roberto też. Kiedy tu przyjechał, zwijał się z bólu. Ale teraz wygląda zupełnie inaczej.

– Katherine twierdzi, że wcześniej też się jej podobałem, nawet z blizną – rzekł Roberto.

– Jest inteligentną kobietą – uśmiechnęła się Teresa. – Całe szczęście, że senhor Massey wysłał cię do Quinty. Podobał ci się mój stary dom?

– Bardzo. Jest wyjątkowy. Ten też, choć w nieco innym stylu, senhora.

– Proszę, mów mi po imieniu. Mam ci tyle do opowiedzenia o moich niedawnych odkryciach. Ale najpierw musisz wypocząć, a Roberto powinien wziąć prysznic. Czuć od niego końmi.

– Podobało ci się nasze małe przedstawienie? – spytał Roberto.

– Bardzo. Czy mężczyźni nadal tak się tu ubierają?

– Tak, kiedy przepędzają bydło, bo to najpraktyczniejsza odzież. Poza tym noszą dżinsy, jeżdżą motocyklami i furgonetkami, jak inni młodzi ludzie.

Teresa wstała.

– Chodźmy, Katherine. Zaprowadzę cię do pokoju. – Ruchem głowy poleciła synowi, by też wstał. – Weź prysznic, a ja zajmę się gościem.

Teresa poprowadziła Katherine schodami na piętro.

– Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie – rzekła, otwierając drzwi do dużej sypialni na samym końcu korytarza, urządzonej w podobnym stylu co jej pokój w Quinta das Montanhas. Okna wychodziły na ogródek porośnięty kwiatami.

– Jak pięknie – westchnęła Katherine. – Nie spodziewałam się tu takiego ogrodu.

– Moje dzieło – odparła gospodyni z dumą. – Kiedy Antonio przywiózł mnie do Estancia Grande po raz pierwszy, były tu tylko pastwiska, drzewa i zagroda dla koni.

– Sama go urządziłaś? – spytała Katherine z niedowierzaniem.

– Mam pomocników, ale sama wszystko zaprojektowałam i pracuję w nim prawie codziennie. Katherine, musimy się pospieszyć. Za tymi drzwiami masz łazienkę, ale na razie wróćmy do mojego niecierpliwego syna – powiedziała. – Podoba ci się Roberto? – spytała bezceremonialnie, kiedy wyszły na korytarz.

Katherine skinęła głową.

– Bardzo.

Teresa uśmiechnęła się figlarnie.

– Po nim widać, że jest tobą zauroczony.

Kiedy zeszły na dół, Antonio de Sousa gawędził z synem przy piwie. Posiedzieli na werandzie bardzo krótko, bo Antonio musiał zająć się pilnymi sprawami. Odchodząc, zaproponował synowi, by pokazał gościowi posiadłość.

– Może Katherine woli się przespać – zaprotestowała Teresa.

Roberto szybko wstał.

– W takim razie zaprowadzę ją do pokoju, a potem wybierzemy się na krótką wycieczkę. – Chwycił Katherine za rękę i pociągnął na schody. Kiedy zamknął za sobą drzwi do pokoju, wziął ją w ramiona i przytulił mocno.

– Teraz mogę cię pocałować, jeśli chcesz – zaproponował.

– Oczywiście, że chcę – wyszeptała i poddała się jego miękkim wargom. Zapach skóry Roberta był tak oszałamiający, że zakręciło jej się w głowie. Nagle poczuła, że zaraz stracą panowanie nad sobą.

– Idź już – rzekła, oddychając szybko.

– Wiem, wiem – jęknął. – Tak dobrze być znów przy tobie. – Pogłaskał ją po policzku, jakby upewniając się, że naprawdę tu stoi. A potem zadał pytanie, którego w ogóle się nie spodziewała: – Umiesz jeździć konno?

– Tak – odparła z wahaniem. – Ale dawno nie jeździłam.

– Doskonale. Rano zabiorę cię na przejażdżkę.

– Jutro jest Wigilia. Mama nie będzie zła, jeśli znikniemy?

Pokręcił głową.

– Jest tak tobą zachwycona, że z pewnością nie będzie zła.

Roberto pocałował ją raz jeszcze i wyszedł. Katherine uznała, że najpierw musi się rozpakować. Okazało się jednak, że walizki leżące na komodzie są puste. Otworzyła szafę, gdzie każda część jej garderoby wisiała na wieszaku lub leżała starannie złożona na półce. Rozbierając się, doszła do wniosku, że rodzina de Sousów wiedzie życie bardzo odmienne od jej własnego. Skoro muszą całować się w ukryciu, najwyraźniej starannie przestrzega się tu konwencji. Katherine zaległa na śnieżnobiałej pościeli, marząc o tym, by przytulić się do Roberta.

To coś zupełnie nowego w jej życiu. Dotychczas poznała niewielu mężczyzn, z którymi gotowa była wylądować w łóżku. Nie miała pojęcia, jak piękny może być seks z odpowiednim człowiekiem. A poza Robertem każdy był nieodpowiedni. Tyle że w jego nowym życiu na ranczu nie ma miejsca dla kogoś takiego jak Katherine.

Rozmyślała tak przez dobrą godzinę, a potem założyła różową koszulę i ruszyła na werandę.

– Posłałam po herbatę, kiedy usłyszałam, że schodzisz – powiedziała Teresa. – Odpoczęłaś?

– Tak. Chciałam się rozpakować, ale wyręczyła mnie jakaś dobra wróżka.

Roberto podsunął jej fotel.

– Przespałaś się?

– Nie potrafię spać w ciągu dnia.

– To Dirce – Roberto przedstawił służącą, która wniosła tacę z filiżankami.

Katherine szybko wypiła herbatę, przeprosiła gospodynię i wyszła razem z Robertem.

– Nie zabiorę cię do ogrodu matki – powiedział. – Sama ci go pokaże. Pójdziemy nad basen, a potem do zagrody, żebyś przywitała się z końmi.

– Powinnam zaprzyjaźnić się z którymś przed jutrzejszą przejażdżką.

– Kiedy ostatnio jeździłaś?

– Wieki temu. Nie planuj dalekiej trasy, bo nie zdołam usiąść do świątecznej kolacji – powiedziała, kiedy zbliżali się do basenu otoczonego drzewami.

– Możesz sobie później popływać – rzekł Roberto i zaprowadził ją do zagrody znajdującej się obok kilku budynków gospodarczych porośniętych winoroślą. W odróżnieniu od koni, z którymi Katherine miała kontakt w Anglii, te rumaki były potomkami dzikich mustangów. Roberto wyjaśnił, że są bardzo silne i wytrzymałe. Pojawiło się też kilku smagłych mężczyzn. Kilku z nich Katherine zauważyła już wcześniej, w trakcie powitania. Był tam też

Geraldo, który poklepał jednego z koni i zachęcił Katherine, by spróbowała go obłaskawić.

Wspięła się na dolną poręcz ogrodzenia, by łatwiej móc pogłaskać go po głowie i wyszeptać do ucha prośbę, żeby chciał ją zabrać jutro na przejażdżkę.

Zwierzę parsknęło delikatnie i dotknęło nosem jej palców. Roberto wybuchnął śmiechem.

– Najwyraźniej się zgadza! – zawołał i przedstawił Katherine swoich pracowników.

Uścisnęła ponownie dłoń Geralda, a potem Jose, Maria, Helia i Janga, starając się zapamiętać imiona.

– Jutro pojedziemy tylko na krótką przejażdżkę – obiecał Roberto, kiedy wracali do domu.

– Dobrze, bo chciałabym pomóc twojej mamie.

– Dirce i Maria już jej pomagają. Na przyjęciu będzie rodzina i przyjaciele, więc przygotowania trwają już od kilku dni.

Katherine spojrzała z niepokojem.

– Szkoda, że nie przywiozłam bardziej oficjalnego ubioru.

– Och, Katherine – zaśmiał się Roberto. – Jesteś nie tylko profesjonalistką w swoim zawodzie, ale i prawdziwą kobietą. Podoba mi się to.

– Nie ma powodu do śmiechu – zaprotestowała.

Kiedy doszli do zagajnika, pocałował ją delikatnie.

– To nie będzie obiad świąteczny, do jakiego jesteś przyzwyczajona, tylko *churrasco*, czyli nasza wersja grilla, tu, pod drzewami. To oznacza, że nie musisz się martwić o strój.

– Cóż za ulga – westchnęła Katherine. – Jest jeszcze inny problem. Nie mam butów do jazdy konnej.

– Żaden problem. Coś znajdziemy.

Tego wieczora zjedli skromną kolację na werandzie.

– Przed Bożym Narodzeniem przyrządzamy nieskomplikowane posiłki, ale jutro będziemy mieć *churrasco*, na które zaprosiliśmy wielu gości – powiedziała Teresa.

– Bardzo chciałabym pomóc w przygotowaniach – rzekła Katherine.

– Po tak długiej podróży nie możesz pracować – sprzeciwił się Antonio i nalał jej wina. – A rano Roberto zabiera cię na przejażdżkę. Jeździsz konno w Anglii?

– Niezbyt często. Jako dziewczynka jeździłam co weekend, a ojciec zabierał mnie na dłuższe konne wyprawy w czasie wakacji. Ostatnio brak mi czasu.

– Jak dawno zmarł twój ojciec? – spytała Teresa.

– Dziesięć lat temu.

– Byłby dumny z tego, że córka ma doktorat z historii sztuki – zauważył Antonio.

Katherine skinęła głową.

– Byłby zachwycony. Też miał doktorat w tej dziedzinie i wykładał na uczelni. Studiował razem z Jamesem Masseyem, moim przełożonym.

– Dzięki któremu się poznaliśmy – wtrącił Roberto.

Po obiedzie Teresa zabrała gościa po raz pierwszy do głównego salonu. Otworzyła drzwi z wyraźnym

podnieceniem.

– Spójrz, co podarował nam Roberto! – zawołała.

Katherine była zachwycona, widząc oba portrety wiszące po obu stronach ogromnego kominka. Dziewczyna w bieli uśmiechała się wstydliwie do młodzieńca w ciemnym ubraniu.

– Wyglądają wspaniale! – westchnęła.

– To dzięki tobie – rzekł Roberto i ucałował jej dłoń.

– To prawda – przytaknął Antonio i uśmiechnął się do żony. – Teresa chce opowiedzieć ci pewną historię.

Katherine dowiedziała się, że kiedy Roberto wspomniał o podobieństwie do młodzieńca, matka spędziła wiele dni przed komputerem, przetrząsając drzewo genealogiczne. Poszukiwania doprowadziły ją do Jose Luisa Rochy Limy, przodka handlującego winem pod koniec osiemnastego wieku.

– Spędził wiele czasu w Anglii, w mieście o nazwie... Jak to się wymawia, Roberto?

– Ipswich? – spytała Katherine z nadzieją w głosie. – Tam, gdzie kiedyś mieszkał Gainsborough!

– Właśnie! – Teresa uśmiechnęła się triumfująco. – Niestety, nie mam dokumentów, które mogłyby dowieść, że to portret Rochy Limy. – Teresa chwyciła syna za rękę i pociągnęła go pod obraz. – Ale Roberto jest dla nas wystarczającym dowodem, prawda?

Później rozmawiali jeszcze długo przy kawie, dopiero kiedy Katherine stłumiła ziewnięcie, Roberto zerwał się na równe nogi.

– Jesteś zmęczona, a skoro mamy jutro pojechać na wycieczkę, powinnaś się już położyć – zarządził.

– Załatwiłeś mi buty jeździeckie? – spytała Katherine.

– Ja się tym zajmę – powiedziała Teresa.

– O której mam wstać? – spytała Katherine, gdy Roberto odprowadził ją do pokoju?

– Obudzę cię – obiecał, po czym objął ją i wepchnął do pokoju. – Tak bardzo chcę się z tobą kochać – wyszeptał i pocałował ją z zapałem, który odwzajemniła.

– Ja też – odparła półgłosem. – Ale nie teraz. Idź już, kochanie.

Spojrzał na nią z uwielbieniem.

– Powtórz to!

– Kochanie...

Znów przywarł ustami do jej warg.

– To prawdziwa tortura – szepnął Roberto i oderwał się od Katherine. – Widzimy się jutro.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy następnego ranka ktoś zapukał do drzwi, Katherine była już gotowa. Nie stanął w nich jednak Roberto, lecz jego matka z dwoma parami miękkich butów jeździeckich oraz Dirce z tacą.

– Wcześnie wstałaś, Katherine – zauważyła Teresa.

– Nie wiedziałam, o której Roberto chce wyruszyć.

– Wkrótce, ale najpierw śniadanie. Przymierz buty.

Katherine naciągnęła jeden z nich na nogę. Ze skarpetami będą pasować idealnie.

– Doskonale.

Katherine oczekiwała przejażdżki tak niecierpliwie, że błyskawicznie pochłonęła zawartość tacy i zbiegła na parter. Roberto czekał już na werandzie. Zobaczywszy Katherine, zerwał z głowy kapelusz i ukłonił się szarmancko. W pełnym stroju gaucha wyglądał bardzo przystojnie.

– Podobam ci się w moich roboczych ciuchach? – spytał.

– Z chęcią przebrałabym się w takie – zażartowała.

Antonio wręczył jej czarny kapelusz.

– Przyda ci się – powiedział.

– Roberto, nie zabieraj jej zbyt daleko – ostrzegła Teresa. – Musi być w święta w doskonałej formie. Może pojedziesz z nimi, kochanie? – zaproponowała mężowi.

Antonio wymienił spojrzenia z synem.

– Na pewno sam doskonale zajmie się naszym gościem.

Roberto chwycił Katherine za rękę i pobiegli w stronę zagrody.

– Dobrze spałaś? – zapytał, gdy się oddalili.

– Niezbyt. Nie mogłam wstać.

– A ja marzyłem, żeby mieć cię obok siebie w łóżku.

Zatrzymała się.

– Czy dlatego sprowadziłeś mnie tutaj? Chodzi o łóżko?

Ciemne oczy Roberta błysnęły spod ronda kapelusza.

– Nie. Doskonale wiem, że dopóki nie jesteśmy małżeństwem, a przynajmniej zaręczeni, matka nie zgodziłaby się na to. Pozostaje mi tylko czekać cierpliwie do czasu, aż będziemy sami w Porto Alegre przed twoim wylotem do Anglii.

– A co, zdaniem twoich rodziców, będziemy robić w Porto Alegre?

– Zakupy!

Konie czekały już osiodłane, w towarzystwie dwóch mężczyzn. Katherine powitała ich po portugalsku, wzbudzając życzliwe rozbawienie, i podeszła do poznanego wczoraj konia, by go pogłaskać.

– Siodło jest inne niż angielskie – ostrzegł ją Roberto.

Katherine zauważyła, że nie ma wzniesionego łęku, a składa się tylko z warstw skóry i wełnianych koców oraz wierzchniej warstwy grubej owczej skóry. Na pewno szybko przyzwyczai się do niego. Słońce przygrzewało już tak mocno, że zdjęła sweter i wcisnęła go do torby. Roberto pomógł jej dosiąść konia.

– Jak się zwie? – spytała.

– Garoto, co znaczy tyle, co... chłopak... mniej więcej.

Ruszyli tuż za kilkoma innymi jeźdźcami.

– Czy to oznacza, że mamy eskortę? – spytała Katherine.

– Nie, oni jadą do pracy. – Zamachał rękawicą w stronę widocznej na horyzoncie brązowej plamy. – Chcę ci pokazać moje stado.

Katherine rozejrzała się po bezkresnej pampie.

– Co czujesz, wiedząc, że to wszystko twoje? – spytała.

– Dumę. To moja ziemia – odparł, pokazując okolicę zamaszystym gestem. – Kiedy Luis żył, miałem tę swobodę, że mogłem wyjechać i sprawdzić się w sporcie samochodowym. Ale teraz to jest mój dom. Już na zawsze. Ojciec jest starszy, niż wygląda, i ma nadciśnienie. Teraz będzie mógł pomieszkiwać z mamą w Porto Alegre, a ona bardzo o tym marzy. Ja stopniowo przejmę interesy.

– Ojciec jest szczęśliwy z tego powodu?

– Mama jest szczęśliwa, więc on też.

Wkrótce usłyszeli muczenie bydła. Zobaczyli jeźdźców i psy zaganiające je przez wrota na sąsiednie pastwisko. Garoto zrobił się nieco narowisty.

– Niesamowite! – zawołała Katherine. – Ile ich jest w stadzie?

– Kilkaset. Trzymaj się blisko mnie.

Obserwowali, jak pasterze zapędzają ostatnie sztuki na pastwisko.

Nagle jeden z jeźdźców oderwał się od grupy gauchów i pogalopował w ich stronę. Roberto zaklął siarczyście.

– Dzień dobry. – Katherine usłyszała niewątpliwie żeński głos, kiedy koń zatrzymał się obok nich. Kobieta zlustrowała ją uważnie i najwyraźniej uznała, że nie stanowi zagrożenia.

– Co tu robisz, Glorio? – spytał Roberto.

Dziewczyna uśmiechnęła się niewinnie.

– Usłyszałam, że masz gościa, i chciałam go poznać.

– Dzień dobry – powiedziała Katherine i przedstawiła się.

– To Gloria Soares, córka sąsiadów – powiedział Roberto.

– Przywiozłam wiadomość od ojca do senhora Geralda, który teraz chce z tobą rozmawiać – wyjaśniła Gloria. – Jedź, a ja dotrzymam towarzystwa miss Lister.

– To doktor Lister – poprawił ją Roberto. – Zostań tu, Katherine, zaraz wracam.

Kiedy odjechał, dziewczyna wyciągnęła z juków termos z kawą i nalała do zakrętki.

– Może być czarna? – spytała.

– Oczywiście.

– Na długo przyjechałaś? – spytała Gloria, podając jej kawę.

– Wyjeżdżam po świętach.

– Wracasz do szpitala?

Katherine zamrugała powiekami.

– Och nie, nie jestem lekarką, tylko historykiem sztuki.

Dziewczyna spojrzała na nią tępo, a następnie, widząc zbliżającego się Roberta, obdarzyła go promiennym uśmiechem i chwyciła uzdę Garota.

– Roberto jest mój – syknęła.

Próbując opanować zdenerwowanego konia, Katherine rozlała kawę. Z chłodnym spokojem rzuciła Glorii pustą nakrętkę.

– Dziękuję. Do widzenia – powiedziała.

– Wracamy – rzekł Roberto, wjeżdżając koniem między kobiety. – Do widzenia, Glorio.

– Do zobaczenia w święta – odparła.

Gloria machnęła pejczem, a następnie zmusiła konia, by stanął dęba. To było za dużo dla Garota. Pogalopował przed siebie z Katherine na grzbiecie, walczącą o to, by utrzymać się w nieznanym siodle.

Roberto puścił się za nią.

– Katherine! – zawołał ostrzegawczo.

Udało jej się pochylić pod niskimi gałęziami, jednak nie zdołała odzyskać równowagi i spadła z pędzącego Garota. Roberto zeskoczył z konia i ukląkł przy Katherine, pytając, czy nie zrobiła sobie krzywdy.

– Jestem... zadyszana... ale nie ranna.

Roberto bardzo delikatnie obmacał jej ramiona, nogi i żebra. Uznawszy, że nie połamała kości, objął ją i trzymał długo w uścisku.

– Boże! – westchnął w końcu. – Gloria jest taka lekkomyślna.

Katherine nie miała wątpliwości, że dziewczyna zrobiła to świadomie.

– Jak teraz wrócimy? – spytała.

– Pojedziemy oboje na moim koniu. Dasz radę wstać?

– Z twoją pomocą.

– Unieś tylko ręce. – Wziął ją na ręce i zaniósł do konia. Pomógł jej wskoczyć na jego grzbiet, a sam usiadł przed nią.

– Przytul się do mnie, kochanie.

Katherine zrobiła to z przyjemnością.

– Wezmę gorącą kąpiel i będę jak nowo narodzona – obiecała.

Po chwili od strony domu nadjechał Antonio.

– Roberto, co się stało? Kiedy Garoto przybiegł sam, Teresa przeraziła się, że zrzucił Katherine. Wszystko w porządku? – spytał troskliwie.

– Mam tylko zranioną dumę, bo spadłam z konia – powiedziała ze smutkiem.

– Nie spadłaś – zaprzeczył Roberto. – Koń się znarowił i cię zrzucił. Tato, obejrzałeś go?

Antonio był tak wzburzony, że przeszedł na portugalski. Kiedy skończył, Roberto przetłumaczył Katherine jego słowa.

– Garoto miał ciernie wbite w szyję. Czy Gloria go dotykała?

– Gloria? – zawołał Antonio. – Znów kręciła się wokół naszych ludzi?

Roberto pokiwał głową i pochylił się do Katherine.

– Czy Gloria zbliżyła się do Garota?

Katherine nie stać było na szlachetność, więc pokiwała głową.

Kiedy dojechali do zagrody, Antonio zeskoczył na ziemię i wyciągnął rękę, chcąc pomóc Katherine zsiąść, jednak

Roberto powstrzymał go.

– Wezmę ją na ręce. Twierdzi, że jest cała, ale wolę, żeby mama najpierw ją zbadała.

– Dobry pomysł – przyznał Antonio. – Żona ma doświadczenie ze złamanymi kościami.

– Przecież mogę sama chodzić – zaprotestowała Katherine, ignorując obolałe pośladki.

– Nic nie mów, to dobra okazja, żeby się do ciebie przytulić – szepnął Roberto i ruszył w stronę domu.

Teresa wybiegła na zewnątrz, zadając mnóstwo pytań po angielsku i przekrzykując się z synem i mężem po portugalsku. Dysząc ciężko, Roberto zaniósł Katherine na piętro i położył na łóżku.

– Naleję wody do wanny – zaproponowała Teresa.

– Wolę gorący prysznic. Stłukłam sobie pupę, więc nie mam ochoty siadać w wannie.

– O rany! – zawołała Teresa. – Roberto, idź do siebie i weź prysznic. Ja zajmę się Katherine.

– Zaraz wracam – obiecał Roberto i pocałował ukochaną tak namiętnie, że matka otworzyła usta ze zdziwienia. – Kiedy spadłaś, serce we mnie zamarło.

– Przynajmniej nie uderzyłam się w głowę. Ale zgubiłam kapelusz.

Roberto powiedział coś tak brzydkiego o kapeluszu, że matka udzieliła mu gwałtownej reprymendy, wypchnęła go z pokoju i zamknęła drzwi, a następnie zajęła się Katherine. Tu, na ranczu, często miała do czynienia ze złamaniami,

skręceniami i stłuczeniami. Szybko uznała, że nie doszło do poważnych urazów.

– Stłukłam sobie tylko pośladki – zapewniła ją Katherine.

– Damy ci miękką poduszkę – obiecała i zmarszczyła brwi. – Czas, by Ildefonso Soares wziął Glorię na smycz.

Po lunchu przygotowania do świąt ruszyły pełną parą. Teresa zrezygnowała ze sjesty i poszła do kuchni, proponując wcześniej Katherine, by odpoczęła na leżaku ustawionym na werandzie, patrząc, jak Antonio i Roberto nadzorują mężczyzn ustawiających stoły i krzesła oraz zawieszających lampki między drzewami. Wkrótce jednak Katherine postanowiła rozprostować kości. Zajrzała do kuchni, gdzie Teresa powitała ją uśmiechem.

– Potrzebujesz czegoś? – spytała.

– Chciałabym wam pomóc. Mogę wejść?

– Oczywiście. – Teresa zaprosiła ją gestem do wielkiego pomieszczenia, w którym panował ogromny ruch. Obwieściła coś po portugalsku, po czym zwróciła się do Katherine: – Powiedziałam, że chcesz pomóc. Znasz już Dirce. To jej mama, Maria, oraz Lourdes, siostra Marii z córkami Aną i Zelią.

Wszystkie kobiety uśmiechnęły się serdecznie.

– Umiesz gotować, moja droga? – spytała Teresa.

– Umiem, choć nie na taką skalę. Ale na pewno przydam się do czegoś.

– Przydałby się jeszcze jeden deser na jutro. Może coś angielskiego?

Katherine spojrzała na owoce, które Dirce kroiła na sałatkę.

– Mogłabym upiec biszkopty z owocami – zaproponowała i podała listę składników. Szybko wyrobiła ciasto, a gdy wstawiła je do piekarnika, zabrała się za krem jajeczny. Nieco później, kiedy wykańczała ciasto w sąsiednim, chłodniejszym pomieszczeniu, usłyszała zdenerwowany głos Roberta dobiegający z kuchni.

– Uspokój się, jest tutaj – powiedziała Teresa.

Wbiegł do środka i stanął jak wryty.

– Szukałem cię po całym domu!

– A ja doskonale bawiłam się w kuchni. Nie zapominaj, że mieszkam sama, więc cierpię na brak towarzystwa.

Roberto spojrzał jej prosto w oczy.

– Wiedz, że już nigdy nie musisz być sama – powiedział.

Katherine spuściła wzrok.

– Muszę to skończyć – powiedziała.

– Nie guzdraj się – odparł i cmoknął ją w policzek.

Usiedli do kolacji wigilijnej wcześnie, by służące mogły dotrzeć do domów. Katherine była wzruszona gościnnością mamy Roberta.

– Jutro będzie *churrasco* – powiedziała Teresa, kiedy Maria wniosła półmisek z indykiem. – Ale dzisiaj zjemy brytyjską kolację świąteczną.

– Chcesz jeszcze jedną poduszkę? – spytał Antonio, krojąc indyka.

– Na razie nie, dziękuję.

Gdy tylko jedzenie znalazło się na talerzach, służące poszły do domu.

– Dzisiaj sprzątamy sami, bo wrócą dopiero jutro z rodzinami, na *churrasco* – wyjaśniła Teresa i uniosła kieliszek.

– Wesołych świąt, Katherine.

– Dziękuję, że zaprosiliście mnie do siebie – odparła wzruszona.

Po kolacji Teresa nie przystała na ofertę pomocy ze strony Katherine i poleciła Robertowi, żeby zabrał ją na spacer.

– To jedyny wieczór w roku, kiedy Antonio pomaga mi w kuchni – oznajmiła.

Kiedy szli przez werandę, Roberto pochwalił się, że włączył ozdoby świetlne.

– Wyglądają magicznie – przyznała Katherine. – Przywiozłam prezenty dla rodziców. Powinnam im je wręczyć dzisiaj?

– Lepiej jutro, po śniadaniu. W święta zawsze siadamy do niego razem. Na co dzień wyjeżdżamy z domu bardzo wcześnie, przepędzając bydło lub pomagając w kastracji. – Roześmiał się, widząc jej szeroko rozdziawione usta. – To element tutejszego życia – dodał, a gdy już weszli w mrok, pociągnął ją za rękę, by spojrzała mu prosto w oczy. – Czy nasze życie wydaje ci się bardzo dziwne?

– Inne, ale nie dziwne. Takie bydło jak twoje widywałam tylko na westernach.

Przywarli do siebie w długim, namiętnym pocałunku.

W końcu Katherine położyła mu dłonie na policzkach.

– Powiedz mi prawdę.

– Nie mam przed tobą tajemnic – zapewnił ją żarliwie.

– Masz zamiar poślubić Glorię Soares?

– Co takiego? – Odsunął ją na odległość ramion. – Zwariowałaś? Uważasz, że sprowadziłbym cię tutaj, do rodzinnego domu, gdybym miał zamiar ożenić się z inną? Gloria nawet nie jest kobietą, tylko zepsutym dzieckiem! Tak ci powiedziała?

– Mniej więcej. Zanim zraniła i wystraszyła biednego Garota.

Twarz Roberta stężała.

– Jutro porozmawiam z Marią Glorią Soares.

– Lepiej trzymaj ją ode mnie z daleka – ostrzegła cierpko. – Mogę nie wytrzymać i zdzielić ją w nos za siniaki na pupie.

Roberto wybuchnął śmiechem i przyciągnął ją znów do siebie.

– Gdybyśmy byli sami, z chęcią wycałowałby te siniaki – rzekł głosem tak zmysłowym, że Katherine poczuła ciarki na plecach. Przytuliła się do jego szerokiej piersi.

Roberto uniósł jej podbródek palcem i obdarzył spojrzeniem, które mówiło wszystko. Wspięła się na palce, by go pocałować.

W oddali rozległo się bicie dzwonów.

– To już Boże Narodzenie. Wesołych świąt, Katherine.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zaraz po przebudzeniu Katherine wysłała życzenia do Charlotte, Rachel, Alastaira i Hugh. Kiedy Roberto przyszedł w stroju gaucha, była już gotowa. Złożyli sobie życzenia i pocałowali się.

– Dzięki tobie święta będą wesołe – szepnął Roberto i poprowadził ją na dół, gdzie czekali już rodzice w tradycyjnych, odświętnych strojach. Po śniadaniu przyszedł czas na prezenty.

Katherine odetchnęła z ulgą, kiedy Teresa rozpakowała kaszmirowy kardigan.

– Śliczny! Dziękuję, moja droga! – zawołała.

– Kiedy dowiedziałam się, że zimą pada tu śnieg, pomyślałam, że może się przydać.

– Jest naprawdę przepiękny. Będę taka szykowna! Ty też, Roberto – zauważyła, kiedy pokazał matce błękitny sweter od Katherine.

– Szkoda, że jest tak ciepło. Z chęcią bym go założył – powiedział.

Katherine uśmiechnęła się przepraszająco, kiedy Antonio odpakował butelkę przedniej whisky.

– Obawiam się, że twój prezent jest mniej oryginalny – powiedziała.

– Ależ to prawdziwy skarb, moja droga! Schowam go, żeby nie musieć dzielić się z gośćmi – dodał, zniżając głos.

– Nie otworzyłaś prezentu od nas – zauważyła Teresa. – Bałaś się, że nie spodobają się nam te od ciebie?

– Tak – przyznała Katherine uczciwie, po czym aż westchnęła z zachwytu, gdy okazało się, że dostała kompletny strój gaucha wraz z ponchem, ostrogami i srebrnym nożem. Brakowało tylko rewolweru. – Cudowny, dziękuję! – zawołała.

– Mój prezent dla ciebie jest malutki – powiedział Roberto i podał jej niewielkie pudełko.

Zerwała złocisty papier i otworzyła aksamitne pudełko. W środku znalazła kolczyki składające się z podłużnych szmaragdów zwisających z pierścieni zdobionych brylancikami.

– Och, Roberto! – jęknęła.

– Nie podobają ci się?

Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Podobają, bardzo, ale nie spodziewałam się takiego...

– Wspaniałego gustu z mojej strony?

– Takiej ekstrawagancji!

Katherine wstała i pocałowała go w policzek, a następnie uściskała Teresę i Antonia.

– Doskonale pasują do twoich oczu – stwierdziła Teresa i spojrzała na syna. – To dlatego je wybrałeś?

Roberto skinął głową.

– Tak, ale bałem się, że ich nie przyjmie. Kiedy w Viana do Castelo zapłaciłem za jej buty, zrobiła mi awanturę!

Katherine poczuła, że się rumieni.

– To była inna sytuacja!

– Prawda – rzekł Roberto. – Dziś nie możesz mi odmówić, bo jest Boże Narodzenie. Pomogę ci je założyć.

Kolczyki tak bardzo nie pasowały do prostej koszulki, że Katherine roześmiała się figlarnie.

– Kopciuszek musi się przebrać w suknię balową. O której przyjadą goście? – spytała.

– Zaczną się pojawiać w południe – rzekł Antonio. – Chodź, Roberto, musimy sprawdzić węgle.

– Kto będzie piekł mięsa? – spytała Katherine.

– Zaczną Antonio i Roberto. Geraldo, mąż Marii, będzie pilnował ognia. Potem grillem zajmą się inni mężczyźni.

– Przebierz się szybko! – zawołał Roberto na odchodne. – Załóż zieloną sukienkę!

Dla Katherine to Boże Narodzenie tak bardzo różniło się od spokojnego świętowania w towarzystwie Charlotte i Sama, że od czasu do czasu musiała się uszczypnąć. W sandałach na niskim obcasie i wielkim fartuchu Marii zarzuconym na zieloną sukienkę pomagała roześmianym służącym nosić naczynia i nakrywać stoły. Roberto był tak szczęśliwy, że w niczym nie przypominał zgorzkniałego, kulejącego mężczyzny, którego poznała w Portugalii. Tuż przed południem Teresa zabrała Katherine do domu, żeby mogły doprowadzić się do porządku. Za chwilę mieli przybyć goście.

– Czy tak wyglądają każde wasze święta? – spytała Katherine.

– Zazwyczaj tak. Inaczej było tylko rok temu, po śmierci Luisa – posmutniała Teresa. – Ale życie toczy się dalej. Dziś

świętujemy to, że Roberto jest cały, zdrowy i szczęśliwy.

Katherine przytuliła Teresę.

– To dobry powód do świętowania – stwierdziła.

Wcześniej Katherine podejrzewała, że przygotowano zdecydowanie za dużo jedzenia. Kiedy jednak zaczęli pojawiać się goście z dziećmi, a czasami i z wnukami, a także rodziny pracowników rancza, przestała się dziwić. Roberto i Antonio opuścili stanowiska, by powitać kolorowo ubranych przybyłych. W powietrzu unosiła się cudowna woń pieczonego mięsa.

Roberto trzymał się blisko Katherine, kiedy państwo de Sousa przedstawiali ją kolejnym gościom. W pewnej chwili ujrzeli Ildefonsa Soaresa z córką Glorią ubraną w wyjątkowo krzykliwą, pomarańczową suknię z nadmiarem falban.

– Spokojnie, kochana – szepnął Roberto przez zaciśnięte zęby, kiedy poczuł, że Katherine sztywnieje. – Żadnych kłótni w Boże Narodzenie.

Katherine posłała nowo przybyłym urocze spojrzenie.

– Bardzo mi miło – powiedziała. – Wesołych świąt.

Gloria chciała pocałować Roberta, ale ten poklepał ją po policzku i uścisną dłoń Ildefonsa.

– Przyszłam wcześniej, żeby pomóc – obwieściła dziewczyna, ale Antonio ostudził jej zapał.

– Nie trzeba, moja droga. Dziś pomaga nam Katherine.

Teresa zaprowadziła ich do stołu przeznaczonego dla rodziny Soaresów.

Potem wraz z Antoniem zajęła miejsce na jednym krańcu stołu, przy którym siedziały rodziny ich pracowników, a Roberto i Katherine na drugim. Początkowo kobiety nie odzywały się wiele, ale gdy Roberto zapewnił tłumaczenie, odprężyły się i śmiały wraz z Katherine, szczególnie kiedy wręczył jej tykwę z mate, popularnym w tamtych stronach naparem. Obserwowana przez wszystkich pociągnęła łyk i oczy wyszły jej na wierzch. Z trudem przełknęła gorzki, gorący napój. W końcu wzdrygnęła się.

– Dziękuję. Teraz poproszę o wodę! – zawołała wesoło, rozbawiając obecnych.

– Świetnie to wyszło – szepnął jej do ucha Roberto i chwycił za dłoń. Katherine dostrzegła zawistne spojrzenie Glorii.

– Jesteśmy obserwowani – odparła półgłosem, ale Roberto uścisnął jej dłoń jeszcze mocniej.

– Nie obchodzi mnie to.

Ku własnemu zaskoczeniu Katherine odkryła, że jej też to nie obchodzi.

Po chwili Teresa dała znak jej, Marii i innym kobietom. Wstały i ruszyły do domu po desery.

Teresa zaniosła jeden z biszkoptów na stół Soaresów, a drugi Katherine postawiła przed Antoniem.

– Spróbujesz?

Antonio spojrzał na deser z apetytem.

– Oczywiście, moja droga.

Biszkopt spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem gości. Katherine patrzyła z satysfakcją, jak Gloria odsuwa od

siebie nietkniętą porcję, ku zadowoleniu ojca, który z chęcią wziął dokładkę.

Dzieci, które bawiły się wśród drzew, nagle otworzyły szeroko oczy, słysząc znajome dźwięki świątecznej piosenki *Jingle Bells*.

– Święty Mikołaj! – zawołała mała dziewczynka i wszystkie dzieci obległy brodatą postać w czerwonym stroju siedzącą na koniu, który ciągnął przyczepkę załadowaną po brzegi prezentami. W ogólnym zgiełku Mikołaj uniósł ręce i powiedział kilka magicznych słów, po których dzieci posłusznie usiadły na trawie.

– Pomogę ojcu rozdawać prezenty – szepnął Roberto i wstał.

Mikołaj odczytywał imiona na pakunkach, a Roberto i Antonio podawali je dzieciom. Kiedy już wszystkie zostały obdarowane, Mikołaj sięgnął po ostatni worek, z drobnymi prezentami dla pozostałych gości. Otwieraniu ich towarzyszyły głośne okrzyki zachwytu. W końcu wszyscy spojrzeli na Katherine i na prezent, który Roberto położył przed nią. Kiedy rozpakowała i otworzyła aksamitne pudełko, w środku zobaczyła złoty naszyjnik ze szmaragdem, takim samym, jak w kolczykach. Spojrzała na Roberta zaskoczona.

– Jest Boże Narodzenie. Nie możesz odmówić – przypomniał jej.

– Dziękuję, Roberto... – Pochyliła głowę, by mógł zapiąć jej naszyjnik.

Po chwili orkiestra zaczęła grać i wielu gości ruszyło w tan, włącznie z Glorią, która próbowała zwrócić na siebie uwagę wszystkich obecnych.

Wkrótce Roberto poprosił Katherine, by z nim zatańczyła. Nie miała większej ochoty, ale już po chwili okazało się, że kroki są łatwe i przyjemne. Kiedy skończyli tańczyć, Katherine usiadła przy rodzicach Roberta, natomiast on sam obtańcowywał inne kobiety. W końcu dopadła go i Gloria. Jednak wyraz triumfu na jej twarzy szybko zbladł. Uciekła do ojca i wkrótce oboje opuścili przyjęcie jako pierwsi. Starsi państwo de Sousa, Roberto i Katherine stali, żegnając wychodzących gości.

Dużo później, kiedy Maria i jej pomocnice usunęły wszelkie ślady biesiadowania, Katherine i Roberto pożegnali udających się na spoczynek państwa de Sousa i poszli na spacer wśród oświetlonych drzew.

Roberto chwycił ją za dłoń.

– Jak ci się podobało twoje pierwsze brazylijskie Boże Narodzenie? – spytał.

– Było wspaniale. Choć z twojej strony był to nadmiar ekstrawagancji. Mój prezent od Świętego Mikołaja wywołał niezłą konsternację.

Wzruszył ramionami.

– To tylko zwykła biżuteria, a nie pierścionek zaręczynowy.

Zapadła cisza. Katherine zastanawiała się, jak by zareagowała, gdyby rzeczywiście wręczył jej pierścionek.

Zorientowała się, że tym rozmyślaniom towarzyszą emocje, które nie do końca zna i rozumie.

– Jak wygląda jutrzejszy dzień? – spytała.

– Rodzice odpoczywają. Służba ma wolne. A my dużo czasu dla siebie. Wybierzemy się na przejażdżkę konną. – Objął ją i przytulił mocno. – Twoja obecność tutaj jest dla mnie najlepszym prezentem. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Do końca nie wierzyłem, że przylecisz.

– Ja też miałam wątpliwości. To trudna decyzja polecieć na drugi koniec świata do mężczyzny, którego ledwie się zna. A kiedy nie powitałeś mnie na lotnisku, wątpliwości tylko się nasiliły.

– Przepraszam. Byłem wściekły, kiedy okazało się, że nie mogę zostawić stada. Choć dało mi to czas, by zorganizować drobny pokaz. – Uśmiechnął się. – Pragnąłem zrobić wrażenie na mojej kobiecie.

Katherine spojrzała na niego uważnie.

– Tak o mnie myślisz?

– Tak. Wierzę, że zesłał mi cię los.

– Szkoda, że wcześniej los nie pomyślał o tym, że mieszkamy tak daleko od siebie – westchnęła ze smutkiem.

– Coś na to poradzimy. – Chwycił ją za dłoń i ruszyli w stronę domu. – Musisz być zmęczona. Ciężko dziś pracowałaś.

– To była czysta przyjemność. Wiesz co? Ciekawi mnie, co powiedziałeś Glorii? Nie wyglądała na zadowoloną.

– Skrzyczałem ją za to, co zrobiła. Zagroziłem, że powiem jej ojcu. Wpadła w panikę. Ildefonso ją rozpieszcza, ale nie

wybaczyłby tego, że skrzywdziła mojego gościa. – Objął ją ramieniem. – A teraz zapomnijmy o całym świecie i cieszmy się tą krótką chwilą, zanim pójdziemy spać osobno.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez resztę pobytu Katherine na Estancia Grande Roberto pilnował, by w jak największym stopniu poznała życie gauchów. Niemal codziennie jeździli konno. Odwiedzali przyjaciół rodziny, wybrali się na festiwal tańców ludowych, a nawet, ku zachwytowi Katherine, spędzili dzień na rodeo.

– Jutro jest twój ostatni dzień na Estancia Grande – powiedział Roberto ze smutkiem, kiedy wracali do domu. Na szczęście spędzimy jeszcze trochę czasu w Porto Alegre, zanim odlecisz.

Wieczorem zjedli wyjątkową, pożegnalną kolację. Pani domu zadbała o najwspanialsze smakołyki.

– Co chcesz kupić w Porto Alegre? – spytała Teresa.

Kupić?

– Wspominałaś o prezentach – przyszedł jej w sukurs Roberto.

– Ach tak, dla ciotki, Jamesa Masseya i jego żony. I dla przyjaciół.

– Zakupy w Porto Alegre to czysta przyjemność – westchnęła Teresa. – Szkoda, że już wyjeżdżasz. Synu, musisz zadbać o to, żeby wkrótce znów przyjechała.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy!

Antonio wstał i uniósł kieliszek.

– Wznieśmy toast za naszego gościa. Szczęśliwej podróży, Katherine.

– Dziękuję – odparła, walcząc ze łzami. – Za rodzinę de Sousa, która tak ciepło mnie przyjęła. To były niezapomniane święta.

Następnego dnia Katherine pożegnała się z Marią i Dirce, z mężczyznami pracującymi przy stadzie i z Garotem. Potem Geraldo i Janio wnieśli walizki do awionetki, a Katherine uściskała Teresę i Antonia. Kiedy samolot z Robertem przy sterach wystartował, spoglądała przez łzy na dwie niknące w oddali postaci.

– Przykro ci wyjeżdżać? – spytał Roberto.

– Tak – odparła przez zaciśnięte gardło.

Na lotnisku wsiedli do taksówki. Roberto poprosił, by przed odwiezieniem ich do hotelu szofer zrobił krótką wycieczkę po mieście. Następnie pocałował namiętnie Katherine.

– Potrzebowałem tego – powiedział. – Kocham rodziców, ale dobrze być wreszcie sam na sam z tobą.

– Byli dla mnie cudowni.

– Mama nieco się obawiała twojego przyjazdu.

– Dlaczego?

– Bo jesteś *Doutora Historiadora*, czyli osoba inteligentna. Oczekiwała kogoś nadmiernie pewnego siebie. Choć pewnie gdybyś przyleciała w tym swoim służbowym ubraniu i okularach, wystraszyłabyś ją na śmierć.

– Nie znam twojej mamy długo, ale podejrzewam, że nie da sobie w kaszę dmuchać.

– To prawda – uśmiechnął się Roberto. – Była nastolatką, kiedy mój o piętnaście lat od niej starszy ojciec przywiózł ją tutaj, ale dziś jest panią domu i rządzi Estancia Grande żelazną ręką.

– Widać, że oboje bardzo się kochają.

– Tak, przyjemnie popatrzyć.

Katherine zerknęła na plac, na który wjechali.

– Robercie de Sousa, nie zapominaj, że jesteś przewodnikiem.

– Zawsze do usług – odparł i zasypał ją informacjami. – Jesteśmy na Praça de Matriz, a to Catedral Metropolitana. A ten budynek do pałac Piratini, siedziba gubernatora. W mieście jest wiele tak pięknych budynków, ale obejrzymy je innym razem.

Katherine pomyślała, że pewnie nie będzie okazji, więc postanowiła nacieszyć się ich widokiem.

– Teraz jedziemy do hotelu – zarządził Roberto. – Pewnie chcesz odpocząć przed lunchem.

– Mam ochotę na prysznic. W samolocie było gorąco. A z tobą za sterami lot był pełen emocji.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Bałaś się, że nie wylądуję bezpiecznie?

– Nagle uświadomiłam sobie, że pilotuje Roberto Rocha!

Wkrótce dojechali do hotelu.

– Zatrzymuję się tutaj zawsze, kiedy jestem w Porto. Rodzice też. Jest mniejszy, niż nowoczesne hotele, ale ma

styl, doskonałą restaurację i apartamenty na najwyższym piętrze z cudownym widokiem na lagunę.

Wkrótce weszli do uroczego apartamentu.

– Muszę cię pocałować, zanim przyniosą bagaże – powiedział i natychmiast spełnił obietnicę. – Marzyłem o tym, żeby w końcu być z tobą sam na sam.

Katherine też o tym marzyła, ale uznała, że nie będzie o tym wspominać, choć pocałunek zlikwidował nagłe napięcie, które poczuła na widok ogromnego łoża.

– Pokażesz mi widok?

Podeszli do okna.

– To jest Lagoa dos Patos – wyjaśnił.

– Patos?

– Kaczki.

Uśmiechnęła się.

– Oczekiwałam czegoś bardziej romantycznego, na przykład flamingów.

– Proszę o wybaczenie, ale nie mamy tu flamingów – odparł żartobliwie i odwrócił głowę, słysząc pukanie. – Przynieśli bagaże.

Roberto wręczył portierom napiwki, po czym wrócił do okna i objął Katherine.

– Czy masz już ochotę na lunch? – spytał.

Pokiwała z zapałem głową.

– Ale najpierw prysznic – powiedziała.

– Mam propozycję. Zamówmy lunch do pokoju, a wieczorem, kiedy odpoczniesz, wyjdziemy na kolację. To dobry pomysł?

– Oczywiście, pod warunkiem, że nie będę musiała jeść *churrasco*. Od przyjazdu do Brazylii zjadłam więcej mięsa niż normalnie przez pół roku.

Katherine wzięła prysznic i wyszła w szlafroku z łazienki. Roberto wciąż stał przy oknie.

– Kiedy przyniosą lunch? – spytała.

– Za pół godziny. Może w tym czasie odpoczniemy?

– Jesteś zmęczony?

– Nie, kochana. – Posłał jej spojrzenie pełne miłości, podszedł i wziął ją na ręce. Uśmiechnął się z satysfakcją tak typowo męską, że nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nareszcie – wyszeptał i zaniósł Katherine do łóżka.

Ułożył ją delikatnie i pocałował gorąco, błyskawicznie zrzucając ubranie. Spletli się w końcu w namiętnym uścisku. Roberto szeptał jej słowa, z których rozumiała tylko część, i pieścił ją w sposób, który nie wymagał tłumaczenia.

– Marzyłem o tym od chwili, kiedy znów cię ujrzałem – wyszeptał.

– Wejdź już we mnie – rozkazała chrapliwym głosem, a on spełnił jej żądanie, docierając w obszary, których wcześniej nie znała.

– Boli cię? – spytał zasapany, ale Katherine gwałtownie pokręciła głową, wbijając mu palce w ramiona tak mocno, że Roberto stracił resztki zahamowań, radośnie całując ją i doprowadzając do ekstazy. W chwilę później sam wydał radosny okrzyk spełnienia i opadł bezsilnie na pościel. Leżeli, dysząc ciężko, wciąż spleceni, aż usłyszeli pukanie

do drzwi. Roberto wstał i założył szlafrok, który wcześniej zerwał z Katherine.

Katherine przykryła się i leżała nieruchomo, słuchając poleceń wydawanych kelnerowi przez Roberta. Doceniła to, że zatrzymali się w apartamencie z osobną sypialnią. Wstała, żeby wziąć z łazienki drugi szlafrok, jednak Roberto zdążył wpaść do sypialni i wziąć ją na ręce.

– Za późno na wstyd! – zawołał.

– Wcale się nie wstydzę. Muszę wziąć prysznic.

– Weźmiemy go razem, kwiatuszku. O tym też marzyłem.

Kiedy tylko znaleźli się w kabinie, Katherine podejrzewała, że znów będzie chciał się kochać. On jednak tylko przytulał ją pod strumieniem gorącej wody, a potem sięgnął po ręczniki. Owinął ukochaną i roześmiał się, kiedy usłyszał, że burczy jej w brzuchu.

– Wiem, że to mało romantyczne, ale umieram z głodu – powiedziała wesoło.

– To dobrze – rzekł z zadowoleniem. – Jedzenie czeka.

Katherine założyła bieliznę i szlafrok, przeczesała włosy palcami i weszła do saloniku, gdzie lunch czekał na niskim stoliku przy oknie. Roberto szarmanckim gestem odkrył talerze z kolorową sałatką otoczoną wielkimi krewetkami.

– O rany! – westchnęła Katherine.

– Widzisz, moja mała Angielko, my, gauchowie, jadamy nie tylko mięso. Siadaj, musisz nabrać sił.

Jedli powoli, przytuleni do siebie na kanapie, podziwiając widok za oknem i ciesząc się swoją obecnością. Radosny nastrój psuła jedynie perspektywa zbliżającego się

rozstania. Katherine pocieszyła się, że przynajmniej spędziła z Robertem cudowne wakacje w kraju, o którego odwiedzeniu zawsze marzyła. Choć dawniej kojarzyła Brazylię głównie z Rio de Janeiro i karnawałem, teraz poznała bezkresne pampy kraju gauchów, które szczerze pokochała.

– Gdy tylko wrócisz na ranczo, poklep Garota ode mnie i powiedz mu, że będę tęsknić – poprosiła.

Roberto odstawił talerz, posadził ją sobie na kolanach i oparł jej głowę o swoje ramię. Katherine przytuliła się z ufnością, ciesząc się ostatnimi chwilami w ciszy klimatyzowanego apartamentu, z dala od zgiełku Porto Alegre.

– Kiedy to powiedziałaś, o mało się nie rozpłakałem – rzekł w końcu Roberto. – A to nie męska rzecz. Kiedy wyjechałaś z Portugalii, bardzo chciało mi się płakać, ale nie chciałem rozczarować Jorge’a.

– Ja wypłakałam hektolitry łez – przyznała Katherine i pomyślała sobie, że wkrótce znów ją to czeka.

Roberto zerwał się z kanapy i zaciągnął ją do sypialni.

– Musisz się zdrzemnąć – powiedział. – Potem napijemy się herbaty albo kawy, tak jak w Quinta das Montanhas i Estancia Grande, ale tym razem wspólnie, w łóżku. – Spojrzał uważnie na jej smutną twarz. – Nie będę ci się narzucał, musisz się przespać – zapewnił. – Przytulę się tylko.

Katherine ziewnęła i oparła głowę o poduszkę.

– Święta na ranczu były cudowne, ale cieszę się, że jestem tu z tobą.

Roberto położył się obok i chwycił ją za dłoń.

– Prawda, że miałem dobry pomysł? – uśmiechnął się żartobliwie. – Czy twój były kochanek bardzo się wściekał, że wyjeżdżasz do Brazylii?

– Nie powiedziałam mu. Już się nie spotykamy.

Opowiedziała mu o przykrym zajściu w jej mieszkaniu.

Roberto zaklął siarczyście po portugalsku.

– Chciał cię uderzyć?

– Nie odważyłby się. Ale dobrze, że przyszli Hugh i Alastair. Powiedziałam mu przy świadkach, że to koniec. Nie widzieliśmy się od tego czasu.

– Chciałbym go spotkać – rzekł Roberto przez zaciśnięte zęby.

– Szanse są niewielkie.

– Ja nigdy nie użyłbym przemocy wobec ciebie.

Katherine uśmiechnęła się zalotnie.

– Nie ma takiej potrzeby. Wystarczy jedno spojrzenie i rozpływam się w twoich ramionach.

– Kochana! – pocałował ją. – A teraz śpij.

Gdy Katherine obudziła się sama w łóżku, na zewnątrz było już ciemno. Przez otwarte drzwi do sypialni sączyło się światło z saloniku. Roberto wszedł i usiadł na brzegu łóżka.

– Wypoczęta? – spytał.

– Tak. Przepraszam, że spałam tak długo.

– Nie szkodzi. Na ranczu codziennie wstawałaś bardzo wcześnie. Jutro zjemy śniadanie w łóżku – rzekł, głaszcząc

ją po głowie. – Rozmawiałem z rodzicami. Mama jest smutna, że wyjechałaś. Chciałaby wkrótce znów cię zobaczyć.

– Jest kochana – westchnęła Katherine. Żaden mężczyzna nigdy nie przedstawił jej rodzicom, głównie dlatego, że sama nie pozwalała na bliższą zażyłość. – To cudowne, że twoi rodzice zaprosili zupełnie obcą osobę na Boże Narodzenie.

– Nie byłaś nikim obcym, tylko moim gościem. Oboje bardzo chcieli poznać osobę, która odkryła tajemnicę obrazu. Mama jest ci za to dozgonnie wdzięczna.

Katherine pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Kto by pomyślał, że zastępując szefa, nie tylko poznam gwiazdę wyścigów samochodowych...

– O którym nigdy nie słyszałaś.

– ...tak, ale o którym dzięki postępowi cywilizacyjnemu wkrótce dowiedziałam się więcej! Jak już powiedziałam, nie miałam pojęcia, że poznam znanego sportowca, właściciela obrazu Thomasa Gainsborough, który przedstawia jego przodka. I że mój klient okaże się najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego spotkałam w całym życiu.

Roberto otworzył szeroko oczy.

– Naprawdę tak wtedy o mnie myślałaś? Nawet gdy utykałem i miałem świeżą bliznę?

– Tak. Natomiast ty wściekłeś się, że jestem kobietą, a na podstawie mojego ubioru i okularów uznałeś mnie za straszydło.

– Co to jest straszydło?

– To ktoś, kto wygląda tak jak ja wtedy.

Roberto zaśmiał się i rozpostarł ramiona.

– Dla mnie wyglądałaś onieśmielająco, *Doutora*. Na szczęście jesteś mądrą kobietą i umiałaś wejrzeć w głąb mojej duszy.

Niezupełnie. Katherine po prostu zakochała się w Robercie od pierwszego wejrzenia, bez względu na jego niedoskonałości. Zachowa to jednak dla siebie do czasu, aż upewni się co do jego uczuć.

Wieczorem Porto Alegre wydawało się jeszcze piękniejsze. Im bardziej zbliżało się rozstanie, tym bardziej Katherine nie chciała puszczać dłoni Roberta, nawet kiedy wchodzili do włoskiej restauracji, którą dla niej wybrał. Miejsce nie było jednak ważne. Mogli z powodzeniem zostać w hotelu. Jednak Roberto chciał pokazać jej nocne życie miasta, dlatego znów ubrała się w zieloną sukienkę i założyła szmaragdową biżuterię.

W restauracji panowała intymna atmosfera, wino było doskonałe, a dania wyborne.

– Rano pójdziemy kupić prezenty – zarządził Roberto. – Nie patrz tak na mnie. Nawet nie spróbuję za nie zapłacić. Chyba że znajdziesz coś ładnego dla siebie – dodał przekornie.

– Wydałeś już fortunę na moją podróż. Nie ma mowy o kolejnych wydatkach – rzekła stanowczo. – Dostałam piękne prezenty. Szkoda, że nie będę miała często okazji, by je nosić.

– Na pewno zakładasz biżuterię, kiedy wychodzisz z przyjaciółmi.

Zaśmiała się.

– Owszem, ale nie taką. Zachowam ją na specjalne okoliczności – westchnęła. – Natomiast strój gaucha będzie pamiątką, bo w Anglii jeździ się konno w zupełnie innym ubraniu.

– Wyglądasz w nim wspaniale. Podobały ci się przejażdżki konne ze mną?

– Wiesz, że tak. Całe wakacje były wspaniałe.

– Nie skończyły się jeszcze, kochanie.

Roberto zapłacił rachunek i wstał.

– Chodź, złapiemy taksówkę – powiedział.

Kiedy wrócili do hotelu, położyli się razem do łóżka i przytulili tak, jakby robili to codziennie od lat. Katherine podzieliła się tym spostrzeżeniem z Robertem.

– Marzyłem o tym od chwili, kiedy cię ujrzałem – westchnął.

– Nieprawda, dopiero od chwili, kiedy się przebrałam i zdjęłam okulary.

– To prawda – zaśmiał się. – Postanowiłem cię zdobyć bez względu na to, ilu mężczyzn będziesz musiała odprawić w Anglii.

Katherine dała mu kuksańca w bok.

– Był tylko jeden! W odróżnieniu od kobiet w twoim życiu, Robercie de Sousa!

– Liczyła się tylko Mariana. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Ty jesteś inna. Zawsze marzyłem o kobiecie, która

pobudzałaby mnie nie tylko fizycznie, ale i intelektualnie. – Pocałował ją w nagłym przypływie namiętności i przyciągnął do siebie. Ona zaś rozchyliła uda i znów połączyli się w najwyższym uniesieniu.

Kiedy odzyskali oddech, Roberto spojrzał na nią z zaskoczoną miną.

– Kwiatuszku, dlaczego płaczesz?

Szybko otarła łzy, gotowa wymyślić jakąś wymówkę, ale postanowiła nie kłamać.

– Ponieważ rozstaniemy się jutro. – Przygryzła drżącą wargę tak mocno, że Roberto zaczął obsypywać ją kojącymi pocałunkami.

– Wiem, że jutro wyjeżdżasz. Dlatego musimy o tym porozmawiać.

Katherine westchnęła ciężko.

– Przepraszam, że psuję te ostatnie chwile łzami. Zazwyczaj rzadko płaczę.

– Wiem. – Odgarnął jej włosy z czoła. – Mnie też chce się płakać na myśl o rozstaniu. Ale mężczyźni nie płaczą.

Katherine zmusiła się do uśmiechu.

– Szczególnie gauchowie.

– O, już lepiej! – ucieszył się. – Wolę, kiedy się uśmiechasz.

– Ja też. O czym chciałeś porozmawiać?

– O mnie, rzecz jasna – zażartował, ale natychmiast spoważniał. – Wysłuchaj mnie uważnie, Katherine. I patrz mi prosto w oczy. Kiedy umarł Luis, natychmiast wróciłem do domu, żeby pocieszyć rodziców. Chcę jednak być zawsze

szczery wobec ciebie. Nie zamierzałem pozostać tam długo. Od dawna prowadziłem własne życie, więc widywałem się z rodziną tylko przy okazji świąt i urodzin. Minęło kilka miesięcy od ostatniej wizyty, więc z przerażeniem zobaczyłem, jak bardzo ojciec się zestarzał. Postanowiłem wziąć urlop i ulżyć nieco ojcu w obowiązkach, a ponieważ urodziłem się na ranczu, wkrótce zacząłem przejmować ich coraz więcej. Nigdy jednak nie straciłem z pola widzenia najważniejszego celu: kiedy ojciec wydobędzie się z rozpaczy i odzyska wolę życia, Roberto Rocha wróci na kilka lat do wyścigów, a potem zakończy karierę i już na zawsze osiądzie na ojcowiźnie. Niestety, pojechałem na ślub przyjaciela, poznałem Elenę i wylądowałem w szpitalu. To przekreśliło marzenia o wznowieniu kariery. Pracowałem ciężko, żeby odzyskać pełnię władzy w nodze, ale pod względem psychicznym byłem wrakiem. Los zesłał mi doktor Katherine Lister, która odmieniła to na zawsze. – Pocałował ją namiętnie. – Kiedy ojciec prosto z lotniska zawiózł mnie do szpitala, postanowiłem, że zgodzę się na wszystko, byle móc znów normalnie chodzić i jeździć konno.

Katherine pogłaskała go po muskularnej piersi.

– Bardzo cierpiałeś?

– Tak, przez pewien czas. Robiłem wszystko, czego ode mnie oczekiwali. Ale nie mogłem zadzwonić do ciebie, nie będąc pewnym, że wrócę do zdrowia.

– Mogłeś poprosić kogoś, by wysłał mi mejl. Przynajmniej wiedziałabym, że doleciałeś szczęśliwie.

– Wolałem poczekać, aż sam usłyszę twój głos. Miałem mnóstwo czasu na rozmyślanie o tym, jak będzie wyglądało moje życie, kiedy wrócę na ranczo. Choć kocham rodziców i uwielbiam naszych pracowników, potrzebuję czegoś więcej w życiu. Tak bardzo tęskniłem za tobą, że postanowiłem cię zaprosić na Boże Narodzenie w nadziei, że polubisz mój dom.

– Tak się stało.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Dlatego muszę zadać ci ważne pytanie – powiedział, a Katherine poczuła, że serce zaczyna jej bić mocno. – Kochasz mnie? – spytał.

Nie było to pytanie, na które czekała, ale odpowiedziała bez wahania.

– Tak, kocham cię.

Roberto westchnął z ulgą i pocałował ją namiętnie.

– Dzięki Bogu! Tak bardzo chciałem to usłyszeć.

– Dlaczego?

– Dobrze wiesz.

Katherine spojrzała głęboko w ciemne oczy i postanowiła spalić za sobą ostatni most.

– Bo ty też mnie kochasz?

– Chyba nie musisz o to pytać. Przecież mam to wypisane na twarzy.

– Wiem tylko, że mnie pożądasz... fizycznie.

– Ależ to prawda! Uwielbiam twoje ciało, ale przede wszystkim kocham cię całym sercem i nigdy nie przestanę. Dlatego proszę, żebyś wyszła za mnie i spędziła ze mną całe życie w krainie gauchów. Zanim jednak odpowiesz,

zastanów się nad tym fragmentem, który brzmi: „dopóki śmierć nas nie rozłączy”.

– Tak, zgadzam się na wszystko – zawołała. – No, prawie na wszystko – dodała na wszelki wypadek.

– Prawie? – uśmiechnął się przekornie.

– Długo byłam panią swojego życia. I choć pragnę mieszkać z tobą na ranczu, nie zamierzam rezygnować z zawodu. Na szczęście dzięki współczesnym technologiom mogę pracować dla Jamesa niemal w każdym miejscu na świecie.

– Sprawię ci najlepsze komputery, obiecuję. A ilekroć zatęsknisz za przyjaciółmi z Londynu, będziesz ich zapraszać do nas. Byle nie tego wrednego prawnika. Czy zgadza się pani wyjść za mnie za mąż, pani doktor Lister?

Katherine uśmiechnęła się promiennie.

– Tak, senhor Sousa, zgadzam się!

Roberto długo trzymał ją w ramionach, a potem wstał i wyciągnął coś z torby. Kiedy wrócił do łóżka, otworzył dłoń.

– To nie prezent, ale dowód mojej miłości. Czy przyjmiesz go?

Katherine spojrzała na pierścionek z brylantami i szmaragdami. Łzy napłynęły jej do oczu, ale otarła je szybko.

– Och, Roberto, jaki piękny! Oczywiście, przyjmę!

Roberto wsunął jej pierścionek na palec.

– Kupiłem go z pozostałą biżuterią. Musiałem jednak poczekać i sprawdzić, czy jesteś już gotowa na życie, które

będziesz wieść ze mną. – Uniósł jej rękę i pocałował pierścionek. – Nie każ mi czekać zbyt długo, zanim włożę tu obrączkę, najdroższa. Zbyt długo czekaliśmy na siebie. Los chce, byśmy rozpoczęli wspólne życie.

EPILOG

W poświacie księżyca ogrody Quinta das Montanhas wyglądały jak zwykle magicznie. Katherine podeszła do mężczyzny opierającego się o filar werandy. Roberto de Sousa przytulił ją i pocałował zbyt oficjalnie jak na okoliczności.

– W końcu jesteś moją żoną – wyszeptał.

Katherine westchnęła radośnie.

– Wreszcie. Teraz potrzebujemy jeszcze urządzić prawdziwe wesele z *churrasco* na ranczu. Dopiero wtedy będę czuła, że naprawdę jesteśmy małżeństwem.

Roześmiał się.

– Znam lepszy i jeszcze przyjemniejszy sposób, żeby cię o tym przekonać.

– Nie wątpię, Robercie Rocha!

– Kochanie, nie ja ujawniłem to nazwisko reporterom podczas ślubu.

Katherine westchnęła ciężko.

– Wiem. Kto by przypuszczał, że Hugh okaże się taki niedyskretny. Przepraszam za niego.

– A któżby się tym przejmował w taki dzień jak dziś? – Roberto znów ją pocałował, tym razem znacznie mniej oficjalnie. – To było wczoraj, a moja panna młoda była tak zmęczona, że będąc świętym człowiekiem, pozwoliłem jej spać. Ale teraz, kiedy Jorge i Lidia poszli już do łóżka, my powinniśmy zrobić to samo. – Ujął jej dłoń. – Mogę zanieść

cię na górę, ale chyba lepiej zachować energię na ważniejsze zajęcia, prawda?

– Jak najbardziej – zaśmiała się i oboje weszli na schody, trzymając się za ręce. Tuż przed drzwiami sypialni Roberto wziął ją na ręce i przeniósł przez próg, ułożył na łóżku i rozebrał niecierpliwie.

– Kochanie, tak bardzo czekałem na ten dzień i tę noc – powiedział, kiedy leżeli razem nago, po raz pierwszy jako mąż i żona. – Musisz mi wynagrodzić te wszystkie noce, które spędziliśmy osobno.

Katherine ochoczo przystała na tę propozycję i dała upust tęsknocie, która dokuczała jej zbyt długo. Poddała się całkowicie jego pocałunkom i pieszczotom. Kiedy po raz pierwszy poczuła go w sobie jako męża, wzruszyła się tak, że łzy napłynęły jej do oczu. Roberto długo szeptał w dwóch językach, jak bardzo ją kocha i jak bardzo go uszczęśliwiła, aż w końcu słychać było tylko jęki rozkoszy.

Kiedy znieruchomieli, ciężko dysząc, Roberto podparł głowę łokciem.

– Spójrz na mnie, Katherine.

Uniosła zmęczone powieki, radując się tym, że leży w objęciach ukochanego męża.

– Przysięgam, że będziesz przy mnie szczęśliwa – zapewnił.

– Już jestem szczęśliwa. Jestem wreszcie szczęśliwą żoną – dodała z zachwytem. – Choć kosztowało mnie to mnóstwo wysiłku, włączając wynajem domu.

– Dobrze, że zamieszkają tam przyjaciele – przyznał. – Naprawdę chcieli go kupić?

– Tak, ale nigdy bym go nie sprzedała.

– Zgadzam się. Nie możesz rezygnować z rodzinnego gniazda.

Katherine pocałowała go, wdzięczna za zrozumienie.

– Przy okazji mam świadomość, że jest w dobrych rękach. Hugh został w mieszkaniu na drugim piętrze, a Alastair i Rachel urządzą sobie na dwóch niższych kondygnacjach pierwszy wspólny dom. Sam dopilnuje, żeby przebudowa poszła dobrze.

– Bardzo polubiłem Sama. A Charlotte jest wyjątkowo elegancką kobietą.

– I tak twoja matka przyćmiła wszystkie kobiety kapeluszem. – Katherine zachichotała jak mały łobuziak. – Tak się cieszę, że jednak wsiadła do samolotu i przyleciała na ślub.

– James Massey powiedział mi, że odpowiada mu nowa forma waszej współpracy.

– Dzięki nowemu komputerowi mogę z powodzeniem pracować na ranczu.

Roberto przewrócił się na bok i spojrzał jej prosto w oczy.

– Mam nadzieję, że będziesz poświęcać komputerowi mniej czasu niż własnemu mężowi.

– Obiecuję!

– Ach, kwiatuszku, czy wiesz, jak się czułem, kiedy składałaś mi przysięgę?

– Szczęśliwy?

– Oczywiście. Ale nie tylko. Kiedy uczestniczyłem w wyścigach, uważałem, że ważne jest tylko to, by zdobyć mistrzostwo świat. – Przyciągnął ją bliżej do siebie. – Myliłem się. Najważniejsze w moim życiu było zdobycie tak cudownej żony. Dlaczego płaczesz, kochana?

– Jak mam nie płakać, słysząc takie słowa? – Otarła łzy wzruszenia. – Dla pocieszenia wyjaśnię ci, że dla mnie zawsze będziesz mistrzem świata. Gdybym miała pod ręką butelkę szampana, spryskałabym cię nim na dowód moich słów.

Roberto zaśmiał się radośnie i przytulił Katherine.

– Jest coś, na czym zależy mi bardziej niż na szampanie – wyznał.

– Co takiego?

– To nasza noc poślubna, więc zgadnij.

– Jeśli chcesz znów się kochać, to bierz mnie, jestem twoja! – zawołała z figlarnym uśmiechem. Po chwili spoważniała. – To prawda, Roberto. Jestem twoja od momentu, kiedy cię ujrzałam po raz pierwszy. Nieważne, czy mnie wtedy chciałeś, czy nie.

Obdarzył ją uśmiechem, który zawsze sprawiał, że serce biło jej mocno.

– Ależ chciałem cię, najdroższa. I będę cię pragnął całe życie, aż do ostatniego tchnienia. Teraz, kiedy już jesteś moja, nigdy nie pozwolę ci odejść!

Jennie Lucas

Gorące Rio

Tłumaczenie:
Iwona Fedrau

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kto jest ojcem?

Laura Parker ułożyła półroczne niemowlę na biodrze i z zadowoleniem rozglądała się po oświetlonym lampionami starym wiejskim domu, który należał do rodziny. Pełen był przyjaciół i sąsiadów przybyłych na przyjęcie weselne jej siostry. Poprawiła czarne oprawki okularów, a potem z ciężkim sercem stawiła czoło sytuacji.

Kto jest ojcem dziecka?

Ludzie przestali zadawać to pytanie, ponieważ nie otrzymywali odpowiedzi. Wydawało się, że skandal przycichł.

- Dowiemy się kiedyś? – Osłonięta welonem twarz zdradzała rozczarowanie. Dziewiętnastoletnia panna młoda miała idealistyczne wyobrażenie o tym, co jest dobre, a co złe. – Robby powinien znać tatę.

Z trudem panując nad emocjami, Laura pocałowała ciemne włosy synka pachnące szamponem dla dzieci i odparła cicho:

- Już o tym rozmawiałyśmy.

- Kim on jest? – naciskała siostra. – Wstydzisz się powiedzieć?

- Naprawdę nie wiem. – Z niepokojem spojrzała na stojących wokół gości.

Oczy Becky zaszły łzami.

- Bzdura. Nie wierzę, że poszłaś do łóżka z byle kim. Sama mnie przekonywałaś, że prawdziwa miłość istnieje.

Osoby znajdujące się najbliżej przestały udawać, że są pochłonięte rozmową, i otwarcie nadstawiły uszu. Ludzie tłoczyli się w labiryncie pokoi, spacerowali po skrzypiących podłogach, dyskutowali pod niskimi sufitami. Sąsiedzi zajęli rozkładane krzesła ustawione pod ścianą, a papierowe talerze z poczęstunkiem umieścili na kolanach. Oni pewnie też podsłuchiwali. Laura przytuliła dziecko.

- Proszę – szepnęła.

- Porzucił cię. To nie w porządku!

- Becky. – Gdzieś z tyłu rozległ się głos matki. – Nie miałaś okazji poznać babci ciotecznej Gertrudy, prawda? Przyjechała aż z Anglii. Chodź się przywitać. – Wyciągnęła ręce w stronę wnuka. – Zabieram też Robby'ego.

Laura podziękowała bezgłośnie. Ruth Parker mrugnęła porozumiewawczo i oddaliła się wraz z panną młodą i niemowlęciem. Włożyła na tę okazję najładniejszą wyjściową sukienkę, ale jej włosy posiwiały, a sylwetka przygarbiła się. W ciągu ostatnich lat stała się bardziej krucha.

Pozostawioną wśród tłumu przyjezdnych Laurę ogarnął smutek. Sądziła, że skandal, jaki wywołała, gdy wróciła do północnego New Hampshire w ciąży i bez środków do życia, nie oferując żadnych wyjaśnień, ma już za sobą. Czy rodzina kiedykolwiek zapomni? A czy ona zdoła sobie wybaczyć?

Trzy tygodnie po powrocie z Rio de Janeiro zorientowała się, że będzie miała dziecko. Potężnie zbudowany, nadopiekuńczy ojciec wypytywał o nazwisko mężczyzny. Obawiała się, że postawi Gabrielowi Santosowi ultimatum lub, co gorsza, spróbuje zmusić go do małżeństwa. Skłamała więc, że nie pamięta. Opisała pobyt w Brazylii jako wielki festiwal seksu, choć kochała się dotąd z jednym mężczyzną. A i z nim spędziła zaledwie jedną noc.

Cudowną noc...

Ciągle pamiętała silny uścisk szefa, gdy pchnął ją na biurko, zrzucając na ziemię dokumentację i komputer. Czuła ciepło drugiego ciała, dotyk ust na karku, gwałtowne pocałunki. Wspomnienie powracało w snach co wieczór.

Nazajutrz po uwiedzeniu oznajmiła, że nie pozostaje jej nic innego, jak zrezygnować z pracy. Wzruszył ramionami.

- Powodzenia. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz. – Na tyle mogła liczyć po pięciu latach oddania i skrywanego uczucia.

Zakochała się w rozwiązłym pracodawcy głupio i beznadziejnie. Chociaż od półtora roku nie widziała jego twarzy, na próżno usiłowała wymazać ją z pamięci. Jak miała to zrobić, skoro każdego dnia synek spoglądał na nią ciemnymi oczami Gabriela.

Przed godziną płakała w bielonym, rustykalnym kościele, nie tylko z powodu szczęścia siostry. Kiedy zimny lutowy wiatr dął w północnej dolinie, miała czasem wrażenie, że słyszy wołanie przeznaczone wyłącznie dla niej:

- Lauro!

Tak jak teraz. Silny obcy akcent wydawał się prawie rzeczywisty. Dźwięk rozchodził się w duszy, jakby mężczyzna znajdował się tuż obok.

Odstawiła kieliszek z niedrogim szampanem. Najwyraźniej przemęczenie dawało o sobie znać.

Obróciła się.

Naprzeciwko niej, pośrodku zatłoczonego salonu, stał Gabriel Santos, przystojniejszy, niż pamiętała. Górował nad innymi mężczyznami pod każdym względem. Jednak to nie wyraźnie zarysowana żuchwa czy drogi włoski garnitur sprawiały, że się wyróżniał. Nie chodziło o wzrost ani szerokie ramiona. Najważniejsze były zimne czarne oczy.

- Gabriel? – spytała nieśmiało.

- Witaj.

Wbiła paznokcie w dłonie, żeby obudzić się z koszmaru.

- Ciebie tu nie ma – stwierdziła.

- A jednak.

Jego obecność wśród biesiadników była nie na miejscu.

Trzydziestoośmioletni Santos kierował międzynarodowym koncernem handlującym stalą i drewnem. Życie wypełniały mu kolejne absorbujące wyzwania. Biznes. Sporty ekstremalne. Piękne kobiety. Laura skrzywiła się. Piękne kobiety przede wszystkim.

Co więc robił tutaj? Nie miał żadnego powodu, aby odwiedzać New Hampshire, chyba że...

Kątem oka dostrzegła, jak mama znika w korytarzu z Robbym w ramionach.

Próbując ukryć zdenerwowanie, oparła ręce na biodrach. Pod palcami wyczuwała fakturę ręcznie szytej sukienki druhny. Odszukanie jej w Greenhill Farm nie było trudne. Rodzina zamieszkiwała okolicę od dwustu lat. Na pewno nie chodziło o dziecko.

A może jednak?

- Nie cieszysz się ze spotkania?

- Oczywiście – ważyła słowa – ale pamiętaj, że nie jestem twoją sekretarką. Jeśli chcesz, żebym wróciła do Rio i przyszyła oderwany guzik albo zrobiła kawę...

- Złożyłem ci wizytę z zupełnie innego powodu. – Rozejrzał się po pokoju. Na ścianach wisiały różowe lampiony i serduszka z czerwonego papieru. Gzyms kominka, na którym buzował ogień, zdobiły świece.

- Co to za okazja?

- Ślub.

Kiedy podszedł bliżej, pod stopami skrzypnęły deski. Ogień oświetlił jego twarz, podkreślając ostre rysy. Sny nie dorównywały rzeczywistości. Nie bez powodu kobiety uganiały się za nim po całym świecie.

- Kto jest szczęśliwą oblubienicą? – zapytał, spoglądając z ukosa.

- Moja młodsza siostra.

- Becky? – Rozluźnił się. – Przecież to jeszcze podlotek.

- Nie musisz mi tego mówić. – Laura zerknęła na sukienkę. W migoczącym blasku ognia materiał wydawał się niemal biały. – Myślałeś, że ja wychodzę za mąż?

Ich spojrzenia spotkały się.

- *É claro* – przyznał niechętnie.

Stłumiła śmiech na myśl, że mogłaby mieć czas i ochotę na umawianie się z innym mężczyzną, nie wspominając o poślubieniu go. Wygładziła strój, po czym odparła:

- Bynajmniej.

- Nie ma w twoim życiu nikogo? – Zachowywał się obojętnie, chociaż usztywnione plecy sugerowały coś zupełnie odwrotnego.

Był ktoś ważny. Właśnie dlatego musiała zrobić wszystko, żeby Gabriel opuścił dom, zanim zobaczy Robby'ego.

- Nie masz prawa o to pytać.

- Tak – zgodził się. – Ale obrączki nie widzę.

- Bo nie wyszłam za mąż.

Stan cywilny Brazylijczyka nie budził wątpliwości. Wiele razy powtarzał, że nigdy się nie ożeni.

Nie nadaję się do tego, *querida*. Nie chcę małego domku ani słodkiej żonki przygotowującej co wieczór kolację, gdy ja będę czytał dzieciom bajki na dobranoc, mówił.

Ponownie zmniejszył dystans, teraz prawie się dotykali. Miała mglistą świadomość tego, że ludzie wokół szepczą, zastanawiając się, kim jest przystojny, dobrze ubrany nieznajomy. Skupiła uwagę na masywnych nadgarstkach, których nie zasłaniały mankiety koszuli szytej na miarę. Przypomniały jej o sile tamtych pieszczot.

Wbrew sobie powiodła wzrokiem po potężnym ramieniu, wzdłuż szyi aż do twarzy. Niespokojne cienie padały na biegnącą od skroni bruzdę powstałą wskutek wypadku, jaki

mu się przytrafił w młodości. Stał przed nią mężczyzna, którego pragnęła od zawsze i nigdy nie przestała kochać.

- Miło znów cię widzieć – powiedział, zniżając głos.

Potem uśmiechnął się. Piętnaście miesięcy rozłąki działało na jego korzyść.

Tymczasem ona ostatni raz odwiedziła kosmetyczkę przed rokiem. Niemal zrezygnowała z makijażu, jedynie usta pomalowała szminką w niekorzystnym, różowym kolorze, kapitulując wobec nalegań siostry. Zaniedbane jasne loki, pospiesznie spięte w kok przed ceremonią, opadały teraz na ramiona w niesfornych puklach. Synek powyciągał je tłustymi piąstkami.

Już w dzieciństwie myślała przede wszystkim o innych, a gdy została samotną matką, jej potrzeby zupełnie przestały się liczyć. Zwykle starczało czasu na prysznic i ściągnięcie włosów gumką. Dotychczas nie zdołała zrzucić dodatkowych kilogramów po ciąży. Nerwowo poprawiła okulary.

- Czemu mi się tak przyglądasz?

- Jesteś jeszcze piękniejsza.

Policzki Laury zrobiły się czerwone.

- To nieprawda.

Kiedy odwrócił głowę, odetchnęła z ulgą.

Chociaż dom został gruntownie wysprzątany i udekorowany, właśnie sobie uświadomiła, jak nędznie prezentuje się wystrój. Wcześniej była dumna z tego, ile osiągnęła niewielkim kosztem. Kwiaty podrożały z powodu walentynek, kupiła więc czerwoną bibułę. Wycięła z niej

serca, a następnie powiesiła na ścianach razem z różowymi balonami i wstążkami. Mama przyrządziła słynną pieczeń z kurczaka, a goście przynieśli zapiekanki i sałatki. Laura samodzielnie upiekła tort weselny według przepisu z książki kucharskiej z lat trzydziestych.

Szła do łóżka wyczerpana, ale zadowolona. Gabriel sprawił, że uznała przyjęcie za żałosne. Becky zachwycała się dekoracjami i trochę nieforemnym ciastem, ale może po prostu nie chciała sprawiać nikomu przykrości.

- Potrzebujesz pieniędzy? – Najwyraźniej czytał w myślach.

- Radzimy sobie – skłamała, znów się rumieniąc.

Obejrzał pokój z dezaprobatą.

- Ojciec mógł się bardziej postarać, nawet jeśli nie narzeka na nadmiar gotówki.

– Tata zmarł cztery miesiące temu – powiedziała chłodno. – Dostał zawału podczas żniw. Znaleźliśmy go na polu po kilku godzinach, po tym jak nie pojawił się na obiedzie.

- Przykro mi. – Wziął ją za rękę.

Poczuła szorstkie ciepło dłoni, za którym tęskniła nieustannie od sześciu lat. Oplotła jego palce swoimi, ulegając pragnieniu.

Po chwili wyrwała się.

- Dziękuję – odparła, powstrzymując łzy. Sądziła, że żałobę ma za sobą, ale kiedy zobaczyła wuja prowadzącego Becky do ołtarza i matkę płaczącą w kościelnej ławce, wszystko odżyło. – To była długa zima. Nasze małe gospodarstwo ledwie na siebie zarabia. Kiedy tata odszedł,

bank nie chciał udzielić nam kredytu przed wiosennym siewem.

- Co takiego?

- Już to załatwiłam. – Uniosła podbródek. W rzeczywistości rodzina walczyła, żeby przetrwać kolejny tydzień do dnia, w którym zostanie uruchomiona nowa pożyczka. – Tom, mąż Becky, zajmie się ziemią i zapewni mamie opiekę.

- A ty? – starał się wybadać delikatnie.

Zacisnęła wargi. W domu zrobiło się tłoczno, a ponieważ zamężna siostra nie mogła już dzielić sypialni, pozostałe rodzeństwo, Hattie i Margaret, zamieszkało w jednym pokoju. Ona przeniesie się niebawem do sypialni matki. Ruth zapewniała, że chętnie weźmie wnuka do siebie, ale budził ją najmniejszy szmer. To niedobre rozwiązanie.

Laura potrzebowała pracy i własnego lokum. Była najstarsza – skończyła dwadzieścia siedem lat. Powinna pomagać bliskim, ale od miesięcy bezskutecznie szukała zatrudnienia. Postanowiła o tym nie wspominać.

- Nadal nie wiem, co tu robisz. Prowadzisz w okolicy jakieś interesy? Kupujesz może tę starą kopalnię, Talfax?

Potrząsnął głową.

- Nie, wciąż finalizuję przejęcie brazylijskiej spółki Açoazul – wyjaśnił. – Wpadłem, bo nie miałem innego wyjścia.

Wśród głośnych rozmów rozległ się dźwięk gitary i fletu wygrywających starą ludową piosenkę. Muzyce towarzyszył chłopięcy śmiech. Słysząc go, Laura zamarła.

- Co przez to rozumiesz?

- Nie domyślasz się?

Zjawił się, żeby odzyskać dziecko. Chociaż nie planował ojcostwa i zrobił wszystko, aby wykluczyć taką ewentualność, odkrył tajemnicę. Postanowił zabrać Robby’ego. Nie z miłości, lecz z poczucia obowiązku.

- Powinieneś już iść – oznajmiła zalękniona.

- Wykluczone.

- To o co chodzi? Jeśli doszły cię jakieś plotki... – Napięcie stało się nie do zniesienia. – Przestań się ze mną bawić i powiedz, czego chcesz?

- Przyjechałem po ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przyjechałem po ciebie.

Ile razy śniła, że Gabriel odnajduje ją i wypowiada te słowa?

Od rozstania czekała na niego nieprzerwanie – samotnie rodząc dziecko, wstając w nocy do syna, wychowując go bez ojca. Tęskniła w trudnych momentach, kiedy musiała powiedzieć rodzicom o ciąży czy podczas pogrzebu taty. I potem, gdy codziennie chodziła do banku, aby przekonać pracujących tam ludzi, że bez kredytu gospodarstwo nie przetrwa.

Zdarzały się też radosne chwile, którymi chciała się podzielić. Pewnego razu, chyba w piątym miesiącu ciąży, zmywała naczynia. Nagle objęła zaokrąglony brzuch i roześmiała się. Poczuła pierwsze kopnięcie dziecka. Urodziła Robby'ego w słoneczny sierpniowy dzień. Trzymała go na piersi, a on spoglądał na nią wielkimi czarnymi oczkami, ziewając sennie raz po raz.

Nareszcie Gabriel się pojawił.

- Jesteś mi potrzebna, żadna inna ci nie dorównuje.

Czyżby popełniła błąd, odchodząc? Może nie powinna utrzymywać w tajemnicy istnienia syna? A jeśli on rzeczywiście się zmienił? Jeżeli od początku mu zależało?

Pochylił się w jej stronę i ułożył usta w uśmiech.

- Musisz wrócić do pracy.

Serce Laury zatrzymało się, a potem znów zaczęło bić w powolnym tempie.

Czyli to tak. Pewnie dawno wyrzucił z pamięci przelotny romans, podczas gdy jej dziecko nigdy nie pozwoli zapomnieć o tamtej nocy.

- Musi ci bardzo zależeć – powiedziała.

- Owszem.

W holu stanęła Ruth. Jedną ręką trzymała wnuka, a w drugiej – porcję tortu. Laurę sparaliżował strach.

Uświadomiła sobie, że musi chronić syna. Złapała Santosa za ramię i wyprowadziła z pokoju. Wyszli na lutowy mróz, gdzie nie sięgały wścibskie spojrzenia.

Na wysypanym żwirem podjeździe stały ciasno upakowane samochody osobowe i ciężarówki, korowód sięgał aż do pobliskiej drogi krajowej. Za kamiennym murem, ciągnącym się wzdłuż jezdni, wyrastały białe wzgórza, a na północy tonął w mroku ogromny las.

W pobliżu starej stodoły zamarznięty staw lśnił jak zwierciadło pod niskimi burymi chmurami. W dzieciństwie ojciec każdego lata uczył ją pływać. Z czasem woda stała się lekiem na wszystkie smutki, przypominała bezpieczne ojcowskie ramiona. Z ochotą zanurkowałaby w tej chwili.

- Przykro mi, że niepotrzebnie odbyłeś podróż.

- Nie ciekawi cię, o jaką pracę chodzi ani ile byś zarobiła?

Pomyślała o koncie bankowym, na którym zostało trzynaście dolarów. Wystarczą na tygodniowy zapas pieluszek. Nie mogła jednak ryzykować prawa do opieki nad synem dla pieniędzy.

- Żadna suma mnie nie przekona.

- Wiem, że niezbyt dobry ze mnie szef.

- Praca z tobą to koszmar – przerwała. – Znajdziesz inną sekretarkę.

- Nie szukam osoby do biura – wyjaśnił miękkim głosem – tylko kochanki. Wróć ze mną do Rio.

Kochanki? Laura otworzyła usta ze zdumienia.

- Nie jestem rzeczą – wycedziła. – Myślisz, że możesz spędzić ze mną noc, a rano wystawić czek za usługę?

- Coś w tym rodzaju – stwierdził kwaśno. – Ale nie chodzi o seks.

- To o co? – Oblała się rumieńcem.

- Chcę, żebyś udawała, że jesteśmy parą.

Przechyliła głowę z niedowierzaniem.

- Tysiące kobiet mogłoby zrobić to samo, a ty przyjeżdżasz aż tutaj? Chyba zwariowałeś.

Przeczesał dłonią czarne włosy.

- Najwyraźniej – przyznał bez oporu. – Ochodzę od zmysłów, odkąd firma ojca trafiła w obce ręce. Dwadzieścia lat temu straciłem rodzinne dziedzictwo z powodu własnej głupoty, ale już niedługo naprawię swój błąd.

Domyśliła się, że sprawa dotyczy Açoazul.

- Do czego ja jestem ci potrzebna?

- Podczas negocjacji natrafiłem na pewną przeszkodę. Ma metr osiemdziesiąt wzrostu i nosi bikini.

Nie rozumiała ani słowa.

- Felipe Oliveira dowiedział się, że kiedyś sypiałem z jego narzeczoną.

- Naprawdę? – powiedziała, zanim ugryzła się w język.

- Chce mnie wykurzyć z Rio. Sądzi, że jeśli nie sprzeda koncernu, wrócę do Nowego Jorku. Zamierzam go przekonać, że tamta historia to przeszłość.

- Mnóstwo kobiet odegra tę rolę za darmo. Niektóre nawet nie będą musiały udawać!

- Nie zadziała.

- Dlaczego? – Westchnęła zniecierpliwiona.

- Chodzi o Adrianę da Costa.

- Adrianę da... – urwała.

Przypomniała sobie zimne wejrzenie, a także smukłe, wychudzone ciało brazylijskiej supermodelki, z którą Gabriel umawiał się przez krótki czas w Nowym Jorku. Ona pracowała wówczas jako jego osobista asystentka. Nie zapomniała kaprysów Adriany: „Czemu ciągle dzwonisz? Masz przestać”.

„Przynieś whisky, głupia krowo. Gabrielowi zawsze chce się pić po seksie”.

Odkaszlnęła.

- Mówimy o prezentującej bieliznę Adrianie da Costa?

- Tak.

- Najseksowniejszej żyjącej kobiecie według rankingu magazynu „Celebrity Star”?

- To tylko narcyz z niestabilną samooceną – powiedział z przekonaniem. – Kiedy trwał nasz związek, czuła się zagrożona z twojego powodu.

- Mojego? Chyba żartujesz!

Twarz Santosa wypogodziła się.

- Bez przerwy się skarżyła. Denerwowało ją, że zawsze odbieram twoje telefony i znajduję czas na spotkanie niezależnie od pory dnia. Wściekała się, że to ty masz klucze do mojego apartamentu.

Laura nie nadążała.

- Nigdy nie pojmowała naszej relacji – kontynuował. – Bliskości nieopartej na erotyce. W każdym razie aż do tamtej nocy w Rio.

Wsłuchiwała się w chrypkę w jego głosie.

- Adriana chce do mnie wrócić – mówił dalej. – Bez wahania porzuciłaby Oliveirę i on dobrze o tym wie. Tylko w jeden sposób mogę uświadomić obojgu, że ten rozdział uważam za zamknięty.

- Pokazując się ze mną – dokończyła.

- Adriana nie uwierzy w nic innego.

Echo wspólnych wspomnień, które próbowali ignorować, nie dawało jej spokoju. Nazajutrz po przybyciu do Nowego Jorku dwudziestojednoletnia Laura zjawiła się w dziale księgowym Santos Enterprises, dokąd została skierowana przez agencję zatrudnienia. Stamtąd wysłano ją na ostatnie piętro na rozmowę z samym dyrektorem zarządzającym.

- *Perfeito* – skomentował życiorys elegancki potentat pochodzący z Brazylii. – Jesteś młoda, więc nieprędko pójdziesz na urlop wychowawczy. Za dziesięć lat, może więcej.

Teraz Gabriel powiedział rzeczowym tonem:

- Zarobisz sto tysięcy dolarów w jedną noc, jeśli weźmiesz udział w maskaradzie.

- Sto tysięcy dolarów! – Wstrzymała oddech.

Już miała się zgodzić, kiedy przypomniała sobie o dziecku. Poczuła nagły ucisk w żołądku.

- Poszukaj kogoś innego.

Wyraźnie zaskoczył go taki obrót sprawy.

- Przecież potrzebujesz pieniędzy.

- Nic ci do tego.

- Chyba należy mi się wyjaśnienie.

Laura zachmurzyła się. Nawet nie przypuszczał, jak kłopotliwa była ta wizyta. Nie zauważył, że ostatni rok pełen udręki zmienił ją w inną osobę. A co, jeśli któryś z sąsiadów zwróci uwagę na osobliwe podobieństwo Robby'ego do nieznajomego mężczyzny?

Zacisnęła dłonie. Przestała być potulną sekretarką gotową na każde skinienie. Nadszedł czas, żeby wreszcie uwolnić się od głosu, który prześladował ją od wielu lat. „Pani Parker, jest pani niezastąpiona".

Pora zapomnieć o zadowoleniu, z jakim przyjmował kawę o szóstej rano czy wyprasowany garnitur przygotowany na najbliższe spotkanie. „Co ja bym bez pani zrobił".

Trzeba wyrzucić z pamięci wspólnie spędzoną noc, kiedy czarne, łagodne oczy wpatrywały się w jej twarz z uczuciem. „Potrzebuję cię, Lauro".

– Nie muszę się tłumaczyć. Odpowiedź brzmi: nie.

Zapadła cisza. Warstwa śniegu odbiła światło w stronę ciężkich, szarych chmur. Gabriel wyglądał na zbitego z tropu.

- Naprawdę tak źle mnie wspominasz? – spytał miękko.

Ze wszystkich sił próbowała się nie rozpłakać. Robby był najważniejszy. Myślała teraz o nim.

- Niepotrzebnie się fatygowałeś. – Policzki ją piekły od zimowego wiatru, drobne ciało przeszywał lodowaty podmuch. – Idź już.

Zrobił krok naprzód. Rąbek księżyca, który wyłonił się zza chmur, oświetlił sińce pod oczami. Chyba dawno nie zmrużył oka.

- Jeśli ty nie wyjedziesz, ja to zrobię – zagroziła, odsuwając się.

Chwycił ją za nadgarstek i spojrzał rozżalony.

- Nie pozwolę ci.

Przez moment słyszała jedynie świst powietrza we własnej piersi. Nagle drzwi otworzyły się i dobiegło ich kwilenie niemowlęcia. Laura odwróciła się.

Za późno!

- Gdzie się podziewałaś? – zapytała mama z wyrzutem. Robby wiercił się w jej objęciach. – Wszędzie cię szukam. Na litość boską, czemu stoisz na mrozie?

Laura szybko uwolniła rękę, sprawiając przy tym wrażenie zdesperowanej.

- Przepraszam, zaraz do ciebie przyjdę.

Tymczasem Ruth wcale nie patrzyła w jej stronę.

- Pan Santos? – zagadnęła łamiącym się głosem.

- Dzień dobry – odparł mężczyzna. – Moje gratulacje. Musi pani być dumna z Becky.

- Ze wszystkich córek – poprawiła i podeszła bliżej, żeby uścisnąć jego dłoń. – Miło znów pana widzieć.

Laura obserwowała ich z narastającą obawą. Mama polubiła Santosa po tym, jak cztery lata temu zafundował całej rodzinie wakacje na Florydzie, na które nie mogliby sobie pozwolić. Korzystali z jego prywatnego samolotu i zatrzymali się w willi nad brzegiem morza. Rodzice potraktowali wyjazd jak drugi wystawny miesiąc miodowy. Pierwszy spędzili bowiem w tanim motelu nad wodospadem Niagara. Zdjęcia z Florydy nadal zdobiły ściany domu – roześmiana rodzina przesiaduje pod palmami, stawia na plaży zamki z piasku i surfuje. Jednym gestem Gabriel wkradł się w łaski Parkerów.

- Cieszę się, że ktoś wykazał się rozsądkiem i pana zaprosił – rozpromieniła się.

- Tyle razy mówiłem, żeby zwracała się pani do mnie po imieniu.

- Nie śmiałabym. Córka była przecież pana pracownicą.

- Ale już nie jest. – Rzucił Laurze ponure spojrzenie, po czym wyznał: – Wpadłem bez zaproszenia, ponieważ chciałem znów zaproponować jej pracę.

- Nie wyobraża pan sobie, jak mnie to cieszy – zaświergotała rozmówczyni. – Ostatnio sprawy szły nie najlepiej. Te wszystkie beznadziejne posady, o które się ubiegała, nawet w Exeter...

- Mamo – zaprotestowała Laura. – Zabierz Robby’ego do środka.

- Czyli córka szuka zajęcia? – nawiązał niewinnie.

- Jest bez grosza – przyznała Ruth i oblała się rumieńcem. – Właściwie wszyscy jesteśmy, odkąd...

Ukrył ręce w kieszeniach.

- Zasmuciła mnie wiadomość o śmierci pani męża. Był wspaniałym człowiekiem.

- Dziękuję bardzo.

Zaczął prószyć śnieg. Santos spojrzał na malucha.

- Słodki – mruknął, zmieniając temat.

- Mój wnuczek.

Nie potrafił ukryć zdumienia.

- Czyżby za mąż wyszła jeszcze jedna córka?

Laura wpadła w panikę. Próbowała zmusić matkę, żeby wróciła do domu, ale nic już nie mogła zrobić.

- To przecież syn Laury. – Babcia dumnie uniosła dziecko.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zrezygnowana Laura wzięła syna na ręce. Maluch przestał płakać, a zamiast tego dostał czkawki. Ruth przytuliła córkę.

- Przyjmij propozycję – szepnęła jej na ucho. Odwracając się w stronę Gabriela, dodała z sympatią: – Mam nadzieję, że niedługo znowu się zobaczymy.

Drzwi zamknęły się z głuchym szczęknięciem. Zostali sami.

Santos spoglądał to na byłą sekretarkę, to na chłopczyka. Wreszcie wypalił:

- To naprawdę twój syn?

Czule obejmowała dziecko, rozkoszując się bliskością. Łzy błyszczały w jej oczach, gdy potwierdziła.

- W jakim jest wieku?

- Ma pół roku – odparła niemal bezgłośnie.

Przymknął oczy.

- W takim razie – jego głos brzmiał równie chłodno jak otaczająca aura – kto jest ojcem?

Wielokrotnie pragnęła wyznać prawdę. Teraz, gdy maleństwo znalazło się między obojgiem rodziców, nie wiedziała, jak zacząć.

Słowa „ty jesteś jego tatą” uwięzły jej w gardle. Nic dobrego z tego nie wyniknie. A jeśli Gabriel uzna syna, bo tak należy, ale go nie pokocha? Może nawet zabierze

dziecko do Brazylii i odda pod opiekę jakiejś młodej ponętnej niani.

- No to jak? – Nie dawał za wygraną.

- Nie twoja sprawa.

- Musiałaś zajść w ciążę zaraz po wyjeździe z Rio – zauważył podejrzliwie.

- Tak – przyznała z wahaniem. Zastanawiała się, czy dostrzeże podobieństwo.

Zamiast tego napadł na nią:

- Byłem twoim pierwszym mężczyzną. Mówiłaś, że marzysz o założeniu rodziny. Jak mogłaś okazać się tak bezmyślna i wpaść z przypadkowym gachem?

Zabawne, chociaż się zabezpieczyli, jakimś sposobem doszło do zapłodnienia.

- Wypadki się zdarzają – powiedziała zmienionym tonem.

- Raczej błędy – sprostował.

- Moje dziecko nie jest błędem.

- Czyli wszystko ukartowałaś? – Uniósł brwi. – Złapałaś na ciążę jakiegoś postawnego rolnika, a może kolegę ze szkolnych lat? W takim razie dlaczego się nie oświadczył?

Robby zaczął sapać. Zmarzł mimo ciepłego ubranka. Przytuliła dziecko, przenosząc ciężar na jedną stronę.

- Zostawił cię.

- Sama odeszłam.

- Aha. – Ramiona Gabriela rozluźniły się odrobinę. – Czyli go nie kochasz. Będzie miał coś przeciwko, jeśli zabierzesz syna do Rio?

- Nigdzie się nie wybieram. – Kiedy ruszyła w stronę domu, maluch zakwilił. Chociaż rozsądek podpowiadał co innego, obróciła się. W twarzy byłego szefa dostrzegła coś, czego nigdy wcześniej nie widziała.

Bezbronność.

- Nie odchodź – poprosił. – Potrzebuję cię.

Dawniej kochała go bezgranicznie. Asystowała w dzień i w nocy, robiąc wszystko, żeby był zadowolony. Teraz musiała walczyć z tym odruchem z całych sił.

- Kwota jest za mała? – Biała para wychodząca z ust mężczyzny rozpłynęła się w lodowatym powietrzu. – Dam okrągły milion. Za jedną noc. – Pogłaskał ją po policzku. – Pieniądze wyciągnęłyby z kłopotów twoją rodzinę. – Palce przesuwały się wolno po chłodnej skórze, pieszcząc ją delikatnie i rozgrzewając. – Jeżeli nie chcesz pomóc mnie, pomyśl o sobie. Wystarczy, że przez kilka godzin będziesz się dobrze bawiła. Wypijesz szampana, włożysz wieczorową suknię i przekonasz wszystkich, że mnie pokochałaś.

Dobre sobie. Przyglądała mu się, walcząc z suchością w gardle.

- Wiem, że to trudne – zauważył beznamiętnie. – Ale przecież nie chodzi tylko o ciebie.

- To nie moja sprawa.

Zmarszczył czoło.

- Laura, którą znałem, nie była egoistką. Wiem, że się nie zmieniłaś. Zgaduję, że czuwałaś całą noc, ponieważ piekłaś tort dla siostry.

Jej twarz zdradzała silne emocje.

- Nienawidzę cię.

- Zniosę to, bylebyś się zgodziła na wyjazd. – Potarł czoło i westchnął. – Inaczej stracę firmę ojca na zawsze.

Dygocząc w wieczornym chłodzie i tuląc w ramionach popłakującego synka, znów spojrzała w wynędzniałą twarz. Wiedziała lepiej niż ktokolwiek, ile Açoazul znaczy dla Gabriela. Wiele lat obserwowała, jak snuje plany i spiskuje, żeby odzyskać kontrolę nad przedsiębiorstwem. To się stało prawdziwą obsesją.

Wychowana w domu, który prapradziadek wzniósł własnymi rękami na ziemi należącej do rodziny od dwóch wieków, potrafiła go zrozumieć. Zaskoczyła ją niepewność wyzierająca z czarnych oczu. Chociaż długo pracowała w firmie, nigdy go takim nie znała.

Milion dolarów. Za jedną noc spędzoną w Rio w towarzystwie rozkapryszonych bogaczy. Pojedzie dla dziecka i bliskich.

Jednak ryzyko było ogromne. Czy wystarczy jej siły, żeby dotrzymać tajemnicy i kłamać przez dwadzieścia cztery godziny? W jaki sposób udawać kochankę, nie zadurzając się ponownie?

Czarny sedan zaparkowany przy drodze krajowej naprzeciw posiadłości Parkerów zamrugał światłami. Usłyszeli płynny warkot silnika i samochód powoli ruszył w stronę podjazdu. Księżycowa poświata obrębiła srebrem chmury zawieszone nad głową Gabriela.

Laura zamknęła oczy.

- Obiecujesz, że gdy będzie po wszystkim, pozwolisz mi odejść? – zapytała. – Zostawisz nas w spokoju?

- Przecież mówię – zapewnił zniecierpliwiony.

- Jedna noc. – Wypowiedziane słowa zabolały. Nie miała nic do dodania.

Godzinę później dotarli do małego prywatnego lotniska. Samolot czekał przed hangarem. Kiedy przemierzali asfaltową nawierzchnię, Santos nie odrywał oczu od towarzyszki. W uszach czuł dziwne pulsowanie.

Niemal zapomniał o jej urodzie. W nocnym świetle włosy Laury lśniły niczym gęsty miód, a mroźne zimowe powietrze zaróżowiło policzki. Przygryzała dolną wargę, przez co usta w kształcie serca wyglądały niezwykle pociągająco. Na farmie miał ogromną ochotę pocałować ją na powitanie.

Wciąż odczuwał zmęczenie spowodowane niedawnym lotem z Brazylii. Jeszcze bardziej wyczerpały go trwające kilka miesięcy negocjacje w sprawie przejęcia należącej niegdyś do ojca firmy działającej w Rio. Zamierzał odkupić przedsiębiorstwo – rodową spuściznę, którą tak lekkomyślnie utracił jako pogrążony w żałobie dziewiętnastolatek.

Odniesie sukces. Tym razem na pewno się uda. Zerknął na drogi platynowy zegarek. Wszystko szło zgodnie z planem. No, prawie.

Gdy wchodzili po trapie samolotu, Laura zawahała się. Poprawiła na ramieniu pasek nosidełka, podciągnęła wyżej torbę z pieluchami i z zatroskaną miną powiedziała:

- Chyba powinniśmy wrócić. Zapomniałam zabrać z domu kilku rzeczy.

- Na podróż wystarczy? – spytał krótko.

- Tak, ale nie wzięłam ubrań. Nie mam piżamki...

- Wszystko, czego potrzebujesz, będzie czekało w Rio. Załatwię to.

- No dobrze. – Jeszcze raz rozejrzała się niespokojnie, po czym weszła do odrzutowca.

Kiedy znaleźli się w kabinie, Gabriel od razu zajął wielki fotel z białej skóry. Stewardessa zaproponowała kieliszek szampana, a on nie odmówił. Nakłonienie Laury do wyjazdu okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. Siedziała teraz naprzeciwko i rzucała niezadowolone spojrzenia spod ciemnych rzęs.

Czyżby gniewała się na niego? Bóg jeden raczył wiedzieć. Właściwie to on miał powody do zdenerwowania. Rok temu zostawiła go na lodzie, ale wspaniałomyślnie nie wyciągnął konsekwencji. Nikt nie zachowałby się lepiej. Z trudem znalazł kogoś odpowiedniego na zastępstwo.

- Lepiej żeby na miejscu czekała zaufana niania – mruknęła, rezygnując z alkoholu.

Opróżnił kryształowy kieliszek do dna, po czym powiedział:

- Maria Silva.

- Twoja gospodyni? – zdziwiła się.

- Opiekowała się mną, gdy byłem mały.

- Byłeś kiedyś mały? – zażartowała.

Gabriel zamilkł. Chociaż się opierał, zawładnęły nim wspomnienia szczęśliwego dzieciństwa – zabawy ze starszym bratem w zapasy i wojnę oraz kojący głos niani, która próbowała ich uspokoić. Nieustannie rywalizował ze starszym o rok Guilherme, zabiegając o sympatię rodziców. Prowokował bezmyślne bójki. Aż nadszedł wieczór, podczas którego zdarzył się wypadek...

Odwrócił się i rzucił ostrym tonem:

- Powierzyłbym jej własne życie.

Laurze odeszła złość. Wyglądała raczej na speszoną, kiedy wpatrywała się w niego wielkimi oczami. Zamierzała o coś zapytać, ale stewardesa poprosiła o zabezpieczenie nosidełka przed startem.

Uśmiechała się do syna i mamrotała czułe słówka, wkładając w pulchną rączkę dziecięcy kocyk. Mały ziewnął po raz kolejny.

Gabriel odczuwał dyskomfort.

Postawił na swoim. Przekonał ją, żeby wróciła do Rio. Skoro wszystko rozgrywało się po jego myśli, to dlaczego nie umiał się odprężyć?

Na pewno nie chodziło o sumę, jaką zaproponował. Zapłaciłby i dziesięć razy więcej, żeby odzyskać rodzinny biznes. Bez żalu pozbyłby się kapitału, udziałów w Santos Enterprises, kontraktów, nieruchomości na Manhattanie i statków w Rotterdamie, gdyby to umożliwiło mu osiągnięcie celu. Wysprzedałby wszystko aż do ostatniego mebla.

Nie, pieniądze nic nie znaczyły. Kiedy samolot startował, zabierając ich z New Hampshire, wyjrzał przez okno. Dręczyło go uczucie, którego nie potrafił nazwać. Laura przekonała się o jego determinacji. Odkrył karty, ale przecież dzięki temu przystała na układ.

Nękało go coś jeszcze. Zatrzymał wzrok na okrągłych policzkach drzemiącego, ciemnowłosego chłopczyka.

Wtedy zrozumiał, co się dzieje.

Nie mógł pogodzić się z tym, że tak szybko wylądowała w łóżku z innym mężczyzną. Przed rokiem pozwolił jej odejść z jednego powodu – zaczęło mu zależeć. Wiedział, czego chciała od życia: męża, dzieci, pracy, która nie pochłaniałaby każdej godziny. Gdy po wspólnej nocy oznajmiła, że rzuca posadę i wraca do rodziny, nie protestował.

Tymczasem zamiast podążać za marzeniami, uwikłała się w romans z przypadkowym facetem. Wybrała samotne macierzyństwo w ubóstwie. Pozwoliła, żeby syn wychowywał się bez ojca. Bez nazwiska.

Ogarnęła go wściekłość.

Laura przymknęła powieki i znieruchomiała w fotelu. Jedną ręką nadal obejmowała dziecko znajdujące się na siedzeniu obok. Niezmiennie piękna mimo nietwarzowej bladoróżowej sukienki z satyny i okropnej cyklamenowej pomadki. Pełna zwodniczej niewinności.

Studiował krągłości ukryte pod sukienką nieświadomej niczego kobiety: piersi urosły po porodzie, biodra stały się

bardziej rozłożyste. Zanim się obejrzał, nie mógł się skupić na niczym innym. Jakby to było czuć jej ciało na swoim?

W głowie pojawiały się strzępki intymnych wspomnień – gdy pocałował ją po raz pierwszy i kiedy zrzucił na podłogę laptop w porywie gwałtownego pożądania. Utrata danych kosztowała tysiące dolarów.

Nie przejmował się. Było warto.

Pragnął jej od momentu, gdy pojawiła się na rozmowie rekrutacyjnej. Na nosie miała duże, okropne okulary. Od razu się zorientował, że jest osobą o gołębim sercu, która nie owija w bawełnę, a właśnie tego oczekiwał od asystentki. Przez pięć lat starał się panować nad emocjami, ponieważ cenił jej profesjonalizm. Działała jak dobrze naoliwiona maszyna. Wiedział też, że tradycjonalistka taka jak Laura nigdy nie zainteresowałaby się pieniędzmi, blichtrem czy niezobowiązującym romansem. Trzymał dystans. Nawet flirt nie wchodził w rachubę.

Aż do czasu...

Ubiegłego roku wracał helikopterem z należącej do Açoazul fabryki stali usytuowanej na północ od miasta. Zerknął znad raportu i zorientował się, że pilot przelatuje tuż nad ostrym zakrętem drogi, gdzie prawie dwadzieścia lat temu zginęła jego rodzina.

Nic nie powiedział, ale kosztowało go to wiele wysiłku. Wrócił do biura późno, nie zastając nikogo poza sekretarką. Siedziała za biurkiem w schludnej bluzce z kołnierzem i tweedowej spódnicy, porządkowała dokumentację. Coś w nim pękło. Pragnienie narastające od kilku lat wzięło

górę. Błękitne oczy spoglądające zza eleganckich czarnych oprawek, zrobiły się jeszcze większe, gdy zaczął ją całować bez opamiętania.

Tej nocy odkrył dwie zaskakujące rzeczy.

Po pierwsze: panna Parker była dziewicą.

Po drugie: mimo wrodzonej skromności, w łóżku płonęła żywym ogniem.

Seks na biurku przybrał gwałtowny obrót. Zaraz potem pojechali windą do apartamentu na ostatnim piętrze, gdzie okazał dużo więcej delikatności. Całowali się godzinami, leżąc w ogromnym łóżku. Niesamowita noc. W całym swoim życiu Gabriel nie przeżył niczego podobnego.

Ponownie zerknął z wyrzutem.

Przekonanie, że go zdradziła, zakrawało na hipokryzję, skoro on po rozstaniu przyjemnie spędzał czas z wieloma kobietami. Przyjemnie to niewłaściwe słowo. Po prostu nieustannie przekonywał się, że żadna nie dorównuje Laurze.

Gdy tylko odzyska Açoazul, odeśle ją razem z dzieciakiem do New Hampshire. Początkowo zakładał, że mogłaby zostać, ale teraz wykluczył taką opcję.

- Wyglądasz na zmęczonego.

Odwrócił się. W ciemnościach kabiny odszukał jej postać.

- Nic mi nie jest.

- Nie wydaje mi się.

- Tyle się zmieniło. – Wskazał na dziecko. Wiele by dał, żeby się dowiedzieć, kto jest ojcem i jak długo czekała, zanim wskoczyła mu do łóżka. Tydzień? Dzień? Co takiego

w sobie miał, że uległa? Wystarczyły kwiaty i tanie wino czy może obietnice bez pokrycia?

Co mogło się wydarzyć, że Laura zrezygnowała z marzeń, zadowalając się ich żałosną namiastką?

- Gabrielu – powiedziała, nie spuszczając z niego oczu.

- Tak?

- Co zrobimy, gdy już dotrzemy do Rio?

Odchylił się w fotelu, krzyżując ręce na piersi.

- Po południu Oliveira urządza przyjęcie nad basenem w swojej rezydencji na Costa do Sul. Adriana też tam będzie.

- Nad basenem? – zaniepokoiła się. – W strojach kąpielowych?

- A potem – kontynuował z satysfakcją – zabiorę cię na bal.

- Co takiego? – Zrobiła zabawną minę. – Mam nadzieję, że dostaniemy gdzieś magiczny proszek, bo tylko w ten sposób przekonam kogokolwiek, że mogę konkurować z Adrianą da Costa.

- Przede wszystkim musisz przekonać siebie – uświadomił jej surowo. – Brak poczucia własnej wartości nie dodaje uroku. Nikt nie uwierzy, że zakochałem się w kobiecie, która podpiera ściany.

Z zadowoleniem dostrzegł, że pobladła.

- Chciałam tylko...

- Zawarliśmy umowę na ogromną sumę. Na najbliższe dwadzieścia cztery godziny przeobrazisz się w osobę, której potrzebuję. Mam pełne prawo tobą rozporządzać.

Oburzenie Laury wprawiło Santosa w wyborny nastrój. Dopiero ledwie słyszalne sapnięcie dziecka popsuło mu humor.

Przez ostatni rok pocieszał się, że wróciła w rodzinne strony i tam odnalazła szczęście. Odebrała mu te złudzenia.

Właśnie dlatego przepełniała go niechęć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy podchodzili do lądowania, przez okrągłe okienko Laura dostrzegła miasto lśniące na tle morza jak klejnot. Ciągle się dąsała.

„Należysz do mnie”.

Objęła rękami pas bezpieczeństwa i spojrzała nad fotelikiem, w którym wreszcie usnął synek. Gabriel stał po przeciwnej stronie samolotu. Uśmiechnęła się ponuro.

Robby płakał przez połowę lotu. Santos musiał zgrzytać zębami z wściekłości, że dał się zamknąć z brzdącem w odrzutowcu. Zrządzenie losu, pomyślała z odrobiną złośliwości. Znów wyjrzała przez okno na przepiękną, egzotyczną metropolię wyłaniającą się spomiędzy chmur.

Niechętnie zostawiła mamę i Becky w samym środku przyjęcia. Jednak one wyglądały na zadowolone. Uściskały ją serdecznie na pożegnanie.

- Byłaś taka szczęśliwa, pracując dla niego – szepnęła Ruth. – Masz szansę zacząć wszystko od nowa. Jestem pewna, że to przeznaczenie.

Akurat. Jeszcze nie znalazła się na pokładzie samolotu, a już musiała znosić docinki. Teraz traktował ją jak zupełnie obcą osobę. Miała wrażenie, że znaczy tyle co kurz na butach.

Maszyna kołowała po pasie na prywatnym lotnisku, a ona zaciskała dłonie na skórzanych oparciach. Przestała żałować, że nie wspomniała o dziecku. Po dzisiejszym dniu

wszystko stanie się zaledwie wspomnieniem. Zadba o to. Wykona zadanie, odegra rolę kochanki, a potem odbierze czek i zniknie!

Szczęk otwieranych drzwi obudził Robby'ego, który obdarzył otoczenie rozkosznym uśmiechem. Pomyślała, że widok bezzębnych dziąsełek i radosne gaworzenie wynagradzają wszystkie nieprzespane godziny.

– Spędzimy tu tylko jedną noc. – Pocałowała malucha w czoło, odpinając pas. – Niedługo wrócimy do domku.

- Wyspał się? – spytał Gabriel z przekąsem.

- A ty? – odparła rozpromieniona.

Na zewnątrz uderzyło ją parne, gorące powietrze Rio. Schodziła po trapie, mrużąc oczy w oślepiającym słońcu, wdychała aromaty egzotycznych kwiatów oraz przypraw wymieszane z pikantną nutą morskiej soli. Porośnięta bujną roślinnością, rozgrzana do czerwoności Brazylia była zupełnym przeciwieństwem rodzinnych stron, w których panował mróz.

Spostrzegła jadącą po płycie lotniska białą limuzynę i parsknęła. Trafiła nie tylko na drugą stronę globu, ale i do całkiem innej rzeczywistości!

– *Bom dia*, panienko Parker – przywitał ją kierowca, uchylając czapki, po czym otworzył drzwi. – Co za miłe spotkanie. A kogóż my tu mamy? – Połaskotał chłopczyka w podbródek. – Nowy pasażer.

- *Obrigada*, Carlos – odpowiedziała pogodnie. – To mój synek, Robby.

- Apartament przygotowany? – warknął stojący z boku Santos.

Kierowca skinął głową.

- *Sim, senhor*. Maria zajęła się wszystkim.

- Doskonale.

Laura zajęła tylne siedzenie. Dziecko umieściła obok w przygotowanym wcześniej foteliku, ignorując gramolącego się tuż za nią Gabriela. Kierowca zapalił silnik i samochód ruszył na południe.

Przemierzali ulice pełne turystów przygotowujących się do karnawału i bez entuzjazmu obserwowali kolejne dekoracje. Nikt się nie odezwał. Z powodu korków limuzyna sunęła naprzód bardzo wolno, a cisza wydawała się torturą. Gdy wreszcie dotarli na tyły budynku należącego do firmy, przywitała ich głośna, rytmiczna muzyka, odgłosy bębnów i śpiew rozbawionych ludzi.

- Bliżej nie podjadę, *senhor* – wyjaśnił Carlos. – Avenida jest dziś wyłączona z ruchu.

- *Está bom*. – Gabriel otworzył drzwi i wysiadł.

Nieco oszołomiona Laura wyglądała przez okno. Na wprost biegła zablokowana aleja – ludzie gromadzili się na pobliskiej Ipanema Beach w oczekiwaniu na największy, najbardziej szalony festiwal uliczny w Rio. Nad zbiorowiskiem górował smukły wieżowiec Santos Enterprises. Gabriel kupił nieruchomość przed dwoma laty, chcąc urządzić w mieście bazę na czas walki z Felipe Oliveirą o rodzinną firmę. Na niższych piętrach znajdowały się restauracje i pasaże handlowe, środkową część budynku

przeznaczono na biura południowoamerykańskiej filii przedsiębiorstwa. Główna siedziba nadal mieściła się w Nowym Jorku. Dwie ostatnie kondygnacje zamieszkiwała ochrona, pracownicy zatrudnieni w domu i Maria. Penthouse zajmował Gabriel, a niegdyś także Laura. Przełknęła ślinę. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś odwiedzi to miejsce.

W każdym razie nie z dzieckiem.

Drzwi sedana otworzyły się gwałtownie. Uniosła głowę, spodziewając się Carlosa, ale zobaczyła dawnego szefa. Ku jej zaskoczeniu przystojna twarz wyrażała przywiązanie. Oczy błyszczały pożądliwie.

- Nareszcie w domu, *querida* – powiedział namiętnie i podał jej ramię. – To twoje miejsce. Kiedy wyjechałaś, omal nie oszalałem. Nigdy nie przestałem cię kochać.

Wstrzymała oddech.

Nie czuła palącego słońca nad głową ani rześkiej bryzy znad morza. Przestała zwracać uwagę na hałaśliwą muzykę, odgłos rogów i bębnów oraz śpiew dobiegający z Ipanema Beach. Serce gwałtownie pompowało krew.

Brazylijczyk zarzucił sieć i spokojnie patrzył, jak ofiara się zaplątuje. Zaraz cofnął rękę, śmiejąc się nieprzyjemnie.

- Po prostu ćwiczę.

Spojrzała z odrazą.

- Nie wiem, czy to zniosę. Nawet za milion dolców – rzuciła.

Usta Santosa wykrzywił grymas.

- Za późno na renegocjacje.

- Idź do diabła.

- Tak się wysławiasz przy dziecku?

Robby gaworzył, wyciągając grubiutkie rączki w stronę mamy. Chociaż jedna osoba w Brazylii myślała o niej ciepło. Podniosła synka w foteliku, a nosidełko zostawiła w limuzynie. Mały chichotał przytulony do satynowej sukienki.

Była zmęczona, wymięta i brudna. Nieprzespana noc w samolocie, podróż przez pół świata, a zwłaszcza nieustanne starcia z Gabrielem zrobiły swoje. Zdawkowe spojrzenia, przypadkowe dotknięcia i uprzejme słowa wystarczały, by wytrącić ją z równowagi.

On jest jak trucizna, pomyślała ze smutkiem. Ukryta w słodkim pożądaniu i gładkich komplementach.

Szła z dzieckiem na rękach prosta jak struna, poruszała się z godnością. Różowe szpilki, które Becky kupiła w sklepie z używaną odzieżą za pięć dolców, stukały na marmurowej posadzce, gdy przechodziła obok strażników pilnujących tylnego wejścia. Skierowała się do prywatnej windy.

Gabriel podążał za nią w milczeniu. Kiedy drzwi zasunęły się, poczuła jego zapach. Starała się patrzeć w inną stronę. Stał tak blisko, że niemal dotykała smukłego, silnego ciała.

Ostatni raz dzielili windę w drodze do penthouse’u po tym, jak kochali się na biurku w gabinecie. Nie przypuszczał wtedy, że Laura jest dziewicą. Czuł się odrobinę winny. Podczas jazdy na górę całował ją delikatnie i obiecywał, że tym razem będzie ostrożniejszy.

Dotrzymał słowa.

Rozległ się dzwonek. Robby zaczął się wiercić i pojękiwać żałośnie. Przechylał się na bok, w stronę mężczyzny. Ten nie wykonał żadnego gestu ani się nie uśmiechnął. Niby dlaczego miałby się interesować własnym dzieckiem? Laura wiedziała, że nie myśli racjonalnie, a mimo to odczuwała gniew. Zadumana weszła do mieszkania.

Nowoczesne, minimalistyczne wnętrze składało się z dwóch sypialni, gabinetu, jadalni oraz salonu z kuchnią. Czyste linie, białe płaszczyzny i wysokie sufity współgrały z surowym wystrojem. Przeszklona ściana, wysoka na dwa piętra, wychodziła na imponujący taras z basenem, a dalej – na Ipanema Beach i wody Atlantyku.

– Cieszę się, że znów panią gościmy, *senhora*. – Maria Silva już czekała. Natychmiast zainteresowała się chłopcem. – To pewnie synek.

- *Senhora*? – zdziwiła się Laura, ponieważ nie była kobietą zamężną.

Okrągłe policzki siwowłosej niani poczerwieniały.

- Każda matka zasługuje na szacunek – wyjaśniła, zabierając dziecko, które zaczęło radośnie trajkotać.

Laura rozejrzała się, marszcząc brwi. Chociaż w apartamencie niewiele się zmieniło, wyglądał inaczej. Odkryła, że gniazdka elektryczne i ostre krawędzie zostały zabezpieczone. W jadalni leżały stosy zabawek.

Oniemiała z zachwytu.

- Tyle zachodu? – Spojrzała na Gabriela. – Z powodu jednej nocy?

Wzruszył ramionami.

- Nie musisz mi dziękować, bo to zasługa Marii.

Zabił uczucie sympatii, które ledwie kiełkowało.

– Urządzimy sobie wspaniałą zabawę – powiedziała gospodyni i okręciła się, na co Robby zareagował radosnym śmiechem. – Ugotujemy obiad.

Laura ruszyła do kuchni, ale Gabriel ją zatrzymał.

- Poradzą sobie. Powinnaś się odświeżyć.

Spojrzała gniewnie.

- Przestań mi rozkazywać. Nie zachowywałeś się tak, kiedy dla ciebie pracowałam.

- Chcesz się wykąpać czy nie?

Z kuchni dobiegał brzęk przestawianych garnków i patelni oraz melodia portugalskiej piosenki, którą śpiewała Maria. Robby akompaniował, wybijając rytm drewnianą łyżką. Nie było powodu do niepokoju.

- Tak – przyznała z obrażoną miną.

- Masz dziesięć minut – poinformował, po czym dodał z filuternym uśmieszkiem: – Może ci pomóc?

Idąc w kierunku sypialni, zdjął koszulę i rzucił ją na ziemię. Gdy dotarł do drzwi, odwrócił się do nieprzytomnej Laury.

- Pospiesz się.

- Przecież idę – odparła i zniknęła w pokoju, który niegdyś zajmowała.

Po dawnych meblach nie było śladu. Pomieszczenie zmieniono w sztampowy pokój dla gości, z małym wyjątkiem. Obok tapczanu stało nowiuteńkie owalne

łóżeczko oraz przewijak z pieluchami, ubrankami i innymi rzeczami, których potrzebowało dziecko. W szafie znalazła nowe stroje. Pomyślał i o tym. Z lekkim niepokojem wyciągnęła czarną sukienkę.

Zerknęła na metkę, żeby sprawdzić rozmiar.

Cóż, najwyraźniej nie wszystko przewidział.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dziesięć minut później Gabriel przemierzał taras urządzony na dachu budynku tam i z powrotem. Przystanął na moment, żeby zerknąć na Avenida Vieira Souto. Nawet tutaj słyszał muzykowanie rozbawionego tłumu. Powiódł wzrokiem po budkach z jedzeniem i rzeszach ludzi z żółtymi parasolami aż do lśniących fal. Próbował się odprężyć.

Z Laurą u boku czekał, aż rozpocznie się rozgrywka. Oliveira i Adriana muszą uwierzyć w romans. Jeżeli nie uda się ich przekonać...

Nie dopuszczał do siebie myśli o porażce. Firma ojca znalazła się w zasięgu ręki i nie wyobrażał sobie, że mógłby stracić tę szansę. Oparł się o balustradę i zapatrzył w jasny horyzont. Wzdłuż linii brzegowej strzeliste wieżowce walczyły o pierwszeństwo z zielonymi zboczami.

Miał na sobie szorty koloru khaki. Rozpinaną koszulę narzucił na podkoszulek bez rękawów, na nogi włożył japonki. Ostre promienie słońca załamywały się w basenie. Na Ipanema Beach tłoczyły się skąpo odziane kobiety, zaś w położonej na zachodzie dzielnicy Leblon królował strzelisty, porośnięty roślinnością szczyt Dois Irmãos.

Jako dziewiętnastolatek stracił wszystko – rodziców, brata, dom. Zacisnął dłonie na barierce. Dzień po pogrzebie otrzymał ofertę kupna rodzinnego przedsiębiorstwa, którą przyjął. Uciekł przed rozpaczą do Nowego Jorku.

Tylko że rozpacz podążyła za nim, aby go pochłonąć. Stworzył międzynarodową korporację o wiele potężniejszą od rodzinnej firmy, ale poczucie winy towarzyszyło mu wszędzie – nie mógł sobie wybaczyć, że przeżył, odziedziczył cały majątek, a następnie go sprzedał.

- Jestem gotowa – usłyszał. – Dziesięć minut.

- Szybko poszło – pochwalił, odwracając się. – Powinnaś wiedzieć, że...

Urwał.

Właśnie zdejmowała z głowy ręcznik. Czarna sukienka podkreślała obfite piersi i zaokrąglone pośladki. Z trudem udał obojętność.

- Skąd wzięłaś ubranie? – wydukał.

Przestała wycierać włosy.

- Z szafy. Chyba dobrze zrobiłam?

- Oczywiście. – Wbrew woli rozbierał ją wzrokiem. Zaczął tracić kontrolę nad ciałem, a głowę wypełniły wspomnienia owej wyjątkowej nocy, kiedy trzymał Laurę w objęciach. Czuł pożądanie. Słoneczne Rio sprawiło, że nie mógł myśleć o niczym innym. Bezwiednie oblizał wargi i powiedział: – Sądziłem, że będziesz wyglądała inaczej.

Rumieniąc się, poprawiła nieśmiało czarne oprawki.

- Przytyłam w ciąży – wymamrotała. – Nie jestem taka szczupła jak kiedyś.

- Właśnie widzę – zauważył.

Chciał pozostać panem sytuacji, więc wskazał krzesło przy stole ustawionym obok basenu.

- Maria przygotowała śniadanie. Zjedz coś.

- Tak jest – nachmurzyła się.

Starannie złożyła ręcznik i położyła na drugim stoliku – on zapewne rzuciłby go na ziemię – po czym usiadła.

- Chyba nie powinnam, skoro mam włożyć bikini. Próbowałam przejść na dietę...

- Niepotrzebnie – odparł krótko. – Prezentujesz się fantastycznie.

Położył rękę na oparciu krzesła i przez chwilę dotykał jej ramienia. Zdawało mu się, że czuje subtelne ciepło skóry.

Posłała spojrzenie pełne dezaprobaty.

- Po prostu jesteś uprzejmy.

- Czy ja kiedykolwiek byłem uprzejmy?

- Słuszna uwaga – roześmiała się z błyskiem w oku. – Czyli naprawdę uważasz, że dobrze wyglądam?

- Mhm.

Zawsze odznaczała się urodą, a teraz nabrała idealnych kobiecych kształtów. Te biodra! Była aż nazbyt piękna. Gabriel zamierzał zaimponować Oliveirze, ale nie podobało mu się, że wszyscy mężczyźni na Avenida Vieira Souto będą się gapili.

- Z tobą wszystko w porządku – zapewnił poirytowany – ale nie z sukienką. Kupimy inną.

- Jasne. – Wlewała mleko do filiżanki, mieszając kawę srebrną łyżeczką. – Nie mogę się doczekać.

Usiadł naprzeciwko.

- Nie martw się. – Posunął w jej stronę koszyk z pieczywem. – Wybierzemy coś odpowiedniego.

Sięgnęła po rogalik i zaczęła sączyć gorący napój, podczas gdy on nie przestawał się w nią wpatrywać. Niegdyś łączyły ich nieskomplikowane, przyjacielskie relacje. Obecnie dawna sekretarka pozostawała nieodgadniona.

Dziwne.

Przez pięć lat Laura Parker była pracownikiem idealnym. Nie miała własnego życia ani zainteresowań. Chętnie służyła pomocą, gdy występowały nagłe komplikacje: przynoszący miliardowe straty spadek akcji czy rozdarcie w smokingu.

Teraz zachowywała się inaczej. Coś się zmieniło w ciągu minionego roku. Miał wrażenie, że siedzi obok zupełnie obcej osoby.

- Smakuje ci? – odezwał się oschle.

- Pyszne.

- Spróbuj tego. – Podał miskę z ciastkami, muskając jej palce swoimi. Odskoczyła jak oparzona.

- Za trzy godziny rozpoczyna się przyjęcie. Nikogo nie nabierzemy, jeśli będziesz tak reagowała na każde dotknięcie.

- Chyba masz rację – przyznała, głośno odkładając widelec.

Wyciągnął nad stołem otwartą rękę.

Westchnęła, po czym podała dłoń. Fizyczny kontakt sprawił, że Gabriel nabrał ochoty na seks. Podniósł się z krzesła i pomógł jej wstać.

Na chwilę znieruchomieli w ciepłych, jasnych promieniach słońca. Delikatny wietrzyk rozwiewał wilgotne włosy Laury, która nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Zatrzymała wzrok na wysokości ust.

- Zdałam test – szepnęła. – Nie wzdrygnęłam się.

- To nie wystarczy.

- Jest coś jeszcze?

Objął ją w talii i przyciągnął. Ukryte pod sukienką piersi kusiły coraz bardziej. Pogładził policzek i odchylił głowę.

- Spójrz na mnie, jakbyś była zakochana – poinstruował niskim głosem.

Szeroko rozstawione błękitne oczy lśniły za okularami niczym morze.

- Szaleję za tobą – kontynuował namiętnie.

Zadrżała i potrząsnęła głową.

- To bez sensu. Nikt nie uwierzy, że wybrałeś mnie.

- Przestań. Uroda Adriany robi wrażenie, ale ta dziewczyna nie ma nic innego do zaproponowania. Za to ty...

Spięła się i wysunęła podbródek.

-...jesteś czymś więcej niż tylko ładną buzią – pogłaskał nagie plecy – i ponętnym ciałem. – Potarł kciukiem jej dolną, wydatną wargę. – Jesteś bystra i aż nazbyt życzliwa. Poświęcasz się dla innych nawet wtedy, gdy nie powinnaś. – Zatrzymał palec na ustach, żeby nie protestowała. – Poza tym masz coś, czego ona nie ma.

- Co takiego?

- Mnie – szepnął.

Objęła go mocniej.

- Zrobisz to? – spytał. – Muszą uwierzyć, że za mną szalejesz i nie wyobrażasz sobie życia z nikim innym.

Pobladła, próbując powstrzymać dygotanie. Kiedy się wreszcie odezwała, mówiła tak cicho, że ledwie dosłyszał słowa wśród odgłosów ulicznej zabawy.

- Tak, chyba tak.

- Udowodnij to. – Nie wypuszczał z objęć kruchej sylwetki. Czuł obfity biust, kosmyki wilgotnych włosów opadające na plecy, zapach – mieszankę mydła i lawendy – przywodzący na myśl zdrowie i czystość. Była piękna pod każdym względem.

Pragnął właśnie jej, chociaż uważała się za kogoś gorszego od Adriany da Costa, która mimo urody przypominała pustego, rozpuszczonego bachora.

Nagle zrozumiał, że musi wyznać prawdę.

- Zależy mi na tobie – odezwał się. – Bardziej niż na jakiejkolwiek innej kobiecie. Od dawna.

Oczy Laury rozjaśniły się. Zaraz potem igrające w nich światło przygasło, a twarz nabrała obojętnego wyrazu.

- Jesteś coraz lepszy.

- Nie. – Przytrzymał jej brodę. – Nie mówię o naszej umowie. Tęskniłem przez ostatni rok i zamierzam cię odzyskać. Na początek musi wystarczyć całus.

Nachylił się lekko.

Dotknął wargami miękkich ust. W jednej chwili ciało Laury usztywniło się. Poczuł, jak walczy, próbując się uwolnić. Wzmocnił uścisk, żeby to uniemożliwić.

Pocałunki okazały się lepsze, niż przypuszczał.

Trafił do nieba.

I do piekła.

Wśród szamotaniny i protestów nagle ustąpiła. Gdy tak trwali spleceni w blasku gorącego słońca, pieszczoty stawały się coraz bardziej zachłanne. Wreszcie podjęła grę. Otoczyła rękami jego szyję i przyciągnęła. Pocałowała go z równym nienasyceniem.

Zapomniał, że romans to fikcja. Nie myślał o umowie. Czuł jedynie pierwotną, męską potrzebę posiadania. Chciał wziąć coś, czego mu odmawiano od dawna. Żądza sprawiła, że zobaczył w Laurze zdobycz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To się nie dzieje naprawdę.

Sygnał, który mózg wysłał, nakazując odepchnąć Gabriela z całych sił, osłabł wobec żarliwego uścisku. Kiedy muskał jej usta, gorąco zalało jej ciało jak tropikalny wiatr.

Już kiedyś doświadczyła podobnej rozkoszy. Tym razem doznanie było silniejsze. Szarpnęła rozpiętą koszulę i odszukała pod bawełnianym podkoszulkiem muskularną pierś. Przylgnęła do masywnych ud. Zamknięta w potężnych ramionach wydawała się kobieca i drobna.

Dotyk palił wargi. Czuła policzek ostry jak papier ścierny oraz odurzający zapach piżma i korzeni. Kolana z trudem dźwigały ciało. Świat zaczął wirować, a wszystko, o czym marzyła przez ubiegły rok, leżało u stóp.

Pogłaskał jej plecy.

- Chodź ze mną do łóżka – szepnął.

Wstrzymała oddech, błyskawicznie odzyskując rozsądek. Uwodził ją bez najmniejszego trudu. Nierozważny krok, który zrobiła, ulegając poprzednio, odmienił całe jej życie. Nie pozwoli, żeby to się powtórzyło. Nigdy więcej...

Wściekłość dodawała sił, więc uwolniła się z objęć. Z trudem łapała powietrze.

- Chyba nie sądzisz, że się z tobą prześpię po jednym próbnym pocałunku.

Na wpół przymknięte powieki Gabriela zdradzały pewność siebie. Uśmiechał się arogancko.

- Miałem nadzieję, że tak.

- Wybij to sobie z głowy.

- Stalibyśmy się bardziej wiarygodni.

- Bo właściwie niczego nie musielibyśmy udawać – zauważyła.

Wzruszył ramionami, żeby ukryć rozczarowanie.

- A właściwie co nas powstrzymuje?

Temperatura wczesnego popołudnia stawała się nie do zniesienia, skwar łagodziły nieco wiatr od strony otwartych wód Atlantyku oraz bryza znad zatoki, od której miasto wzięło nazwę. Laura wciągnęła w nozdrza wilgotne powietrze pachnące tropikalnymi owocami. Wiele razy modliła się, żeby ją odnalazł.

Zignorowała własne tęsknoty, ponieważ nie miały racji bytu. Uniosła wysoko głowę.

- Nie interesują mnie znajomości na jedną noc.

- Wcale tego nie proponuję. – W jego oczach tańczyły swawolne ogniki. – Chcę, żebyś ze mną została.

- Naprawdę?

- Potrzebuję dobrej sekretarki – wyjaśnił, a widząc, jak z rezerwą splata ręce na piersiach, dodał: – I kochanki.

- A Robby?

Spoważniał błyskawicznie.

- Możecie mieszkać piętro niżej – powiedział, patrząc w inną stronę. – Dziecko mi nie przeszkadza.

Wyprostowała się dumnie.

- Czyli łaskawie zignorujesz istnienie mojego synka, bylebym pracowała dla ciebie siedem dni w tygodniu,

a wieczorami zmieniała się w pogotowie seksualne?

Osłupiał, a potem parsknął śmiechem.

- Brakowało mi ciebie – wyznał łagodnie. – Nikt inny się nie sprzeciwia. Wszyscy się boją. Tylko ty wiesz, jak ze mną postępować.

Odskoczyła rozżalona. Niepotrzebnie dała się nabrać. Nic się nie zmieniło. Nie szukał żony ani dziecka, a ona nigdy nie przystałaby na podobne rozwiązania.

- Przykro mi – rzekła chłodno. – Niewolnicza praca i wieczorne umizgi to przeszłość. Nie wracajmy do tego.

Przytrzymał ją.

- Ja tu rządzę.

- Ile bezczelności trzeba w sobie nosić, żeby...

Pocałował ją ponownie, tym razem zrobił to wystarczająco gwałtownie, żeby pozostawić ślady na skórze. Całkowicie kontrolował sytuację. Ku swojemu zawstydzeniu nie zdołała się oprzeć. Ogarnięta dziwną niemocą oddała pocałunek.

- Dopnę swego – powiedział, ściszając głos. – Może nie w tej chwili, ale wkrótce.

Położyła dłonie na cudownie umięśnionym ciele i mocno pchnęła. Przypominało to raczej pieszczotę niż opór. Z czerwonymi ze złości policzkami odsunęła się.

- Nic z tego – oświadczyła z udawaną brawurą.

- Zobaczymy – odparł zadowolony z siebie.

- Umowa nie dotyczyła seksu.

- Nie.

- Zatem nic mnie do tego nie zmusi.

Zacisnąwszy dłonie w pięści, tupnęła obcasem i prędko weszła do mieszkania. W kuchni znalazła synka zajętego zabawą na nieskazitelnie czystej podłodze. Gospodyni zmywała naczynia.

Z Robbym na rękach wróciła do salonu, gdzie usiadła w nowiutkim fotelu na biegunach ustawionym pod wielkimi oknami wychodzącymi na miasto. Tam odnalazł ją Gabriel. Skarciła go wzrokiem, na wypadek gdyby postanowił zakłócić spokój dziecka. Lekceważąco uniósł brew, a potem odwrócił się na pięcie i zniknął w korytarzu.

Siedziała z synkiem dłuższy czas, karmiąc go i tuląc do snu. W pewnej chwili łzy same popłynęły.

Chociaż bardzo pragnęła bliskości, nie mogła pozwolić, by znów ją omotał. Potrzeba serca nie miała żadnego znaczenia – pragnęło niemożliwego. On się nigdy nie ustatkuje. Znów ją wykorzysta, jeżeli nadarzy się okazja. Może nawet pozbawi prawa do opieki nad dzieckiem. Jeśli ulegnie, to najprawdopodobniej zdradzi sekret, który dręczył ją od roku.

Niemowlę zapadło w drzemkę. Podniosła się ostrożnie, zaniosła je do zaciemnionej sypialni na końcu korytarza i umieściła w łóżeczku. Obserwowała dziecko przez kilka minut, wsłuchując się w miarowy oddech. Cień, który wyrósł w drzwiach, przywołał ją do rzeczywistości.

- Musimy iść – oznajmił Gabriel.

Poprawiła obcisłą sukienkę na udach, po czym opuściła sypialnię i zamknęła drzwi. Obejrzała się za siebie.

- Nie lubię zostawiać go samego.

- Nic mu nie będzie. Maria wszystkiego dopilnuje. Poza tym już jutro zapewnisz mu beztroskie życie.

- Za milion dolarów spędzę wieczór nawet z tobą.

Uśmiechnął się zmysłowo.

- I noc.

- Na to nie licz.

- Jeszcze zobaczymy – powiedział, ale jej nie dotknął. Pożegnał się z Marią.

Zjechali windą. Carlos podstawił ferrari w alejce na tyłach budynku, nie wyłączając silnika.

- *Obrigado* – powitał go Gabriel, po czym otworzył drzwi przed Laurą. – Zapraszam do środka.

Wgramoliła się do niewygodnego pojazdu z niskim zawieszeniem, walcząc z obcisłym strojem. Czekała tylko, kiedy materiał zacznie się pruć. Gabriel usadowił się obok i czerwony sportowy samochód ruszył z piskiem opon.

Jechali zatłoczonymi ulicami, a za oknami pojawiały się kolejne zdumiewające widoki. W czasie karnawału metropolię ogarniało szaleństwo, w tym roku większe niż zazwyczaj. Ludzie ulegali dzikim instynktom, powietrze przepełniała muzyka i rytm bębnów, które akompaniowały śpiewającym tłumom. Spontaniczne parady sunęły wzdłuż jezdni. Nawet ci uczestnicy, którzy nie reprezentowali znanych szkół samby na platformach, odziani byli w lśniące od cekinów stroje zakrywające jedynie najbardziej intymne miejsca. Wszyscy przeistaczali się w śmielsze, seksowniejsze wersje samych siebie. Laurze zdawało się, że i ona przeszła transformację.

- Zabieram cię do Zeytuny – wyjaśnił Gabriel, spoglądając na drogę. – Stamtąd pojedziemy prosto na przyjęcie.

- Do Zeytuny? – Wielokrotnie słyszała o ogromnym, ekskluzywnym butiku, ale nigdy nie była jego klientką. – To tam sprzedają magiczne bikini?

Zmienił bieg.

- Tak.

Po prostu tak. Żadnej zachęty ani słowa otuchy. Próbowała zapomnieć o konfrontacji z Adrianą da Costa, przeczuwając, że publiczne paradowanie w kostiumie kąpielowym przyniesie rychłe upokorzenie. Zamiast tego zmieniła temat:

- A nasza historia?

- Co takiego?

- Jak to się stało, że się zakochaliśmy. Na wypadek gdyby ktoś pytał.

Zastanawiał się przez chwilę.

- W ubiegłym roku mieliśmy romans – podsunął wreszcie. – Odeszłaś z pracy, bo nie chciałem się angażować.

- Brzmi wiarygodnie.

Rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Tęskniłaś. Od kilku miesięcy sekretnie próbowałem cię odzyskać: były rozmowy telefoniczne, kwiaty, biżuteria, listy miłosne i takie tam.

- Czyli norma – stwierdziła, patrząc w bok.

- Zaprosiłaś mnie na ślub siostry, gdzie wpadliśmy sobie w ramiona. Ostatecznie uległaś mojemu czarowi.

- Prawdziwa walentynkowa fantazja – wycedziła przez zęby. – A Robby?

Zacisnąwszy dłonie na kierownicy, znów skupił się na jezdni.

- Właśnie.

- Przecież każdy wie, że nie zainteresowałbyś się kobietą z dzieckiem.

Zastanawiał się przez moment, a potem zrelaksowany wzruszył ramionami.

- To tylko uwiarygodni nasz związek. Zaświadczy o twojej wyjątkowości. Pragnąłem cię tak bardzo, że byłem skłonny przymknąć oko na dziecko.

- Przymknąć oko? Bardzo ci dziękuję – odpowiedziała, splatając ręce na piersi.

- Nie podoba mi się ten sarkazm.

- A mnie się nie podoba ignorowanie syna. Nie robisz mi łaski.

- No przecież znoszę dzieciaka we własnym domu.

- Oczywiście nikt nie może ci sprawiać kłopotu – przedrzeźniała go. – Ważny Gabriel Santos nie zniesie najmniejszych śladów życia rodzinnego w swoim kawalerskim królestwie.

W samochodzie zaległa cisza.

- Kochasz Robby’ego – stwierdził, czy może raczej upewnił się.

Poprawiła okulary.

- Co to za pytanie?

W ciemnych oczach pojawił się wyrzut.

- To jak to się stało, że zaszłaś w ciążę z kimś, kto nie zamierza wychowywać własnego dziecka? Zawsze chciałaś wyjść za mąż, stworzyć rodzinę. A jednak wybrałaś przelotną przygodę.

Starała się powstrzymać łzy. Wyjątkowo trafnie opisał sytuację, w której się znalazła.

- Odeszłaś bez wypowiedzenia – dodał chłodno – co było dość kłopotliwe.

- Co dokładnie? Znalezienie nowej sekretarki czy kochanki?

Na ogorzałej twarzy pojawiło się zniecierpliwienie.

- W zasadzie jedno i drugie.

- Nawet nie próbowałeś mnie przekonać, żebym została.

Zatrzymał samochód na czerwonym świetle. Odwrócił się i wygarnął z furią:

- Pozwoliłem ci odejść dla twojego własnego dobra. Żebyś mogła wieść życie, jakiego pragnęłaś. Ale moje poświęcenie nie było warte funta kłaków.

- Po prostu się stało.

- Popełniłaś karygodny błąd.

- Nie nazywaj mojego dziecka błędem!

- Zatem postąpiłaś tak z rozmysłem?

Suchość w gardle sprawiła, że nie zareagowała.

W tym momencie światło zmieniło kolor. Wysunięta dolna warga Gabriela wyrażała pogardę.

- Każde dziecko zasługuje na stabilny dom i oboje rodziców. Rozczarowałaś mnie, Lauro. Mogłaś być ostrożniejsza.

- Jak ty?

- Chociażby.

Z wielką satysfakcją starłaby z jego twarzy pogardliwy, karcący grymas. Zastanawiała się, jak zareagowałby na wieść, że został ojcem.

Wiedziała, że triumf nie trwałby długo. Znając prawdę, pewnie znienawidziłby syna za to, że na zawsze zakończył jego beztroski żywot. Musiała ciągnąć farsę. Nie było innego wyjścia. Zamilkła, opierając głowę na obciągniętym czarną skórą fotelu. Jeszcze tylko parę godzin, pocieszała się załamana. Jutro wsiądzie z synkiem do samolotu bogatsza o milion dolarów.

- Miałem cię za kogoś lepszego.

- Myślisz, że nie obchodzi mnie to, że Robby wychowuje się bez taty? Zrobiłabym wszystko, by dać mu dzieciństwo równie szczęśliwe jak moje.

- Nie najlepiej ci to wychodzi – westchnął cicho.

Już układała ciętą ripostę, gdy zauważyła dziwną zmianę w jego twarzy.

- Dlaczego ciągle do tego wracasz? – spytała. – Czemu się przejmujesz?

- To nie tak.

- A jak? Zawsze pogardzałeś ideą związku małżeńskiego, zaangażowania czy posiadania dzieci. Ale najwyraźniej to nieprawda – zauważyła łagodnie.

Wóz zatrzymał się gwałtownie.

- Jesteśmy na miejscu.

Zorientowała się, że przybyli do dzielnicy Leblon. Niedaleko wznosił się okazały luksusowy butik Zeytuna. Drzwi otworzył młody uśmiechnięty boy stojący na baczność na czerwonym dywanie. Kierowca powierzył mu kluczyki, a potem podał ramię kobiecie.

- Chodź – powiedział beznamiętnie. – Nie mamy zbyt wiele czasu.

Niechętnie wyciągnęła dłoń. Znów ogarnęły ją gwałtowne emocje.

- Zimno ci?

- Nie.

- To dlaczego się trzęsiesz?

Wyrwała rękę.

- Boję się, że sobie nie poradzę.

- Nie ma najmniejszego powodu.

Zerknęła w dół na czarną sukienkę opinającą rozłożyste biodra, nabrzmiałe piersi i brzuch, który trudno by uznać za płaski. Pomyślała ze zgrozą o Adrianie.

- Nie wiem jak.

Gabriel złagodniał.

- Zaufaj mi.

Oplótł jej rękę wokół nagiego przedramienia jak średniowieczny kawaler prowadzący francuską księżniczkę. Spoglądał z tkliwością i choć powtarzała sobie, że to tylko gra, poczuła ciepło w sercu.

Udawanie szło zbyt gładko. Zrozumiała, że igra z ogniem.

To już nie potrwa długo, rozległo się w jej głowie. A później nigdy nie trzeba będzie myśleć o częściach

zamiennych do traktora ani zamartwiać się utratą domu z powodu marnych zbiorów. Spadki cen pszenicy na giełdzie towarowej przestaną cokolwiek znaczyć. Zapewni bezpieczeństwo rodzinie i dziecku.

Po raz pierwszy od narodzin powierzyła Robby'ego opiece obcej osoby. Z trudem znosiła nieobecność malucha. Gdy przebywała z Gabrielem, towarzyszyło jej dziwne, niepokojące uczucie swobody. Na chwilę utonęła w głębokich ciemnych oczach błyszczących na tle ogorzałej skóry.

Wielkie mosiężne drzwi, które uchylił przed nimi odźwierny, sprawiały przytłaczające wrażenie.

- *Boa tarde, senhor* Santos – powiedział na powitanie jakiś mężczyzna.

- Miło znów pana gościć – dodał portier mówiący po angielsku z silnym obcym akcentem.

Znaleźli się w foyer. Środkowy dziedziniec, zajmujący dwa piętra, przykrywała kopuła z witrażem wykonanym techniką Tiffany'ego. Chociaż imponująca architektura pochodziła z dziewiętnastego stulecia, ubrania podążały za najnowszymi trendami, w niczym nie ustępując odzieży z Piątej Alei.

Gości natychmiast obskoczyło stadko efektownych ekspedientek.

- Pan pozwoli, że pomogę!

- Ja to zrobię!

- *Senhor*, mam dla pana coś wyjątkowego!

Laura zmarkotniała. Wolała sobie nie wyobrażać, co dokładnie chciała zaproponować dziewczyna. Zerknęła na Gabriela.

- Często tu przychodzisz?

Chrząknął, powściągając grymas rozbawienia.

- Raz, może dwa razy w miesiącu.

- Po bieliznę dla kochanek?

- Po garnitury do pracy. Jestem znany z wysokich napiwków.

Pracownice butiku podążały za klientem z nieskrywaną ekscytacją.

- W to nie wątpię.

- Przepraszam – wyjaśnił – ale jesteśmy umówieni.

- Witam, panie Santos. W czym mogę pomóc? – odezwała się po angielsku leciwa dama. Poruszała się pewnie, czerwony kostium idealnie współgrał z siwizną krótko ściętych, gustownie ułożonych włosów.

- Pani Tavares. – Wymienił z kobietą uścisk. – Wspominałem o Laurze Parker. – Cofnął się, wydając towarzyszkę na pastwę badawczego wzroku stylistki, która natychmiast skupiła się na jej puklach w mysim odcieniu.

- Widzę duży potencjał.

- Strój ma być plażowy. Idziemy na prestiżowe przyjęcie na Costa do Sul. Chcę, żeby przyćmiła inne piękności.

Kobieta w zamyśleniu pogłaskała podbródek.

- Nie obejdzie się bez wizyty w salonie.

- Zostawiam pani wolną rękę.

Laura zaprotestowała, kiedy pani Tavares ściągnęła z jej nosa okulary. Na policzkach czuła żar. Nieskazitelnie uczesana elegancka kobieta krążyła wokół, oglądając ją od stóp do głów, jakby miała przed sobą żałosny stary budynek pilnie potrzebujący generalnego remontu.

- To się nie uda – stwierdziła onieśmielona klientka, wiercąc się niespokojnie. – Może powinieneś pójść beze mnie. Spotkamy się przed balem.

- Wybieracie się państwo na Baile de Gala? – Ekspedientka wydawała się poruszona.

- Tak. Potrzebna będzie suknia balowa – wyjaśnił Gabriel. – Do tego jakieś wygodniejsze ubranie na zmianę. Ma pani dwie godziny.

Pani Tavares znieruchomiała.

- Tak mało czasu?

- *Desculpa*.

Skinęła na znak, że rozumie sytuację, po czym dodała:

- To będzie trudne i kosztowne zadanie.

- Pieniądze nie grają roli, liczy się wyłącznie efekt. Zaręczam, że wysiłek się opłaci.

Twarz kobiety nie drgnęła, ale uważny obserwator dostrzegłby nagłą mobilizację.

- Nie zawiodę.

Klasnęła i po portugalsku wydała polecenia młodym sprzedawczyniom. Drugie uderzenie w dłonie sprawiło, że podwładne rozpierzchły się w różne strony.

- Trzymaj się. – Gabriel pocałował Laurę w policzek.

Czy to znaczyło, że sama musiała stawić czoło piraniom?

- Idziesz?

- Już zatęskniłaś?

- Chciałbyś! – odpowiedziała wyniośle, cały czas rozglądając się nerwowo.

- Zostawiam cię w dobrych rękach – uspokoił ją. – Carlos zawiezie cię do rezydencji Oliveiry, bo ja muszę coś załatwić. Spotkamy się na przyjęciu.

- A co jeśli będę wyglądała fatalnie?

Nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Miłej zabawy.

Zabawy? Nie widziała niczego przyjemnego w występowaniu prawie nago przed tłumem Brazylijek znanych z obsesji na punkcie wyglądu i w rywalizowaniu z Adrianą da Costa. Po raz tysięczny potrząsnęła głową i stwierdziła zrezygnowanym tonem:

- Nic z tego nie będzie!

Zorientowała się nagle, że wokół kręci się ze dwadzieścia ekspedientek, podczas gdy inni kupujący powoli opuszczają sklep. Dwupiętrowy luksusowy butik zamykano z jej powodu.

- Nigdy nie będę pięknością – szepnęła w obawie, że zawiedzie pokładane w niej nadzieje. – Mylisz się co do mnie.

- Jeśli ktoś tu się myli, to ty. – Spojrzał na nią spod surowo ściągniętych brwi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przyjęcie u Felipe Oliveiry trwało w najlepsze.

Ochrona nie próżnowała, ponieważ wiele osób marzyło, by wziąć udział w tym ważnym wydarzeniu karnawału. Turyści i celebryci nie mieli wstępu, na zaproszenie mogli liczyć jedynie dobrze ustosunkowani, bogaci mieszkańcy Rio de Janeiro oraz ich efektowne żony lub kochanki.

Gabriel zorientował się, że trafił na listę gości, ponieważ gospodarz chciał publicznie zadrwić z niego i poinformować, że zamierza sprzedać Açoazul komuś innemu.

Gdzie, u licha, podziewa się Laura? – zaklął pod nosem. Spóźnił się dziesięć minut z powodu pilnego telefonu z Londynu, a zamierzał jak najszybciej przedstawić partnerkę i w ten sposób naprawić szkody, które złośliwie wyrządziła Adriana.

Rezydencję zbudowano na najpiękniejszym odcinku Costa do Sul, na północ od miasta. Okazały biały dom w stylu klasycystycznym przypominał tort weselny – otoczony wielopoziomowymi tarasami budynek wychodził wprost na prywatną plażę. Choć właściciel słynął z pracoholizmu przez całe życie, po sześćdziesiątce fascynacja dużo młodszymi kobietami zastąpiła zainteresowanie biznesem. Tylko dlatego zgodził się na sprzedaż przedsiębiorstwa po dwudziestu latach nagabywań.

Gabriel przystanął na górnym tarasie, skąd rozciągał się widok na basen. Prawie natychmiast dostrzegł gospodarza odzianego w workowate szorty i rozpinaną koszulę. Pochłaniała go rozmowa z francuskim potentatem Théo St. Raphaëlem, który wyróżniał się wśród miejscowych, jako że przybył na przyjęcie tylko z jednego powodu.

Francuz miał na sobie szary, dobrze skrojony garnitur. Był jedynym gościem nieubranym stosownie do przyjęcia. Sukinsyn z arystokratycznym rodowodem doprowadził do perfekcji przejmowanie firm i sprzedawanie ich po kawałku. Santos zetknął się z nim wcześniej, dlatego wiedział, że nic nie sprawi Raphaëlowi większej przyjemności niż sprzątnięcie Açoazul sprzed nosa rywala. Składniki rodzinnego majątku zostałyby wówczas bezwzględnie podzielone i rozproszone po świecie dla zysku.

Nie pozwoli na to.

Zniecierpliwiony spojrzał na zegarek. Przed chwilą Carlos wysłał wiadomość, że dojeżdżają, Gabriel był więc chwilowo zdany tylko na siebie. Z ponurą miną zszedł po stopniach prowadzących na niższy poziom, gdzie bawili obaj biznesmeni.

- Nareszcie. – Odwrócił się, słysząc melodyjne, kobiece szczebiotanie.

Adriana da Costa wołała z kabiny plażowej rozłożonej nad wodą. Brylowała w skąpym kostiumie, otoczona wianuszkiem pięciu półnagich adoratorów. Proponowali smakołyki, których nie tknęłaby za żadne skarby świata. Jakiś nieszczęśnik bezmyślnie podsuwał półmisek z serami

i pieczywem. Chleb z serem? Dobre sobie. Najbardziej tuczącym posiłkiem Adriany pozostawały cygaretki mentolowe i garść rodzynek.

Prężąc się na leżaku, wyciągnęła chude ramię, żeby przytrzymać na głowie słomkowy kapelusz z ogromnym rondem. W drugiej ręce ściskała kieliszek czegoś, co wyglądało jak woda, ale było zapewne wódką z lodem.

- Cóż za miła niespodzianka – powiedziała, przeciągając słowa. Błądziła wzrokiem po szortach mężczyzny i założonym na gołe ciało bezrękawniku. – Nie miałam pojęcia, że Felipe cię zaprosił. – Uśmiechnęła się chytrze. – Słyszałam, że się poróżniliście.

Powstrzymał się od komentarza. Modelka doskonale wiedziała, dlaczego nie doszło do zawarcia umowy. Odkąd zakończył się ich burzliwy romans, próbowała wszelkimi sposobami zwrócić na siebie uwagę. Postanowiła zaciągnąć Gabriela do łóżka albo przynajmniej posmakować zemsty.

Pogardzał nią.

Zmusił się do uśmiechu i przecisnął między kordonem lowelasów, zajmując miejsce u wypielęgnowanych stóp.

- Oliveira wie, że masz towarzystwo?

- Mówisz o nich? – Machnęła w stronę młodzieńców. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Takie zachowanie nie przystoi zaręczonej kobiecie.

- Zostawcie mnie – rozkazała po angielsku. Podniosła się z leżaka lekko naburmuszona. – Łatwo ci mówić. Przez ciebie tkwię w związku, który wcale mi nie służy.

- Nikogo nie swatałem.

- A co innego mogłam zrobić po tym, jak mnie rzuciłeś? – Wyprostowała się i nachyliła, aby lepiej wyeksponować biust. – Jeszcze nikt mnie tak nie potraktował. Telefon milczał jak zaklęty, więc przyjęłam pierwszego bogatego mężczyznę, który mi się oświadczył.

- I dlatego chcesz doprowadzić do zerwania negocjacji?

- Powiedziałam Felipe, że byliśmy kochankami. Przecież to prawda.

- Zasugerowałaś znacznie więcej – sprostował. – Pozwoliłaś mu myśleć, że przeniosłem się na stałe do Rio, żeby cię odzyskać.

Adriana przypominała zadowolonego z siebie persa.

- A jest inaczej? – Zatrzepotała rzęsami.

Zastanowiły go jej niewyczerpane pokłady próżności. Jako kochanka też się nie sprawdzała – nieustannie szalała z zazdrości. A przy tym wierzyła święcie, że może zdobyć każdego mężczyznę.

Miał ochotę wyprowadzić ją z błędu, ale obawiał się, że wówczas przysporzy większych kłopotów, opowiadając narzeczonemu niestworzone historie. Próbując ukryć niechęć, odpowiedział:

- Zawsze będę mile wspominał wspólne chwile, ale to przeszłość. Spotkałem wyjątkową kobietę i bardzo mi zależy na związku.

- Tobie? – Adriana zaniemówiła. Przyjął owo zaskoczenie z niemałą satysfakcją. Wynajęty na wieczór zespół zagrał sambę. Głos mew szybujących nad głowami zmieszał się ze

śmiechem gości i okrzykami plażowiczów. – Nie wierzę – jęknęła. – Żadna cię nie usidli.

- To się już stało.

- Znam ją? – dopytywała się.

- Moja sekretarka – wyjaśnił. – Laura Parker.

Wstrzymała oddech.

- Wiedziałam. – W oczach Adriany pojawił się złowrogi błysk. – Zawsze podejrzewałam, że coś was łączy. Za każdym razem, gdy wracałeś do niej w środku nocy albo tłumaczyłeś pokrętnie, dlaczego z tobą mieszka. Nigdy nie wierzyłam, że chodzi o pracę.

- Nie okłamywałem cię – odparł. – Wtedy rzeczywiście tak to wyglądało.

- Bzdura. Zawsze byliście blisko!

- Zgoda. Przyjaźniliśmy się – przyznał szybko. – Ale nic się nie wydarzyło. Aż do czasu, gdy...

- Oszczędź mi szczegółów – syknęła.

Kabinę zasnuł potężny cień.

- Jakiś problem?

Wejście tarasował wielki brzuch Felipe Oliveiry. Para bezwzględnych oczu osadzonych w kwadratowej czaszce bacznie sondowała otoczenie. Najwyraźniej biznesmen zauważył, że niewygodny gość zmierza nad basen, i natychmiast ruszył za nim. *Perfeito*, pomyślał Gabriel z wściekłością.

- Ależ skąd. – Zastanawiał się, jak zareaguje naburmuszona Adriana. – Mówiłem właśnie przyszłej

pannie młodej, że także znalazłem szczęście. Chodzi o moją byłą pracownicę. Zamierzamy razem zamieszkać.

- Zamieszkać? – przerwała milczenie modelka.

Gospodarz gładził podwójny podbródek, nie tracąc czujności.

- Zatem związałeś się z inną kobietą? Romantyczna historia, a jaka wygodna.

Stary nie był głupcem. Santos wzruszył tylko ramionami.

- Ona jest dla mnie wszystkim.

Adriana wyszeptała jakieś bluźnierstwo.

- Zawsze podejrzewałam, że ta szara mysz zakochała się w tobie po uszy.

Zakochała? Niemożliwe. Laura była na to zbyt mądra. Dobrze znała jego wady, a nigdy nie ulokowałaby uczuć w niewłaściwej osobie. Chociaż, z drugiej strony? Zawahał się, kiedy pomyślał o nieobecnym ojcu Robby'ego.

- Gdy zobaczyłam te wielkie maślane ślepia wodzące za tobą nieustannie, uznałam, że to tylko kwestia czasu – syknęła z odrazą i zaraz dodała: – Wasz związek nie przetrwa. Oboje doskonale wiemy, co się dla ciebie liczy.

Świadom obecności Oliveiry, zareagował wyjątkowo chłodno:

- Co takiego?

- Władza. Splendor. Nieskrępowany seksapil, którego brak twojej asystentce. – Odrzuciła głowę.

Cichy męski pomruk rozszedł się po tarasach jak wzbierający grzmot. Adriana z zainteresowaniem wyjrzała z kabiny. Pozostali rozmówcy odwrócili głowy.

Z budynku wyłoniła się kobieca postać w skąpym modnym bikini. Zmierzała schodami nad basen. Mieszkanki Rio uchodziły za niezwykle urodziwe, a kobiety zaproszone na przyjęcie należały do najseksowniejszych w mieście. Jedna piękność więcej nie czyniła różnicy, a jednak nie było mężczyzny, który pozostałby obojętny.

Nawet młodzi kawalerowie nadskakujący Adrianie ożywili się. Kelner, który napełniał kieliszki, wylał wódkę przez nieuwagę.

- Uważaj, kretynie! – krzyknęła modelka, podrywając się na równe nogi.

Nikt nie zareagował.

Nieznajoma o drobnej figurze posuwała się naprzód, lekko kołysząc biodrami. Długie włosy koloru miodu spływały na nagie plecy, skóra przywodziła na myśl mleko. Małe trójkąty biustonosza ledwie zakrywały obfite, kształtne piersi, o jakich fantazjują mężczyźni.

Gabriel rozpoznał kobietę idącą wzdłuż basenu w kierunku kabiny i zaniemówił. Jej przybycie wstrzymało na moment wszelki ruch.

Laura dygotała, maszerując powoli w niebotycznych szpilkach. Chociaż ciało osłaniał kostium, czuła się naga, gdy przechodziła obok tłumu gości, wzbudzając spore zainteresowanie.

Minęła muzyków i bufet z przekąskami. Stojący w pobliżu przystojny mężczyzna w szarym garniturze patrzył drapieżnie. Ze ściśniętym żołądkiem szła dalej. Trzymała głowę wysoko, choć policzki piekły niemiłosiernie,

a ciekawskie spojrzenia przypominały smagnięcia batem. Poprawiła na nosie lustrzane okulary przeciwsłoneczne.

Bikini wykonano na szydełku z naturalnej przędzy koloru pszenicy. Nigdy nie paradowała publicznie w równie kusym odzieniu. Rzadko kiedy przyglądała się nagiemu odbiciu w lustrze po wyjściu spod prysznica. Gorące promienie brazylijskiego słońca niemiłosiernie paliły skórę. A może to było zawstydzenie?

Życzyła sobie, żeby ziemia rozstąpiła się i ją pochłonęła. Zerkała tęsknie na Atlantyk po drugiej stronie ogrodzenia. Niewiele brakowało, żeby wskoczyła do wody i popłynęła aż do Afryki.

Zmusiła się do kolejnego kroku, wypatrując Gabriela na prawo i lewo. Nie mogła tak po prostu uciec. Czekał na nią okrągły milion dolarów, którego nie zamierzała stracić z powodu tchórzostwa. Zapracuje na wypłatę, zasłuży na każdego centa. Żałowała, że nie potrafi odgadnąć ludzkich myśli. Czy zwróciła ich uwagę, bo wyglądała wspaniale, czy też poraziła wszystkich brzydotą? Obawiała się, że zaczną szydzić, gdy tylko się oddali.

W Zeytunie panował rozgardiasz. Pani Tavares wydała kilka poleceń z szybkością karabinu maszynowego i zanim Laura się zorientowała, obskoczyli ją styliści. Zajęli się równocześnie włosami, dłońmi i stopami, podczas gdy optyk dobrał szkła kontaktowe. Przymierzyła niezliczone zestawy odzieży: na przyjęcie nad basenem, na bal, swobodne ubrania na później, a także bieliznę. Wszelkie protesty ignorowano. Włosy zostały rozjaśnione pasemkami. Jeden

z asystentów już miał nałożyć opaleniznę w sprayu, ale pani Tavares powstrzymała go.

- Nie. Jasna cera wyróżni się na tle sztucznej opalenizny pozostałych osób.

Chociaż perfekcyjnie nałożony makijaż był prawie niewidoczny, sprawiał, że twarz wyglądała nieskazitelnie.

Stylistka zmusiła swoją klientkę do włożenia kilkudziesięciu kostiumów, zanim uznała efekt za zadowalający. Komplety różniły się minimalnie – wszystkie składały się przecież z mikroskopijnych kawałków materiału.

- *Perfeito* – powiedziała starsza dama, spoglądając z uznaniem na szydełkowy model. – Podkreśla drobną figurę i krągłości. Wyglądasz w nim jak prawdziwa kobieta. Każdy to dostrzeże.

Laura nigdy nie narzekała na mały biust. Odkąd przeniosła się z New Hampshire do Nowego Jorku w poszukiwaniu posady sekretarki, starała się na wszelkie sposoby ukryć ten atut. Chciała zwracać uwagę profesjonalizmem, a nie wyglądem.

- Masz idealną sylwetkę – stwierdziła pani Tavares z satysfakcją, oceniając rezultat w wielkim lustrze. – Złote proporcje kobiecości.

Nie wierzyła w ani jedno słowo. Całymi latami czuła się pospolita i niemodna, szczególnie w porównaniu z atrakcyjnymi mieszkankami Nowego Jorku. Wreszcie uznała, że wyróżnia się wyłącznie pracowitością

i inteligencją. W całym swoim życiu nigdy nie uważała się za ładną.

Ot, zwykła uprzejmość, tłumaczyła sobie, jadąc na przyjęcie. Zapłacono za usługę, więc ekspedientka starała się ze wszystkich sił. Jednak komplementów nie należało brać zbyt poważnie. Po wyjściu ze sklepu przez chwilę miała wrażenie, że jest atrakcyjna, ale pod naporem wścibskich spojrzeń wróciła nieśmiałość.

I strach. Co będzie, jeśli Gabriel nie zapłaci jej lub, co gorsza, pokręci głową i powie: „Rozczarowałaś mnie. Myślałem, że stać cię na więcej”.

Długo zbierała się na odwagę, żeby wysiąść z rolls-royce’a. Carlos czekał przy otwartych drzwiach około minuty, pochrząkując wymownie, zanim postawiła wszystko na jedną kartę. Chociaż weszła do rezydencji ze ściągniętymi łopatkami, w otoczeniu lokalnych bywalców poczuła się bezbronna. Obnażona.

Gdzie był Gabriel?

Nie patrzyła na nikogo w obawie, że dostrzeże drwinę. Szła przed siebie. Spoglądając nad głowami gości, szukała wysokiego, dobrze znanego mężczyzny. Ignorowała ciche pomruki rozlegające się wokół. Wypatrując go wszędzie, uniosła dłoń i poprawiła okulary. A co jeśli ją wyśmieje? Zrozumie, że oczekiwał niemożliwego, sądząc choć przez chwilę, że ktokolwiek da wiarę ich miłości. Na samą myśl przeszła ją groza.

- *Que beleza*.

Usłyszała niski, zachrypnięty głos i odwróciła się. Santos stał przy wejściu do ogromnej kabiny plażowej. Swobodny strój podkreślał opaleniznę. W towarzyszącym mu spoconym, niespokojnym mężczyźnie rozpoznała Felipe Oliveirę. Poczuła ulgę. Zsunęła okulary na czoło i z uśmiechem ruszyła przed siebie.

- Nareszcie cię znalazłam. Myślałam już, że...

Wtedy zorientowała się, że w głębi kabiny siedzi kobieta.

- Pani da Costa, dzień dobry – powiedziała na wdechu.

- Adriana – poprawiła chłodno modelka. Zabrzmiało to raczej jak: „Idź do diabła”. – Zważywszy na sytuację, chyba powinnaś zwracać się do mnie po imieniu.

Onieśmielona wrogością Laura przypomniała sobie słowa Gabriela. Masz coś, czego ona nie ma. Rozdrażnienie malujące się na twarzy rywalki dowodziło, że plan działał. Supermodelka uwierzyła w romans i kipiała nienawiścią.

Laura wyprostowała się, po czym powiedziała uprzejmie:

- Przepraszam za spóźnienie.

W odpowiedzi dostała całusa w policzek.

- Czekałem na ciebie trzydzieści osiem lat. Kilka minut nie robi różnicy. – Znalazła się w bezpiecznych objęciach.

Oboje byli ciekawi, jak zareagują zgromadzeni. Oliveira nie krył wątpliwości, zaś Adriana dumnie wydymała wargi.

- Naprawdę zamieszkacie razem?

Laura wyglądała na zaskoczoną.

- Już postanowione – oświadczył Gabriel. Spojrzał tęsknie, po czym pogłaskał policzek partnerki.

Wtedy rozległ się wymuszony rechot Adriany.

- Przecież ona jest nikim.

Santos znów przytulił kochankę, zatrzymując rękę na nagiej talii.

- Ja jestem nikim. – Czarne oczy zajrzały w głąb jej duszy. – Bez niej.

Pamiętaj, że to nie dzieje się naprawdę, upomniała się, kiedy serce zgubiło rytm.

- Przez cały czas miałem cię tak blisko – wyszeptał. – Kobietę ze snów. – Objął dłońmi drobną twarz i uśmiechnął się. – Pokonam ich wszystkich.

- O kim mówisz? – spytała cicho.

W milczeniu wskazał za siebie, w stronę basenu.

Wszyscy bez wyjątku atrakcyjni uczestnicy przyjęcia szeptali między sobą, zerkając w ich kierunku.

Nic dziwnego, że Gabriel wzbudza zachwyt, pomyślała. Cieszył się opinią najprzystojniejszego i najbardziej pożądanego kawalera na ziemi. Ale nie chodziło wyłącznie o niego. Nawet ona była tego świadoma.

Stało się jasne jak słońce, że ludzi zaintrygowała jej egzotyczna uroda.

Oczy Laury zwilgotniały. Po raz pierwszy dostrzegła w sobie piękno. Idealnie pasowała do mężczyzny sukcesu. To było oszałamiające, elektryzujące przeżycie. Nie wywołał go magiczny proszek, lecz niekłamany podziw Gabriela.

Nie przejmowała się niezadowoleniem Adriany. Wszystko przestało się liczyć, zupełnie jakby byli jedynymi istotami na całej kuli ziemskiej.

- Czy dobrze zrozumiałem – zauważył Oliveira szorstko – że twoja domniemana kochanka pracowała w Santos Enterprises?

Gabriel wyprostował się i odwrócił w kierunku potentata. Laura oparła policzek na jego piersi.

- Była sekretarką – rzuciła Adriana.

- Tak, przez pięć lat. Ale teraz jest kimś więcej. – Spojrzał na tulącą się do niego kobietę. – To moja poskromicielka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

To blef! Nic więcej!

Chociaż powtarzała te słowa nieustannie, wystarczył widok Gabriela, aby straciły one sens.

- Doprawdy? – drążył Felipe, nie spuszczając oczu z nowo przybyłego gościa. Mówił po angielsku z silnym akcentem. – Twojej towarzyszce nie można odmówić uroku, ale to wszystko jest jakieś podejrzane. – Splótł ręce za plecami. – Wydaje mi się, że sfabrykowałeś cały związek, żebym sprzedał ci Açoazul.

- Po cóż miałbym to robić? – zapytał spokojnie Gabriel.

Gospodarz zauważył niezadowoloną minę narzeczonej.

- Dobrze wiesz.

- Byłbyś głupcem, gdybyś nie przyjął mojej oferty – tłumaczył Santos. – Nikt nie zaproponował nawet ułamka tej sumy. Na pewno nie zrobi tego Théo St. Raphaël. Stracisz fortunę z powodu irracjonalnych obaw.

- Niczego się nie boję. Przyznasz jednak, że moje wątpliwości nie są bezpodstawne.

Gabriel musnął ustami kark Laury.

- Nikt inny mnie nie interesuje.

Przytuliła się i zamknęła oczy. Po chwili podniosła powieki zaniepokojona ostrym tonem rozmowy. Na skórę nad mostkiem spadła pojedyncza kropla potu. Powietrze wokół zaiskrzyło od erotycznej energii.

– Chodź, kochanie – odezwał się Gabriel. – Zrobiło się gorąco. Potrzebuję czegoś na ochłodę.

Wyprowadził ją z kabiny za rękę. Przeszli przez taras, docierając do otwartej bramy, a kiedy minęli pracowników ochrony, znaleźli się na prywatnej plaży. Turkusowe fale biły o piaszczysty brzeg z rytmicznym łoskotem.

- Udało się – powiedział, gdy zostawili wszystkich daleko w tyle.

- Tak sądzisz? – Ściągnęła brwi z powątpiewaniem. – Oliveira chyba nie uwierzył.

- Nie jest głupi. To oczywiste, że ma wątpliwości, ale wkrótce je rozwiejemy.

- W jaki sposób?

Odgarnął włosy z twarzy Laury.

- Pomyśleć, że zatrudniłem taką piękność – mruknął, a potem się roześmiał. – Dobrze że nie paradowałaś tak po firmie. Nie umiałbym się skupić na pracy.

- Naprawdę?

- I tak nie było łatwo. Spodobałaś mi się już pierwszego dnia, kiedy przyszłaś na rozmowę w starym brązowym żakiecie. Na nosie miałaś takie ogromne okulary.

Pamiętał, w co była ubrana?

- Niepotrzebnie to mówisz. Przecież nikt nas nie słyszy.

- Chodź. – Zrzucił klapki i koszulkę. Zostawiwszy rzeczy na piasku, pociągnął ją w stronę wody. Posłusznie zdjęła szpilki. Tak długo, jak trzymali się za ręce, była gotowa wypłynąć nawet na otwarty ocean.

Zapuszczał się coraz głębiej. Szedł przodem, prezentując muskularne kanciaste plecy i silne nogi. Woda obmywająca ciała była przeraźliwie zimna. Rozgarniali fale, aż zanurzyli się po same uda.

Wtedy obejrzał się za siebie.

- Ciągle nas obserwują – ostrzegł. – Na szczęście moja rola nie jest trudna. Każdy facet ma na ciebie chętkę. Połowa z nich już się zadurzyła.

Niewiele brakowało, by powiedziała, że to bez znaczenia, ponieważ nie pragnęła nikogo poza nim. Pokochała Gabriela całym sercem – przenikliwe czarne oczy, pieszczotliwe słowa i szczególną żarliwość, która nigdy go nie opuszczała.

- Niezła z ciebie aktorka. Kiedy nachyliłem się do pocałunku, zadrżałaś, jakbyś kochała mnie bez pamięci. Kupili to.

Stali pod palącym słońcem w orzeźwiającej błękitnej wodzie targanej odpływem i wpatrywali się w siebie. Ocean gładził rozgrzaną skórę.

Gabriel podszedł bliżej.

- Czasami patrzysz na mnie w taki sposób. – Pochwycił jej spojrzenie. – Przypomniałem sobie coś, co powiedziała Adriana. Jakbyś...

- Tak?

Wycofał się. Przystojną twarz na powrót zakryła autoironiczna maska.

- Naprawdę musimy ochłonąć – zaśmiał się i przewrócił z pluskiem.

Po chwili wynurzył się spośród fal niczym władca morza. Zarzucił włosami, rozpryskując krople na wszystkie strony. Strumienie wody spływały meandrami po opalonej piersi, na którą Laura patrzyła jak urzeczona. Fantazjowała, że Gabriel kocha się z nią, najpierw gwałtownie, mocno, a później delikatnie, bez końca. Jednak najbardziej pragnęła, żeby coś wreszcie poczuł.

- Wiem, o czym myślisz – oznajmił chropawym głosem. – Czego ci trzeba.

- Tak?

Bez ostrzeżenia poderwał ją z ziemi. Odchyliła bezradnie głowę i zanim pojęła, co się dzieje, błękit Atlantyku i zieleń pobliskiej dżungli wymieszały się w jeden bohomaz. Oboje wylądowali w morskiej toni.

Instynktownie nabrała powietrza, po czym zniknęła wśród lodowatych bałwanów. Kiedy znów znalazła się na powierzchni, krzyknęła z wściekłości i kopnęła Gabriela w pierś.

– Oszalałeś?

- Przecież chciałaś się ochłodzić.

- To nie ma nic do rzeczy.

- Ale podobało ci się!

- Nawet jeśli – burknęła – to mój wygląd kosztował fortunę. Samo ułożenie włosów zabrało wieki...

- Przecież niczego nie zepsułem. – Objął ją mocniej. Zauważyła teraz, jak bardzo oddalili się od brzegu. Niespokojne fale sięgały na przemian ud i pleców. Spłonęła

rumieńcem, kiedy okazało się, że ręcznie wydziergane bikini prześwituje.

- Mam dość przyjęcia – oznajmił. – Wracamy do domu.

Brodzili, posuwając się w stronę plaży – rozgrzane słońcem ciała splotły się w uścisku. Mimowolnie przeniosła wzrok na wydatne męskie usta. Gabriel zatrzymał się.

Uwolnił ją z objęć, pozwalając, by ostrożnie zsunęła się i odnalazła grunt pod nogami. Nie potrafił ukryć pożądania.

Przytrzymał jej podbródek i zniżył się nieco.

Poczuła twardość warg oraz słodki, zwodniczy posmak języka pomieszany ze słoną nutą skóry. Osunęła się w silne ramiona, kołysana niespokojnymi falami oceanu. Tonęła.

Ciepło nagiej skóry odcinało się podczas pocałunków od zimna, które przynosiły niespokojne fale. Chłonął gorący oddech jak myśliwy tropiący zwierzynę.

Goście, którzy zebrali się na plaży, krzyczeli coś po portugalsku. W tej chwili przyjęcie, Adriana czy Oliveira mało go obchodzili.

Laura bez powodzenia odepchnęła natarczywego kochanka. Szarpała się, słabła, znów walczyła. W końcu dopięła swego.

- Płaczesz? – spytał, marszcząc czoło.

- Nie.

- Przecież widzę.

Odwróciła głowę.

- Chyba zdążyłeś przywyknąć, że kobiety szlochają w twoich ramionach.

Mówiła pogodnym, swobodnym tonem. Nie rozumiał, co się stało. Zachowywała się jak ktoś zupełnie obcy.

- Zwykle reagują tak, dopiero kiedy odchodzę.

- W takim razie bądź pewny, że to łzy ulgi.

Meu Deus. Docenił ciętą ripostę, chociaż myślał wyłącznie o tym, żeby znaleźć się w mieszkaniu, zanieść Laurę do łóżka i rozebrać z bikini. Chciał rozkoszować się intymnością, oddać czułym pieszczotom delikatnych dłoni i pocałunkom.

„Zawsze wiedziałam, że ta szara mysz jest w tobie zakochana”.

Odsunął od siebie wspomnienie słów Adriany. W najlepszym razie chodziło o erotyczny magnetyzm.

- Czas na nas.

Zadziorność natychmiast zniknęła z drobnej twarzy, ustępując miejsca bezradnej niepewności. Na tle połyskującej wody blade ciało jaśniało, a oczy skrywały niezbadane tajemnice.

- Nie – szepnęła. – Różnimy się. Dla mnie seks ma większe znaczenie.

Nie przyjmował odmowy. Skoro i ona tego pragnęła, nie było powodu, żeby odmawiać sobie przyjemności. Zwłaszcza że urodziła dziecko innemu mężczyźnie. Gdy o tym pomyślał, ogarnęła go wściekłość. Zamierzał zatrzeć w kobiecym ciele tamte wspomnienia i sprawić, że zapamięta tylko dzisiejszy wieczór.

Z żelazną stanowczością chwycił ją za rękę, po czym wyprowadził z wody. Włożył klapki, podniósł z ziemi

koszulę.

- Dokąd idziemy?

Stała oszołomiona, zresztą on czuł się podobnie.

- Do domu. Niech Adriana sądzi, że nie mogliśmy się powstrzymać.

Sięgnęła po pantofle i otrzepała je z piasku.

- Ale to tylko gra – stwierdziła, jakby próbowała coś ustalić.

Gabriel stracił już orientację. Przyjechała do Rio, żeby udawać kochankę. Teraz życzył sobie, aby się nią stała. Wyobraźnia niebezpiecznie zlewała się z rzeczywistością.

Przeszli obok strażników. Kiedy podążali przez dolny taras, wyprzedzały ich szepty rozchodzące się niczym muzyka. Bez słowa minęli gospodarza i Adrianę. Gabriel nie mógł znieść męskich spojrzeń utkwionych w Laurze, która szła posłusznie obok z włosami odgarniętymi na plecy i kroplami wody połyskującymi na skórze. Mokry kostium odsłaniał więcej, niż powinien. Wzdrygnął się. Wcześniej przyjął ten fakt z zadowoleniem, ale teraz...

Wiedziony obłędem, uniósł górną wargę w złowrogim grymasie. Pokonywał po dwa schody jednocześnie, zostawiając kałuże na marmurowej okładzinie, aż dotarł do budynku. Ani na chwilę nie wypuszczał dłoni, która układała się pod palcami w zdumiewająco naturalny sposób.

Z rąk szatniarza wyrwał dwa ręczniki.

- Powiedz kierowcy, żeby podstawił samochód.

Mężczyzna natychmiast się oddalił. Wyszli na zewnątrz, żeby uniknąć plotek. Od razu ukląkł i zaczął osuszać jej ciało: nogi, ramiona, brzuch. Oddychał coraz głośniej.

Rolls-royce zaparkował przed rezydencją. Carlos otworzył drzwi samochodu z konsternacją, ponieważ nie spodziewał się tak szybkiego powrotu. Przed chwilą pewnie grał z kolegami w kości, pomyślał Gabriel, ale obchodziły go jedynie własne potrzeby.

- Wsiadaj – powiedział do Laury głosem, który brzmiał dość spokojnie, jeśli wziąć pod uwagę targające nim gwałtowne emocje. Nie drgnęła, więc wepchnął ją do środka.

Gdy drzwi się zamknęły, wyszarpnęła rękę.

- Nie musisz być taki niegrzeczny!

- Niegrzeczny? – powtórzył.

Była zraniona i zła. Uznała, że postąpił bezdusznie, ale jednocześnie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo się starał, żeby nie przycisnąć jej do skórzanej kanapy. Nie mógł się doczekać, aż dotrą do domu...

Samochód zapalił.

Jak długo jeszcze? – powtarzał w myślach jak mantrę, a kiedy przemierzali miasto, wkładał całą energię w kontrolowanie impulsów. Policjanci regulujący ruch w zatłoczonym, ogarniętym zabawą mieście znacznie spowalniali jazdę.

Gabriel zerknął w bok. Ręcznik wypadł z rąk Laury, woda nadal skapywała z długich włosów i zbierała się w zagłębieniu między piersiami. Niestety, klimatyzator nie

studził uczuć. Pragnął przemierzyć tę trasę opuszkami palców, ostrożnie zebrać wilgoć językiem.

Spojrzała na niego. Odgadł, że nie fantazjowała w podobny sposób. Raczej myślała o nożu, który zdołałby rozpłatać jego ciało.

Jednak po chwili rysy Laury złagodniały. Gniew zastąpiło oszołomienie, a może nawet lęk. Poprawiła ręcznik i skierowała wzrok w okno.

Uśmiechnął się ponuro.

Wiedziała, czego się spodziewać.

Wspomnienie wspólnej nocy nękało go od miesięcy, powracało w niespełnionych snach. Teraz, gdy znów się zjawiła w Rio, pozwoli jej odejść dopiero wtedy, gdy się nasyci. Żadnych więcej poświęceń.

Limuzyna zatrzymała się. Nie czekała, aż Carlos otworzy drzwi. Wypadła na ulicę i pobiegła do prywatnego wejścia. W ten sposób zyskała przewagę.

Gabriel szarpnął klamkę, a potem ruszył za nią. Kiedy zbliżał się do krawężnika, niemal potrącił go czerwony sedan. Kierowca zatrąbił gniewnie, ale on, zamiast zwolnić, bezmyślnie wskoczył przed maskę. Biegł prywatnym korytarzem wyłożonym kamiennymi płytami, ignorując powitania ochroniarzy. Dopadł windy w momencie, kiedy Laura znikała za srebrnymi drzwiami. Dostrzegł dyskretny uśmieszek.

Zaklął pod nosem, naciskając wielokrotnie guzik windy. Kiedy dotarł na górę, z tarasu dobiegała rozmowa:

- Robby nie sprawiał kłopotu?

- Nie, *senhora* – odpowiedziała Maria. – Zjadł pyszny obiadek, pobawił się, a teraz śpi.

Starsza kobieta siedziała na leżaku i robiąc na drutach, wygrzewała się w brazylijskim słońcu, obok stały: szklanka z lemoniadą i elektroniczna niania.

- Nie płakał? – dopytywała się.

- Miał udany dzień – uspokoiła ją Maria. – Ale na pewno ucieszy się z powrotu mamy. Niedługo powinien się obudzić. Może warto zabrać go na spacer?

– Świetny pomysł, dziękuję.

Gabriel cofnął się w kąt, kiedy Laura odsunęła szklane drzwi prowadzące do mieszkania. Nadal owinięta ręcznikiem, szła w kierunku sypialni. Wykonał szybki skok, wepchnął ją do swojego pokoju i przycisnął do ściany. Ręcznik opadł na podłogę. Trzymając Laurę za nadgarstki, kopnięciem zatrzasnął drzwi. Bez słowa wyjaśnienia i nie czekając na przyzwolenie, unieruchomił ją własnym ciałem. Czując żar skóry osłoniętej skąpym kostiumem, przytrzymał jej głowę i zachłannie pocałował.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Laura fuknęła, po czym uwolniła rękę i wymierzyła Gabrielowi siarczysty policzek.

- Jak śmiesz! – krzyknęła.

Odgłos uderzenia rozszedł się w sypialni echem. Santos przyłożył dłoń do twarzy, spoglądając z niedowierzaniem.

- Czemu udajesz, że tego nie chcesz? – Zmarszczył czoło.

Walczyła z pragnieniem, na które nie mogła sobie pozwolić.

- Bo nie przyniosłoby to niczego dobrego. Z trudem doszłam do siebie, kiedy mnie wyrzuciłeś ze swojego życia ostatnim razem.

- Ja? Przecież sama odeszłaś!

- Nawet nie próbowałeś mnie zatrzymać!

- Myślałem, że tak będzie lepiej – powiedział. – Mogłaś poszukać mniej obciążającego zajęcia i mężczyzny, który dałby ci miłość. Dlatego się wycofałem. A co ty zrobiłaś? – wygarnął z wściekłością. – Zaszłaś w ciążę z sukinsynem, który nawet nie płaci alimentów!

Kiedy potrząsnęła głową, łzy spłynęły jej po policzkach.

- Dlaczego stale wracasz do ciąży?

- Bo zostałem oszukany!

- Co?

Chwycił ją za ramiona.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jak tęskniłem. Nieustannie myślałem o tobie, w biurze i w łóżku! – Zacisnął dłonie,

sprawiając jej ból. – Gdybym wiedział, że jesteś taka niewymagająca, niczego bym nie zmieniał!

Spoglądali na siebie w ciszy, którą przerywał jedynie świst niespokojnych oddechów. Oczy Gabriela pociemniały od niezaspokojonej żądzy.

I wtedy za ścianą rozległ się płacz Robby'ego, którego musiały obudzić krzyki i bębnienie. Poderwała się na równe nogi.

- Przestałam być naiwną sekretarką, która może popełniać głupstwa – rzuciła. – Jestem matką i dziecko jest dla mnie najważniejsze. – Odepchnęła szefa i ruszyła do wyjścia. Zatrzymała się w drzwiach, zerkając do tyłu. – Raz uległam namiętności i zapłaciłam za to wysoką cenę.

Gdy tylko znalazła się w pokoju, zamknęła drzwi na klucz. Wzięła synka w ramiona i w tej samej chwili żałosne kwilenie ustało. Wdychała słodki zapach główki.

Po jakimś czasie usłyszała ciche pukanie.

- Lauro! – rozległo się stłumione wołanie.

- Odejdź.

- Chcę porozmawiać.

- Nie.

Na korytarzu zaległa cisza. Przymknięte okiennice sprawiały, że w pokoju panował mrok. Usiadła z Robbym w fotelu na biegunach. Wkrótce malec zaczął się wiercić, dając znak, że czas na drzemkę dobiegł końca i przyszła pora zabawy.

Posadziła dziecko na dywanie, kładąc obok poduszkę, na wypadek gdyby nagle straciło równowagę. Zajrzała do

toreb z zakupami przysłanymi przez panią Tavares. Wyjęła ciemne dżinsy i jasny podkoszulek i włożyła na świeżą bieliznę. Podniosła syna i na palcach zbliżyła się do drzwi. Otworzyła je, a następnie ostrożnie wyjrzała na korytarz.

Ubrany w dżinsy i czarny T-shirt Gabriel opierał się o ścianę. Ponura mina wróżyła kłopoty.

- Kombinujesz, jak się wymknąć?

- Chcę zabrać syna na spacer – powiedziała, wyzywająco odchylając głowę.

- Pora przygotować się na galę.

- To będzie musiało trochę poczekać.

Zacisnął wargi.

- W takim razie idę z tobą.

- Skąd ten pomysł? – odparła zaskoczona.

Podszedł i ni z tego, ni z owego wziął malucha na ręce.

- Hej! – upomniała go.

Dziecko patrzyło jak zaczarowane. Cień uśmiechu pojawił się na twarzy Gabriela. Otworzył garderobę i wyciągnął drogi wózek, na który Laury nie byłoby stać. Trzymając niemowlę w jednej ręce, drugą rozłożył spacerówkę sprawnym ruchem.

- Skąd wiedziałeś, jak to zrobić? – spytała.

Wzruszył ramionami.

- Miałeś kiedyś kontakt z dziećmi?

W odpowiedzi odwrócił wzrok.

- Na zewnątrz panuje istne szaleństwo. Jesteście moimi gośćmi i mam obowiązek was chronić.

- Przed czym? Przed festynem na Ipanema Beach? Przecież to tylko przechadzka!

- Bardzo śmieszne.

- Raczej idiotyczne.

Umieścił dziecko w spacerówce i zapiął uprząż. Bez ostrzeżenia nacisnął guzik windy.

Weszła do środka i stanęła po przeciwległej stronie wózka. Drzwi zatrzasnęły się.

- Czemu to robisz? – wyszeptała.

- Z egoizmu – odpowiedział szyderczo. – Jak zwykle.

- Myślisz, że możemy się natknąć na Felipe?

- Niewykluczone.

Na dole błyskawicznie złapał za uchwyt i wyjechał z lobby. Przytrzymał drzwi wejściowe w oczekiwaniu na Laurę, po czym oboje znaleźli się na ulicy.

Avenida była zatłoczona, właściwie pękała w szwach od rozbawionych uczestników karnawału. Ludzie tańczyli przy akompaniamencie rytmicznych melodii. Niektórzy wyróżniali się prowokacyjnymi kostiumami. Wielu sączyło caipirinhę, słynny brazylijski koktajl z limonki i alkoholu z trzciny cukrowej.

Przeszli wzdłuż plaży do cichego zakątka, gdzie pod dużym żółtym parasolem znaleźli nieco wolnej przestrzeni. W wodzie pluskały się całe rodziny, niedaleko młodzież popijała drinki, zabijając czas, który ich dzielił od prawdziwej wieczornej zabawy. Dziewczyny miały na sobie stringi, mężczyźni – obcisłe szorty.

Laura wyjęła syna z wózka, a gdy się wyprostowała, Gabriela już przy niej nie było. Posadziła malucha na kolanach, tak żeby dosięgał rączką do piasku. Wtedy dostrzegła, że szef rozmawia z *barraqueiro* po drugiej stronie plaży. Wrócił po kilku minutach z plastikową łopatką i wiaderkiem.

- Pomyślałem, że chciałby się pobawić – rzekł beznamiętnie.

- Dziękuję – powiedziała ujęta niespodziewaną życzliwością.

Gdy podawał dziecku zabawki, na jego twarzy pojawił się chłopięcy uśmiech. Maluch wziął łopatkę, zaś Gabriel położył się obok na piasku i demonstrował, jak należy kopać.

Z trudem opanowała zdumienie.

Najpierw poradził sobie z wózkiem, teraz pomyślał o zabawkach. A twierdził, że nie znosi dzieci.

Robby nic sobie nie robił z nauk, jakie dawał tata – próbował za to ugryźć łopatkę, a następnie posmakował piasku. Tymczasem rozbawiony Santos z niewyczerpaną cierpliwością kopał dołki. Nie upłynęło wiele czasu, a trzymał dziecko na kolanach. Zaintrygowany piaskiem Robby sypał nim wokoło, rechocząc na całe gardło. Głęboki, męski śmiech wtórował dziecięcej radości. Obserwując, jak Gabriel zajmuje się synkiem, Laura poczuła żal.

Jak to możliwe, że niczego się nie domyśla?

- Polubił cię – powiedziała. – Nieźle ci idzie.

Nagle jego twarz ściął chłód. Oddał niemowlę matce, mimo że protestowało cicho.

- Chyba nie.

Nie zwracała uwagi na harmider na ulicy, muzykę, półnagie Brazylijki wylegujące się na słońcu ani rozbawiony, roztańczony tłum.

Jeszcze nie było za późno, żeby wyznać prawdę. Mogła to zrobić nawet teraz: „Tak przy okazji, nie miałam innego kochanka. Zabezpieczyłeś się, a mimo to masz syna”.

Jak przyjąłby nowinę?

Pewnie nie najlepiej. Nawet w marzeniach zdawała sobie z tego sprawę. Mówił z milion razy i na wiele różnych sposobów, że nie interesuje go rodzicielstwo. Gdy proponował romans, również ignorował istnienie Robby’ego. Wyobrażał sobie, że chłopiec zamieszka w apartamencie poniżej i rzadko będzie wchodził mu w drogę.

Co gorsza, było coś, czego nie znosił bardziej niż życia rodzinnego. To kłamstwo. Nie wybaczyłby Laurze, że oszukiwała go przez cały rok. Znienawidziłby ją.

Jutro będzie po wszystkim, pomyślała z obawą. Wrócą cali i zdrowi do domu na wsi, położonego wśród wielkich lasów północnych. Już nigdy nie pomyśli o przeszłości.

Coraz trudniej przychodziło jej wierzyć w ten scenariusz. Gdy obserwowała Gabriela z synem, łudziła się, że pokocha ich oboje.

Wiele razy znajdowała się o krok od zdradzenia tajemnicy, ale ostatecznie racjonalna natura wygrywała. Prawda

oznaczała jedynie, że kontrolę nad życiem dziecka przejmie ktoś inny.

Gabriel zerknął na zegarek. Słońce zbliżało się do zielonego szczytu Dois Irmãos majaczącego na zachodzie.

– Musimy już iść. Stylista czeka – wyjaśnił, podnosząc się.

Westchnęła smutno. Złudzenie, że są rodziną, nie trwało długo.

Włożyła ziewającego, pokrytego piaskiem syna do wózka i podążyła za szefem w stronę penthouse'u. Na Avenidzie panował taki ścisk, że Gabriel musiał torować drogę.

Kiedy przedarli się na drugą stronę ulicy, odwrócił się.

- Bardzo jestem ciekaw, jak będziesz wyglądała w sukience. – Uśmiechnął się szelmowsko. – No i bez niej.

Laura przewróciła oczami, uznając jego poczucie własnej atrakcyjności za przesadne, ale gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, zahaczyła o krawężnik. Zdążył ją podtrzymać i złapać wózek, a potem błyskawicznie złożył na jej policzku pocałunek.

- Dziś w nocy – zapowiedział.

Zacisnęła dłonie na uchwycie i udała się w stronę budynku najszybciej, jak potrafiła. Dojrzały mężczyzna, z którym spędziła czas na plaży, zniknął bez śladu. Gabriel zawsze był czarujący, kiedy czegoś potrzebował. Tym razem chodziło o nią. Wygrywał za wszelką cenę w biznesie i w łóżku. Gdy już zdobędzie to, czego od dawna pragnął, natychmiast zmieni obiekt zainteresowania. Dziecko stanie się ciężarem. Usunie więc kochankę i zastąpi kimś innym.

Cień padający na ogorzałą twarz pod ostrym kątem nadał jej barbarzyński wygląd.

- Oliveira nie jest naiwniakiem. A co jeśli nie uwierzy w nasz związek?

- Pracuję nad tym – odpowiedział zadowolony.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zaproszenie na galę to najbardziej prestiżowe wyróżnienie podczas karnawału w Rio de Janeiro. Laura czytała o przyjęciu w amerykańskich magazynach plotkarskich. Odbywało się ono w kolonialnym pałacu na wybrzeżu Costa Verde, na południe od miasta, przyciągając pięknych, majętnych i sławnych gości z całego świata. Dziś miała do nich dołączyć jako partnerka Gabriela Santosa.

Fikcyjna partnerka, szybko poprawiła się w myślach.

Drzwi czarnego rolls-royce'a otworzyły się i para wyszła wprost na czerwony dywan, który prowadził do okazałej budowli będącej własnością brazylijskiej rodziny królewskiej.

Gabriel prezentował się oszałamiająco w czarnym smokingu. Próbowała ignorować jego pożądliwe spojrzenia, uśmiechając się do błyskających fleszami paparazzich, ale nie potrafiła opanować dygotania.

Portierzy w perukach i liberii pchnęli skrzydła potężnych drzwi. Za nimi znajdował się hol w kolorze złota. Docierał aż do sali balowej, która połyskiwała jak ogromna szkatułka. Stojąc na szczycie schodów, Laura spoglądała z zachwytem na okazałe żyrandole błyszczące pod sklepieniem niczym brylanty. Pobliską niszę zajmowała orkiestra w pełnym składzie, muzycy ubrani w dziewiętnastowieczne kostiumy, dodatkowo ozdobione cekinami, wygrywali kolejne utwory.

Goście w cudacznych smokingach i strojnych toaletach przemierzali kilometry, sącząc szampana.

- Gotowa? – zapytał.

W dopasowanej czerwonej sukni i długich rękawiczkach przypominała księżniczkę albo Julię Roberts w *Pretty Woman*.

– Tak.

Kiedy zobaczył ją w tym stroju, osłupiał.

- Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety – stwierdził wtedy, wyciągając zza pazuchy dwa pudełka obite aksamitem.

Ścisnęła kurczowo ramię partnera, kiedy schodzili po schodach. Wokół nadgarstka połyskiwała gruba brylantowa bransoleta. Diamentowe kolczyki podkreślały rozjaśnione włosy spływające falami na ramiona.

Nigdy nie czuła się równie atrakcyjna. Trafiła w sam środek bajecznej opowieści.

Przystojny brazylijski potentat wprowadził towarzyszącą mu damę na pusty parkiet. Zapadła cisza. Pod smokingiem napięły się mięśnie. Zawahała się pod naporem niezliczonych spojrzeń, ale uległa muzyce.

Wkrótce dołączyły do nich kolejne pary. Po pierwszym kawałku na sali zrobiło się tłoczno, jednak ona tego nie zauważyła. Myślała wyłącznie o wspólnie spędzonej nocy, kiedy został poczęty ich syn.

Oboje poddali się melodii. Ich policzki zetknęły się, gdy Laura odchyliła się, a kiedy znów powróciła do pionu, Gabriel pocałował ją. Usta składały obietnicę.

Raczej mamiły kłamstwem.

Gwałtownie łapiąc powietrze, odskoczyła ze łzami w oczach.

- Mieliśmy umowę. Jedna noc za milion dolarów.

- To prawda – spojrzał na nią – ale nie pozwolę ci odejść.

Znieruchomiała, zaś pozostałe pary wirowały wokół w mrocznym zmysłowym tangu.

- Nie uwiedziesz mnie tym razem – oznajmiła niepewnie.

Nie zamierzał się kłócić. Nic by to nie dało.

Odwróciła się i popędziła przed siebie, zostawiając go na parkiecie. Rozglądała się za drogą ucieczki, aż dostrzegła drzwi balkonowe prowadzące do zacienionego ogrodu. Bez wahania ruszyła ku nim, tyle że wpadła na niespodziewaną przeszkodę.

Znajomy mężczyzna podtrzymał ją i pomógł odzyskać równowagę.

- Dobry wieczór.

- Pan Oliveira.

Biznesmen, odziany w podkreślający brzuch smoking, stał przy barze z kieliszkiem martini w ręku. Tuż za nim prężyła się uroczo naburmuszona Adriana w skąpej srebrnej sukience. Materiał ciasno opinał piersi i pośladki, eksponując pozostałe części ciała, długie nogi tkwiły w sandałach na niebotycznym obcasie.

- Kłótnia kochanków? – spytał Oliveira podejrzanie łagodnym tonem.

Gabriel, który nagle wyrósł za plecami Laury, przytulił ją zaborczo.

- Ależ skąd.

Nie mając innego wyjścia, oparła się o umięśnione ciało i próbowała ze wszystkich sił wyglądać pogodnie.

- Potrzebowałam świeżego powietrza – wyjaśniła.

Santos wzmocnił uścisk, tak że wyraźnie wyczuła potężne uda, i lekko przycisnął policzek do jej skroni.

Oczy Oliveiry zmieniły się w szparki.

- Wiem, co się dzieje – powiedział gospodarz. – Myślicie, że mnie nabierzecie. Domyślam się, co się stanie, gdy jutro sprzedam firmę.

- Zarobisz fortunę? – podchwycił temat Gabriel.

Pod półprzymkniętymi powiekami starca malowała się zaciętość.

- Sięgniesz po coś, co do ciebie nie należy.

Rozmówca parsknął.

- Czemu miałbym się interesować twoją narzeczoną, skoro mam przy sobie taki skarb.

Oliveira rzucił Laurze przelotne spojrzenie.

- To nie tajemnica, że zmieniasz kobiety jak rękawiczki. Uroda pani Parker nie ma tu nic do rzeczy. Nie przekonałeś mnie. – Dopił wino. – Sprzedam firmę Francuzowi.

- Będziesz stratny.

- Są w życiu rzeczy ważniejsze od pieniędzy.

Gabriel westchnął. Każdy mięsień w jego ciele naprężył się pod wpływem stresu.

- St. Raphaël to szakal – oznajmił ostro. – Podzieli firmę ojca na kawałki i rozrzuci po świecie. Zmiażdży Açoazul obcasem.

- Trudno. Nie dam ci powodu do pozostania w Rio. – Obwisła facjata Oliveiry przybrała bardziej ponury wyraz. Odwrócił się i podał ramię Adrianie, która z trudem powściągnęła grymas zadowolenia.

Przegrali.

Laura doznała gwałtownego ukłucia w żołądku. Właściwie to ona poniosła porażkę.

- Mylisz się co do mnie – zapewnił szybko Santos. – Potrafię dochować wierności. Zawsze byłem gotowy do związku, ale czekałem na właściwą osobę.

Felipe zadumał się.

Wszystko, co wydarzyło się później, Laura śledziła jakby w zwolnionym tempie.

Gabriel opadł na kolana i wyciągnął z kieszeni smokingu czarne pudełko z aksamitu.

Otworzył je, żeby zaprezentować wszystkim pierścionek z dziesięciokaratowym diamentem.

- Czy wyjdziesz za mnie? – wyszeptał.

Zaniemówiła.

Spoglądała to na mężczyznę, to na biżuterię.

Powiedział, że czekał na właściwą osobę. Zmienił zdanie na temat małżeństwa? Czy może chciał się z nią przespać tak bardzo, że był gotów się ożenić?

Uraczył ją uśmiechem, aby rozwiać wszelkie wątpliwości.

- To jakiś trik? – wtrącił Oliveira. – Teraz będzie udawała twoją narzeczoną?

Santos zwrócił się do wybranki:

- Zgódź się. Zróbmy z tej uroczystości nasze przyjęcie zaręczynowe.

Marzenia o ślubie obracały się w zgliszcza. Oświadczyny nie miały nic wspólnego z miłością ani nawet seksem. Stały się posunięciem biznesowym.

To właśnie plan B, o którym wspominał.

Oczy Laury zwilgotniały, nie były to jednak łzy radości. Ponieważ nie potrafiła wykrztusić słowa, kiwnęła głową.

Podniósł się z klęczek i pocałował ją. Ostrożnie włożył pierścionek na palec. Pasował idealnie. Połyskiwał na dłoni jak kryształek lodu – równie piękny co pusty.

- Może rzeczywiście przesadziłem – stwierdził gospodarz, przyglądając się zakochanym.

- Mówiłeś, że nigdy się nie ożenisz! – Adriana nie kryła rozczarowania.

- Przemyślałem to – odparł.

- Ludzie się nie zmieniają – rzuciła. – Nie aż tak. Przecież ona ma dziecko!

Gabriel spiął się.

- Widziano ich razem na Ipanema Beach. – Modelka zwróciła się do narzeczonego. – Przyjechała dziś rano, chociaż nie widywali się od roku. Dlaczego nagle miałby ją poślubić? Oboje kłamią.

- Mogę to wyjaśnić – wtrącił szybko Santos.

- Nie ma potrzeby. Cóż, przedstawienie okazało się klapą. Oficjalnie zrywam umowę.

Laura dostrzegła frustrację Gabriela, jego bezradność i przerażenie w obliczu utraty firmy.

- Proszę zaczekać.

Potentat spojrzał na nią z rozbawieniem.

- O co chodzi, dziecko?

- Adriana ma rację – zaczęła cicho. – Nie widzieliśmy się, odkąd przestałam pracować w firmie. Ale jest powód, dla którego się pobieramy.

Felipe potarł dłonie.

- Nie mogę się doczekać, żeby go wreszcie poznać.

Nie patrzyła na szefa. Zamknęła oczy, nabrała powietrza w płuca, po czym wyjawiła tajemnicę.

- On jest ojcem mojego dziecka.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Złożyła ręce na piersi, z trudem opanowując dygotanie.

- Nareszcie rozumiem! – zawołał Oliveira z chytrym błyskiem w oku i dumnie pogładził podbródek.

- To nieprawda! – warknęła Adriana.

Laura odważyła się spojrzeć na Gabriela. Czarne oczy były równie nieprzeniknione jak nocny nieboskłon. Odetchnął, a potem wolno zbliżył się i przytulił ją. Przygryzła wargę, oczekując na jakąś gwałtowną reakcję. Spodziewała się, że powie coś upokarzającego.

Zamiast tego delikatnie cmoknął ją w policzek.

- Robby rzeczywiście jest moim synem, ale uznaliśmy, że lepiej będzie zaczekać z nowiną do ceremonii. Wydawało się to bardziej odpowiednie.

- Od kiedy zwracasz uwagę na konwenanse?

- Zawsze starałem się postępować właściwie – odparł chłodno. – Nigdy nie zostawiłbym własnego dziecka bez nazwiska.

- Ale pozwoliłeś, żeby wychowywało się bez ojca przez wiele miesięcy – zauważył Oliveira przytomnie.

- Ja nie...

- Nic nie wiedział o istnieniu Robby’ego – weszła w słowo Laura. – Zobaczył syna, kiedy się zjawił na przyjęciu weselnym mojej siostry. Milczałam, ponieważ sądziłam, że nie chce takiego życia.

- Co zresztą podkreślał przy każdej okazji – wtrąciła Adriana z urazą.

Gabriel spojrzał z miłością na wybrankę, która trzęsła się z zimna w czerwonej sukience i rękawiczkach.

- Syn sprawił, że zmieniłem zdanie. – Otoczył ją ramieniem i przytulił. – Już nie mógłbym żyć sam. Tworzymy rodzinę.

Nie potrafiła zapanować nad emocjami, słysząc słowa, na które czekała od dawna.

Wyjawiła prawdę, a on uwierzył. Zdobyła się na odwagę i odwaga została nagrodzona. Nie odrzucił Robby'ego.

Cały czas myślała, że ten moment będzie trudny, a okazał się najłatwiejszą rzeczą na świecie.

- Jesteś draniem, Santos, ale honorowym. Nie porzuciłbyś matki swojego dziecka. Zresztą wystarczy na was spojrzeć. A ja, zramolały głupiec, sądziłem, że mam rywala. – Skinął z determinacją. – *Está bom*. Jutro podpiszemy umowę przedwstępną. Proponuję spotkanie w biurze prawnym o dziewiątej.

– Oczywiście. – Gabriel rozpromienił się.

- Celowo zaszłaś w ciążę. Złapałaś go na dziecko. – Adriana rzuciła Laurze nienawistne spojrzenie.

Zanim zareagowała, Oliveira chwycił narzeczoną za ramię.

- Jeśli powinnaś się przejmować złapaniem kogokolwiek, to jestem to ja. Spójrz na ich relację. W tobie dostrzegam jedynie pustkę. – Uniósł krzaczastą brew i powiedział spokojnie: – Dlatego zrywam zaręczyny.

Przeszedł przez salę balową, pozostawiając modelkę czerwoną ze wstydu. Wokół rozległy się złośliwe chichoty.

– Niech ci będzie! – krzyknęła za nim. – Ale pierścionek zatrzymam!

Oliveira nie odwrócił się. Adrianę ogarnęła frustracja pomieszana z chciwością.

- Felipe, poczekaj!

Laura przygotowała się na grad pytań.

- Wiem, że musimy sobie wiele wyjaśnić...

- Nie tutaj. – Wymownie wskazał otaczających ich celebrytów i aktorów w strojach od znanych projektantów oraz majętne kobiety paradujące w drogich błyszczących sukniach. – Chodź.

Zatrzymawszy przechodzącego obok kelnera, wziął z tacy dwa kieliszki z szampanem. Ruszyli przez okazałą salę balową pełną magii i muzyki w kierunku bocznych drzwi.

W mrocznym ogrodzie panowała cisza. Na tle purpurowego nieba majaczyły niespokojne sylwetki tropikalnych palm. Noc była parna. Nad dziewiczym południowym wybrzeżem oddalonym od świateł miasta migotały gwiazdy.

- Nie masz do mnie żalu? – zaczęła ostrożnie.

- Z jakiego powodu? – spytał, podając jej alkohol. Światło księżyca połyskiwało na włosach, kiedy pochylał się lekko. – Nigdy nie spotkałem równie mądrej i pięknej kobiety.

- Nie gniewasz się?

- Z jakiego powodu? Dlatego że skłamałaś?

Poczuła suchość w ustach.

- Właśnie.

- Przecież dzięki temu zrealizowałem swoje zamierzenia.

Wypiła spory łyk szampana zaskoczona tą reakcją. Czym sobie zasłużyła na cud?

- Jestem taka szczęśliwa – wyznała, ocierając łzy.

- Ja też, moje kochanie. – Opuszkami palców dotknął rozpalonej skóry. Kiedy szeptał do ucha pochwały, na jej karku wystąpiła gęsia skórka. – Nigdy nie zapomnę tego wieczoru.

Zbliżył ciepłe wargi do jej ust. Złapała go za ramiona i przyciągnęła.

Do rzeczywistości przywołał ich śmiech gości, którzy nagle pojawili się w ogrodzie. Gabriel pociągnął Laurę w stronę drzew tworzących zacieniony zakątek. Ponieważ gwar stawał się coraz donośniejszy, cofnęli się aż do ściany pałacu. Silne męskie ciało przycisnęło ją do chropowatego muru.

Opuściła powieki i odchyliła głowę. Bez słowa wyjaśnienia pocałował ją w szyję. Na karku poczuła zęby, na okrytych rękawiczkami przedramionach – mocny uścisk. Dotknął ustami obojczyka, a ręce znalazły drogę do piersi ukrytych pod suknią bez ramiączek. Westchnęła, kiedy polizał skórę w okolicy mostka.

Z wnętrza pałacu sączyła się samba, przez otwarte drzwi wchodziły do ogrodu kolejne osoby. Sanktuarium spokoju wypełniło się śmiechem i zmysłowym portugalsko-francuskim mamrotaniem, w miarę jak inne pary kochanków docierały do linii drzew.

Gabriel odsunął się.

- Chodźmy stąd.

Spojrzała nieprzytomna z pożądania.

- Chcesz wyjść z balu? Nawet nie minęła północ.

Oparł czoło na jej skroni.

- W przeciwnym razie wylądujemy na gołej ziemi.

Widząc jego determinację, zgodziła się. Odruchowo podała rękę i pozwoliła poprowadzić się przez ogród z powrotem do środka. Pokonali ogromną, zatłoczoną przestrzeń sali balowej, torując sobie drogę wśród nowo przybyłych uczestników przyjęcia. Ludzie pozdrawiali Gabriela w wielu językach, ale on nie zwracał na nich uwagi. Nie był świadom ich obecności. Piął się niestrudzenie po krętych schodach wiodących do głównego wejścia, żeby jak najszybciej wezwać kierowcę.

Stali na czerwonym dywanie w oczekiwaniu na samochód i próbowali na siebie nie spoglądać. Gabriel miażdżył dłoń Laury. Słyszała coś w rodzaju sapania. A może to był jej głośny oddech? Przyspieszony puls wywołał zawroty głowy.

- Czemu to trwa tak długo? – mruknął. Niewiele brakowało, żeby zaczęli się kochać na oczach obsługi, szoferów i przyczajonych z aparatami paparazzich.

Limuzyna podjechała po około trzech minutach. Laura od razu zauważyła przekrzywiony krawat Carlosa i ślad damskiej szminki na koszuli.

- Nareszcie – rzucił biznesmen, sięgając do klamki.

- Przepraszam za spóźnienie, *senhor* – powiedział kierowca, tęsknie wpatrując się w pałac. Laura podążyła

wzrokiem w tamtą stronę i dostrzegła pokojówkę wyglądającą z okna na drugim piętrze. Przepełniona szczęściem, zapragnęła, aby inni mieli równie udany wieczór. Wspięła się więc na palce i szepnęła Gabrielowi na ucho:

- Daj mu wolne.

- Niby dlaczego? – burknął. – Przecież nie będę prowadził sam.

- Przerwaliśmy mu miłe spotkanie. – Wskazała głową okno.

Santos dostrzegł postać, po czym zwrócił się do kierowcy:

- To na dzisiaj wszystko.

- Słucham? – Zaniepokoił się Carlos.

- Zabaw się – wyjaśnił szef. – Zdołasz jakoś wrócić?

Rozradowanie odmieniło twarz starszego mężczyzny.

- Oczywiście.

- Mam spotkanie wcześnie rano. Nie spóźnij się.

Otworzył drzwi pasażerce, a potem obszedł limuzynę i zajął miejsce na fotelu kierowcy. Zapalił silnik. Zjeżdżali trzypasmówką wysypaną żwirem w blasku fleszy aparatów. Kolejna grupa dziennikarzy czekała tuż za bramą.

- Znam skrót – oznajmił po chwili. Skręcił z zatłoczonej jezdni w drogę prowadzącą wzdłuż skalistego wybrzeża. Luksusowy samochód podskakiwał na wybojach. Za oknami rozciągał się zniewalający krajobraz: ostre klify przetykane pojedynczymi drzewami oraz gąszczem dżungli stawiały czoło Atlantykowi, który lśnił światłem księżyca.

Rzuciła okiem na profil kierowcy – rozróżniła czarny zarys rzymskiego nosa i kwadratowej szczęki. Dostrzegła dłoń zaciśniętą na dźwigni zmiany biegów mówiącą wiele o napięciu mięśni.

Ciepła bryza rozwiewająca włosy niosła radość tak ogromną, że niemal przechodzącą w ból. Życie było wspaniałe, nieprzewidywalne, magiczne. Jak to możliwe, że wcześniej nie zdawała sobie z tego sprawy?

Gabriel uczynił je takim. Mroczny anioł odmienił jej los. Nigdy nie przestanie go kochać.

- Nie przyglądaj mi się tak – powiedział nagle. – Przed nami dwie godziny jazdy do miasta.

- Szybciej się nie da? – zapytała.

Zaklął i gwałtownie zahamował na poboczu, rozpryskując żwir na wszystkie strony. Znajdowali się nieopodal gąszczu drzew porastających urwisko, które zawisło nad oceanem. Wyłączył silnik. Znalazł się przy niej, gdy tylko zgasły światła limuzyny.

Przednie fotele sedana nie sprzyjały podobnym sytuacjom. Obciągnięte skórą siedziska oddzielała kanciasta konsola, zaś kierownica znajdowała się tuż nad udem kierowcy. Gabriel dosięgnął kobiecych ust, ale zaraz opuścił pojazd, przeklinając. Otworzył drzwi po stronie pasażera. Przy wysiadaniu zauważyła zbocza skąpane w świetle księżyca, zanim popchnął ją na tylne siedzenie.

Pocałował Laurę w zaciszu limuzyny, a potem przycisnął ciężarem własnego ciała. Zapach piżma i mydła mieszał się z wonią drogiej skóry, lasu, dzikich orchidei oraz słonej

wody. Wycięty atłasowy kołnierzyk od smokingu drapał nagie ramiona. Unieruchomił jej ręce nad głową, przyciskając nadgarstki do samochodowej szyby. Całował szyję, bez opamiętania pieścił piersi.

Chociaż kanapa była wygodna, nogi kochanka wystawały na zewnątrz bezradnie zawieszone w powietrzu, a ciasnota utrudniała ruchy. Z pomrukiem niezadowolenia uniósł się gwałtownie, przez co uderzył głową w sufit. Zaklął wściekle.

– To na nic – warknął.

Otworzył drzwi kopnięciem i pomógł jej wyjść z samochodu. Pomiędzy kolejnymi pocałunkami oparła się o maskę.

Twardy metal wydzielał przyjemne ciepło. Kiedy zsuwał z rąk długie wizytowe rękawiczki, zwróciła uwagę na gwiazdy zawieszone na nocnym niebie. Zdjął marynarkę i poluźnił muszkę. Nie zamierzał czekać, aż dotrą do Rio.

U podstawy skalistego wybrzeża ryczały fale. Śpiew nocnego ptactwa i małpie okrzyki rozlegały się w dżungli za ich plecami. Gabriel sięgnął do zamka z boku sukni. Powoli przesunął suwak, jakby mierzył ciało. Droga tkanina wylądowała na ziemi. Laura stała obok limuzyny w bieliźnie i pończochach.

- Moja piękna – westchnął, szukając zapięcia z przodu biustonosza. – Pragnąłem cię od dawna.

Wsunęła ręce pod jego koszulę, żeby choć na chwilę poczuć ciepło skóry. Powoli rozpinała guziki rozdygotanymi dłońmi, czując na karku gorący oddech. Zniecierpliwiony

Gabriel wyswobodził się z ubrania, spinki do mankietów puściły z trzaskiem. Naga twarda pierś naparła na delikatne ciało. Pochylił się, przenosząc ciężar na samochód. Błądził rękami po skórze, odnajdując jedwabne majtki i pończochy. Pomiędzy udami poczuła siłę męskich bioder...

Kiedy doszła do siebie, zorientowała się, że ma na sobie jedynie rozdarte, jedwabne majtki i pończochy. Kochali się pod czarnym niebem Brazylii, na skalistym wybrzeżu, gdzie mógł ich zobaczyć każdy przechodzień. Chyba postradała rozum. To było słodkie szaleństwo.

Gabriel wygrał. Uwiódł ją, zdobył.

Nie tylko ciało.

Odsunęła się. Gdzieś w ciemności leżała sukienka, którą mogłaby się osłonić. Nie poluźnił objęć i znów przycisnął ją do samochodu.

- Dokąd się wybierasz?

- Dostałeś to, czego chciałeś – oznajmiła gorzko. Przekonał się, że ma nad nią władzę. Przestraszyła się własnej niemocy.

Zaśmiał się uwodzicielsko i wzmocniwszy uścisk, szepnął:

- Ale chcę więcej!

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dwie godziny później dotarli do Rio, a w głowie Santosa kotłowała się jedna myśl. Nic innego nie zaprzątało jego uwagi.

- Proszę – powiedział, zarzucając na nagie ramiona Laury marynarkę od smokingu, kiedy wchodzili do lobby. Przyjęła ten gest z wdzięcznością. Czerwona sukienka od projektanta wisiała w nieładzie, ponieważ wcześniej Gabriel rozerwał zamek, próbując ją zdjąć.

Od razu zauważył ukradkowe spojrzenia ochroniarzy. Koszula szefa była wymięta, mankiety rozpięte, a z kieszeni spodni wystawała zwinięta w kłębek muszka. Towarzysząca mu kobieta wyglądała na zdenerwowaną. Jej oczy błyszczały, zaś beznadziejnie rozmazany makijaż nie zamaskował czerwonych, opuchniętych ust.

Strażnicy wymieniali porozumiewawcze szturchańce, na twarzach błąkał się domyślny uśmieszek. Nie mieli wątpliwości, czym para zajmowała się przez cały wieczór.

Zwykle nie dbał o pozory, ale tym razem chodziło o wyjątkową osobę. Znów powróciła natrętna myśl.

Nie chciał, żeby wyjeżdżała.

Gdy kochali się przy samochodzie pod osłoną nocnego nieba, tuż przy mrocznym oceanie, miał wrażenie, że zaraz umrze z rozkoszy. Dotykał jej skóry i napierał na nią tak długo, aż na krótką chwilę stali się jednością...

Szalona noc miała zaspokoić żądzę, ale spełnienie nie nadeszło. Chciał więcej i więcej. W nieskończoność.

Bez słowa wsiedli do windy, która powiozła ich do penthouse'u. Maria siedziała w salonie niedaleko szklanej ściany i czytała przy świetle lampki. Natychmiast wstała i uśmiechnęła się pogodnie.

- Chłopiec śpi – powiedziała, przyglądając się obojgu. Zakaszlała, po czym głośno zamknęła książkę. – Życzę państwu dobrej nocy.

- Dziękuję – odrzekł Gabriel. Gospodyni ruszyła w stronę wyjścia. Po chwili drzwi windy zasunęły się.

- Sądzisz, że domyśliła się, co między nami zaszło? – spytała Laura, ściągając brwi. – Powie o tym komuś?

- Oczywiście – zaczął, a widząc jej przerażenie, dodał – że nie!

Poczuła ulgę.

- Zajrzę do Robby'ego.

Obserwował, jak idzie korytarzem. Podziwiał zgrabne ciało i gracje, z jaką nosiła przydużą marynarkę, dopóki nie zniknęła w drzwiach sypialni.

Odruchowo ruszył za nią. Nawet nie wiedział, kiedy znalazł się w ciemnym pokoju. Laura zbliżyła się na palcach do łóżeczka i zastygła, nie odezwawszy się ani słowem. Wsłuchiwała się w dziecięce sapanie.

W słabym, błękitnawym świetle lampki umieszczonej po przeciwległej stronie pokoju ledwie dostrzegał pogrążonego w śnie Robby'ego. Niemowlę wyciągnęło małe okrągłe piąstki nad głową. Poruszało policzkami przy każdym

ściągnięciu ust, jakby ssało przez sen. Delikatny równy oddech rozlegający się w ciemności sprawił, że Gabriel poczuł nagły przymus, aby chronić to dziecko. Odtąd nie spotka je żadna krzywda.

Tak kiedyś myślał o rodzinie.

Na samo wspomnienie dławiący ból ścisnął mu pierś. Wyszedł bez słowa.

Przez długi czas stał na korytarzu, próbując uspokoić skołatane nerwy. Zanim Laura opuściła pokój, zdążył wszystko przemyśleć.

Ostrożnie zamknęła drzwi.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam – szepnęła. – Nie powinnam była kłamać, ale przestraszyłam się.

Roześmiał się.

- Prawdę mówiąc, sam miałem serce na ramieniu. Pomysł z ojcostwem okazał się genialny. Uratowałaś transakcję.

Pobladła.

- Co takiego?

- To było kłamstwo doskonałe! Ale nie martw się. Jeśli plotka się rozniesie, a Adriana już o to zadba, nie zaprzeczę. Skoro prawdziwy ojciec Robby’ego nie chce mu dać nazwiska, ktoś to musi zrobić.

– Czyli ani przez moment nie podejrzewałeś, że to rzeczywiście twój syn? – spytała niepewnie.

Gabriel prychnął.

- Oczywiście, że nie. Przecież powiedziałabyś mi o tym, prawda? Jeśli nie liczyć Marii, jesteś jedyną osobą, której ufam.

- No tak.

Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku. Po chwili namysłu złożył na ramieniu Laury szelmowski pocałunek.

- Poza tym zabezpieczyliśmy się. Czy ty...

Nachylił się zaskoczony.

-...znowu płaczesz? – Przyjrzał jej się uważnie.

- To ze szczęścia – powiedziała, ocierając łzy.

- Dobrze, pora wreszcie uczcić odzyskanie Açoazul – oznajmił z figlarną miną. – Mam nawet pewien pomysł...

- Nie, chcę zostać sama – wypaliła.

Bez wyjaśnienia pobiegła przed siebie. Usłyszał ciche skrzypnięcie drzwi prowadzących na taras. Kiedy ją dogonił, nie miała na sobie marynarki, a potargana sukienka bez ramiączek ledwo trzymała się na ciele.

- Co ty wyprawiasz? – zapytał.

- Zostaw mnie w spokoju – nalegała. Kiedy to mówiła, w słowach zabrzmiała jakaś żałość. – Idź już. Zobaczymy się rano.

Czerwona suknia opadła na ziemię, ale ona nie przejęła się zbytnio. Jakby nie docierało do niej, że stoi w bieliźnie i pończochach.

- Co się z tobą dzieje? – Gabriel pilnował się, aby nie spoglądać zbyt nachalnie.

- Idę popływać.

- Ja też – podchwycił z entuzjazmem.

- Nie! – zaprotestowała. Przez kilka sekund wsłuchiwała się w odgłosy ulicznej zabawy, a potem dokończyła: – Zostaw mnie, proszę.

Przeniosła wzrok z lazurowej wody falującej w podświetlonym basenie na bezbrzeżny ciemny ocean majaczący za Ipanema Beach. Gabriel zorientował się, że łzy spływające po jej policzkach nie miały nic wspólnego ze szczęściem.

Posłuchał. Wrócił do mieszkania, pozostawiając ją na tarasie. Gdy znalazł się w salonie, przystanął. To nie mogło się tak skończyć. Czy naprawdę tak bardzo żałowała wspólnych chwil namiętności? Postanowił wrócić, aby wszystko wyjaśnić.

Zamiast tego zastygł w bezruchu.

Siedziała teraz na dachu skąpanym w księżycowym świetle, twarz ukryła w dłoniach. Po chwili wyprostowała się i zaczęła zdejmować pończochy.

Patrzył jak zaczarowany, gdy ściągnęła pas i rzuciła na posadzkę z wapienia. Podeszła do brzegu basenu. Zmarszczki na wodzie zostawiały na nagiej skórze migotliwe refleksy. Gdy tak stała wpatrzona w głębię, Gabriel oparł dłonie o szybę.

Zanurkowała zgrabnym ruchem. Przebywała pod powierzchnią na tyle długo, że ogarnął go niepokój. Wybiegł na dach.

Przycupnęła na dnie zbiornika z zamkniętymi oczami, tak że upłynęła cała wieczność, zanim się wreszcie wynurzyła, ciężko oddychając. Z połyskujących włosów ściekała woda. Plecy znaczyła księżycowa poświata, podczas gdy nogi szybko pruły toń, zostawiając w tyle turkusowe smugi.

Pragnął jej.

- Lauro! – zawołał, zatrzymując się nad basenem.

Odwróciła się gwałtownie. Błyszczące oczy pociemniały, kiedy próbowała zasłonić piersi.

- Czego chcesz?

Usiadł na leżaku.

- Dowiedzieć się, o czym teraz myślisz.

- Myślę, że powinieneś sobie pójść.

- Powiesz mi albo to z ciebie wydobędę – zagroził.

Wyglądała na zaskoczoną, ale nie zawróciła.

- Daj mi spokój.

Mimo ostrych słów usłyszał w głosie skargę, której nie potrafił zignorować. Czy to przez niego rozpaczała? Popełnił jakiś nietakt? Podniósł się, po czym sprawnie zsunął skórzane półbuty.

- Co zamierzasz zrobić? – zaniepokoiła się.

Nie odpowiedział, tylko wskoczył do basenu w spodniach i koszuli.

W szkole należał do drużyny pływackiej, a w nurkowaniu nie miał sobie równych. Wypłynął tuż obok, spychając ją na ścianę.

- No mów! – rozkazał.

- Nie – odparła bliska płaczu.

Dziwne kłucie w piersi powróciło. Utrzymując się na powierzchni, złapał obiema rękami krawędź basenu, odcinając kochance drogę ucieczki.

- I tak się dowiem. – Przez przemoczoną, przyklejoną do skóry koszulę docierało ciepło drugiego ciała. – Cokolwiek to jest.

Odetchnęła, unosząc głowę wysoko nad powierzchnią.

- Niczego by to nie zmieniło.

Tracił cierpliwość.

- Pamiętaj, że nie dałaś mi wyboru – zaznaczył i brutalnie ją pocałował.

Objął wargami drżące ciepłe usta. Kusił delikatną pieszczotą, bez zbędnej natarczywości, próbując rozbudzić głód, który połączył ich wcześniej. Rozmazał pocałunek na policzku, a potem powędrował w dół szyi. Jego dłonie błądziły pod wodą, odnajdując plecy, piersi okryte jedwabnym stanikiem, wąską talię i zmysłowe biodra. Nic innego się nie liczyło. Prowadziła go siła, której sam dobrze nie pojmował.

Zapragnął, by została z nim na zawsze.

Nachylił się, dźwignął ją i ostrożnie posadził na brzegu. Ważyła niewiele. Wspiął się na skraj basenu mimo krępującego ruchy ubrania. Niecierpliwie zdarł z siebie koszulę. Spodnie, jak na złość, przywarły do skóry, przez co stracił równowagę.

Laura zachichotała.

- Śmieszy cię to, *gringa*? – burknął. Cisnął przemoczoną odzież na podłogę, dorzucając skarpety. Chwycił ją za ramiona i podniósł.

Rozbawienie znikło z jej oczu zastąpione czymś gorącym i mrocznym. W zamyśleniu sięgnęła do jego twarzy i pogładziła świeży zarost.

Dotyk drobnej dłoni wystarczył, żeby zmysły oszalały. Chciał ją posiąść tu, na leżaku, i jak najprędzej okryć

własnym ciałem.

Już raz tak postąpił, kiedy kochali się na masce samochodu. Tym razem nie będzie się spieszył.

Zrobi wszystko, jak należy.

Z Laurą na rękach maszerował nago w stronę apartamentu, zostawiając za sobą kałuże wody. Przy każdym kroku drogie chodniki wchłaniały wilgoć jak gąbka.

Piękna, łagodna kochanka oplotła ręce wokół jego karku, spoglądając z mieszaniną niepokoju, pożądania i zachwytu. Zaniósł ją do sypialni i z namaszczeniem posadził na łóżku.

Ułożyła się na białej kołdrze. Światło wpadające do środka przez przymknięte żaluzje namalowało na obnażonym ciele pasiasty deseń, podkreślając kształt piersi i bioder.

- Wszystko będzie mokre – szepnęła, śmiejąc się nerwowo.

- O to chodzi – mruknął.

Patrzyła wszędzie, tylko nie na nagie ciało Gabriela, które zdradzało siłę jego pożądania. Położył dłoń na delikatnej skórze powyżej mostka. Zawahał się. W pierwszym odruchu chciał zerwać biustonosz, ale coś go powstrzymało.

Nie tak szybko. Tym razem zrób wszystko jak należy.

Choć to nie było łatwe, kontrolował teraz każdy swój odruch. Rozpiął stanik i delikatnie zsunął z wilgotnej skóry, następnie przyszła kolej na majtki. Porwał je wcześniej, ale pojedyncze włókna nadal trzymały. Kiedy skończył, leżała na łóżku całkiem naga, podczas gdy on starał się panować nad ciałem. Położył się obok, jednocześnie lekko obracając

ciało kochanki w swoją stronę. Przytrzymał jej policzek, pocałował delikatnie i bez pośpiechu. Powolne pieszczoty sprawiły, że dobiegło go ciche, gardłowe westchnienie. Wyprostowała rękę i przyciągnęła go bliżej. Zachowywał się tak, jakby do końca świata nie zamierzał robić nic innego, tylko smakować jej usta, pieścić sutki i łaskotać językiem płatki uszu. Zwlekał ze swoim spełnieniem, chociaż znajdował się na granicy szaleństwa. Uznał, że po ostatnim razie jest jej to winien.

W pewnej chwili przejęła inicjatywę. Kiedy poczuł na ciele jej dłonie, zadrżał.

- *Querida*, ja... – zaczął nieporadnie, po czym zamilkł. Nagłym ruchem obróciła go na plecy i pchnęła na poduszki. Czuł, jak dotyka wargami jego karku, potem piersi. Uniósł jej biodra, ale powstrzymała go w ostatnim momencie, szepcząc:

- Zaczekaj.

Wyrwała się z objęć i sięgnęła do szafki stojącej niedaleko łóżka. Otworzyła szufladę. Kiedy zobaczył w jej dłoni opakowanie, zorientował się, że po raz pierwszy w życiu zupełnie zapomniał o zabezpieczeniu. Gdyby Laura nie zorientowała się w porę, kochałby się bez prezerwatywy. Na ciało wystąpił mu zimny pot.

- Gotowe – oznajmiła i nareszcie mógł w nią wejść. Spojrzał na kołyszącą się nad nim twarz. Oczy zamknęła w ekstazie, z opuchniętych, podrażnionych ust wydobywały się ciche westchnienia. Pomyślał, że nigdy nie powoli jej odejść.

Przenigdy.

Wtedy poczuł, jak serce zaciska się w piersi. Ogarnął go strach. Nie chciał, by targały nim podobne uczucia, w zupełności wystarczało mu pożądanie i płynąca z seksu przyjemność.

Musiał sobie przypomnieć, kim jest, a także pokazać kochance należne miejsce. Brutalnie przewrócił ją na plecy, tak aby jak najszybciej znalazła się pod nim, po czym naparł ze wszystkich sił. Teraz łatwiej było dominować. Źrenice jej oczu rozszerzyły się, a palce zamknęły na plecach kochanka. Paznokcie wbite w skórę, potęgowały rozkosz.

Jednak to nie wystarczało. Marzył, żeby zdjąć prezerwatywę.

Wtedy przyszło otrzeźwienie. To jedyna rzecz, na jaką nie mógł sobie pozwolić. Nigdy. Był ostatnią osobą, która mogła ryzykować spłodzenie dziecka.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Zbudziła się wraz z pierwszymi promieniami słońca, które zaróżowiły niebo na wschodzie. Gwałtownie podniosła się i usiadła na łóżku, zrzucając koc z nagich piersi. Miała wrażenie, że słyszy płacz dziecka w sąsiednim pokoju.

Nasłuchiwała przez chwilę, ale ciszę przerywał jedynie równy, spokojny oddech kochanka leżącego tuż obok w ciemnej sypialni.

Dopiero po jakimś czasie rozległo się wołanie Robby'ego:

- Ma... ma!

Ostrożnie zsunęła się z łóżka i z wieszaka na drzwiach łazienki zdjęła szlafrok. Przemierzyła korytarz i weszła do pokoju, w którym znalazła synka siedzącego w łóżeczku. Przemawiając pieszczotliwie, wzięła dziecko na ręce. Usiadła w bujanym fotelu i zaczęła je karmić. Najedzony maluch ziewnął, po czym na powrót zapadł w drzemkę.

Dla niej noc się skończyła.

Gdy już położyła syna, udała się do przyległej łazienki i zamknęła za sobą drzwi. Odkręciła kurek, zdjęła szlafrok. Zanim para ogarnęła pomieszczenie, weszła do kabiny wyłożonej marmurem. Myła włosy, posępnie spoglądając na ścianę.

Ostatniej nocy była niewyobrażalnie szczęśliwa.

I ogromnie naiwna.

Nic w tym dziwnego, że Gabriel uznał, że skłamała na temat ojcostwa. Opowieść wydawała się podejrzanie

wygodna. Podobnie jak zaaranżowane przez niego oświadczyny.

Olbrzymi brylant nadal lśnił na palcu. Przykryła go dłonią i westchnęła. Wszystko stało się nierzeczywiste. Zamknęła oczy, po czym wsadziła głowę pod ciepłą wodę. Nurkując w basenie minionej nocy, próbowała zapomnieć o bólu, tak jak to niegdyś robiła w rodzinnej wiosce.

Ukojenie przyniosła nie woda, lecz dotyk mężczyzny. Na kilka godzin opuściły ją demony. Nie przejmowała się już, że człowiek, którego ubóstwia, nie chce jej ani dziecka. Nieważne, że rano wyjedzie, nie wyjawiając prawdy.

Tulił ją i całował tak delikatnie, tak prawdziwie, że zapomniała o wszystkim poza miłością.

Zamrugała i łzy znów popłynęły po policzkach. Nadszedł świt. Zamknęła lewą dłoń na dziesięciokaratowym klejnocie. Noc w Rio dobiegła końca. Pora oddać pierścionek i zabrać niechciane serce.

Gdyby to było takie proste.

Wróci na farmę, do pustego łóżka. Jeszcze trudniej będzie znosić samotność, ponieważ nie wymaże Santosa z pamięci. Nigdy się nie wyzwoli.

Zakręciła prysznic. Sięgnęła po gruby biały ręcznik, żeby osuszyć włosy. Włożyła miękki szlafrok tego samego koloru i wyszła z łazienki.

Zapaliwszy światło w kuchni, zabrała się za parzenie kawy. Zanim napój się zagotował, wlała do dużego kubka mleko. Dodała cukier. Wreszcie wypełniła naczynie po brzegi gorącym aromatycznym wywarem. Stała tak

i dmuchała we wrzątek, nie budząc pogrążonych we śnie mężczyzn.

To mógł być jej dom. Gdyby tylko pokochała kogoś ze wzajemnością, kogoś, kto marzył o żonie i dziecku.

Z kubkiem w ręku wyszła na taras podziwiać wschód słońca nad Oceanem Atlantyckim. Chłonęła pierwsze godziny dnia, które Robby spędzał pod jednym dachem z tatą. Niebawem ojciec zniknie z jego życia na dobre.

Owionęła ją lekka morska bryza. W dole, na plaży zabawa dobiegła końca. Przypominały o niej jedynie sterty śmieci walające się po ulicy.

- Tu jesteś.

Tuż za nią wyrósł Gabriel ubrany w pasiaste spodnie od piżamy. Odruchowo spojrzała na nagi tors. W jego oczach igrały zuchwałe światełka. Uniósł dłoń, w której trzymał drugi kubek.

- Zrobiłaś kawę. Dziękuję.

Sama upiła łyk, z lubością rozprowadzając ciepły napój na języku.

- Proszę bardzo – odpowiedziała i znów zwróciła się w stronę fal. – Chociaż tyle mogłam zrobić na pożegnanie.

- Słucham? – spytał dziwnym tonem.

- Za kilka godzin podpiszesz umowę sprzedaży. Odzyskasz firmę ojca, a ja wrócę z Robbym do domu.

Spoważniał. Odstawił napój, objął ją ramieniem i powiedział:

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała.

- Umówiliśmy się na jedną noc – uśmiechnęła się słabo, ignorując rozdzierający ból. – Przecież to nie mogło przetrwać.

- Zostań.

Przygryzła wargę. Z radością spełniłaby jego prośbę, gdyby to uleczyło złamane serce. Ale doskonale wiedziała, że zostając, tylko przedłuży cierpienie.

- Nie – odrzekła cicho. – Nieustannie czekałabym na dzień, w którym się mną znudzisz i zainteresujesz inną kobietą.

- Nie umiesz cieszyć się chwilą? Po prostu żyć tu i teraz?

Potrząsnęła głową.

- Dlaczego? – Nie dawał za wygraną.

Niewiele brakowało, żeby wybuchła gromkim śmiechem. Przypominał rozpuszczone dziecko, któremu ktoś zabrał ulubioną zabawkę. Zaraz przyszło otrzeźwienie.

- Nie chcę, żeby syn wychowywał się w takich warunkach. A poza tym...

- Tak?

Nie mając już nic do ukrycia, wyznała:

- Poza tym kocham cię.

Jego oczy pociemniały.

- Kochasz – powtórzył machinalnie.

Kiwnęła głową, zbyt wzruszona, aby cokolwiek dodać. Po chwili ciągnęła:

- Wyjechałam w ubiegłym roku, bo wiedziałam, że nigdy nie odwzajemnisz mojego uczucia. Tyle razy powtarzałeś,

że miłość dla ciebie nie istnieje. Nie zamierzałeś się żenić. – Drgnęła niespokojnie. – Ani mieć dzieci.

Przyglądał się nachalnie, a ona czekała w napięciu, aż zaprzeczy. Miała nadzieję, że wyzna, jak bardzo zmienił go czas spędzony z Robbym.

– Przecież w życiu liczy się nie tylko miłość – stwierdził, przyciągając ją do siebie. – Istnieje przyjaźń, partnerstwo, namiętność. Potrzebuję cię, twojej prawdomówności, dobroci, ciepła. – Wyglądał śmiertelnie poważnie. – Rozgrzewasz moje zimne serce.

Potarła oczy, które nagle zaczęły szczypać.

- Przykro mi, ale nie zrobię tego. Oczekujesz, że zostanę i będę cię kochać, nie dostając nic w zamian? Aż pewnego dnia mnie porzucisz?

Przytrzymał ją za ramiona.

- Wyjdź za mnie.

Jej twarz wyrażała teraz bezbrzeżne zdziwienie.

- Co takiego?

- Dobrze słyszałaś. – Uniósł lewą dłoń, na której pysznił się brylant. Przez jego twarz przemknęło rozbawienie. – Pierścionek już przecież masz.

- Ale oświadczyny były farsą!

- Zgadza się.

- To dlaczego ze mnie drwisz? Przecież jesteśmy sami. Oliveira już uwierzył.

- Tym razem mówię poważnie – zapewnił i nachylił się, żeby pocałować jej rękę. Zupełnie nie była przygotowana na dotyk jego ust. – Nie chcę cię stracić.

Laura podejrzewała, że śni.

- A Robby?

Na dźwięk imienia dziecka, natychmiast się wyprostował.

- Nawet jeśli go nie pokocham, zapewnię mu życie, na jakie zasługuje. Tobie też. I nigdy cię nie zdradzę, przyrzekam.

Wszystko, czego kiedykolwiek pragnęła, znalazło się na wyciągnięcie ręki. Gabriel właśnie się oświadczył i obiecał zaopiekować się dzieckiem. Chociaż w głębi duszy wiedziała, że nie wyjdzie na tym układzie najlepiej, nie potrafiła odmówić. Głos zdesperowanego serca zagłuszył zdrowy rozsądek.

Załkała i objęła go, nie zważając na krępujący ruchy ogromny szlafrok. Całowali się, dopóki słoneczna tarcza, jaskrawa i złota, nie zawisła nad rześkim błękitem oceanu.

- Tak! – krzyknęła wzruszona. – Zgadzam się!

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dwa tygodnie później Laura wpatrywała się beznamiętnie w odbicie w lustrze.

Gustownie ubrana panna młoda w dopasowanej atłasowej sukni i białym welonie z koronki martwiła się tym, jaki obrót przyjęły sprawy. Podniosła starannie ułożony bukiet białych róż i znów zerknęła w zwierciadło.

Za niecałą godzinę spełnią się jej marzenia. Zostanie panią Santos, a Robby nareszcie będzie miał tatę.

Dlaczego więc ogarnął ją smutek? Przecież to dzień ekstatycznego szczęścia i radości. Stojąc w wynajętej na uroczystość rezydencji położonej niedaleko rodzinnej miejscowości, spoglądała na zachwycający strój i odczuwała jedynie pustkę.

Gabriel chciał, żeby pobrali się w Rio bezzwłocznie, ale ostatecznie uległ namowom przyszłej żony. Ustalono, że ceremonia odbędzie się w New Hampshire w asyście rodziny i przyjaciół.

- Oczywiście, że możemy się pobrać w Stanach, jeśli tak ci na tym zależy – powiedział. – Ale zaraz po ceremonii wrócimy do Rio.

Zgodziła się. Romantyczny nastrój, w jakim się znajdowała, sprawił, że nie wybiegała myślami w przyszłość. Najważniejsze, że ukochany nie odstępował jej na krok, a bliscy pojawią się na ślubie.

Narzeczony podpisał już umowę przedwstępną kupna Açoazul i przygotowywał firmę do fuzji z Santos Enterprises. Planował na stałe przenieść siedzibę z Nowego Jorku do Rio de Janeiro.

Nazajutrz ona i Robby rozpoczną nowe życie z dala od krewnych. Zostanie żoną człowieka, który jej nie kocha, ale zaoferował wsparcie finansowe dla dziecka, nieświadom, że jest jego ojcem.

Projektanta sukni zainspirowały lata dwudzieste stulecia, natomiast welon należał do prababki Laury. Za dziesięć minut zejdzie po schodach tego oszałamiającego budynku, żeby wstąpić w związek małżeński. Urządzona z przepychem rezydencja Olmstead liczyła czterdzieści pokoi. Zbudował ją pewien dyrektor funduszu hedgingowego, którego widmo bankructwa zmusiło do wynajmowania posiadłości na przyjęcia okolicznościowe. Wokół rozciągały się niezmierzone wzgórza, niedaleko znajdowało się jezioro. Istna kraina czarów. Po eleganckiej ceremonii w przystrojonej kwiatami bibliotece, zaplanowano przyjęcie w sali balowej oraz wystawną kolację z homarami i szampanem.

Laura kręciła nosem na cały ten przepych, uważając, że niepotrzebnie przyćmi on niedawne wesele Becky. Gabriel uśmiechnął się tylko i podniósł słuchawkę telefonu. W kilka minut zaaranżował dla szwagierki miesiąc miodowy na Tahiti, a młodszym siostrom żony, Margaret i Hattie, założył specjalne fundusze przeznaczone na ich edukację. Spłacił też kredyt zaciągnięty pod hipotekę gospodarstwa.

Znajomej Ruth, która wychowywała chore dziecko, pomógł uregulować rachunki za opiekę lekarską.

Niezależnie od tego na konto narzeczonej wpłynął obiecany milion dolarów.

- Umowa to umowa – wyjaśnił, kiedy Laura rzuciła mu się na szyję. – Zadbam o ciebie i twoją rodzinę.

Zmarszczyła brwi, spoglądając w lustro. Zrealizowała plany. A jednak...

„Twoją rodzinę”, powiedział pan młody, jakby nic go nie łączyło z Parkerami. Nie zależało mu na niej ani na Robbym. A przecież nawet nie znał prawdy.

Czy to ma jakieś znaczenie? – zastanawiała się. A jeśli nieodwzajemnionej miłości nie wystarczy dla nich obojga? Gabriel zamieszka z nią i będzie utrzymywał Robby’ego, tak jak czyniłby to ojciec. Może wcale nie musi wiedzieć, co się rzeczywiście wydarzyło.

Oszukiwała się. Prawda była wszystkim, bez niej miłość stawała się niemożliwa.

Z lustra wyzierała zatroskana twarz.

Jeżeli teraz udowodni Gabrielowi, że ma syna, wszystko przepadnie. Kłamstwo obróci się przeciwko niej. On nigdy jej nie wybaczy. Pewnie odwoła ślub, bo kto chciałby mieć żonę, której nie można ufać. Wniesie sprawę o przyznanie prawa do opieki, żeby ją ukarać.

Wyrzuty sumienia nie dawały Laurze spokoju. Należało to wyjaśnić, zanim on włoży na jej palec obrączkę.

Usłyszała pukanie. W drzwiach pojawiła się rozradowana twarz mamy.

- Jesteś gotowa, kochanie? Siostry czekają.

Laura nabrała powietrza w płuca, zaciskając dygoczące palce na bukiecie.

- Już czas? – zapytała nieprzytomnie.

- Masz jeszcze kilka minut. Właśnie dotarli ostatni goście – uspokoiła ją Ruth. Dokładnie obejrzała stylizowaną suknię córki, po czym pociągnęła nosem. – Wyglądasz przepięknie.

- Ty też – zapewniła Laura.

Słysząc komplement, mama potrząsnęła głową i postąpiła krok naprzód, aby uściskać pannę młodą. Kostium z kremowego jedwabiu prezentował się wyjątkowo szykownie w zestawieniu ze sznurem pereł.

- Będę za wami tęskniła. Do Rio jest tak daleko – powiedziała Ruth, próbując zachować pogodny nastrój. – Pocieszam się, że będziecie tam szczęśliwi – przerwała, po czym dodała szybko: – Gabriel jest ojcem, prawda?

Laura nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Skąd wiesz?

Mama uśmiechnęła się domyślnie.

- Przecież mam oczy. On nie widzi świata poza tobą.

Najwyraźniej ktoś tu przeceniał swój zmysł obserwacji.

- Mamy problemy.

- A kto ich nie ma – odparła Ruth. – Czasem miałam ochotę udusić twojego ojca. A teraz dałabym wszystko, żeby się z nim jeszcze raz pokłócić. Miłość to nie jest łatwa sprawa, ale wiem, że postąpisz właściwie. Jak zawsze.

- I tu się mylisz.

- Pamiętasz pewnie, że tata zwykł cię nazywać Panną Solidność? Ze wszystkich moich dzieci ty sprawiałaś najmniej problemów wychowawczych – przerwała, ocierając łzy. – Gabriel tyle wydał na mój strój, a ja zaraz go poplamię.

- Powiedziałaś: Gabriel.

- A jak mam mówić o zięciu? – Pocałowała córkę w policzek. – Przecież nie jest już twoim pracodawcą. To zmienia postać rzeczy. – Obróciła się w stronę wyjścia, pozostawiając za sobą obłok delikatnych lawendowych perfum. – Męża trzeba od czasu do czasu sprowadzić na ziemię.

- Poczekaj. – Laura zatrzymała ją na progu.

- Tak, skarbie?

Poprawiła gorset sukni, który uwierał ją niemiłosiernie, po czym splotła spocone dłonie. Stała nad przepaścią, wiedząc, że decyzja, którą podejmie, zaważy na całym jej życiu oraz przyszłości Robby’ego.

- Muszę porozmawiać z Gabrielem. Poproś, żeby do mnie zajrzał – powiedziała zdławionym głosem.

- Teraz? – zdziwiła się mama. – Pan młody nie powinien oglądać przyszłej żony. Czy to nie może godzinę poczekać?

Wtedy będą małżeństwem. Potrząsnęła głową w milczeniu. Ruth westchnęła i wyszła. Po pięciu minutach pojawił się narzeczony.

- Chciałaś mnie widzieć, *querida*?

W skrojonym na miarę smokingu prezentował się nienagannie. Jego widok nieco ją oszołomił, ponieważ

przywołał wspomnienie wieczoru w Rio, kiedy ostatni raz miał na sobie podobny strój. Pomyślała o balu i o tym, jak kochali się obok samochodu przy świetle księżyca.

Położyła bukiet na toaletce.

- Muszę o coś zapytać.

Zbliżył się i delikatnie pogłaskał ją po buzi.

- Co to takiego, *minha esposa*?

Kiedy nazwał ją żoną, zadrżała.

- Czy ty mnie w ogóle kochasz?

Spoważniał. Czarne oczy wpatrywały się w nią bez wyrazu, gdy czekała w napięciu na odpowiedź.

- Myślałem, że już to ustaliliśmy – odparł wreszcie. – Troszczę się o ciebie. Podziwiam cię i nigdy nie przestanę. Pożądam cię i nie wyobrażam sobie, żebyś odeszła.

Spojrzała zawiedziona na białe satynowe pantofle.

- Ale mnie nie kochasz – dokończyła łagodnie.

- Od początku byłem z tobą szczery. Nie potrafię kochać.

- A dzieci? Przecież będziemy je mieli.

- Nie – odparł, kładąc ręce na ramionach Laury. – Czy dlatego po mnie posłałaś? Chciałaś się upewnić, że kiedyś zdecyduję się na dzieci?

Skinęła głową, powstrzymując łkanie.

- Przepraszam. Sądziłem, że zrozumiałaś. Oświadczyłem się, ale poza tym zdania nie zmieniłem.

Wpatrywała się w niego z wyrzutem.

- Dlaczego?

Opuścił ręce.

- Powinnaś się dowiedzieć przed ślubem – oznajmił z ponurą miną i odwrócił się do okna. Na białych polach majaczyły pojedyncze nagie drzewa. – Moi rodzice i brat zginęli, kiedy miałem dziewiętnaście lat. To była moja wina. Prowadziłem samochód – opowiadał rozpaczliwym tonem. – Guilherme związał się z kelnerką, którą poznał w czasie studiów. Dziewczyna zaszła w ciążę i urodziła dziewczynkę. Mieszkał z nimi od kilku miesięcy, ukrywając przed rodzicami, że wyrzucono go z uczelni. Odwiedziłem brata w mieszkaniu w São Paulo, gdzie pracował jako zwykły robotnik. Pensja ledwie wystarczała na życie, a miał zostać lekarzem.

- To dlatego potrafisz się zająć dzieckiem. Kiedyś opiekowałeś się bratanicą – domyśliła się.

- Tak – potwierdził. – Jednak kiedy brat wspomniał o ślubie, od razu zorientowałem się, że trafił na łowczynię posagów. Sprowadziłem do miasta rodziców, żeby nie dopuścili do ceremonii i namówili go do powrotu do Rio. Nie chciałem, żeby zmarnował sobie życie z powodu dziecka.

- Kariera jest przecież najważniejsza.

- Tamtej nocy padał deszcz – ciągnął. – W czasie jazdy rodzice próbowali wybić bratu z głowy małżeństwo. – Zaśmiał się nerwowo. – Zamiast tego to on przekonał ich, żeby zaakceptowali Izadorę. Kazali mi zawrócić. Spojrzałem w tylne lusterko, bo chciałem przemówić im do rozumu. Odwróciłem wzrok od jezdni na jedną sekundę.

Przerwał, nie mogąc sobie poradzić z emocjami.

Laura zaniepokoiła się.

- Z całej siły naciskałem na hamulec. Kręciłem kierownicą jak oszalały, ale opony ślizgały się na mokrej nawierzchni. Samochód stoczył się z klifu. Matka krzyczała na całe gardło, kiedy koziołkował. Wszyscy zginęli na miejscu, poza mną. – Spojrzał ponuro. – Miałem szczęście.

- Gabrielu – szepnęła, stając obok. Zamierzała objąć go ramieniem, ale się odsunął.

- Myliłem się co do narzeczonej brata. Na pogrzebie nawet na mnie nie spojrzała. Zaproponowałem, że kupię dom i ustanowię fundusz powierniczy dla małej, ale odmówiła. Życzyła mi, żebym się smażył w piekle.

Laura zadygotała.

- Po jakimś czasie wyszła za Amerykanina i wyjechała do Miami. Moja siostrzenica dorosła. – Po policzku Gabriela spłynęła łza. – Ma prawie dwadzieścia lat, a ja nawet nie wiem, jak wygląda.

- Naprawdę? – Nie mogła uwierzyć jego słowom. – Przecież to twoja jedyna rodzina!

- A co miałem zrobić? – zaatakował. – Przeze mnie straciła ojca i dziadków, którzy nawet nie zdążyli jej poznać. Nie widzieli, jak dorasta.

- To był wypadek. Próbowałeś pomóc. Wszyscy popełniamy błędy, chociaż nie chcemy nikogo skrzywdzić. Oni by to zrozumieli.

- Temat zamknięty – uciął. – Wiesz już, dlaczego nie planuję dzieci.

Pozwoliła łzom płynąć swobodnie.

- Za późno – bąknęła.

- O czym ty mówisz?

Zebrała się na odwagę.

- Nie byłam z nikim innym. Nie mogłabym, ponieważ nigdy nie przestałam cię kochać. Liczyłeś się tylko ty.

Gęste brwi Gabriela przypominały burzowe chmury.

- Niemożliwe – zbył ją.

- Zrozum wreszcie, że Robby jest twoim synem.

Wyznanie zawisło między nimi jak zapowiedź katastrofy. Na ułamek sekundy Gabriel stracił równowagę. Zatkał uszy dłońmi, ale słowa wciąż rozlegały się w głowie.

- Mylisz się – powiedział wreszcie.

- Nie – wyszeptała. – Nie zastanawiałeś się nigdy, jak to możliwe, że jesteście tacy podobni? Pamiętasz naszą noc? Urodził się dokładnie dziewięć miesięcy później.

Nie przyjmował tych zapewnień do wiadomości.

- Zabezpieczyłem się.

- Prezerwatywy czasem zawodzą.

- Tak twierdzą osoby, które nie mają pojęcia, jak ich używać – mruknął. – Ja do nich nie należę.

- Aż trzy procent...

- Wystarczy. – Dał ręką znak, żeby zamilkła. Poluźnił muszkę, czując, że traci oddech.

Dopiero teraz zwrócił uwagę na Laurę. Suknia i welon podkreślały jej urodę. Chyba nigdy nie wyglądała tak niewinnie. I zarazem zdradziecko.

- Wiem, że to dla ciebie szok – tłumaczyła łagodnie – ale Robby nie jest pomyłką.

- A czym?

- Cudem. – Gdy to mówiła, jej oczy błyszczały.

Gabriel przywołał obraz pyzatej, rozradowanej buzi chłopczyka. Wystarczyło spojrzeć w czarne ciekawskie ślepka, żeby dostrzec pokrewieństwo. Ależ z niego głupiec. Niczego nie zauważył, bo nie chciał.

- Zniszczyłem własną rodzinę – stwierdził zapatrzony we wzgórza za oknem. – Nie zasługuję na kolejną.

Laura podeszła powoli.

- Twoi bliscy leżą na cmentarzu, ale to ty pogrzebałeś się żywcem. Nieustannie wymierzasz sobie karę.

- Raczej sprawiedliwość. – Pierś rozrywał mu potworny ból.

- Guilherme nie żyje. Już dawno ci wybaczył. Teraz my cię potrzebujemy. Twojej miłości.

- Jak śmiesz wypowiadać to słowo! Okłamałaś mnie i wmanewrowałaś w żeniaczkę. – Nie potrafił opanować gniewu. Gwałtownym gestem wyszarpnął różę z butonierki.

Twarz Laury zrobiła się kredowobiała, a oczy zmatowiały.

- Właśnie dlatego bałam się nawet wspomnieć o ciąży. Nie chciałam cię osaczać. Jednak przed ślubem musiałam wyznać prawdę.

- Co za wspaniałomyślność – odparł, maszerując po dywanie tam i z powrotem. Ciało skuł potężny chłód, gorszy niż przymrozek w New Hampshire. Pomyślał o zimnym ostrzu, które przed chwilą wbiła mu w plecy. – Dziękuję ci za uczciwość.

Wzdrygnęła się. Zaczerwienione oczy na powrót wypełniły się łzami.

- Zrozumiem, jeśli się wycofasz.

Spojrzał pogardliwie.

- Przeciwnie, mam teraz dodatkowy powód, aby się z tobą ożenić.

W twarzy Laury dostrzegł nadzieję.

- Czyli jednak zależy ci na dziecku.

- Po prostu mam wobec niego zobowiązania. Wszystko ustalone. Zajmę się twoim synem.

- Naszym synem – krzyknęła zapłakana. Ręce bezradnie opadły na wyszywany koralikami materiał sukienki. Zamierzała coś dodać, ale zadzwonił telefon. Odwrócił się plecami i odebrał, nie zdradzając cienia emocji.

- Santos.

- Niestety, muszę się wycofać z naszej umowy.

Od razu rozpoznał Oliveirę.

- Czy to żart? – krzyknął do słuchawki, zwiększając dystans, jaki dzielił go od Laury. – Próbujesz podbić cenę? Dokumenty już podpisane.

- Jedynie umowa przedwstępna. St. Raphaël właśnie zaoferował za Açoazul trzy miliony więcej i dorzucił winnicę o świetnej reputacji. – W słuchawce rozległ się śmiech. – Zawsze marzyłem o produkowaniu własnego szampana.

- Nie możesz się wycofać.

- Kara za złamanie warunków nie jest wysoka, zaledwie milion dolarów.

Nabywca zobowiązał się ją pokryć.

Gabriel zaklął donośnie.

- Dlaczego to robisz? Dzięki mnie poznałeś prawdziwe oblicze Adriany.

Rozmówca roześmiał się.

- Teraz, kiedy mam ją z głowy, znów zająłem się biznesem – przerwał, a potem dodał poważniejszym tonem: – Przykro mi, młodzieńcze. Jeszcze nadejdzie twoje pięć minut.

- Za godzinę będę z powrotem – poprosił Santos. – Spotkajmy się, żeby to przedyskutować.

Oliveira rozłączył się. Gabriel zastygł z telefonem w dłoni. Zebrało mu się na wymioty, kiedy zdał sobie sprawę, ile stracił w ciągu dwóch minut.

Wszystko.

- Załatwmy to jak najszybciej – powiedział i skierował się do drzwi. – Musimy natychmiast wracać do Brazylii.

Zbliżyła się do narzeczonego. Błękitne tęczówki jaśniały w porannym świetle.

- Nie potrafiłabym żyć bez miłości. Tłumaczyłam sobie, że moje uczucie nam wystarczy, ale nie podoba mi się, jak traktujesz Robby’ego.

- Przecież przed chwilą się dowiedziałem, że jest moim dzieckiem – wypalił. – Czego ode mnie oczekujesz? Że padnę ci do stóp i wyznam miłość?

- Na przykład.

Wpatrywała się niepewnie w jego twarz.

- Powinnaś okazać nieco wdzięczności i przyjąć, co daję.

- Wdzięczności? – wrzasnęła. Energicznym ruchem chwyciła rąbek sukni i podbiegła do niego. Jej twarz

wykrzywił gniew. – Czekałam sześć lat! Tak długo marzyłam, żeby zostać twoją żoną.

- No to chodźmy już – rzucił niecierpliwie.

- Tyle że to nie wystarczy. – Wyprostowała się dumnie. – Małżeństwo bez miłości nic nie znaczy. Nie takiej rodziny pragnę dla syna. Nie chcę, żeby dorastał, zastanawiając się, dlaczego rodzice są sobie obcy.

Gabriel stał zaskoczony. Dzieliła ich przepaść.

Wyciągnął rękę.

- Lauro...

- Zostaw mnie!

- Nie mam czasu na fanaberie.

- To odejdź.

Przyszło mu do głowy, że mógłby siłą zaciągnąć ją do biblioteki. Potem pomyślał o zgromadzonych na dole krzepkich ranczerach, dla których był jedynie przybyszem zamierzającym zabrać rodaczkę na drugi koniec świata.

Zwalczył narastające gwałtowne emocje. Nie mogły nim zawładnąć. Nie teraz.

Złapał ją za nadgarstek i szarpnął w kierunku wyjścia. Wyrwała się.

- Nigdzie nie idę.

- Nie zachowuj się jak dziecko. Oliveira wycofuje się z umowy. Jeżeli go od tego nie odwiodę, stracę wszystko...

- Rozumiem – powiedziała łagodnie. – Musisz się spieszyć.

- Nie wyjadę bez ciebie.

- Ale ja cię nie poślubię. Nie po tym wszystkim.

- Myślisz tylko o sobie.

Policzki Laury poczerwieniały. Chociaż bardzo zraniło ją to oskarżenie, nie zamierzała poddać się manipulacji.

- Możesz widywać Robby’ego tak często, jak zechcesz. Prawnicy dopilnują formalności. Jednak nie opuszczę dla ciebie ludzi, którzy mnie kochają.

- Stawiasz mi ultimatum? – spytał z niedowierzaniem.

- Chyba tak – uśmiechnęła się niepewnie.

Stracił przewagę. Wiedział, że nie zdoła jej uwieść ani zastraszyć. Skąd w niej tyle spokoju i determinacji?

- Żądasz ode mnie niemożliwego – mówił wolno. – Nie jestem zdolny do miłości.

Ogarnął ją niewyobrażalny smutek. Mimo to wyprostowała plecy i wygładziła sukienkę. Z głowy ściągnęła stary koronkowy welon, odsłaniając elegancki kok. Odzyskała spokój.

- Przykro mi – wyszeptała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gabriel nie miał czasu do stracenia. Każda sekunda spędzona z Laurą przypomniała ziarno piasku w klepsydrze odmierzającej czas do zagłady. Musiał natychmiast wyjechać, a nie czuł się dobrze, zostawiając ją w ten sposób.

- Wrócimy do tego – zapewnił. – Przylecę, jak tylko zawrę transakcję.

- Dobrze – odparła nieco usztywniona. – Mam nadzieję, że znajdziesz czas dla syna. On cię teraz potrzebuje.

Usłyszał muzykę dobiegającą z parteru. Goście niecierpliwili się, czekając na rozpoczęcie uroczystości wśród białych róż i świec. Brakowało mu powietrza, zupełnie jakby ktoś położył na jego piersi ogromny głaz.

- Pamiętaj, że to twój wybór – podkreślił.

- Jak mogłabym zapomnieć.

Nagle zrozumiał, że to się nie może tak skończyć.

Porwał Laurę w ramiona i przycisnął wargi do jej ust, władając w pocałunek całą namiętność i siłę perswazji, jaką w sobie nosił. Nie pozwoli jej odejść.

Zaprotestowała, odpychając go lekko.

- Do widzenia – oznajmiła zapłakana.

W tej chwili nic nie mógł na to poradzić.

- Wrócę za kilka dni – powiedział z naciskiem.

Opuścił pokój. W drodze do drzwi wejściowych minął Ruth kręcącą się przy schodach. Na zewnątrz, w zimowym

chłodzie czekała limuzyna. Ktoś, pewnie jakiś przyjaciel Laury, napisał na szybie „nowożeńcy” pianką do golenia. Do tylnego zderzaka doczepiono kiść aluminiowych puszek, by obwieściły światu radosną nowinę, gdy tylko samochód ruszy.

Bez zastanowienia usiadł na kanapie. Zajęty wysyłaniem esemesów Carlos podskoczył na siedzeniu kierowcy.

- A gdzie pani Laura?

- Zostaje – odparł zdawkowo szef.

- Stało się coś?

Gabriel dojrzał przez okno skuty lodem pejzaż.

- Po prostu jedź.

Laura nasłuchiwała pod drzwiami, dopóki kroki pana młodego zupełnie nie ucichły. Dopiero wtedy opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach. Miała wielką nadzieję, że nadszedł właśnie dzień, w którym przestanie być wytykaną palcami panną z dzieckiem. Pomyślała o synku bawiącym się z kuzynostwem i chlipnęła pod nosem.

Nie zaakceptuje małżeństwa, które przypomina wymianę handlową. Nie potrafiła sprzedać duszy. Co powiedziałaby dziecku? Skoro jednak postąpiła właściwie, to dlaczego czuła się podle?

Skrzypnięcie drzwi sprawiło, że podniosła głowę.

Stały przed nią trzy siostry ubrane w eleganckie sukienki druhen, a obok nich – matka.

- Dlaczego Gabriel wypadł z domu w takim pośpiechu? – spytała Ruth, a zobaczywszy rozmazany makijaż córki, powiedziała tylko: – Och, kochanie!

Siostry pocieszały ją, jak umiały. Hattie zaproponowała, że rozkwasi panu młodemu twarz. Laura wybuchła śmiechem, który natychmiast przeszedł w łkanie.

- I co teraz ? – Spojrzała błagalnie.

- Rozumiem, że ślubu nie będzie – upewniła się Ruth.

- Powiedział, że nie kocha ani mnie, ani Robby'ego.

Kobietom odjęło mowę. Mama pierwsza odzyskała rezon.

- Poinformuję gości.

Żołądek Laury ścisnął się boleśnie. Właśnie wywołała kolejny skandal. Zrezygnowana wpatrywała się bezmyślnie we wzór na dywanie.

- Śluby się czasem odwołuje – stwierdziła stanowczo Becky. – Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

- Oczywiście, że nie – dołączyła Hattie, poprawiając na nosie okulary.

- Żadna nowina. Nie to, co krowa pana Higginsa przewracająca ciężarówkę Burger Kinga – dodała Margaret.

- Wszystko się ułoży. – Ruth usiadła obok córki i pogłaskała ją. – Zostań tutaj, a ja się zajmę gośćmi.

Chociaż perspektywa była kusząca, Laura potrząsnęła głową.

- W takim razie poproszę wujka. Miał cię poprowadzić do ołtarza, ale równie dobrze może wygłosić krótkie oświadczenie.

- Nie. Muszę to zrobić sama – szepnęła, podnosząc się na nogi.

W odległości pięciu mil od Olmstead znajdowało się niewielkie lądowisko. Gabriel wszedł na pokład prywatnego odrzutowca i niemal walnął w głowę stewardesę, kiedy ta zaproponowała szampana. Dziewczyna bez słowa wróciła do tylnej kabiny, on zaś wyszperał w kuchni szkocką. Pociągał wprost z butelki, licząc, że w ten sposób upije się szybciej. Kiedy na moment odstawił alkohol od ust, zorientował się, że piekący ból nie tylko nie zelżał, ale przybrał na sile.

- Możemy startować? – odezwał się pilot przez interkom.

- Oczywiście – wyraził zgodę Santos. Zagłębił się w fotelu, pociągnął z butelki kolejny haust i wyjrzał przez okno.

Zostawiał tu cząstkę siebie. Żonę i synka Robby'ego. Jego dziecko. Aż trudno uwierzyć.

Perspektywa wyjazdu w ogóle mu się nie podobała.

Został do tego zmuszony, co powtarzał ciągle w gniewie. Nie pozostawiono mu wyboru. Potem przypomniał sobie dzień, w którym rodzice zabrali jego i brata do fabryki stali Açoazul. Przedsiębiorstwo było prawdziwą firmą rodzinną. Ojciec piastował stanowisko prezesa zarządu, a matka pracowała jako zastępca dyrektora do spraw marketingu.

- Nadejdzie kiedyś dzień – wyjaśniał tata – w którym przejmiecie to wszystko.

Silniki samolotu ryknęły. Oparłszy głowę na miękkim zagłówku, zamknął oczy. W wyobraźni ujrzał łagodny uśmiech mamy, zaraz potem w głowie rozbrzmiał rubaszny śmiech taty. Silni, przystojni i mądrzy synowie byli dla rodziców powodem do dumy. Wrócił też do rozmowy

z bratem, podczas której dwudziestoletni Guilherme powiedział:

- Nigdy nie sądziłem, że tak szybko się z kimś zwiążę, ale teraz nie wyobrażam sobie, żeby moje życie potoczyło się inaczej. Jestem szczęśliwy.

Rozpacz powaliła Gabriela z podwójną siłą. Dlaczego nie uwierzył w zapewnienia? Czemu zakładał, że to on ma rację?

„Moje dziecko nie jest błędem”.

Potem pojawiła się urocza panna młoda w sukni lśniącej w porannym świetle jak śniegi Nowej Anglii.

„A czym?”

„Cudem”.

Przetarł oczy i wyjrzał na zewnątrz. Ryk silników był ogłuszający. W ubiegłym roku zerwał kontakt z Laurą, ponieważ życzył jej szczęścia. Oszalał na wieść, że zadała się z jakimś chłystkiem.

Ona zaś przez cały ten czas kochała go beznadziejnym uczuciem. Zajmowała się ich dzieckiem, dźwigając na barkach odpowiedzialność za rodzinne gospodarstwo. Od samego początku założyła, że nie otrzyma znikąd pomocy.

Nie zasługiwał na nią.

Proponował pieniądze i nazwisko, ale jej to nie interesowało. Miała nadzieję, że stworzą kochającą się rodzinę.

Odstawił butelkę. Przez całe ciało przelewały się jednocześnie: gorąco i niewypowiedziany chłód.

Odrzutowiec zakołysał się i ruszył po pasie.

Gabriel ścisnął oparcie fotela. Jeżeli nie wróci do Rio, nie zdoła odzyskać przedsiębiorstwa. Açoazul przestanie istnieć. Straci jedyną rzecz, jaka łączyła go z bliskimi.

Samolot zwiększył prędkość.

Chociaż od dwudziestu lat powtarzał nieustannie, że nie zasługuje na rodzinę, nastąpił szczęśliwy zbieg okoliczności. Los się odwrócił. Tu i teraz. A mimo to postanowił wyjechać.

Wyprostował się, ponieważ zaczął tracić oddech. Co się stanie z dziedzictwem Santosów?

Zawładnęły nim rozmaite obrazy z przeszłości. Wizyta w fabryce. Podziwianie karnawałowych parad z kolan ojca. Wakacje w Bahii. Wspólne kolacje. Miłość i troska trwające aż do tamtego feralnego wieczoru.

Laura przekonywała go, że rodzice i brat dawno mu wybaczyli.

Samolot pokonywał ostatnie metry, aby lada moment wzbić się w powietrze.

Nagle zrozumiał, że popełnia największy błąd swojego życia. Tym razem to nie wypadek spowodowany przez dziewiętnastolatka, który utracił panowanie nad kierownicą na śliskiej nawierzchni, ale tchórzliwy odruch dojrzałego mężczyzny.

Choć uznał, że nie zasługuje na rodzinę, stworzył ją.

Maszyna minęła białe kwadraty pól, oderwała się od ziemi i nabierała wysokości. Poderwał się na równe nogi i krzyknął:

- Musimy się zatrzymać!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Laura zawahała się przed wejściem do przepastnej, obsypanej kwiatami biblioteki. Próbowała zapanować nad strachem.

Słyszała harmider po drugiej stronie drzwi, a także szepty zebranych. Ceremonia miała się rozpocząć pół godziny temu, więc goście spodziewali się najgorszego.

Musiała przez to przejść. Nie było innej drogi. Wzięła głęboki oddech, po czym nacisnęła klamkę.

Wielka, dwupiętrowa sala przypominała wystrojem stare opactwo wzniesione z szarego kamienia. Wnętrze przystrojono białymi różami i świecami, zaś setki krzeseł zostały zaaranżowane tak, by tworzyły korytarz.

Kiedy panna młoda pojawiła się na końcu szpaleru, muzycy natychmiast zaczęli grać. Przestali, kiedy wykonała ręką gest odcinania głowy.

Nastąpiła cisza. Bez trudu można byłoby usłyszeć spadającą na podłogę szpilkę.

Drżącą dłonią otarła czoło z potu. Gdzieś w środkowych rzędach zapłakało dziecko. Natychmiast podeszła do jednej z kuzynek i wzięła synka na ręce. Ubrany w maleńki smoking, z różą w butonierce, Robby przypominał ojca. Uśmiechnęła się przez łzy, kiedy dotknęła delikatnego pachnącego ciałka.

Wyprostowała plecy i zwróciła się do zgromadzonych.

– Dziękuję wszystkim za przybycie – oznajmiła głośno, ale zaraz słowa uwięzły w gardle. – Obawiam się jednak, że... to znaczy...

– Nic nie słychać – zawołała babka Gertruda z tyłu. – Mów głośniej.

Pod Laurą ugięły się kolana. Czy rzeczywiście postanowiła samodzielnie oznajmić krewnym i przyjaciołom, że pan młody uciekł sprzed ołtarza? Jak w ogóle na to wpadła?

– Rzucił cię? – zachęcił do zwierzeń krewki kuzyn siedzący w pobliżu. – Pytam, czy cię zostawił?

– Nie – powiedziała. Nawet teraz nie chciała, żeby myśleli źle o Gabrielu. Przecież od samego początku był szczery. To ona w swojej arogancji założyła, że po jakimś czasie odwzajemni jej uczucie. Miała nadzieję, że poznawszy prawdę o Robbym, pokocha dziecko, którego nie chciał. – To ja kazałam mu odejść.

– Ale nie posłuchał – przerwał jej męski głos.

W wejściu stał Santos. Nadal miał na sobie ślubny smoking, a co dziwniejsze, cała jego twarz jaśniała. Nawet czarne oczy sprawiały wrażenie cieplejszych niż zazwyczaj.

– Co tu robisz? – spytała. – Myślałam, że poleciałeś do Rio.

Szedł w jej stronę.

– Wróciłem, żeby ci coś powiedzieć. – Zatrzymał się w połowie szpaleru.

– Co takiego?

– Kocham cię – oznajmił bez zbędnych ceregieli.

Zachwiała się. Musiała śnić na jawie.

Na szczęście złapał ją w porę.

– I moje dziecko też.

Podniosły się okrzyki zaskoczenia, na które Gabriel zareagował dość gwałtownie.

– Tak – burknął. – Robby jest moim synem. Laura bała się powiedzieć prawdę, bo nie była pewna, czy poradzę sobie w roli ojca. Niepotrzebnie się martwiła. Udowodnię to.

Z ust panny młodej wydobyło się ciche westchnienie. Położyła dłonie na policzkach ukochanego i spytała:

– Mówisz poważnie?

Przykrył jej ręce swoimi, z trudem opanowując wzruszenie.

– A jak myślisz?

Powróciła do rzeczywistości.

– Co z transakcją?

– Przestało mi zależeć. Niech Oliveira sprzeda firmę Francuzowi.

Laura potrzasnęła głową w proteście.

– Przecież próbowałeś ją odzyskać przez wiele lat. Nic innego nie miało znaczenia.

– Ubzdurałem sobie, że w ten sposób oddam hołd rodzinie.

– Coś się zmieniło? – wyszeptała.

– Liczy się to, że się kochaliśmy. Mądrzej zrobię, jeśli uczczę ich pamięć, żyjąc najlepiej, jak potrafię. – Wziął ją za rękę. – Z tobą u boku.

– Doceniam to – przerwała – ale możemy się pobrać później. Powinniśmy wrócić do Rio. Nie chcę, żebyś stracił przedsiębiorstwo, które należało do ojca. To twoje dziedzictwo.

– Nie – zaprzeczył. – Moje dziedzictwo to miłość, jaką mnie darzyli. Teraz ty jesteś najważniejsza.

Kiedy wrócili z Nowego Jorku, powitało ich jesienne, szarobłękitne niebo. Liście w New Hampshire mieniły się wszystkimi odcieniami czerwieni, złota i zieleni.

SUV skręcił po raz kolejny i na wzgórzu ukazała się posesja. Olmstead należał teraz do Santosów. Dzień po ślubie Gabriel kupił żonie posiadłość w prezencie.

– Dom jest za duży – protestowała. – Nie zapełnimy tych wszystkich pokoi.

– Możemy próbować – odparł, uśmiechając się filuternie.

Rzeczywiście robili w tym względzie, co w ich mocy. Laura rumieniła się na samo wspomnienie wspólnych wieczorów. Chociaż wprowadzili się pod koniec marca, kochali się już we wszystkich pokojach oraz wielu zakamarkach przepastnego ogrodu. Ciepłe popołudnia spędzali nad brzegiem jeziora, pływając, rozmawiając i patrząc w gwiazdy. Zbiornik jest wystarczająco rozległy, by mogła się w nim pluskać duża rodzina, pomyślała pogodnie. Któregoś dnia nauczy dzieci pływać, tak jak to kiedyś zrobił tata.

W Nowym Jorku spędziła z mężem tylko jedną noc, a mimo to powrót był przyjemny. Nie sądziła, że mężczyzna

może tak zabiegać o żonę.

Gdy samochód zatrzymał się, sięgnęła do klamki, ale on błyskawicznie skarcił ją wzrokiem i powiedział:

– Zaczekaj.

Westchnęła, z powrotem opadając na siedzenie.

Okrążył pojazd, żeby otworzyć drzwi. Wyciągnął ramię, a kiedy spojrzał na Laurę, ciemne oczy złagodniały. Podała mu dłoń i natychmiast ogarnęła ją ta sama błogość, którą poczuła, kiedy po raz pierwszy dotknęła go jeszcze jako sekretarka.

Trochę trwało, zanim wreszcie wysiadła – ostatnimi czasy wszystkie czynności stały się bardziej kłopotliwe – i Gabriel mógł zamknąć samochód. Towarzyszył żonie wszędzie, bez przerwy niepokojąc się o jej samopoczucie czy wygodę. Nie potrafiła zdecydować, czy bardziej ją wzruszał, czy irytował.

– Z powodzeniem mogę sama zamykać drzwi – zauważyła.

Zrobił zabawną minę, po czym wyjaśnił:

– Muszę ci wiele wynagrodzić. Zamierzam o ciebie dbać, nawet jeśli popadnę przy tym w przesadę.

Uniosła brwi, podchodząc do masywnych schodów prowadzących do drzwi frontowych.

– To może mnie wniesiesz?

Złapał za klapy jej płaszcza i przyciągnął ją do siebie.

– Oczywiście – szepnął, zanurzając twarz we włosach żony. – Po drodze zahaczymy o sypialnię.

Pocałowali się. Owionął ich chłodny północny wiatr, który niósł pomarszczone liście oraz zapowiedź nadchodzącego

przymrozku. Laura płonęła od stóp do głów.

– Jesteś rozpalona jak piecyk – zaśmiał się. – Dzidziuś chyba się cieszy, że wrócił do domu.

– Ja też. Przynajmniej przestaniesz się rzucać pod ciężarówki, żeby mnie chronić na pasach.

– Piąta Aleja to kompletne szaleństwo – bąknął.

– Rzeczywiście, ci wszyscy świrnięci turyści i kierowcy limuzyn – droczyła się, stawiając nogę na najniższym stopniu. Bardzo była ciekawa, jak Robby'emu minęła pierwsza noc bez rodziców. Dwie opiekunki, babcia Ruth i Maria, nieustannie zabiegały o jego względy. – Dziękuję za ten wieczór. Było wspaniale.

– Mhm – potwierdził, wracając w myślach do wspólnych godzin spędzonych przed kominkiem.

– Mam na myśli spotkanie z siostrami. – Szturchnęła męża łokciem w żebra.

– A, tak. – Odchrząknął. – Chyba są zadowolone. Nie widziałem ich, odkąd zaczęły studiować.

– To dlatego, że tak często bywasz w Nowym Jorku – kpiła bezlitośnie.

– Mam lepsze rzeczy do robienia niż praca. Wolę się kochać z moją piękną żoną. – Znów chwycił klapy beżowego palta i zanim zdążyła się odsunąć, skradł pocałunek.

– Jesteś nienasycony.

Posłał jej mroczny uśmieszek.

– Wiem.

Gorąco rozlało się po ciele Laury, gdy wróciła pamięcią do wietrznego marcowego dnia, w którym się pobrali i po raz

pierwszy kochali bez zabezpieczenia. Doznania okazały się na tyle niezwykłe, że nie opuszczali łóżka przez tydzień. Laura pomyślała, że w pewnym sensie była jego pierwszą kochanką, podobnie jak on – jej pierwszym mężczyzną. Zaszła w ciążę w trakcie miesiąca miodowego.

Dotknęła wystającego brzucha. Za kilka tygodni córeczka przyjdzie na świat.

– Dziękuję, że zgodziłeś się na przeprowadzkę – szepnęła. – Tak się cieszę, że mogę spędzać czas z bliskimi.

– Ja też. I zawdzięczam to tobie.

Może to była sprawa hormonów, ale wzruszała się za każdym razem, gdy myślała o trzech znajomych studentkach mieszkających w jednym mieście. Mądralińska Hattie rozpoczęła naukę na Columbia University, zaś Margaret wybrała NYU. Bratanica Gabriela, Lola, trafiła do Bernard College.

Wiosną, niedługo po tym, jak dowiedziała się o ciąży, Laura odnalazła Izadorę i zaprosiła do New Hampshire na weekend. Oddała prywatny odrzutowiec Santosa do jej dyspozycji. Ku zaskoczeniu wszystkich zaproszenie zostało przyjęte.

Izadora przyjechała z mężem, Amerykaninem prowadzącym w Miami sieć restauracji. Gabriel nie mógł się nacieszyć spotkaniem z Lolą, której nie widział od lat. Niezwłocznie ustanowił dla niej fundusz stypendialny, na co matka dziewczyny ostatecznie wyraziła zgodę. Wszyscy przekonywali ją, że tego właśnie życzyłby sobie Guilherme. Niedługo potem zaczęła studiować sztuki piękne.

– Cała rodzina w komplecie – powiedziała wzruszona Laura, roniąc kilka łez. – Utrzymujesz trzy studentki. Robby pewnie wybierze medycynę, a teraz jeszcze to maleństwo. Na pewno jesteś gotowy na więcej?

Gabriel wsunął ręce pod szeroki T-shirt żony. W dziewiątym miesiącu ciąży przestała dopinać wełniany płaszcz. Zresztą przez większość dni i tak było jej za gorąco.

– Za parę tygodni będzie z nami – powiedziała ściszonym głosem.

Opadł na kolana, całując brzuch bez opamiętania.

– Gabrielu – krzyknęła wesoło, zerkając w stronę wielkich okien domu.

Spojrzał na nią rzewnie.

– Tym razem będę przy tobie, *querida*. Aż do rozwiązania – obiecał.

– Wiem – odparła poruszona. Lekko szarpnęła go, aby wstał z klęczek, a potem zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. Chociaż zimny wiatr nie przestawał dąć, a sterta liści na podjeździe rosła, ona czuła jedynie żar uścisku.

Była pewna dwóch rzeczy: że ogień, jaki zapłonął między nimi, nigdy się nie wypali, i że mieli spore szanse na to, aby zapełnić potomstwem wszystkie czterdzieści pokoi.

Tytuł oryginału: *Brazilian Boss, Virgin Housekeeper*
Under the Brazilian Sun
Reckless Night in Rio

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010
Harlequin Mills & Boon Limited, 2011
Harlequin Mills & Boon Limited, 2011
Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media
Redaktor prowadzący: Grażyna Ordęga
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Ewa Wójcik

© 2009 by Maggie Cox
© 2011 by Catherine George
© 2011 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2012, 2013, 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce: 123.rf.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
ul. Starościńska 1B lokal 24-25
02-516 Warszawa

www.harpercollins.pl
ISBN 978-83-276-3967-7

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.